

PL ISSN 0033-2186
INDEKS 370940

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

TOM XCI
Zeszyt 2



WARSZAWA 2000

PRZEGLĄD

HISTORYCZNY

Pismo Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego
i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego
Tom XCI, 2000

Zeszyt 2

KOMITET REDAKCYJNY

Jacek Adamczyk — sekretarz, Andrzej Garlicki, Stefan K. Kuczyński,
Włodzimierz Lengauer — zastępca redaktora, Antoni Mączak, Krzysztof
Skwierczyński — sekretarz, Andrzej Szwarz, Andrzej Wyrobisz — redaktor

Publikacja dofinansowana przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Towarzystwo Miłośników Historii & Wydawnictwo DiG, 2000

Abstrakty i spis treści w języku polskim i angielskim znajdują się w internecie:
<http://www.dig.com.pl/dig/abstrakty/index.html>

Tłumaczenie: Aleksandra Rodzińska-Chojnowska

Redakcja techniczna
Wydawnictwo DiG

ADRES REDAKCJI

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego
00-325 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28



PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62
tel./fax 828-00-96 (7 linii)

E-mail: dig@dig.com.pl; <http://www.dig.com.pl>

Nakład 500 egz.

Do druku oddano i druk ukończono w czerwcu 2000 r.
w Drukarni Wydawnictw Naukowych S.A. w Łodzi

JACEK RZEPKA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Poleis członkowskie w polityce zagranicznej Związku Etolskiego w okresie hellenistycznym*

Etolia w okresie klasycznym rzadko włączała się w główny nurt wypadków politycznych w świecie greckim. W wyniku tego Etolowie¹ nieczęsto byli przedmiotem zainteresowania historyków i pisarzy V i IV wieku. Najobszerniejszym i najlepszym źródłem do dziejów Etolii w epoce klasycznej jest dzieło Tukidydesa, w III księdze historyk poświęca Etołom uwagę przy okazji wyprawy, jaką w 426 r. podjął przeciwko im Demostenes (III 94–103). Opis na pół dzikiej Etolii przedstawiony przez Tukidydesa (III 94,4) odpowiada obrazowi tego ludu w *Archeologii* (I 5,3)²; dla interesującego nas problemu ma to

* Wszystkie daty w niniejszym artykule dotyczą wydarzeń z okresu przed naszą erą. Niżej wielokrotnie posługujemy się skrótami: IG — *Inscriptiones Graecae*; SEG — *Supplementum Epigraphicum Graecum*, Leyden (wydawane od roku 1923 po dziś); SGDI — *Sammlung der griechischen Dialektinschriften*, wyd. H. C o o l l i t z, Göttingen 1884–1915; Syll.³ — *Sylloge Inscriptionum Graecarum*, wyd. 3, t. I–IV, Leipzig 1915–1924; FGrHist. — *Die Fragmente der griechischen Historiker*, Berlin–Leyden 1923–; FHG — *Fragmenta Historicorum Graecorum* t. II, Paris 1845; StV III — *Die Staatsverträge des Altertums* t. III: *Die Verträge der griechisch-römischen Welt von 338 bis 200 v. Chr.*, wyd. H. H. S c h m i t t, München 1967; Tod, GHI — M. N. T o d, *A Selection of Greek Historical Inscriptions* t. II, Oxford 1948.

¹ Grecy jako nazwy państwa używali liczby mnogiej etnikonu jego obywateli. Państwo etolskie we własnych dokumentach to zgodnie z tą zasadą zawsze *hoi Aitoloi* — Etolowie, podobnie jak państwo ateńskie w swych dokumentach, to *hoi Athenaioi* — Ateńczycy. Jednak o ile polis była przedmiotem refleksji teoretycznej w starożytności to państwa, które dziś nazywamy związkowymi, leżały poza zasięgiem zainteresowań myślicieli politycznych. W odniesieniu do siebie Etolowie w dokumentach epigraficznych często stosowali pojęcie *ethnos* (lud), które znajdujemy u wielu pisarzy klasycznych o nich mówiących. Autorzy starożytni stosowali rzeczownik to Aitolikon na oznaczenie państwa etolskiego. W tekstach literackich spotykamy też pojęcia *polis*, *politeia*, *koinon*, *sympoliteia* Etołów. Próby stałego stosowania dwu ostatnich pojęć do „greckich państw związkowych” są jednak współczesnym nam pomysłem. Sami Grecy odróżniali poleis od państw innego typu, mówiąc o wszystkich państwach posługiwali się terminem poleis po prostu, bądź częściej stosowali zbitkę *poleis kai ethne*. Starając się być jak najbliższej uzusu greckiego obok neutralnego terminu „państwo etolskie” i przyjętego w polszczyźnie pojęcia Związek Etolski, zdecydowaliśmy się stosować na ich oznaczenie wyrazów wziętych z greki: *ethnos* i *Aitolikon*. Terminu *koinon* używamy na określenie zgromadzenia Etołów.

² Analizę tych rozdziałów Tukidydesa, w których opisuje on geografii polityczną i obyczaje Etołów przeprowadziła C. A n t o n e t t i, *Les Eto liens. Image et Religion*, Paris 1992, s. 77–84; odesłać czytelnika należy

na razie niewielkie znaczenie. Dla prób odtworzenia organizacji polityki zagranicznej *ethnos* etolskiego w V w. kluczowa jest informacja, że Etolowie w obliczu ateńskiej agresji wysłali do Koryntu i Sparty poselstwo liczące trzech członków pochodzących z każdej z trzech opisywanych wcześniej (III 94,4–5) części (*τὸ μέρος*) ich ludu: Ophioneis, Eurytanów i Apodotów (III 100,1)³. Jest zaś kwestią podstawową dla studiów nad organizacją wewnętrzną państwa etolskiego określenie stopnia samodzielności, jaki miały w kontaktach z innymi państwami *poleis* doń należące; jest to problem ważny tak dla rdzennej Etolii, jak i dla miast na obszarach przyłączonych w IV i III w. W tym drugim przypadku odpowiedź na pytanie o możliwości i charakter współdziałania wspólnot członkowskich ze światem zewnętrznym ma niemałe, jak sądzę, znaczenie dla prób wyjaśnienia przyczyn niezwyklego rozwoju państwa etolskiego w epoce hellenistycznej. Obecnie panuje w nauce pogląd, że w greckich państwach związkowych stosunki ze światem zewnętrznym były domeną władz centralnych, niektórzy uczeni idą dalej i odmawiają częściom składowym greckich *ethne* nawet miana państw członkowskich⁴. Przy takich interpretacjach przypadki układów zawieranych przez *poleis* należące do państwa związkowego są tłumaczone zwykle jako skutki secesji, bądź przynajmniej *stasis*. Temu obrazowi rzeczywistości prawnej i politycznej w *ethne* przeczą informacje dotyczące *Aitolikon*. Peter Funke, niemiecki historyk Związku Etolskiego powrócił do terminu państwo członkowskie (*Gliedstaat*) na oznaczenie *poleis* wchodzących w skład organizmów federalnych, zwrócił też słusznie uwagę na wzajemne pokrywanie się pewnych kompetencji Związku i *poleis*⁵. Wnioski Funkego, aczkolwiek po części trafne, wydają się wymagać pewnej korekty, jeśli chodzi o stosunki *poleis* etolskich ze światem zewnętrznym. Wydaje się bowiem mało prawdopodobne, aby nadania obywatelstwa przez państwo członkowskie i przez władzę związkową były aktami o tym samym znaczeniu, by każdy z nich wiązał w równym stopniu drugą stronę.

Większość źródeł świadczących o aktywności międzypaństwowej wspólnot członkowskich *Aitolikon* pochodzi z okresu hellenistycznego i doń się odnosi. Są to przede wszystkim zachowane w formie inskrypcji teksty dokumentów. Zajmiemy się nimi w dalszej części niniejszej pracy, wydaje się bowiem, że należy rozpocząć od wielokrotnie analizowanych we wszystkich opracowaniach dotyczących historii Związku Etolskiego przekazów Tukidydesa i Arriana oraz odnalezionej nie tak dawno inskrypcji zawierającej piątowieczny traktat między Spartą a Etolami Erksadieis.

Przywoływany już przekaz Tukidydesa zestawiany jest z informacjami Arriana (Anab. I 10,2) o wysłaniu w 335 r. do Aleksandra Wielkiego poselstw rekrutowanych na

też do obu komentarzy do „Historii” Tukidydesa: A. W. G o m m e, *A Historical Commentary on Thucydides* t. II, Oxford 1943–1981, s. 403, 407 i S. H o r n b l o w e r, *A Commentary on Thucydides* t. I, Oxford 1991, s. 508–511.

³ Eurytanesis i Apodotoi są przez Stefana z Bizancjum określani jako *ethne* (s.v.) mimo, że w przypadku tych drugich powołuje się na Tukidydesa (piszącego o nich jako o *meros* Etolów). Nie zachowały się natomiast informacje dotyczące Ofionejczyków (brak w rękopisach tej części dzieła Stefana).

⁴ Dla pierwszego poglądu reprezentatywny jest J. A. O. L a r s e n, *Greek Federal States*, Oxford 1968, który swoje poglądy co do istoty greckich państw związkowych streścił we wstępie na s. XI–XXVIII; najostrej drugą opinię wyraził A. G i o v a n n i n i, *Untersuchungen über die Natur und die Anfänge der bundesstaatlichen Sympolitie in Griechenland*, Göttingen 1971, s. 82–88.

⁵ P. F u n k e, *Polisgenese und Urbanisierung in Aitolien im. 5. und 4. Jh. v. Chr.*, [w:] *The Polis as an Urban Centre and as a Political Community*, wyd. M. H. H a n s e n, Acts of Copenhagen Polis Centre 4, Copenhagen 1997, s. 145–188.

zasadzie plemiennej (*Αἰτωλοὶ δὲ πρεσβείας σφῶν κατὰ ἔθνη πέμψαντες*). Ogół badaczy przyjmuje informacje obu historyków za dowód, że zarówno w 426, jak i 335 r. Związek Etolski pozostawał jeszcze państwem plemiennym (*Stammesstaat*), w którym prowadzenie polityki zewnętrznej należało do zgromadzenia ludowego, ale uwzględniano w nim interesy poszczególnych części składowych (stąd reprezentacja trzech *μέρη* — *ἔθνη*)⁶.

Odmianą interpretację przedstawił A. B. B o s w o r t h, który jest zdania, że państwo etolskie uległo rozwiązaniu pod koniec panowania Filipa II i liczba mnoga *presbeiai* u Arriana jest wynikiem wielości bytów państwowych w Etolii w początkach panowania Aleksandra III⁷. Rekonstrukcja wydarzeń przedstawiona przez Boswortha, choć nie zaakceptowana powszechnie w nauce, wymaga omówienia, ponieważ to jego prace mają olbrzymi wpływ na kształtowanie obrazu wydarzeń za panowania Aleksandra Wielkiego⁸. Zbicie jego argumentów wymaga, długiego niestety, ekskursu. Punktem wyjścia rozważań australijskiego badacza jest niezgodność między powszechnym w nauce obrazem Etolów jako jednych z najważniejszych beneficjentów systemu wprowadzonego przez Argeadę w Grecji, a ich późniejszą, datującą się od początku panowania Aleksandra III i znajdującą swe ukoronowanie w rozpętaniu wojny lamijskiej, wrogością wobec Macedonii. Do powstania wielu państw-*ethne* etolskich miałyby dojść na skutek buntu Etolów, dotąd wiernych sojuszników, niezadowolonych z nieprzyznania im przez Filipa II Naupaktos. Bosworth opowiada się tutaj za jedną z dwóch tradycji źródłowych, pochodzącą od Teopompa (FGrHist 115F 235), odrzucając wersję Strabona (IX 4.7) o przyznaniu miasta Etolom⁹. Fragmenty Teopompa pochodzą z księgi Suda, s.v. *φρορῆσαι ἐν Ναυπάκτοι*

⁶ G. Busolt, H. Swoboda, *Griechische Staatskunde* t. II, München 1920–26, s. 1508; M. Sordi, *Die Anfänge des Aitolischen Koinon*, [w:] *Zur griechischen Staatskunde*, wyd. F. Gschneitzler, Darmstadt 1966, s. 356, 362 n.; włoska uczona odrzucała jednak koncepcje jednorazowego przekształcenia ustrojowego *Aitolikon*; J. A. O. Larsen, op. cit., s. 79, 156; A. Giannini, op. cit., s. 60 n.; możliwość przekształcenia *uno actu* widzi P. Funke, op. cit., s. 151–152, według niego mogło do tego dojść jedynie w V w.

⁷ A. B. Bosworth, *Early Relations between Aetolia and Macedon*, „*American Journal of Ancient History*” t. I, 1976, s. 164–181. Podobnie w: idem, *Historical Commentary on Arrian’s History of Alexander* t. I, Oxford 1980, s. 92. Wcześniej o rozwiązaniu Związku Etolskiego na podstawie informacji Arriana pisali B. Niese, *Die Geschichte der griechischen Staaten seit dem Schlacht bei Cheronaea* t. I, Gotha 1893, s. 58; A. Schäfer, *Demosthenes und seine Zeit* t. II, Leipzig 1886, wyd. 2, 559; H. Poptow, *Fasti Delphici*, „*Neue Jahrbücher*” t. XLIII, 1897, s. 748. Ernst Kirsten — odnosząc się w haśle encyklopedycznym do tego przypadku uważa, że Związek Etolski trwał, lecz nie wykluczało to *getrennte Diplomatie κατὰ ἔθνη* — *Kleine Pauly* t. I, s.v. *Aetolia*, szp. 207. G. Wirth w komentarzu do cytowanego miejsca w grecko-niemieckim wydaniu „Anabazy” (Arrian, *Der Alexanderzug. Indische Geschichte*, wydanie, komentarz i tłumaczenie G. Wirth, O. Hinüber, München 1985) uważa, że liczne poselstwa wysłano z Etolii na życzenie Aleksandra.

⁸ Zwłaszcza A. B. Bosworth, *Conquest and Empire. The Reign of Alexander the Great*, Cambridge 1988, w której to pracy powtarza interpretację z artykułu na s. 188, 223. Wśród nielicznych, którzy przyjęli argumenty Boswortha, znaleźli się G. Wirth, *Philipp II*, Stuttgart 1985, s. 137; D. Mendels, *Aetolia 331–301 B. C. Frustration, Political Power and Survival*, „*Historia*” t. XXXIII, 1984, s. 129–180, na s. 132; S. Bommeleje, *Aeolis in Aetolia. Thuc. III 102, 5 and the origins of the Aetolian „ethnos”*, „*Historia*” t. XXXVII, 1988, s. 297–316, przypis 46 na s. 310; S. Hornblower, *The Greek World 479–323*, London 1983, s. 259; L. Marinowicz, *Sparta wremeni Agisa III*, [w:] *Antyczna Grecja* t. II: *Kryzys polisa*, wyd. E. S. Gołubcowa, Moskwa 1983, s. 272–273.

⁹ A. B. Bosworth, *Early Relations*, s. 169: *Strabo merely states that Philip adjudged the city to the Aetolians and does not imply that he actually captured the city and surrendered it to them*. Interpretacja ta nie ma sensu, Strabon znakomicie wiedział, co chciał napisać — wyraźnie widać, że posiadał informację, jakoby przynależność Naupaktos do państwa etolskiego datowała się właśnie od decyzji Filipa II.

- τοῖς Ναύπακτον φρουροῦσιν ὀλίγου μισθοῦ διδομένου τῶν δ' ἐπιτηδείων πολλοῦ πιπρασκόμενων τὴν παροιμίαν γενέσθαι, ἔνιοι δὲ ὅτι Φίλιππος ἐλὼν Ναύπακτον Ἀχαιῶν γνώμηι τοὺς φρουροὺς αὐτῆς ἀπέκτεινε πάντας: „stać jako załoga w Naupaktos — ponieważ żołnierze z garnizonu w Naupaktos otrzymywali niewielki żołd, w sprzyjających okolicznościach sprzedali (sc. twierdzę) za wysoką cenę, stało się to przysłowiem¹⁰; inni zaś (sc. twierdzą), że gdy Filip zdobył Naupaktos na wniosek Achajów zabił wszystkich żołnierzy z jego załogi” i ze „Słownika Przysłów” Pseudo-Zenobiusza (VI 33), s.v. ,φρουρήσεις ἐν Ναυπάκτῳ - Φιλίππου Ναύπακτον ἐλόντος Ἀχαιοὶ τοὺς φρουροὺς ἀπέσφαξαν καὶ Πανσανίαν τὸν ἄρχοντα τῆς φρουρᾶς ἀπέκτειναν, ὡς φησι Θεόπομπος: „żołnierze z załogi w Naupaktos — gdy Filip zdobył Naupaktos, Achajowie zabili żołnierzy z załogi i zamordowali Pauzanasza, dowódcę garnizonu, jak mówi Teopomp”. Oba cytaty próbowano uzgodnić z wersją wydarzeń sugerowaną przez Strabona, czyniono to poprzez radykalną ingerencję w tekst znajdujący w obu leksykach¹¹. Przekaz Strabona znajduje dodatkowe oparcie w uwadze Demostenesa w III Filipice (IX 34), że Filip obiecał w 342 r. oddać miasto Etolom. Władca Macedonii miał jednak złamać swą obietnicę. Według Boswortha niezadowoleni z decyzji Filipa Etolowie mieli w czasie, gdy władca macedoński prowadził działania na Peloponezie, wbrew jego woli zająć Naupaktos, za co zostali srodze ukarani, czy to z wyroku władcy, czy to Achajów. Co więcej, sam Bosworth przyznaje, że Etolowie byli sojusznikami Filipa jeszcze w czasie bitwy pod Cheroneją, jednak Filip w 338 r. miał zapomnieć o swej obietnicy i potwierdzić achajski stan posiadania na północnym brzegu Zatoki Korynckiej¹². Dowodem na życzliwość króla w stosunku do Achajów ma być fakt, że Związek Achajski rozwiązany został dopiero za panowania Aleksandra¹³. Australijski uczone sugeruje, że Etolowie zdecydowali się na samodzielne zajęcie Naupaktos i zostali za to ukarani masakrą załogi wspomnianej przez

¹⁰ Ta wersja powstania wyrażenia o „załodze w Naupaktos” wydaje się być bardziej banalna, w przeciwieństwie do drugiej części hasła w księdze Suda nie jest gdzie indziej potwierdzona i nie może nic wniesić do niniejszych rozważań.

¹¹ Uczynił to A. Schäfer, *Demosthenes und seine Zeit* t. II, s. 559 i *Zu den Fragmenten von Theopompos*, „Neue Jahrbücher” t. LXXIX, 1859, s. 483; próbując godzić leksykografów z relacją Strabona, poprawiał tekst fragmentu Teopompa na *Φίλιππος ἐλὼν Ναύπακτον Ἀχαιῶν τοὺς φρουροὺς αὐτῆς ἀπέκτεινε*. Bosworth ma rację, że jakiegokolwiek ingerencje w tekst są zbędne. Wśród późniejszych badaczy wielu nie zwraca uwagi na ten epizod, rzezi załogi Naupaktos nie umieścił w swym katalogu mordów dokonanych w zdobytych miastach W. K. Pritchett, *Greek State at War* t. V, Berkeley 1991, s. 218–219. Inni przyjmują koniunkturę Schäfera i mówiąc o przekazaniu Naupaktos Etolom bez słowa komentarza powołują się na fragment 235 Teopompa; cf. C. Roebuck, *The Settlements of Philip II with the Greek States in 338 B. C.*, „Classical Philology” t. XLIII, 1948, s. 73–92, na s. 77; J. R. Ellis, *Philipp II and the Macedonian Imperialism*, London 1976, s. 280; G. Cawkwell, *Philipp of Macedon*, London 1976, s. 168. Inaczej trochę N. G. L. Hammond, *Philipp of Macedon*, London 1994, s. 148, który — powołując się na Teopompa — stwierdza, że monarcha przekazał miasto Etolom i powołanie to opatruje uwagą odnoszącą się do cytowanego fragmentu (FGrHist 115 F 235) *in which the text of Zenobius is to be preferred*. Hammond zatem nie mówi tego jasno, ale uważa, że Achajowie wymordowali własną załogę, która utraciła Naupaktos (być może pod zarzutem zdrady). Jest to znacznie lepsza propozycja pogodzenia tradycji historycznych Strabona i Teopompa niż dotychczas przedstawione, brytyjski uczone traktuje jedynie wersję Sudy jako zepsutą, jak staramy się tu pokazać, również i tę — niesłusznie.

¹² A. B. Bosworth, *Early Relations*, s. 172.

¹³ Bosworth przedstawia przy tym dość dowolną interpretację wydarzeń: udział Etolów w antymacedońskich rozruchach w Grecji w roku 335 oraz wojnie lamijskiej jest dlań świadectwem, że byli oni *inveterate enemies* Macedonii, natomiast mimo udziału Achai w wojnie agijskiej: *There is no sign of inveterate hostility towards Macedon*, idem, *Early Relations*, s. 172.

Teopompa oraz rozbiciem państwa na *ethne* składowe. Jeden z domniemych ludów etolskich — Agraioi znajduje Bosworth wśród sygnatariuszy symmachii helleńskiej Filipa II (Tod, GHI III177 = StV III 403), jednak w epoce klasycznej (w V w. z pewnością) Agraioi nie należeli do państwa etolskiego, ich polityczne sympatie ciążyły raczej ku wschodowi, ku Tessalii¹⁴. Dopiero dla okresu hellenistycznego można mieć pewność, że Agraioi należeli do *Aitolikon*.

Błąd Boswortha polega przede wszystkim na niezrozumieniu, z jakiego źródła czerpiemy informację Teopompa o masakrze w Naupaktos. Zarówno księga Suda, jak i Pseudo-Zenobiusz mieli na celu wytłumaczyć czytelnikowi rzecz niezrozumiałą (takie jest przecież zadanie encyklopedii czy słownika). W tym wypadku mamy do czynienia ze zwrotem przysłówiowym. Rodzi się pytanie, dlaczego wśród tylu załóg wymordowanych w dziejach wojen greckich właśnie *phroura en Naupaktoi* stała się przysłowiem, zapewne w czasach starożytnych dobrze rozumianym. Wydaje się, że w żaden sposób nie trzeba ingerować w tekst obu leksykografów, nie trzeba również odrzucać świadectw Strabona i Demostenesa, tylko na pozór bowiem są sprzeczne z relacją Teopompa. Masakra w Naupaktos przeszła do języka potocznego, ponieważ Filip II dokonał jej nie swoimi rękoma. Po zwycięstwie pod Cheroneją, odniesionym między innymi nad dzierżącymi Naupaktos Achajami, Filip II zaczął porządkowanie spraw greckich¹⁵. Wprawdzie armia achajska została pokonana na polu bitwy, Achajowie zaś doszli do porozumienia z Filipem (Elian, *Varia Historia* 6,1), ale nie wiemy nic o nastrojach panujących w Achai, a przede wszystkim w Naupaktos. Być może pozostali w Naupaktos Achajowie nie pośpieszyli tak gorliwie z hołdem dla władcy Macedonii. Filip zaś spieszył się z porządkowaniem spraw w Grecji. Jeżeli stanął z wojskiem pod Naupaktos, a tamtejsza załoga, pamiętając o od kilku lat znanej w Grecji obietnicy oddania miasta Etolom, nie wykazywała dostatecznej uległości¹⁶, miał prawo czuć się urażony. Szczególnie, jeżeli achajski kontyngent pod Cheroneją obiecał posłuszeństwo woli zwycięzcy. Filip zatem ukarał Achajów w sposób następujący: zmusił ich do wydania wyroku śmierci na dowódcę i członków załogi. W jednym wypadku się zgodzić z Bosworthem: dla istoty sprawy nie ma znaczenia, kto dokonał rzezi. Podobnie, bez znaczenia jest, czy Filip zdobył miasto przed, czy już po wydaniu wyroku przez Achajów. W tym miejscu trzeba zwrócić uwagę, że u Eliana (VH, 6, 1) znajduje się wyraźna informacja o niedotrzymaniu przez Argeadę warunków porozumień z pokonanymi ludami oraz postępowaniu wobec nich *ekdika i paranoma*¹⁷. Wprawdzie wzmianka Eliana dotyczy wielu ludów i poleis greckich, lecz jest wskazówką, że i wobec

¹⁴ C. Antonetti, „Agraioi” et „Agrioi”. *Montagnards et bergers: un prototype diachronique du sauvagerie*, „Dialogues d’Histoire Ancienne” t. XIII, 1987, s. 199–236; eadem, *Le popolazioni settentrionali dell’ Etolia: difficoltà di localizzazione e problema dei limiti territoriali, alla luce della documentazione epigrafica*, [w:] *Actes du colloque internationale sur l’Illyrie méridionale et l’Epire dans l’Antiquité*, Clermont–Ferrand 1987, s. 95–113.

¹⁵ Nie mamy żadnych jasnych przekazów co do kolejności wydarzeń; większość uczonych umieszcza jednak zdobycie Naupaktos przed bitwą pod Cheroneją. Jest to jednak możliwe tylko po przyjęciu koniunktury Schäfera (cf. wyżej), który zresztą proponował tę kolejność wydarzeń. Za nim szli nieliczni wspominający epizod w Naupaktos: K. J. B e l o c h, *Griechische Geschichte* t. III, cz. 1, Berlin 1921, wyd. 2, s. 567 i t. IV, cz. 1, Berlin 1925, wyd. 2, s. 50; N. G. L. H a m m o n d, G. T. G r i f f i t h, *History of Macedonia* t. II, Oxford 1979, s. 594.

¹⁶ Z pewnością wielu zasiedziały od pokoleń w Naupaktos Achajów nie uśmiechała się tulaczka, wywłaszczenie i żebraczy los egzylanta w ojczystej Achai.

¹⁷ οὐ μὴν [sc. Filip II] ἐφύλαξε τὰς πρὸς αὐτοὺς ὁμολογίας, ἀλλ’ ἐδουλώσατο πάντας, ἔκδικα καὶ παράνομα δρῶν.

Achajów Filip postąpił wbrew przyjętym zobowiązaniom i wbrew wyznawanym przez Greków zasadom. Wymordowanie achajskiej załogi Naupaktos na wniosek samych Achajów, a może i przymuszenie do tego ich samych znakomicie pasuje do działania *ekdika* i *paranoma*. Sprawa stała się z pewnością głośna w Grecji, a niewdzięczny, tragiczny los obrońców Naupaktos — przysłowiowy. Los, jaki Filip zgotował Achajom w Naupaktos, tłumaczy ich bierność w kolejnych latach po Cheronei — cały czas musieli być pod wrażeniem tak przemyślnie zaprojektowanej masakry, obawiać się jej powtórzenia. Podobny powód nieobecności Achajów w wojnie lamijskiej podawali według Pauzanasza sami Achajowie (VIII 6, 5–6)¹⁸. Dodatkowo wydarzenie to, wydanie wyroku na własnych obywateli, musiało na kilka lat przynajmniej zachwiać wzajemnym zaufaniem w społeczeństwie; w takiej zaś sytuacji nikt nie wybiera się na wojnę.

Z ekskursu tego wynika dla nas kilka istotnych wniosków. Po pierwsze, Etolowie w 338 r. pozyskali z woli Filipa II dla swego związku Naupaktos. Nie ma więc mowy o rozwiązaniu państwa etolskiego przez tego władcę. Etolowie w 336 r. musieli zatem mieć władze centralne mogące wysłać poselstwo do Aleksandra, co więcej zaś Aleksander nie miał powodu, by takiego poselstwa nie przyjąć. Możliwe są dwa wyjaśnienia: albo Arrian użył liczby mnogiej (*presbeiai*) w znaczeniu liczby pojedynczej w odniesieniu do jednego poselstwa złożonego z kilku członków, albo Etolowie z nieznanych nam, koniunkturalnych powodów scedowali obowiązek prośnienia władcy o łaskę na swe *ethne*. W tym wypadku musieliby liczyć na sprawdzenie się zasady: im więcej proszących, tym większa szansa na uzyskanie łaski.

Niejasności dotyczących stopnia centralizmu w polityce zagranicznej Etolii w okresie klasycznym nie rozprasa jednoznacznie inskrypcja zawierająca traktat między Spartą a nieznanymi skądinąd etolskimi Erksadieis¹⁹ z V bądź IV w. (SEG XXVI 461)²⁰. Panuje w nauce zgoda co do tego, że wspólnoty członkowskie państw związkowych mogły zawierać traktaty z siłami zewnętrznymi, lecz dochodziło do tego tylko w sytuacji rozłamu, czyli wtedy, gdy już do państwa związkowego nie należały, tego typu przypadki, dość liczne, nas nie interesują. Tekst umowy między Erksadieis a Spartą wyraźnie jednak mówi o lojalności obu stron względem Etolów, jest zatytułowany bowiem jako porozumienie z Etoła-

¹⁸ ἐς δὲ τὴν Θεσσαλίαν καὶ ἐπὶ τὴν πρὸς Λαμίαι καλούμενον οὐ φασιν καταστρεψέσθαι, οὐ γὰρ πῶ μετὰ τὸ πταῖσμα ἀνεηνοχέειν τὸ ἐν Βοιωτοῖς.

¹⁹ F. Gschntzer, *Ein neuer spartanischer Staatsvertrag*, Meisenheim am Glan 1978, passim, starał się pokazać, że w inskrypcji mowa jest nie o Etołach z północnej strony Zatoki Korynckiej, lecz o mieszkańcach peloponeskiej osady Aitolia (Androtion FGRIst 324 F 63 u Stefana z Bizancjum). Możliwość tę rozważał już pierwszy wydawca inskrypcji, W. Peek, *Ein neuer spartanischer Staatsvertrag*, „Abhandlungen der Sächsischen Akademie der Wissenschaften zu Leipzig. Philologisch-historische Klasse” t. LXV, z. 3, 1974, s. 13, lecz odrzucił ją, podobnie jak większość późniejszej komentujących ten tekst uczonych, cf. niżej cytowane prace.

²⁰ Nie znana jest data powstania traktatu, W. Peek, op. cit., datował go na pierwszą połowę V w., P. Cartledge, *A new 5th-century Spartan treaty*, „Liverpool Classical Monthly” t. I, 1976, s. 87–92, na rok 426 lub 425 i wiązał jego powstanie z epizodem wojny peloponeskiej w Etolii i Akarnanii. D. H. Kelly, *The new Spartan treaty*, „Liverpool Classical Monthly” t. III, 1978, s. 133–141, próbował wiązać traktat ze spartańską polityką *divide et impera*, która w IV w. kilkakrotnie doprowadziła do rozwiązania nielojalnych wobec nich państw związkowych. Cartledge jeszcze w tym samym roku odpowiedział polemiką, w której podtrzymał swoją datację, idem, *The new 5th-century Spartan treaty again*, „Liverpool Classical Monthly” t. III, 1978, s. 189–190. W końcu U. Cozzoli, *Sul nuovo documento di alleanza tra Sparta e gli Etoi*, [w:] *Xenia, Studi in onore P. Treves*, Roma 1985, s. 67–76, przede wszystkim na podstawie domniemanej wzmianki o zbiegłych Messeńczykach w tekście, wiązał go ze zdobyciem przez tych ostatnich Naupaktos i datował na koniec pierwszej połowy V w.

mi (SEG XXVI 46: *Συνθεκ]αι Αιτολοῖς*; można przypuszczać, że po klauzulach dotyczących Erksadieis następowały inne, podobne odnoszące się do innych wspólnot etolskich²¹. Przyczyn takiego sformułowania traktatu należy się jednak dopatrywać w organizacji symmachii spartańskiej, nie zaś w zasadach ustrojowych Związku Etolskiego²². Erksadieis nie są przy tym częścią *Aitolikon* równorzędną Spodotom, Eurytanom czy Ofionejczykom, a raczej jedną z Tukidydesowych *komai* (bądź poleis) *ateichistoi*, których wiele musiało zniknąć przed nadejściem okresu hellenistycznego, dla którego lepiej znamy mapę Etolii. Naszym zdaniem traktat między Spartą a Erksadieis może być datowany na rok 426 bądź 425 (jak chciał Paul Cartledge). Brak jest wprawdzie pewnych danych epigraficznych dla datowania tekstu, które zależy głównie od przyjętych uzupełnień. Tekst jednak wydaje się być najlepiej osadzonym w realiach wojny peloponeskiej, gdy Sparta nawiązała przyjazne stosunki z Etołami (Thuc. III 94–102). Nawet jeżeli posłów do Lacedemonu i Koryntu wysłano *kata ethne*, Sparta w konsekwencji mogła skłonić Etołów do zawarcia przymierza przez istniejące równoległe do struktury *ethne poleis*.

Z początków IV w. pochodzi dobre poświadczenie kompetencji *koinon* etolskiego w sprawach polityki zagranicznej i ustalania norm obowiązujących wszystkie poleis Etolii i wszystkich Etołów. Jest nim ateńska uchwała o wysłaniu herolda do Etołów w związku z naruszeniem przez obywateli Trichonion (*Trichonieis*) pokoju świętego przyjętego również przez etolskie *koinon* z okazji misteriów eleuzyńskich (Tod, GHI 137 z 367 r.). Jak się wydaje, mamy tu najstarszy ślad znakomicie znanej z epoki hellenistycznej procedury etolskiej polegającej na uznawaniu *asylia* co ważniejszych świąt i sanktuariów greckich. Również przyjęta przez Ateńczyków droga postępowania odpowiada drodze, jaką winno toczyć się postępowanie wobec tych Etołów, którzy pogwałcili przywilej *asylia*. Można stąd wyciągać wniosek, że najlepiej znane nam z epoki hellenistycznej instrumenty prowadzenia polityki zagranicznej Etolii wykształciły się już na początku IV w.

Dla okresu hellenistycznego istnieje wiele inskrypcji (obok traktatów międzypaństwowych są to przede wszystkim akty nadania obywatelstwa bądź proksenii zebrane przez Günthera Klaffena b a c h a w drugim wydaniu pierwszego faszycułu IX tomu „*Inscriptiones Graecae*”) oraz przekazów literackich, które potwierdzają, że stosunki ze światem zewnętrznym były domeną władz centralnych (to jest zgromadzenia, rady, apokletów i strategów)²³. Wydaje się, że można — mimo oczywistej przewagi władz związkowych w polityce międzypaństwowej — pokazać przypadki prowadzenia polityki zagranicznej przez *poleis Aitolikon*.

W Magnezji nad Meandrem znaleziono inskrypcję zawierającą dekret polis Kalidonu dotyczący magnezjskich świąt Artemis Leukofryne (IvMagn. 28 = IG IX2 186 = Rigsby, *Asyilia* 77). Jest to jeden z kilkadziesiątu pochodzących z końca III w. przywilejów *asylia*

²¹ Bądź jak proponował D. H. Kelly, *The new Spartan treaty*, s. 141, w niezachowanym subskrypcie znalazły się wspólnoty, które przyjęły traktat *καθ' ἅπερ τοῖς Ἐρξადίευσι* — tak jak Erksadieis.

²² Analogicznie postępowała Sparta przed rokiem 417 wobec Związku Achajskiego — jego poleis miały zapewne po jednym głosie w radzie sprzymierzonych; zob. J. A. O. Larsen, *Der frühe Achaische Bund*, [w:] *Zur griechischen Staatskunde*, wyd. F. Gschlitz, Darmstadt 1966, s. 317–319 (pierwotnie: *The Early Achaean League*, [w:] *Studies presented to D. M. Robinson* t. II, Saint Louis 1953, s. 797–815).

²³ Aktywność zgromadzenia oraz pozostałych organów państwa w polityce zagranicznej była badana przez J. A. O. Larsena, *Assembly of Aetolian League*, „*Transactions of American Philological Association*” t. LXXXIII, 1952, s. 1–32 (szczególnie s. 23 n.); amerykański uczonego zbiera i analizuje głównie świadectwa Polibiusza i Liwiusza, powtarzanie jego argumentacji mija się z celem.

nadanych świątyni Artemidy i Magnetom przez państwa greckie²⁴. Nie jest to jedyny przywilej etolski dla Magnezji nad Meandrem, jej świątyni i igrzysk. Znamy bowiem dwa inne nadania *asylia* pochodzące z tego samego okresu. Są to znaleziona w Thermos uchwała Związku Etolskiego przyznająca Magnetom obok tych korzyści również miejsce w Amfiktionii Delfickiej (IG IX2 4c = Rigsby, *Asyilia* 67) oraz fragmentarycznie zachowana inskrypcja z Delf zawierająca przywileje etolski i delficki (SEG XXXVIII 412 = Rigsby, *Asyilia* 77–78)²⁵. W wierszach 9–26 inskrypcji zawierającej uchwałę Kalidonu umieszczono informację o tych poleis etolskich, które również przegłosowały ten sam tekst. Wśród nich znajdują się zarówno poleis rdzennej Etolii (Pleuron, Trichonion, Arsinocia, Phytaion, Kallieis), jak również przyłączone (Amfissa, Polis, Ambrakia, Argos Amfilochijskie, Stratos, Naupaktos, Heraklea, Lamia, Skarfea, Fyskion, Hypate, Antikira i Thronion). Powstaje pytanie, czy pozostałe poleis przegłosowały podobny tekst jak Kalidończycy niezależnie od nich, a Magneci tylko powodowani oszczędnością nie powielali tego samego w różnych wersjach, czy też może dekret kalidoński stanowił wzór do naśladowania dla innych Etolów. Na rzecz pierwszej odpowiedzi świadczą inne inskrypcje z przywilejami zachowane w Magnezji. Tamtejsi redaktorzy podobnie postępowali z uchwałami z innych stron świata greckiego. Tak też uczynili w przypadku uchwały Megalopolis i innych Arkadów (Rigsby, *Asyilia* 88). Wszystkie wymienione w tej inskrypcji poleis arkadyjskie należały do Związku Achajskiego, który w odpowiedzi na ten sam apel Magnetów wydał odpowiedni przywilej związkowy (Rigsby, *Asyilia* 89). Wybór Megalopolis również może być nieprzypadkowy, była to w końcu III w. najbardziej wpływowa polis Achaikon²⁶.

Na słuszność drugiej odpowiedzi wskazują zarówno zwrot zastosowany do określenia trybu głosowania reszty miast etolskich²⁷, jak i przesłanki natury religijnej. Jak wynika z innych, lepiej zachowanych przywilejów, do ich wydania doszło na prośbę samych Magnetów, z pewnością tak samo było w przypadku uchwał etolskich. Magneci musieli zatem wysłać swoich posłów do miast związkowych, nie zaś do urzędników cen-

²⁴ Obecnie łatwo znaleźć dokumenty tych nadań w K. J. Rigsby, *Asyilia. Territorial Inviolability in the Hellenistic World*, Berkeley 1996, inskrypcje dotyczące Magnezji amerykański uczyony wydał na stronach 179–199 (numery 66–131).

²⁵ Ten ostatni dokument ze względu na imiona posłów magnezjskich powtarzające się w innych tekstach przywilejów (m.in. epirocki i akarnański datować można na rok 208. Wszystkie inskrypcje mówią o przyznaniu świętom Leukofryne rangi równej Pytiom.

²⁶ Podobna sytuacja ma miejsce również w przypadku m.in. Achai i wrogiej jej w tym okresie Elidy (*sic!*) — Rigsby 89; Paros i innych miast wyspiarskich — Rigsby 100, Mityleny i innych Lesbijczyków — Rigsby 101, Kladzomenai i innych Jonów — Rigsby 102.

²⁷ W wierszu 8 zapisano: *κατὰ τὰ αὐτὰ δὲ ἐψηφίσαντο*; tłumaczyć można to tylko: „wedle tego samego przegłosowali”, uchwała Kalidonu musiała być zatem pierwszą w tej sprawie w Etolii. Identyczną formułę zawierają inskrypcje wymienione w poprzednim przypisie, miasta wybrane przez Magnetów są ze względów politycznych czy historycznych najbardziej znaczące w swoich grupach; sądzę, że sposób zapisu odpowiada drodze, jaką postępowali posłowie z Magnezji, rozpoczynający zawsze od najważniejszego dla ich misji miejsca. Problematykę *theroi* i *theorodokoi*, między innymi apel Magnezji omawia P. P e r l m a n, *ΘΕΩΡΟΔΟΚΟΓΝΤΕΣ ΕΝ ΤΑΙΣ ΠΙΟΑΕΣΙΝ, Panhellenic Epangelia and Political Status*, [w:] *Sources for the Ancient Greek City-State*, wyd. M. H. H a n s e n, Acts of the Copenhagen Polis Center 2, Copenhagen 1995, s. 113–164. W ośmiu zachowanych listach *theorodokoi* (wymienione przez P. P e r l m a n, *ΘΕΩΡΟΔΟΚΟΓΝΤΕΣ ΕΝ ΤΑΙΣ ΠΙΟΑΕΣΙΝ*, s. 148, fig. 1) kolejność toponimów odpowiadać może trasie *epangelia* — identyczny jest, naszym zdaniem, powód takiego, nie zaś innego uszeregowania miast etolskich w podpisie dekretu Kalidonu.

tralnych²⁸. Najbardziej prawdopodobne jest, że Magnezja wysłała do Etolii jedno poselstwo — *epangelia*. Nie trafiło ono jednak przed zgromadzenie etolskie, lecz do poleis, które odwiedzano według najbardziej dogodnej marszruty (miasta wymienione w podpisie przywileju kalidońskiego są tak uszeregowane, że sądzić można, iż były one etapami podróży teorów z Magnezji). Wyprawę w celu zdobycia uznania dla swego święta Artemidy Magneci rozpoczęli od innego miejsca słynnego w całym świecie greckim i z kultu Artemidy, i z jej mitu, od Kalidonu²⁹. Nie ulega wątpliwości, że nieprzypadkowo odpowiedni dekret kalidoński wystawiono w świątyni Artemis Lafria (IG IX2 186, w. 7). Wszystko to świadczy o przyjaznych stosunkach panujących między dwiema poleis opiekującymi się ośrodkami kultu Artemidy; Magneci zaś doskonale wiedzieli, że tę sprawę powinni skierować do miasta członkowskiego, nie zaś do całego *Aitolikon*³⁰. Można zatem przypuszczać, że przynajmniej niektóre sprawy religijne o zasięgu ponadpaństwowym bądź leżały w gestii polis, bądź mogły jej zostać przekazane³¹. Zależać to mogło od tradycji panującej w danej instytucji religijnej: w amfiklionii delfickiej Etolowie przez swoich hieromnemonów uczestniczyli jako całe *ethnos*, bowiem zwyczajowa organizacja amfiklionii polegała na udziale w niej ludów, nie zaś miast. Jednak etolscy *theorodokoi* podejmujący *theoroi* ogłaszających delfickie Pytia i Soteria reprezentowali nie całość Związku, lecz poszczególne poleis. *Theorodokoi* w inskrypcjach delfickich występowali w imieniu Thermos (*sic!*), Kallipolis, Kalidonu, Potidanii, Lizymachei, Arsinoei, Laphronu³². W połowie IV w. poleis etolskie były reprezentowane przez *theorodokoi* na Asklepiejach w Epidauros (IG IV2 1 95), jednak w tym przypadku wyznaczenie teorodoków leżało, być może, w gestii Epidauryjczyków, nie byłiby zatem oni urzędnikami swych poleis. *Theorodokoi* dla magnezjskich Leukofrynejów wystawiły też poleis, które uchwałyły dla tych świąt nadanie *asylia* (IG IX2 186, w. 5–6)³³. Władze związkowe nie wystawiały własnych teorodoków, jeśli *theorodokos* z Thermos nie reprezentował całości państwa. Mogły jednak narzucić poleis członkowskim wystawienie teorodoków dla odwiedzających *Aitolikon* teorów (jak w inskrypcji delfickiej zawierającej etolski dekret honoryfikacyjny dla Eumenesa II i jego braci oraz nadanie *asylia* dla świątyni i igrzysk Ateny Nikephoros w Pergamonie IG IX2 179, w. 24: *τοῖς δὲ θεαροῖς τοῖς ἐπαγγελλόντοισ τὸς ἀγῶνας τῶν*

²⁸ Magnezja nad Meandrem skierowała zresztą swą *epangelia* do *ethne kai poleis*, zob. Iv Magn. 16 = Syll.³ 557.

²⁹ Sprawy związane z kultem Artemis Lafria w Kalidonie omawia C. Anttonetti, *Les Aitoliens. Image et religion*, Paris 1990, s. 245–262.

³⁰ Identycznie postąpili w przypadku Związku Achajskiego, od którego jako całości uzyskali potwierdzenie swych praw (Rigsby 89) i od miast którego uzyskali osobne przywileje (Rigsby 88 — poleis Arkadii, Rigsby 90 — Argos, Rigsby 91 — Sykion, Rigsby 92 — Korynt).

³¹ P. Perlman, *ΘΕΩΡΟΔΟΚΟΓΝΤΕΣ ΕΝ ΤΑΙΣ ΠΟΛΕΣΙΝ*, s. 135, uważa, że *theorodokoi* wysyłały również miasta, które straciły inne cechy niepodległej polis. Fakt bycia reprezentowaną przez *theorodokoi* na świątyniach panhelleńskich nie świadczyłby zatem w żaden sposób o aktualnym statusie polis, a raczej o jej przeszłości. Podobnie, choć nigdzie wyraźnie o tym nie mówi, interpretuje Perlman sprawę dekretów nadania *asylia* przez miasta należące do państw związkowych.

³² W momencie publikacji delfickiego tomu *Griechische Dialektinschriften* znana była tylko czwarta kolumna dokumentu, opublikowana jako SGDI 2580, dodano do tej szczątkowej listy później odnalezione fragmenty; jedynie po dziś dzień dostępne wydanie całości znanych fragmentów inskrypcji dał A. Plassart, *Liste delphique des theorodouques*, „Bulletin de Correspondance Hellenique” t. XLV, 1921, s. 1–85 (cf. SEG XXVI 624).

³³ *Theorodokiem* Kalidonu był Damokritos, syn Stratagosa, strateg związkowy w roku 200/199, postać zatem ze ścisłej elity politycznej *Aitolikon*.

Νικαφορίων καταστᾶσαι τὰς πόλεις θεωροδόκους τῶν ιδίων πολιτᾶν. W dekrete Kalidonu o Leukofrynejach brak śladu przymusu ze strony *koinon*.

Trudno nie zauważyć zatem, że podobnymi sprawami mogły zajmować się i organy federalne, i władze lokalne. Znakomicie możliwość tę widać również w przypadku pobliskiej Akarnanii, której zgromadzenie uchwaliło przywileje dla Artemis Leukofryne, następnie zaś identyczne uchwały zostały podjęte przez *poleis* (z pewnością nie wszystkie) Akarnanów³⁴. W przypadku przywilejów nadanych przez Kalidon i innych Etolów Magnezji istotny był udział kapłanów delfickich. Magneci, prosząc liczne państwa o uznanie swego święta, powoływali się na wyrocznię Apollona Pytyjskiego. Jak się wydaje, przynajmniej niektóre interpretacje wyroczni w III w., podobnie jak uchwały delfickie i Amfiktionii, służyły celom (najczęściej propagandowym) Etolów, nie należy jednak sądzić, że za każdą wyrocznią wydaną przez kapłanów delfickich w III w. kryje się interes polityczny Związku³⁵.

Również z Azji Mniejszej pochodzi dokument, który wskazywać może, że zagraniczne kontakty *poleis* członkowskich *Aitolikon* były akceptowane przez władze federalne. Znaleziona w świątyni Leto w Ksanthos w Likii inskrypcja (SEG XXXVIII 1476)³⁶ zawiera dekret polis Ksantyczyków (w. 1–73), pod którym zapisano, w charakterze załączników, trzy inne wcześniejsze dokumenty: uchwałę Związku Etolskiego (w. 73–79), dwa listy do *boule* i *damos* Ksantyczyków wystosowane przez najwyższych urzędników etolskich i synedrów (w. 79–88) oraz „Dorów zamieszkujących Kytention” (w. 88–110). Uchwała polis Ksanthos datowana jest na siedemnasty rok panowania Ptolemeusza IV Filopatora, czyli na rok 206/205. Dekret etolski pochodzi z tego samego bądź poprzedniego roku; wprawdzie brakuje w nim normalnej formuły datacji, ale wśród trzech urzędników–strategów³⁷, których imiona wymieniono, na pierwszym miejscu stoi Agelaos. Wydawca inskrypcji słusznie identyfikuje go z Naupaktyjczykiem, który w 217 r. wygłosił słynną mowę o „chmurach z Zachodu” (Polyb. V 103, 9 nn.), wielokrotnym strategiem związkowym. Pozostali dwaj urzędnicy to Pantaleon i Molossos, zapewne jeden z nich był związkowym hipparchą, drugi natomiast sekretarzem. Na podstawie inskrypcji z Delf zawierającej etolską odpowiedź na epangelię Magnezji nad Meandrem (Syll.³ 554) Robert Fla c e l i è r e datował jego drugą strategię na 207/206 bądź 206/205 r.³⁸ Jednak pierwsze obchody pentetrycznych Leukofrynejów miały miejsce w 207/206 r., zatem Agelaos, który w po-

³⁴ W. K o l b e, *Das griechische Bundesbürgerrecht der hellenistischen Zeit*, [w:] *Zur griechischen Staatskunde*, wyd. F. G s c h n i t z e r, Darmstadt 1966, s. 380–81, niesłusznie uważa, że dowodzi to prawa *poleis* akarnańskich do ratyfikowania dekretów związkowych przed wejściem ich w życie. Uchwały części tylko z *poleis* Akarnanii jednobrzmiące z decyzją Związku miały znaczenie przede wszystkim propagandowe, nie zaś formalne.

³⁵ O stosunkach między wyrocznią, świątynią, Amfiktionią a *Aitolikon* pisał R. F l a c e l i è r e, *Les Aitolians á Delphes*, Paris 1937.

³⁶ J. B o u s q u e t, *Le stèle des Kyténiens au Létôon de Xanthos*, „Revue des Etudes Grecques” t. CI, 1988, s. 12–53. Wydanie przedrukowano w SEG XXXVIII 1476, za którym będę odtąd cytował tę inskrypcję.

³⁷ Zapewne kamieniarz i sekretarz starali się oszczędzać miejsce na steli, stąd biorą się uproszczenia w formularzu dekretu etolskiego; cf. komentarz J. B o u s q u e t a, *Le stèle des Kyténiens*, s. 20, 25–29.

³⁸ *Les Aitolians á Delphes*, s. 324–5. G. K l a f f e n b a c h, zarówno w *Fasti Aetolici*, IG IX2 1, s. L, jak i później w recenzji z książki całą karierę Agelaosa umieszczał znacznie wcześniej — z drugą strategią w roku 222/221, *Zur Geschichte Aetoliens und Delphis im 3. Jahrhundert v. Chr. Kleinere Beiträge*, „Klio” t. XXXII, 1939, s. 189–209, na s. 205.

przednim roku, kiedy do Etolów przybyli posłowie z Magnezji, był strategiem po raz drugi, w 206/205 r. musiał po raz trzeci sprawować ten urząd³⁹.

Z tekstu wynika, że posłowie z doryckiego Kytenion przybyli prosić Ksanthos o pomoc finansową w odbudowie miasta po zniszczeniach dokonanych blisko dwadzieścia lat wcześniej przez wojska Antygona Dosona oraz trzęsienie ziemi. Powodem zwrócenia się Dorów z Kytenion do Ksantyczyków była *syngeneia*, wspólne pochodzenie od Apollona oraz pokrewieństwo Dorów z Heraklidami — Lagidami (SEG XXXVIII 1476, w. 14–42).

Nas szczególnie interesują jednak załączniki do uchwały Ksanthos. Z dekretu etolskiego wynika bowiem, że *koinon* Etolów musiał wyrazić zgodę na wysłanie przez wspólnotę członkowską poselstwa na zewnątrz (SEG XXXVIII 1476, w. 73–76: *ἔδοξε τοῖς Αἰτωλοῖς πρεσβείας δόμεν τοῖς Δωριεῖσις ποτι τε τὰς πόλεις τὰς συγγενεῖς καὶ τοὺς βασιλεῖς τοὺς ἀπὸ Ἡρακλέος Πτολεμαῖων καὶ Ἀντίοχον* — Etolowie postanowili dać Dorom poselstwa do spokrewnionych poleis i do królów pochodzących od Heraklesa — Ptolemeusza i Antiocha). Może to wskazywać jednoznacznie, że nie było mowy, aby państwo członkowskie Związku Etolskiego mogło na własną rękę utrzymywać kontakty ze światem zewnętrznym, a każdy inny przypadek aktywności zagranicznej polis etolskiej również musiał zostać zaaranżowany przez władze federalne. Naszym zdaniem należy zwrócić uwagę na to, że Dorowie z Kytenion czekali z naprawą swych murów kilkanaście lat. Nie należy tłumaczyć owej zwłoki ciągłymi wojnami, jak chce Jean Bousquet⁴⁰, między śmiercią Antygona Dosona a wysłaniem poselstwa do Ksanthos Etolia zasnęła jednak kilka lat pokoju⁴¹. Kyteniejczycy zapewne od kilku lat dopominali się o pomoc Związku przy rekonstrukcji polis, jeżeli zaś Etolowie sami tej pomocy nie mogli zapewnić, wysłali Dorów z Kytenion w świat.

Podobnie jak inni Grecy, Etolowie sami decydowali o przyznaniu obywatelstwa związkowego, nawiązaniu stosunków *isopoliteia* z innymi państwami na zgromadzeniu federalnym. Wydaje się jednak, że część z nadań politei i isopolitei, jakich dokonało *koinon* etolskie, mogła zostać przeprowadzona z inicjatywy bądź za pośrednictwem państw członkowskich⁴². Najlepiej tego rodzaju praktykę widać w znalezionych w Karthai na Keos inskrypcjach zawierających dekret etolski uznający Kejczyków za Etolów, przywilej Nau-paktos dla obywateli Keos oraz kejską uchwałę o nadaniu obywatelstwa Etolom (StV III 508). Jest to niewątpliwie przykład isopolitei w skali federalnej z bardzo skomplikowaną procedurą przyznania⁴³. Dokument datowany jest na czwartą strategię nieznanego z imienia polityka etolskiego; ponieważ od strony materialnej można umieszczać powstanie inskrypcji w drugiej połowie III w., w grę wchodzi trzech wodzów: Chariksenos (234/243), Pantaleon (222/221), Dorimachos (202/201)⁴⁴. Imię drugiego z tego grona najlepiej zdaje się

³⁹ Tak J. Bousquet, *Le stele des Kyténiens*, s. 26–28.

⁴⁰ Ibidem, s. 26.

⁴¹ E. Will, *Histoire politique du monde hellénistique* t. II, Nancy 1982, wyd. 2, s. 69–100.

⁴² P. Rhodes, *The Greek Poleis: Demes, Cities and Leagues*, [w:] *Ancient Greek City-State*, wyd. M. H. Hansen, Copenhagen 1993, s. 176, zbyt mocno przeciwstawia swobodę miast achajskich etolskiemu centralizmowi, znów jest to chyba skutek antyeolskich uprzedzeń przekazanych nam przez Polibiusza: *In the Aetolian League citizenship grants to foreigners are grants by the League of Aetolian citizenship, not tied to any particular polis; but in the Achaean League grants are grants by individual poleis of their own citizenship*.

⁴³ Mam tu na myśli oczywiście nowoczesną, „słownikową” definicję zjawiska; w dokumentach starożytnych pojęcie to jest nieustannie mieszane z terminem *sympoliteia*. Dla tego przypadku cf. W. Gawantka, *Isopolitie*, München 1975, s. 83–84, 113–117 i Anhang 2, Nr 10 (s. 208–209).

⁴⁴ Daty za G. Klaffenbach, IG IX 2 1, *Fasti Aetolici*, s. XLIX–LII.

wypełniać lukę w 8 wierszu inskrypcji, w latach dwudziestych też Etolowie zawiązywali liczne związki *isopoliteia*, od tego czasu też częściej dokonywali wymiany przywilejów *asylia* w basenie Morza Egejskiego. Ów wzrost aktywności politycznej na tym obszarze wiąże się tradycyjnie z momentem największego rozwoju terytorialnego *Aitolikon* i próbami szukania bliskich sprzymierzeńców poza Grecją właściwą⁴⁵. Omawiane inskrypcje zawierają trzy dokumenty umieszczone na stelach niezgodnie z chronologią ich wydania. Wymianę przywilejów, której przebieg możemy rekonstruować⁴⁶, rozpoczęli Naupaktyjczycy, niestety ich uchwała (StV 508 II) zachowała się w stanie zbyt szczątkowym, by móc wyciągać z niej dalej idące wnioski. Z pewnością odpowiedź rady i zgromadzenia Keos powtarza najważniejsze postanowienia dekretu polis w Naupaktos (StV 508, III, w. 4–6: *ἐψημισμένοι εἰσὶν Ναυπάκτιοι πολιτείαν εἶναι Κείοις καὶ γῆς καὶ οἰκίας ἔγκτησιν, καὶ τῶν ἄλλων μετέχειν Κείους ὄνπερ καὶ Ναυπάκτιοι μετέχουσιν*). Te decyzje Naupaktos zostały przez radę i lud Keos odebrane jako nadanie obywatelstwa Związku Etolskiego, skoro — odwzajemniając dar Naupaktyjczyków — przyznały one obywatelstwo Etolom⁴⁷. Ostatnim etapem wymiany przywilejów było jednak potwierdzenie przez zgromadzenie Etolów praw obywatelskich Kejczyków w Etolii oraz przysługującej im asylii (StV 508 I)⁴⁸. Gdyby bowiem etolski dekret poprzedzał chronologicznie i przyczynowo uchwałę z Keos, najpewniej mielibyśmy do czynienia z kolejnym nadaniem, nie zaś potwierdzeniem politei (formuła *ὡς Αἰτωλῶν ὄντων τῶν Κείων* jest niespotykana w prawdziwych dokumentach przyznania obywatelstwa). Uchwała Naupaktos była zapewne dość ogólna, najważniejszym natomiast dla obywateli Keos aspektem stosunków z Etolami była kwestia bezpieczeństwa od rabunku, stąd w dekrecie etolskim znalazły się uściślenia dotyczące przyznanej *asylia*.

Jakakolwiek byłyby chronologia wymiany przywilejów, problemem pozostaje, czy poleis Związku Etolskiego mogły nadawać obywatelstwo i inne korzyści osobom spoza *Aitolikon* i czy tego typu nadanie było wiążące dla całego państwa. Cytowany już Peter R h o d e s uważa, że takiej możliwości nie było⁴⁹, Peter Funke z kolei utrzymuje, że

⁴⁵ M. D u b o i s, *Les ligues étolienne et achéenne. Leurs histoire et leurs institutions. Nature et durée de leur antagonisme*, Paris 1885, s. 33; J. A. O. L a r s e n, *Greek Federal States*, s. 207–208.

⁴⁶ Intensywne stosunki dyplomatyczne, które doprowadziły do wymiany przywilejów obywatelskich, zapoczątkowali Kejczycy, wysławszy poselstwo do Naupaktos i etolskich *synedroi* (StV 508 III, w. 1n.).

⁴⁷ Tak samo tę wymianę dokumentów zrozumieli ci uczeni nowożytni, którzy uważają, że wystarczył dekret nadania obywatelstwa przez polis członkowską, by zdobyć prawa obywatelskie w całym państwie związkowym, zob. W. K o l b e, *Das griechische Bundesbürgerrecht der hellenistischen Zeit*, s. 378–379, w komentarzu do tego miejsca: *Das Bundesbürgerrecht kann entweder durch Bundesbeschluß einer zum Bund gehörigen Polis verliehen werden*. Jest to bardzo ryzykowna teza opierająca się na odwróceniu nie podlegającym wątpliwościom poglądu, że władza związkowa mogła narzucić polis członkowskiej przyjęcie doń nowych obywateli (z pewnymi zastrzeżeniami, ibidem, s. 398–399).

⁴⁸ Kolejność nadawania przez poszczególne strony przywilejów właściwie pokazuje J. A. O. L a r s e n, *Greek Federal States*, s. 203–4, jednak inskrypcję StV 508 II uważa on za drugą kopię dekretu Etolów StV 508 I. Temu zaś przeczy odmienny szyk zastosowany w podobnych klauzulach w obu tekstach. Trudno też zgodzić się z pomysłem, jakoby w Karthai wystawiono większą liczbę kopii dokumentu dotyczącego wszystkich poleis Keos, na ogół znacznie oszczędniej dysponowano funduszami państwowymi na publikację ważnych nawet tekstów. W. G a w a n t k a, *Isopolitie*, Anhang 2, Nr 10, s. 209, uważa kolejność uchwalania poszczególnych przywilejów za niepewną.

⁴⁹ P. R h o d e s, loc. cit.

zarówno władze związkowe, jak i lokalne w polis członkowskiej mogły nadać pełne, niczym nie ograniczone obywatelstwo cudzoziemcowi⁵⁰.

W przypadku kontaktów między Keos a Naupaktos i Etolami uznanym przez Funkego za argument na poparcie jego teorii, należy jednak widzieć sytuację szczególną. Poselstwo z Keos skierowano do *synhedrion* etolskiego i do Naupaktos. Miasto to było uważane za metropolię polis kejskich⁵¹; można przypuszczać, że rządzącym w Etolii odpowiadało pośrednictwo polis członkowskiej w mnożeniu liczby sojuszników; zwłaszcza gdy rzecz tak dobrze można było wygrać na polu propagandowym (przyjaźń między *metropolis* a *apoikia*). Istota tej sprawy wydaje się nieco podobna do przyczyn kontaktów między miastem opiekującym się największym etolskim sanktuarium Artemidy w Kalidonie a Magnezją nad Meandrem. Inicjatywa zaangażowania w sprawę wspólnot członkowskich *Aitolikon* wyszła z zewnątrz, co do kontaktów między Keos a Naupaktos mamy dowód, że spotkało się to z aprobatą władz federalnych (do których też wysłano posłów, jednak sprawę przeprowadziła polis w Naupaktos: StV III 508 III); można podejrzewać podobny przebieg wydarzeń i w sprawie Magnezji (cf. wyżej: IG IX2 178). Jeżeli bowiem magnezyjskie poselstwo przybyło przed etolskie *synhedrion* w czasie, gdy nie było szansy na szybkie zebranie się Etolów *pandemei* (to znaczy odległy był termin zwyczajnych zgromadzeń odbywających się czy to po Panaitolikach, czy to Thermikach, nie było też innego ważnego powodu usprawiedliwiającego nadzwyczajne zebranie ludu), tego zaś typu sprawy winno rozstrzygać zgromadzenie ludowe; *synhedrion* mogło dla szybszego przeprowadzenia sprawy skierować teorów do miast związkowych (i ich zgromadzeń). To jednak pozostaje jedynie hipotezą niemożliwą do sprawdzenia przy obecnym stanie źródeł, zwłaszcza inskrypcyjnych.

Z połowy III wieku pochodzi inskrypcja z Physkos zawierająca postanowienia tamtejszej polis w stosunku do granic Achajów (IG IX2 666). Jak słusznie jednak wykazali Klaffenbach i Lucien L e r a t, chodzi tu nie o Achajów peloponeskich, lecz o zależną wspólnotę w ramach lokryjskiej polis⁵², dokument ten dotyczy zatem wewnętrznej organizacji *Aitolikon*.

Trzecią, najliczniejszą kategorię dokumentów, które trzeba tutaj przywołać, stanowią nadania rozmaitych przywilejów (w pierwszej kolejności praw obywatelskich) osobom spoza Związku przez wspólnoty członkowskie *Aitolikon*. Znowu nie dysponujemy tego typu źródłami w odniesieniu do rdzennej Etolii, pochodzą one jedynie z miast przyłączonych. Brak takich dokumentów z terenu rdzennie etolskiego przy jednoczesnym występowaniu ich na obszarach przyłączonych może wynikać z większych uprawnień, jakimi cieszyły się inkorporowane poleis, zapewne na mocy traktatów zjednoczeniowych, których nie mamy. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że poleis rdzennie etolskie, będąc mniej zamożnymi od starych i większych miast Etolii nabytej, nie publikowały swych dokumen-

⁵⁰ P. F u n k e, *Polisgenese*, s. 165–167: *Sowohl das Koinon der Aitoler als auch jeder einzelne Gliedstaat war imstande, das uneingeschränkte aitolische Bürgerrecht an Auswärtige zu verleihen.*

⁵¹ Herakleides z Pontu (FHG II, s. 214, fr. 8) pisze o eponimie wyspy, Keosie pochodzącym z Naupaktos. Istnieniu tej tradycji nie przeszkodziły nawet odmienności dialektyczne między mówiącymi po jońsku Kejczykami, a używającymi dialektu z rodziny północno-zachodniej Naupaktyjczykami.

⁵² G. K l a f f e n b a c h, *Neue Inschriften aus Ätolien*, „Sitzungsberichte der Preussischen Akademie der Wissenschaften”, 1935, s. 698 nn. i w komentarzu do IG IX2 666; L. L e r a t, *Les Locriens de l'Ouest* t. I, Paris 1952, s. 23 n.

tów nadających obywatelstwo cudzoziemcom z powodu kosztów, jakie pociągało za sobą wystawienie inskrypcji. Trzeba przypomnieć tutaj, że z podobną sytuacją spotykamy się przy próbie odpowiedzi na pytanie, czy poleis rdzennej Etolii w ogóle mogły uchwalać własne dekryty. Dedykacje, w których *πόλις* jest podmiotem, dowodzą, że taka możliwość istniała⁵³.

Z Lamii przełomu III i II w. pochodzi nadanie obywatelstwa, *asylia*, *isoteleia*, *epinomia* oraz *enktesis* Nikomachosowi, Akarnanowi z Metropolis⁵⁴. Niewiele starszy jest przywilej tego samego miasta dla Aristodamy ze Smyrny⁵⁵. Ten ostatni tekst jest dla nas szczególnie interesujący, ponieważ te same częściowo przywileje (*προξενία, πολιτεία, ἀσυλία και ἀσφάλεια κατὰ γᾶν και κατὰ θάλασσαν, γᾶς και οἰκίας ἐγκτησις*) nadane zostały Aristodamie przez Chalejon, zapewne w tym samym czasie (IG IX2 740). Mogło się zdarzyć, że obie poleis nadały własne obywatelstwo Aristodamie, ratyfikując dekrety związkowy, mniej prawdopodobne jest natomiast odwrotne postępowanie: oto kilka miast nadało swe obywatelstwo cudzoziemcom, co dopiero wymagać powinno potwierdzenia ze strony *koinon* etolskiego. Pierwszą możliwość, potrzebę ratyfikacji, zdaje się wykluczać formuła stosowana w etolskich dekretach nadających obywatelstwo związkowe, w których nadaje się: *πολιτείαν ἐν Αἰτωλῖαι ἴσαν και ὁμοίαν μετέχοντι πάντων ὄσαν και ἄλλοι Αἰτωλοὶ*⁵⁶, ale trzeba zwrócić uwagę na porównanie pozycji nowego obywatela do pozostałych Etołów. Ponieważ ściśle związany z przywilejem obywatelskim sposób wynagradzania etolskich *proksenoi* zakładał wśród innych obok *politeia* korzyści przyznanie *gas kai oikias enktesis*, nie ma zaś wątpliwości, że *enktesis* dotyczyła całej Etolii⁵⁷, jasne jest, że polis członkowska Związku Etolskiego nie mogła odmówić wstępu do grona swych mieszkańców temu, kto uzyskał proksenię i politeję od władz federalnych⁵⁸. Prawo osied-

⁵³ Kytenioi — IG IX2 154, Kalidon — IG IX2 140, zgromadzenie podobnie jak na terenach sąsiadujących z Etołią określano mianem polis.

⁵⁴ IG IX 2, 61. Jeżeli etolskim strategiem, według którego datuje się ten dokument, jest Phaineas z Arsinoe (*etnikon* jest pewny, miejsca zaś starczy tylko na krótkie imię), aktu tego dokonano w roku 198/197.

⁵⁵ IG IX 2, 62 z roku 218/217. Podstawą datowania jest strategia Agetasa z Kallipolis.

⁵⁶ W różnych wariantach formuła ta występuje m.in. w IG IX2 7,3; 10,10; 12f; 25, 51; innym zwrotem typowym dla nadań obywatelstwa u Etołów było przyznanie go *kata ton nomon* (IG IX2 17, 129; 30, 6, 11; 31, 102, 109, 115 i inne miejsca) zapewne tym prawem jest *politikos nomos* wzmiankowany w inskrypcji Thestyjczyków (SEG XXIII 398), który mógł regulować sprawy nadania przywilejów w Etolii: z pewnością rację ma w tym miejscu C. Marek, *Die Proxenie*, Frankfurt am Main 1984, s. 123 n.

⁵⁷ C. Marek, *Die Proxenie*, s. 125 uważa, że wzmianka o regulowaniu kwestii według prawa czy porównanie przywilejów nadawanych nowym proksenosom do sytuacji prawnej innych Etołów bądź dotychczasowych etolskich *proksenoi* osłabia tezę o nieograniczonych możliwościach osiedlania się *proksenoi* w miastach Etolii, (IG IX2 12a: *ges kai oikias enktesis kathaper tois allois Aitolois*, c: *gas kai oikias enktesis kat ton nomon*). Jednak w znacznej części uchwał nie ma tego zastrzeżenia, ograniczenia zaś odnoszą się jedynie do *alla timia* przynależącym etolskim proksenosom. Marek przyznaje zresztą, że nie zna żadnego dokumentu, który mówiłby o ograniczeniu przywileju wydanego przez jakiegokolwiek *koinon* przez polis członkowską (s. 122). Cf. też następujący przypis.

⁵⁸ Na istnienie ścisłych regulacji dotyczących *proksenoi* wskazuje uchwała dla Lacedemończyków z połowy II w. IG IX2 137b, 33 z klauzulą: *ὑπάρχειν δὲ αὐτοῖς και ἀτέλησαν και γᾶς και οἰκίας ἔγκτησιν και πολιτίαν και ἀσυλίαν και ἀσφάλην και πολέμου και εἰράνας και κατὰ θάλασσαν και τὰ ἄλλα τίμια και φιλόανθροπα, ὅσα τοῖς ἄλλοις προξενίοις τῶν Αἰωλῶν ὑπάρχει*. Cf. IG IX2 5; 6 i inne. W Etolii analogicznie do *politikos nomos* musiał istnieć *proksenikos nomos*, znany pod tą nazwą z innych państw greckich. Również proksenię Etołowie przyznawali *kata ton nomon*: IG IX2 4, 3; 25, 6, 51; 31, 30, 63, 76, 121, 140, 148 i inne miejsca. Dla istnienia *proksenikos nomos* poza Etołią zob. C. Marek, *Die Proxenie*, s. 142–146.

lania się, posiadania ziemi, czy nawet występowania w sądach⁵⁹ nie musiało jednak oznaczać obywatelstwa w mieście. Odmienny stan rzeczy spotkać można w innych organizmach związkowych, a nawet silnie scentralizowanych symmachiach, jak np. Związek Neztotów, gdzie polis nie mogła odmówić przyjęcia do swego grona jako obywatela osoby uhonorowanej przez władze federalne, ponieważ nagrodzony stawał się po prostu potencjalnym obywatelem każdej z wysp⁶⁰. Za pierwszą możliwością świadczy też odmienny sposób uzasadnienia dekretów z Lamii i Chalejonu; ponadto mimo uderzających zbieżności katalog przywilejów z miast Ajnidy i Lokrydy różnią się od siebie. Dekret lamijski wymienia jedynie zasługi Aristodamy wobec Etolów (IG IX 2, 62), uchwała Chalejonu dodaje do niezachowanych informacji o działalności poetki na chwałę *ethnos* pobożność poetki w stosunku do Apollona i życzliwość dla polis jako powody jej uhonorowania (IG IX 2 740). Uwieńczenie Aristodamy zostało dokonane w tradycyjny w Chalejonie sposób (w. 15 n.: *καθὼς πάτριον ἐστὶ Χαλεί*). Na niezależność uchwały miasta lokryjskiego od władz *Aitolikon* wskazuje też jego podwójna publikacja w Delfach i w świątyni Apollona Nasioetes (Wyspiarskiego) w samym Chalejonie. Sądzimy, że jeśli przywilej Chalejonu był tylko automatyczną ratyfikacją dekretu panetolskiego dopuszczającego Aristodamę do udziału w każdej etolskiej wspólnotce, nie byłoby potrzeby kosztownej publikacji w Delfach, gdzie zapewne znalazłaby się kopia dokumentu związkowego. Uchwały Chalejonu i Lamii, obie późniejsze od dekretu *koinon* etolskiego, miały zatem rzeczywiste znaczenie, poetka tylko w ten sposób stać się mogła obywatelką miasta, obdarowany zaś obywatelstwem związkowym stawał się wprawdzie w pełni Etolem, ale w żadnej polis nie mógł uczestniczyć w lokalnym życiu politycznym, dopóty nie został przyjęty w poczet obywateli którejś ze wspólnot.

Nasze rozumowanie potwierdza inskrypcja z Andros ku czci tamtejszego obywatela, lekarza Heroidesa, syna Neona⁶¹. Nie zachowała się niestety w całości, ale w wierszach 13–17 znajdujemy informację, że Heroides „został uhonorowany i uchwałami i obywatelstwem i przez *koinon* Etolów, i przez polis Stratyjczyków, tak jak zostało przez niego zaświadczone uchwałami”: (*κα[ῖ] ἐτ[ι]μῆθη ψηφίσμασιν τε καὶ πολιτείαι ὑπό τε τοῦ κοινοῦ Αἰτω[λ]ῶν καὶ ὑπὸ τῆς Στρατιῶν πόλεως, καθὼς αὐτῶι διὰ τῶν ψηφισμάτων ἐξεμαρτυρήθη*). Oto mamy informację o nadaniu jednego obywatelstwa, *politeia* występuje bowiem w liczbie pojedynczej, przez dwie uchwały. Oznaczać to może, że cudzoziemiec, aby zostać Etolem, musiał otrzymać obywatelstwo zarówno od związku, jak i od polis. Ten dokument, jak się wydaje, dokładnie odtwarza etolski język urzędowy; zgromadzenie etolskie to *koinon*, zgromadzenie Stratyjczyków — polis. Jeżeli dokładnie została odtworzona także chronologia zaszczytów, jakie spotkały Heroidesa, mamy do czynienia z nadaniem obywatelstwa najpierw przez *koinon*, potem dopiero przez miasto. Tu nasuwa się kolejny problem, co działo się z tymi, którzy otrzymali obywatelstwo tylko od Związku

⁵⁹ Choć w przypadku Związku Etolskiego nie jest do końca jasne, czy obywatel polis członkowskiej nie potrzebował poza swoją wspólnotą *proksenoi* (cf. niżej).

⁶⁰ Materiał na to wskazujący zbiera W. Kolbe, *Das griechische Bundesbürgerrecht der hellenistischen Zeit*, s. 378–380, cytowane przezeń inskrypcje zawierające formułę *δεδοσθαι δὲ αὐτῶι πολιτείας ἐν πάσαις ταῖς νήσοις ὅσαι μετέχουσι τοῦ συνεδρίου* — IG XI 4, 1038, 1039, 1040 rozstrzygają sprawę; dla stosunków polis — związek u Etolów i Achajów cf. również uwagi P. Rhodesa, *The Greek Poleis*, s. 175–176.

⁶¹ W. Peek, *Griechische Inschriften*, „Athenische Mitteilungen” t. LIV, 1934, s. 69–70, nr 23. Inskrypcję wydano potem jako IG XII Suppl. 249.

Etolskiego, nie udało im się dostać do żadnej wspólnoty. Odpowiedzi na to pytanie postaramy się udzielić później, na razie skupiając uwagę na przypadkach odwrotnego postępowania.

Wśród inskrypcji informujących o nadaniu obywatelstwa i proksenii Etolów znajdują się nieliczne dokumenty mówiące o przyznaniu tych przywilejów obywatelom poleis członkowskich. Większość z nich pochodzi z przełomu III i II w. Za czwartej strategii Dorimachosa z Trichonion w 202/201 r. Etolowie nadali obywatelstwo Bouttyjczykowi i Naupaktyjczykowi⁶², za drugiej strategii Aleksandra z Kalidonu w 196/195 r. — Pleurończykowi⁶³. W 182/181 r. za trzeciej strategii Archedamosa z Pholi ponownie przyznano politeję Naupaktyjczykowi⁶⁴. Współczesne są nadania proksenii ludziom będącym obywatelami wspólnot członkowskich⁶⁵. Fakt nadawania etolskiego obywatelstwa i proksenii ludziom określanym w dokumentach jako Kalidończycy, Pleurończycy, Bouttyjczycy czy Naupaktyjczycy starano się interpretować na różne sposoby. Najłatwiejszym, lecz nie zadowalającym wyjaśnieniem jest stwierdzenie, że w momencie uchwalania odpowiednich dekretów owe poleis odpadły od państwa etolskiego⁶⁶. Akceptując to wy tłumaczenie, trzeba by przyjąć bardzo skomplikowaną chronologię historii politycznej Etolii w latach ok. 210 — ok. 180. Był to wprawdzie okres niezwykle burzliwy, ale naszym zdaniem nie dosyć niespokojny, by wytłumaczyć wszystkie nadania obywatelstwa dla Naupaktyjczyków, Bouttyjczyków, Kalidończyków i Pleurończyków.

Wszystkie wymienione miasta leżały blisko siebie w rejonie ściśle przylegającym do Zatoki Korynckiej. Naupaktos, Pleuron i Kalidon należały obok położonego w głębi lądu Trichonion do tych wspólnot *Aitolikon*, które dostarczały najwięcej urzędników centralnych⁶⁷. Utrata ich musiałaby zatem stanowić poważny cios dla związku. Przypatrzmy się zatem, czy takie wydarzenia mogły mieć w ogóle miejsce. Wspomniane już nadanie obywatelstwa etolskiego Naupaktyjczykowi i Bouttyjczykowi pochodzi z 202/201 r. O Bouttos i jego losach w tym czasie nie mamy żadnych bliższych informacji, jednak jego historia była ściśle związana z dziejami Naupaktos. Naupaktos natomiast w 199/198 r. dało Etolom

⁶² IG IX2 30a, 1–9, w. 6–9: *πολιτεῖαν οἱ Αἰτωλοὶ | ἔδωκαν κατὰ τὴν νόμον Σωσίαι | Καλλιφάνεος Βουταίῃ Τηλεφάνει Νεβίχου Ναυπακτίωι.*

⁶³ IG IX2 30a, 10–16, w. 11–13: *πολιτεῖαν οἱ Αἰτωλοὶ ἔδωκαν κατὰ τὸν νόμον Νικάρχωι Σίμουά Πλευρωνίωι.*

⁶⁴ IG IX2 310, w. 115–117: *πολιτεῖαν | Αἰτωλοὶ ἔδωκαν κατὰ τὸν νόμον Ναυπακτίωι.*

⁶⁵ Spośród mieszkańców rdzennej Etolii w drugiej połowie III w. przywileje te uzyskali trzej Arsinoejczycy — IG IX2 24a; w roku 192/191 Kalidończycy i mieszkańcy Proschion — IG IX2 31, 26/27, 96. W tym ostatnim przypadku uhonorowanym nadano też politeję. Proksenią obdarzano też obywateli miast przyłączonych. W roku 223/222 otrzymał ją Bouttyjczyk — IG IX2 31, 40; w połowie III wieku Melitajczyk — IG IX2 17a, 6. Nie można mieć jednak pewności co do przynależności Melitai do Związku Etolskiego w tym okresie; chronologia ekspansji etolskiej w tym kierunku jest wciąż niejasna — od pracy Georges a D a u x, *L'expansion étolienne vers le Nord a la fin du III siècle av. J.-C.*, [w:] *Studia antiqua A. Salaē septuagenario oblata*, Praha 1955, s. 35–39, do artykułu J. D. G r a i n g e r a, *The Expansion of the Aitolian League, 280–260 B. C.*, „Mnemosyne” t. XLVIII, 1995, s. 313–343, niewiele się w tym względzie zmieniło.

⁶⁶ Tak uważał G. K l a f f e n b a c h, IG IX2 30, comm. ad loc. oraz addenda 30. Trzeba przyznać, że problem umknął uwagi większości uczonych, którzy przemilczają go w swych studiach, w których można by oczekiwać wzmianki o nim; cf.: W. K o l b e, *Das griechische Bundesbürgerrecht der hellenistischen Zeit*; J. A. O. L a r s e n, *Greek Federal States*, s. 195–215.

⁶⁷ J. L. O' N e i l, *The Political Elites of the Achaian and Aitolian Leagues*, „Ancient Society” t. XV–XVII, 1984–1986, s. 33–61, zwłaszcza s. 47–49.

stratega związkowego⁶⁸, wcześniej zaś w 200 r. było miejscem, w którym Etolowie przyjmowali posłów rzymskich⁶⁹. W tym czasie zatem Naupaktos musiało należeć do *Aitolikon*. W latach bezpośrednio poprzedzających czwartą strategię Dorimachosa wśród hieromononów etolskich byli Naupaktyjczycy⁷⁰, okres rzekomej niezależności Naupaktos od Etolów kurczy się zatem do jednego roku (jak chce Klaffenbach) bądź w ogóle nie istnieje⁷¹. Za tą ostatnią ewentualnością świadczy też przynależność nieodległego Pleuronu do Etolii⁷², losy całego rejonu nadbrzeżnego były bowiem często takie same.

Drugim domniemanym okresem oderwania Naupaktos od *Aitolikon* miały być lata około 182 r. Jednak z roku trzeciej strategii Archedamosa z Pholi (182/181), tego samego, w którym uchwalono drugie znane nadanie obywatelstwa etolskiego dla Naupaktyjczyka⁷³, pochodzi znaleziony w Serapejon w Naupaktos akt wyzwolenia niewolnika datowany według eponima związkowego⁷⁴. Fakt posługiwania się w Naupaktos w tym czasie datowaniem według urzędników związkowych dowodzi, że w 182 r. miasto to należało do Etolów. Inny, wcześniejszy okres przypuszczalnej niezależności Bouttos i Naupaktos od Etolii, której Klaffenbach dopatrywał się na podstawie aktu przyznania proksenii etolskiej Bouttyjczykowi w 223/222 r., również nie wchodzi w rachubę. W tym samym dokumencie bowiem jako świadkowie występują Ojantejczycy, mieszkańcy polis lokryjskiej położonej na wschód od Etolii właściwej i regionu Naupaktos⁷⁵. Trudno sobie wyobrazić sytuację, w której rozciągające się daleko na wschód państwo etolskie, w okresie swej największej świetności, pozwoliłoby sobie na utratę najlepiej z nią zrośniętych części Lokrydy Zachodniej.

Podobnie rzecz się ma w przypadku przyznania obywatelstwa Pleurończykowi w 196/195 r.⁷⁶ Wprawdzie w tym samym dokumencie nadaje się politeję Dorotheosowi z achajskiej Dyme, nie świadczy to jednak o tymczasowej przynależności Pleuronu do Związku Achajskiego⁷⁷ ani o niezależności miasta od Związku Etolskiego. Jest nieprawdopodobieństwem, aby Etolowie ponieśli straty terytorialne w wyniku zwycięskiej wojny

⁶⁸ Chalepos z Naupaktos jako strateg etolski: IG IX2 615, SGDI 2072, 2117.

⁶⁹ Plyb. XVI 27, 4; Naupaktos spełnia tę samą rolę co achajskie Ajgion.

⁷⁰ W okolicach roku 204 (wiosną) i 202 (jesienią), zob. R. Flaceliere, *Les Aitoliens a Delphes*, Appendix I, nr 44 i 45.

⁷¹ Jak słusznie przyjmuje L. Lerat, *Les Locriens de l'Ouest* t. II, Paris 1952, s. 71–73 i 85–87.

⁷² Hipparchą wymienionym w nadaniu politei dla Naupaktyjczyka i Bouttyjczyka był pochodzący z Pleuron Aleksomenes — IG IX2 30, 3–5.

⁷³ IG IX2 310.

⁷⁴ IG IX2 629.

⁷⁵ IG IX2 31 f, w. 40. Notabene rok później Naupaktos z pewnością należy do Etolów, o czym świadczy omawiana wyżej wymiana not między Naupaktos, Keos a Etolami (StV III 508).

⁷⁶ IG IX2 30a, w. 19–16.

⁷⁷ S. Bommelje, *Aeolis in Aetolia*, s. 311–314, podkreśla silne związki między Achają a nadmorskim regionem Etolii. Uważa też, że Kalidon i Pleuron w sposób naturalny ciążyły ku Peloponezowi, a więc Związkowi Achajskiemu. Nie do przyjęcia jest jednak opinia holenderskiego uczonego dotycząca obu miast, jakoby *compared to their status in mythology, their part in later Aetolian history is remarkably small* (s. 312). Bommelje przyznaje wprawdzie, że Kalidon i Pleron dostarczyły wielu urzędników, ale nie docenia tego; a przecież obie poleis liczbą wysokich urzędników *Aitolikon* ustępują jedynie położonemu najbliżej miejsca wyborów w Thermos Trichonion, należą więc do najbardziej aktywnych w życiu państwa wspólnot członkowskich.

z Macedonią (tzw. II wojna macedońska w latach 200–196). Głównym powodem ich niezadowolenia był raczej brak spodziewanych nabytków⁷⁸.

Obywatelom Kalidonu nadano proksenię w 192/191 r. za drugiej strategii Phaineasa z Arsinoei⁷⁹. Cztery lata wcześniej strategiem związkowym był Aleksander z Kalidonu⁸⁰, rok wcześniej (193/192) natomiast Damokritos z Kalidonu⁸¹. Pierwszym pewnie datowanym urzędnikiem z Kalidonu po roku 192/191 jest Aleksander z Kalidonu, którego trzecia strategia przypadła na rok 185/184⁸², lecz już w roku 190 etolskim posłem do Rzymu był Lykopos⁸³, który zapewne był członkiem tej samej rodziny co noszący to samo imię dwaj strategowie etolscy wywodzący się z Kalidonu⁸⁴. Po raz kolejny zatem okres domniemanej niezależności ważnej polis etolskiej kurczy się do jednego roku. Można mieć pewność, że Kalidon nie odłączył się od Związku Etolskiego na jeden rok, by powrócić doń w czasie kłopotów, które dotknęły *Aitolikon* w czasie konfliktu z Rzymem. To samo tyczy się zapewne Proschejonu, którego obywatele otrzymali proksenię ogłoszoną w tej samej inskrypcji co Kalidończycy⁸⁵. Nie wydaje się też możliwe, aby od *Aitolikon* oderwała się kiedykolwiek Arsinoeia leżąca w głębi państwa, choć istnieje inskrypcja informująca nas, że proksenię etolską uzyskali Arsinoejczycy⁸⁶. Świadkiem tego aktu był jednak obywatel Stratos, akarnańskiego miasta przyłączonego do Etolii, którego przynależność do Związku trudno sobie wyobrazić, jeśli nie należałaby do niego Arsinoeia położona bliżej Thermos na terytorium rdzennie etolskim.

Po dojściu do powyższych wniosków naturalne jest pytanie, jak można wytłumaczyć przypadki nadawania etolskiego obywatelstwa i proksenii ludziom będącym już *politai* wspólnot członkowskich. Zgodnie z tym, co wiemy o organizacji greckich państw związkowych, obywatel państwa członkowskiego był zarazem obywatelem organizmu federalnego i jako takiego nie powinno się obdarzać go ani proksenią, ani tym bardziej obywatelstwem. Spośród prób wyjaśnienia tych nadań powszechnie odrzucono hipotezę Waltera Schwana, że etolskie nadania proksenii i politei dla obywateli państw członkowskich były jedynie formą honorowego wyróżnienia ludzi zasłużonych dla państwa⁸⁷. Naszym

⁷⁸ E. Will, *Histoire politique du monde hellénistique* t. II, s. 161–4.

⁷⁹ IG IX2 31, w. 26, 96.

⁸⁰ SGDI 1978; 1990; 1993; 2010; 2011; 2050; 2059; 2081.

⁸¹ SGDI 1969; 1984; 2127; 2131; IG IX2 617; Liv. XXXV 33, 9.

⁸² IG IX2 32; 71b; SGDI 1950; 1951; 1952; 1959.

⁸³ Polyb. XXI 25, 11.

⁸⁴ Imię to w inskrypcjach etolskich noszą tylko Kalidończycy, dwaj wymienieni strategowie: Lykopos, który czterokrotnie był strategiem w połowie III stulecia (pierwsza strategia prawdopodobnie 259/258, druga — 252/251, trzecią sprawował zapewne w roku 244/243 — IG IX2 31, w. 182; czwartą w roku 237/236 — IG IX2 175, był również za archonta Diona wiosną 242 r. hieromnemonem w Delfach, cf. R. Flaceliere, *Les Aitoliens*, Appendice I, 25) oraz strateg z drugiej połowy II w. — Lykopos II, syn Polemarcha z Kalidonu — IG IX2 72. Trzecim był Lykopos, syn Agesona z Kalidonu w połowie II w. świadek manumisji IG IX2 137, w. 24, 93.

⁸⁵ IG IX2 31, w. 26/27.

⁸⁶ W drugiej połowie III w. — IG IX2 24a.

⁸⁷ W. Schwan, *Das Bürgerrecht der sympolitischen Bundesstaaten bei den Griechen*, „Hermes” t. LXVI, 1931, s. 97–118; wśród nielicznych, którzy jego wytłumaczenie przyjęli, był m.in. R. Flaceliere, *Les Aitoliens*, s. 222. Zwrócić trzeba uwagę, że w świetle dostępnej nam dzisiaj ewidencji *honoethnoi* w Etolii nigdy nie otrzymali obu przywilejów naraz, co z pewnością zdarzyłoby się, gdyby chodziło tu o czysto honorowe wyróżnienie. W innych państwach hellenistycznych honorowe nadania przywilejów ulegały inflacji.

zdaniem taki pogląd nie jest w pełni uzasadniony. Rację miał Adolf Wilhelm, uważając, że należy oddzielić od siebie sprawę proksenii i obywatelstwa⁸⁸. Austriacki epigrafik obu przywilejom nadawał realne znaczenie. Według niego nadanie proksenii obywatelowi polis należącej do tego samego związku miało sens, ponieważ obywatel poza swoją ojczyzną polis pozostawał cudzoziemcem (*ksenos*). *Koinon* Etołów, nadając obywatelowi państwa członkowskiego proksenię, miał czynić go odpowiedzialnym za los wszystkich obywateli Związku rezydujących w danej polis⁸⁹. Odmienne Wilhelm interpretował przypadek nadania obywatelstwa mieszkańcy wspólnoty członkowskiej. Według niego obywatele Naupaktos, Pleuronu, Kalidonu i Proscheionu, którzy otrzymali związkową *politeia* mogli niewiele wcześniej nabyć obywatelstwo każdej z tych poleis, być emigrantami, którzy powrócili do swoich ojczyzn, czy też otrzymali obywatelstwo w wyniku sprawy sądowej. Przyjmując wyjaśnienia Wilhelma dotyczące proksenii, Lerat pozostawił jako sprawę otwartą kwestię nadań obywatelstwa. Do dotychczasowych propozycji rozwiązania sprawy dołożył kolejną, będącą zresztą, jak sam przyznawał, jedynie nie popartym innymi przesłankami przypuszczeniem, że Etołowie wbrew utartym sądom nie posługiwali się ustrojem w pełni demokratycznym⁹⁰.

Naszym zdaniem sprawa obywatelstwa została w jedyny możliwy sposób wyjaśniona przez Wilhelma. Indywidualne nadania obywatelstwa etolskiego *politai* miast-członków Związku należy zestawić z tym, co wiemy o sprawie, która rozegrała się między Naupaktos, Keos a *Aitolikon* (cf. wyżej, StV 508). W tym przypadku nadanie obywatelstwa przez polis członkowską wymagało potwierdzenia przywilejów przez *koinon* Etołów. Pewien problem stanowi brak formuły nadania politei związkowej w inskrypcji z Keos, lecz można to wyjaśnić w dwojaki sposób:

1) mamy tu do czynienia z niedokładnym odpisem dekretu etolskiego, Kejczycy zapisali na steli jedynie najważniejsze dla nich postanowienia Etołów, pomijając sprawy proceduralne;

2) etolski dekret ze względów kurtuazyjnych nie powtarzał formuły nadania obywatelstwa, która znalazła się już w uchwale Naupaktos.

Sprawy jednostek obdarzonych obywatelstwem polis, następnie zaś Związku, nie miały z pewnością równie szerokiego oddźwięku propagandowego i politycznego, stąd ponowne zastosowanie formuły nadania politei, być może wiążące się z jakąś procedurą sprawdzającą kandydata na Etola, nie budziło obaw o dyplomatyczne *faux pas*. Każde nadanie obywatelstwa przez polis związkową *Aitolikon* wymagało potwierdzenia związkowego, w przeciwnym razie obdarowany cieszył się swymi przywilejami tylko na obszarze przyjmującej go w swe grono polis.

Stwierdziłszy powyżej, że obywatelstwo etolskie po uzyskaniu go od *koinon* należało potwierdzić w którejś ze wspólnot członkowskich, a właściwie zdobyć je po raz kolejny.

⁸⁸ A. Wilhelm, *Attische Urkunden V. Teil Proxenie und Euergesie*, „Sitzungsberichte der Akademie der Wissenschaften zu Wien, Philosophisch-Historische Klasse” t. CCXX, 1942, 5te Abhandlung, s. 11–86, szczególnie: s. 45–50, 63–68.

⁸⁹ Właśnie koncepcja, wedle której obywatel wspólnoty członkowskiej poza jej granicami jest (w pełni) cudzoziemcem na terenie Związku, wydaje się nie być opartą na mocnych przesłankach. Cf. W. K o l b e, *Das griechische Bundesbürgerrecht*, s. 395 i nasze uwagi poniżej.

⁹⁰ L. L e r a t, *Les Locriens de l'Ouest* t. II, s. 86–87. Ostatecznie kwestię omawianych nadań obywatelstwa Lerat pozostawił otwartą i zadowolił się ustaleniem, że Naupaktos i Bouttos w interesującym nas okresie nieprzerwanie należały do państwa etolskiego.

Może wydawać się, że pytanie, co z osobami, których żadna polis nie przyjęła do swego grona, nie ma większego sensu, jeśli idzie o rzeczywistość historyczną, bo większość obdarzonych obywatelstwem przez *koinon* należała do ludzi dobrze znanych, na ogół znaczniejszych niż korzystający z nadań zainicjowanych w polis członkowskich. Można się spodziewać, że ten, kto przyczynił się do przeprowadzenia sprawy na zgromadzeniu związkowym, gotów był popierać ją też we własnej polis. Trudno zatem przypuszczać, by często dochodziło do takiej sytuacji, by nagrodzony przez Związek nie znalazł sobie miejsca obywatelskiego w polis członkowskiej⁹¹. Mamy jednak do czynienia z poważnym problemem prawnym. W dokumentach etolskich brakuje bowiem znanych z inskrypcji attyckich czy przywilejów Związku Wyspiarzy (cf. wyżej) formuł gwarantujących honorowanemu dostęp do demu, czy też do grona obywatelskiego w polis członkowskiej. Ponadto istnieje kategoria ludzi, która została obdarzona masowo szczególną formą obywatelstwa — isopoliteją. Nie byli oni przypisani do żadnej polis należącej bezpośrednio do państwa etolskiego, ale mieli przecież wobec Związku pełne prawa polityczne i na całym jego terytorium pełne prawa cywilne. W zbiorowych nadaniach obywatelstwa pojawiła się formuła *εἴμεν αὐτοὺς Αἰτολοὺς ἴσους καὶ ὁμοίους* (niech będą Etolami równymi i takimi samymi), która była też stosowana w politei dla osób prywatnych⁹². W przypadkach przywilejów zbiorowych podstawą przynależności obywatela miasta obdarzonego isopoliteją do *ethnos* Etolów jest właśnie fakt posiadania obywatelstwa swej polis. Z teoretycznego punktu widzenia *isopoliteia* nadana Magnetom z Azji Mniejszej nie różni się od podobnego przywileju dla sąsiadujących z Etolią ludów. Różnica jest czysto praktyczna, sąsiedzi Etolów zostali włączeni do ich państwa, co pokazują listy amfiktionów delfickich, Grecy z wysp Morza Egejskiego i Azji Mniejszej uhonorowani politeją i miejscem w Amfiktionii Delfickiej wysyłają hieromnemoną w swoim imieniu.

Jedynie w dokumentach zachowanych w materiale epigraficznym w opozycji do *Aitoloi* występuje kategoria osób określonych jako *politeuontes en Aitoliai* — „wykonujący prawa obywatelskie w Etolii”⁹³. W części dokumentów asylii w identycznym kontekście pojawiają się jednak *katoikeontes en Aitoliai* — „mieszkający w Etolii”⁹⁴. Mimo zbieżności kontekstu nie ma całkowitej pewności, że oba terminy dotyczą tej samej grupy ludzi podlegających etolskiej jurysdykcji⁹⁵. Istnieje bowiem niewiele przykładów zastosowania czasownika *πολιτεύω*, które można by interpretować jako zamieszkiwać, prawie wszystkie pewne znaczenia odnoszą się do wykonywania praw politycznych⁹⁶. Być może klucz do

⁹¹ Taka sytuacja miała jednak miejsce, cf. niżej o poselstwie etolskim do Rzymu w roku 197.

⁹² Zbiorowe nadanie dla Magnezji nad Meandrem z lat między 215/214 a 208/207 — IG IX2 4, w. 33. Osoby prywatne — za stratega Dorkisona około roku 272 — IG IX2 10, 6 i 13.

⁹³ Są to zawsze dekryty asylii: IG IX2 169 a2, b3; IG IX2 176; IG IX2 189, 3; IG IX2 190, 2; IG IX2 185, 3. Traktat o obopólnej asylii i symmachii z Atenami: IG IX2 176 osłabia wprawdzie naszą argumentację, wymienieni są bowiem w nim *en Athenais politeuontes*, co można by rozumieć jako wskazanie na metojków. Byłby to jednak jedyny znany nam taki przykład określenia metojków. Sądźmy raczej, że zastosowanie tego zwrotu w odniesieniu do Aten wynikało ze skłonności etolskich redaktorów do symetrii w poszczególnych klauzulach porozumienia. Że formularz umowy jest etolski, nie zaś ateński, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

⁹⁴ IG IX2 4, 18; IG IX2 179, 19; IG IX2 192, 12; IG IX2 135, 3, IG IX2 195, 3.

⁹⁵ Identyfikowali obie kategorie już B u s o l t i S w o b o d a, *Griechische Staatskunde*, s. 1512. Uważali przy tym, że idzie tu o obywateli bez praw politycznych, ale z pełnymi prawami cywilnymi. J. A. O. L a r s e n, *Lycia and Greek Federal Citizenship*, „Symbolae Osloenses” t. XXXIII, 1957, s. 5–26, starał się wykazać, że byli *foreign residents* (na s. 7–8).

⁹⁶ Cf. słowniki Liddell & Scott oraz Bailly, s.v. *πολιτεύω*. Większość znaczeń oznacza pełne obywatelstwo,

rozwiązania problemu leży etolskim uzusie słowa *κατοικέω*, które powszechnie stosowano na oznaczenie osób wolnych, mających prawo posiadania gruntu na terytorium państwa, którego obywatelami nie byli, od IV w. zaś określano tym pojęciem między innymi osadników wojskowych na hellenistycznym Wschodzie⁹⁷. W okresie hellenistycznym zaczęło ono wprawdzie oznaczać osoby cieszące się pewnymi ograniczonymi prawami, które nazwalibyśmy politycznymi, ale nie można wyciągać z tego wniosku, że podobnie było w Etolii. Sposób użycia czasownika *πολιτεύω* w dekretach asylii nie wskazuje w żaden sposób, czy *politeuontes en Aitoliai* cieszyli się pewnymi prawami obywatelskimi, naturalnym w tym miejscu jest pytanie, kim oni byli. Nie da się raczej obalić tezy o demokratycznym charakterze ustroju Etolii w okresie hellenistycznym⁹⁸, rozwiązania zatem szukać należy gdzie indziej. Przy obecnym stanie źródeł możemy jedynie odpowiedzieć na pytanie innym pytaniem: czy osoby, które uzyskały obywatelstwo tylko od Związku bądź tylko od polis członkowskiej, to nie owi *politeuontes en Aitoliai*. Nowo opublikowany dekret z 165/164 r., którym Etolowie nadali Damonowi z Dyme proksenię i politeję (SEG XLIV 438)⁹⁹ rzuca naszym zdaniem trochę światła na sprawę. Etolowie postanowili (w. 11–13): *προξενίαν δ[ε]δόσ[θαι] | καὶ αὐτῶι καὶ ἐγγόνοις κατὰ τὸν νόμον καὶ εἰῆμεν αὐτὸν ἁ λ[ι]τῶλὸν ἴεσον καὶ ὁμοίειον, πολιτεύοντα* [ok. 11 liter¹⁰⁰ τᾶ]ς *Αἰτωλίας*] κτλ — „nadaje się jemu i jego potomkom proksenię i politeję według prawa i niech będzie on sam Etolem równym i takim samym, mającym prawa obywatelskie (*politeuon*) [—] w Etolii”. Inny z przywilejów, którymi obdarzyli Damona Etolowie, polegał na zwolnieniu z służby wojskowej *εἴ κα[πολιτεύοντι] Δ ἐν Αἰτ[ω]λῆαι*, „nawet jeśli będzie wykonywał prawa obywatelskie w Etolii” (w. 17–18). Sądzimy, że uzupełnienie Paula Gauthiera w wierszu 13 inskrypcji, nie musi być rozumiane jako nakaz automatycznego przyjęcia nowego Etola do polis członkowskiej, którą sobie wybierze, ale prawo osiedlania się na całym terytorium związkowym i wszystkie związane z przynależnością do *ethnos* prawa cywilne (częściowo też polityczne) w polis osiedlenia. *Politeuon* w tej inskrypcji oznaczać może to samo co

ale cf. Liddel & Scott I, 1: *πεπολιτευκὸρ πᾶρ ἄμε* (inskrpcja elejska z przełomu III i II w., Schwyzer3 425, 5=I. v. Olympia 39), autorzy słownika dają tłumaczenie *μετοικῶν*, z treści inskrypcji jednoznacznie wynika, że *pepoliteukor* pochodzący z Tenedos nie był obywatelem, otrzymane przezeń przywileje oznaczały rzeczywiste polepszenie jego sytuacji (*asphaleia*, *asylia*, *prodikia*), część nosiła jednak charakter przede wszystkim honorowy (*proedria* w czasie *agonu* dionizyjskiego). Mityczne i, jak się coraz powszechniej sądzi, rzeczywiste pokrewieństwo między ludnością Elidy i Etolii jest bez znaczenia dla naszego problemu. Instytucje obu ludów w epoce historycznej różniły się znacznie. Również wzmiankowani przez Polibiusza (VII 2, 4) Syrakuzañczycy *politeuomenoi para Karchedonious* byli raczej cudzoziemcami na stałe zamieszkującymi w Kartaginie i z tego powodu uczestniczyli w działaniach militarnych tego państwa, mniej prawdopodobne wydaje się by uzyskali jakąś formę obywatelstwa w Kartaginie, cf. F. W. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* t. II, Oxford 1967, s. 32.

⁹⁷ Cf. słowniki języka greckiego: Liddell & Scott oraz Bailly, s.v. *κατοικέω* oraz F. Heichelheim, *Der Kleine Pauly* t. III, szp. 166, s.v. *Katoikos*.

⁹⁸ Ten problem postawił już L. Lerat, *Les Locriens de l'Ouest* t. II, s. 86–87

⁹⁹ C. Antonetti, *Un decreto unedito dei Etoli por un Achao di Dyme*, „Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik” t. CI, 1994, s. 127–135; cf. uwagi P. Gauthier, „Bulletin Epigraphique” 1995, nr 282.

¹⁰⁰ C. Antonetti, op. cit., uzupełnia [*ἐν ταῖς πόλεσι τᾶ]ς Αἰτωλίας*, recenzujący ten artykuł w BE 1995, nr 282, P. Gauthier na podstawie analogii z pobliskim Epiroem [*ἔπει κα χρῆξη ? κτλ.*], całą formułkę rozumiejąc *en exerçant ses droits ou qu'il veuille en Etolie*. Jest on z pewnością bliższy prawdy niż Antonetti, której uzupełnienie zakładałoby dla poleis etolskich przymus przyjęcia Damona w szeregi obywateli każdej z nich. Jeżeli słowa zastosowane w tym konkretnym przypadku były inne, niż chce Gauthier, sens był z pewnością podobny, kluczem do zagadki pozostaje tutaj imiesłów *politeuon*.

politeuontes en Aitoliai, którzy zapewne byli cudzoziemcami podlegającymi jurysdykcji etolskiej ze względu na sam fakt przebywania na terytorium państwa i nie posiadającymi przy tym przywilejów typowych dla obywateli. Damon z Dyme natomiast z pewnością zyskał pozycję zupełnie inną niż *katoikeontes*. Naszym zdaniem istniały dwie możliwe drogi, by stać się *politeuon en Aitoliai* — można było otrzymać obywatelstwo tylko od polis członkowskiej bądź tylko związkowe. Nic prawie nie możemy powiedzieć o tym, co odróżniało *politeuon en Aitoliai* i *katoikeon en Aitoliai* od zwykłych cudzoziemców. W końcu trzeba zauważyć, że kategoria ludzi określonych w dokumentach związkowych jako *katoikeontes en Aitoliai* nie musiała być jednorodna. Mianem tym określać mogli Etolowie wszystkich, którzy nie byli w pełni Etolami, ale znajdowali się w zasięgu ich zwierzchności terytorialnej. W takim wypadku *politeuontes en Aitoliai* zawierałoby się w *katoikentes en Aitoliai*, a raczej pod względem pozycji prawnej mieściłoby się gdzieś pomiędzy Etolami a *katoikeontes*. Jak widać, przynajmniej w tym miejscu decydujący głos znaczeniu słowa *πολιτεύω*, uważając, że Etolowie w dokumentach opublikowanych w formie inskrypcji posługiwali się nim ściśle. Znakomicie bowiem musieli oni wiedzieć, co znaczy, że nadają komuś *politeia*, co oznacza, że ktoś będzie *politeuon*. Oba zwroty *Aitoloi kai politeuontes en Aitoliai* oraz *Aitoloi kai katoikeontes en Aitoliai* mogą (choć wydaje się to mało prawdopodobne) nie być ścisłymi terminami prawnymi, a figurami retorycznymi, którymi starano się określić grono ludzi podlegających jurysdykcji państwa etolskiego, grono z pewnością szersze niż samo *Aitoloi*. Jeżeli liczne traktaty asylii pochodzące z obszarów Etolii, Grecji północno-zachodniej i Krety dowodzą panującej tam możliwości zastosowania prawa *sylan* wobec osób, które nie zostały wyłączone z kręgu zagrożonych przez specjalny przywilej¹⁰¹, to z pewnością najcenniejszą cechą statusu *politeuontes en Aitoliai* i *katoikeontes en Aitoliai* była wolność od tego zagrożenia.

Istotny dla naszych rozważań może być fragment XVIII księgi Polibiusza (10, 9), w którym historyk informuje o poselstwie etolskim do Rzymu w 197 r. Uczestniczyło w tym poselstwie pięciu Etolów, przy których imieniu wystarczył *ethnikon*: Aleksander Isios, Damokritos z Kalidonu, Dikaiarchos z Trichonion, Polemarchos z Arsinoei oraz Lamios z Ambrakii. Obok nich członkami poselstwa byli Nikomachos, Akarnan *katoikon en Ambrakiai* i Theodotos z Feraj, Tessalczyk *katoikon en Stratoi*. Na ogół *katoikeontes* w miastach Związku Etolskiego utożsamia się z *katoikeontes en Aitoliai*¹⁰². Naszym zdaniem *passus* Polibiusza przedstawia sytuację podobną do przedstawionej przez nas w przypadku *katoikeontes* i *politeuontes en Aitoliai*, ale odwróconą. Dwaj ostatni posłowie to wygnańcy z Feraj i z dawniej do Etolii należącego Thyrrerjonu. Naszym zdaniem posiadali oni prawa obywatelskie na terenie Związku, ale w *poleis*, w których mieszkali, byli tylko rezydentami (*katoikeontes*). Być może obywatelstwo etolskie Nikomachosa, który był jednym z wielu wygnańców z Thyrrerjonu *katoikeontes en Ambrakiai*, było śladem czasowej przynależności ich ojczyzn do Związku Etolskiego. W przypadku Theodotosa z Feraj musiało dojść do nadania obywatelstwa związkowego, po czym jednak nie nastąpiło obdarowanie politeją przez polis członkowską.

Inaczej można tłumaczyć sprawę nadań proksenii dla obywateli miast związkowych. Wszyscy Etolowie bowiem posiadali swobodę wyboru miejsca osiedlenia się i *enktesis* na

¹⁰¹ Jak uważał B. Bravo, *Sulan, Représailles et justice privée contre les étrangers dans les cités grecques*, „Annali della Scuola Normale Superiore di Pisa”, seria 3, t. X, 1980, s. 675–987, na s. 962–970.

¹⁰² Cf. F. W. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* t. II, s. 561–2.

terenie całego państwa (jako *katoikeontes* w wybranej polis). Przekonanie to oparte jest po części na *argumentum ex silentio*, nie znamy bowiem żadnego dekretu o nadaniu *enktesis* obywatelowi miasta związkowego przez inną etolską polis. Etolowie cieszyli się jednak powszechnie osobowością prawną w innych poleis państwa¹⁰³. Jedyne pewne natomiast informacje, jakie posiadamy o mobilności Etolów wewnątrz Związku¹⁰⁴, dotyczą kobiet, które wychodziły za mąż w różnych poleis, nie tracąc przy tym swych praw dziedziczenia po ojcu¹⁰⁵. Trudno też uwierzyć, by wielkie majątki, jak Aleksandra zwanego Isios, ograniczyły się do ziem leżących w jednej polis; by je posiadać, nie musiał być zresztą wcale obywatelem wszystkich wspólnot¹⁰⁶. Co ważniejsze, żaden z dokumentów nadających proksenię etolską obywatelom poleis członkowskich nie mówi o przyznaniu im innych, zwyczajowo ofiarowanym proksenosom — cudzoziemcom, przywilejów¹⁰⁷. Żaden z *homoethnoi*, którzy zyskali proksenię związkową, nie otrzymał wraz z nią obywatelstwa¹⁰⁸. Najprawdopodobniej nie było to czysto honorowe wyróżnienie, ale cytowana wyżej interpretacja Wilhelma wydaje się nie w pełni przekonująca ze względu na całkowitą samodzielność prawną obywatela etolskiego na terenie państwa, nawet poza własną polis¹⁰⁹. Nie potrafimy jednak dać lepszego wyjaśnienia sprawy nadania proksenii dla *homoethnoi*.

Wszystkie trzy omawiane „większe” dokumenty poświadczające aktywność dyplomatyczną etolskich poleis pochodzą z ostatniej ćwierci III w. Również najwcześniejsze nadania obywatelstwa związkowego dla obywateli państw członkowskich rozpoczynają się w tym samym casie. Jak sądzimy, owa koincydencja nie jest przypadkowa. Od lat dwudziestych III w. władze Związku Etolskiego chętnie zezwalały swym poleis na kontakty dyplomatyczne ze światem zewnętrznym. Owocem tego była z pewnością duża liczba przyjęć cudzoziemców do grona obywatelskiego zwłaszcza tych wspólnot, które z racji położenia geograficznego miały więcej styczności z życiem ogólnogreckim. Do wspólnot tych należały z pewnością położone nad Zatoką Koryncką Neupaktos, Bouttos, Kalidon

¹⁰³ Dowodem na to są liczne akty wyzwolenia niewolników, w których wśród świadków bądź *bebaioteres* występowały cudzoziemcy, ale *homoethnes*. Patrz np. manumisje z Phistyon; IG IX2 95; 96; 97; 98; 99; 100; 101 i inne. Przeprowadzono je w obecności urzędników polis, oni również przechowywali dokumenty.

¹⁰⁴ Poza obszarem naszych zainteresowań w tej pracy pozostaje bowiem obecność rezydentów etolskich w Delfach; wystarczy zatem odesłać do prac R. Flacelière’a, *Les Aitolians*, passim i G. Daux, *Delphes au II^e et au I^{er} siecle depuis l’abaissement de l’Etolie jusqu’ a la paix romaine 191–31 av. J.–C.*, Paris 1936.

¹⁰⁵ W akcie wyzwolenia dokonanym w roku 183/182 w Delfach przez Megaklesa z Amfissy (SGDI 2133) uczestniczyły siostry Krinion z Amfissy, L[...] z Kallipolis i Kleupatra z Trichonion, córki Eumnastosa z Trichonion. Etnika, które noszą, świadczą o zdobyciu przez nie statusu obywaterek w tych miastach, i o pełnej epigamii panującej wśród Etolów. Niewątpliwie *epigamia* zwiększała szanse na migracje obywateli w obrębie całego *Aitolikon*.

¹⁰⁶ O Aleksandrze zwanym Isios pisał Polyb. XXI 26,9 jako o najbogatszym człowieku w ówczesnej Grecji. Majątek jego szacowano na 200 talentów.

¹⁰⁷ Cf. wyżej: IG IX2 17, a 6; 24; 31, 24–26, 40, 96.

¹⁰⁸ Co było regułą w przypadku cudzoziemców; cf. C. Marek, *Proxenie*, s. 46–48. Obecnie wygodną listę przywilejów etolskich z podziałem na typy nadań można znaleźć w artykule J. M. Fossya, *The Proxenia of the Aitolian League*, „The Ancient World” t. XXVII, 1996, s. 158–165. Kanadyjskiego uczonego o wiele bardziej interesują jednak geografia i chronologia dekretów niż ich typologia.

¹⁰⁹ Mało prawdopodobna wydaje się też *proksenia* jako „liturgia”, czyli nadany przez Związek obowiązek opieki nad cudzoziemcami przebywającymi na terenie państwa, analogiczny do spartańskiej proksenii V wieku (Hdt. VI 57).

i Pleuron. Późniejsze *politeiai* związkowe dla obywateli tych poleis można interpretować jako porządkowanie stosunków obywatelskich w Etolii.

Czas, na który przypadają wszystkie hellenistyczne poświadczenia udziału poleis etolskich w polityce zagranicznej, to jeden z dwóch okresów największej aktywności dyplomatycznej Związku Etolskiego. Pierwszy związany był z szybkim rozwojem terytorialnym państwa po odparciu najazdu Galów¹¹⁰, drugi z przejściem Związku do defensywy wobec odzyskującej siły Macedonii, wzrastającego Związku Achajskiego, na ogół wrogich Akarnanów. Ale walka toczyła się nie tylko na polu militarnym, ważnym jej elementem była batalia propagandowa. W tej od kilkuset lat kluczem do zwycięstwa pozostawało hasło wolności Hellenów i Etołowie, gdy powoli zapomniano ich zasługi dla świata helleńskiego z lat 280–279, stali się wygodnym celem ataków. Co zarzucano Etołom, widać w dziele Polibiusza, którego uprzedzenia wynikać mogą z wychowania się pod wpływem tej propagandy. Wydaje się jednak, że korzystał z dokumentów, przedstawiając listę zarzutów, które Filip V i jego sojusznicy w 220 r. postawili Etołom u progu wojny sprzymierzeńczej¹¹¹. Odpowiedzią Etołów na ową propagandę mogło być prowadzenie polityki zagranicznej za pośrednictwem poleis członkowskich, czy danie wspólnotom lokalnym ograniczonego prawa do nadawania obywatelstwa. Niemniej niektóre formy aktywności poleis etolskich na zewnątrz, jak wyznaczanie teorodoków, są starsze niż domniemany przez nas zwrot w polityce etolskiej.

Z naszych rozważań wynika, że polis należąca do Związku Etolskiego, przynajmniej w okresie hellenistycznym (z pewnością zaś od lat trzydziestych III w.), mogła kontaktować się ze światem zewnętrznym. Mogła uczestniczyć samodzielnie w panhelleńskich świętach religijnych, co w całym świecie greckim pozostawało w gestii niesamodzielnych, choć często historycznie niepodległych poleis. Mogła w swoim imieniu nadawać obywatelstwo, asfaleję, asylię, proksenię, *enktesis*, epigamię, zarówno jednostkom, jak zbiorowości, by jednak przywilej zaczął obowiązywać poza granicami wspólnoty członkowskiej, konieczne było potwierdzenie go przez uchwałę Związku. Jest to niewiele, ale przyznać trzeba, że poleis etolskie dysponują znacznie większą samodzielnością niż demy Attyki¹¹², że w stosunkach z zagranicą dysponowały, jeżeli rzecz potraktować z punktu widzenia obyczajów dyplomatycznych, prawami, jakie były zastrzeżone dla państw, nie zaś jednostek administracyjnych.

¹¹⁰ G. N a c h t e r g a e l, *Les Galates en Grece et les Soteria de Delphes*, Bruxelles 1977, 175–294; J. D. G r a i n - g e r, *The Expansion of the Aitolian League, 280–260 B. C.*, „Mnemosyne” t. XLVIII, 1995, s. 313–343.

¹¹¹ Polyb. IV 25, 7: παραπλησίως δὲ καὶ ὑπὸ τῶν καιρῶν ἠναγκασμένους ἀκουστίως μετέχειν τῆς Αἰτωλῶν συμπολιτείας, ὅτι πάντους ἀποκαταοτήσουσιν εἰς τὰ πάτρια πολιτεύματα, χώραν ἔχοντες καὶ πόλεις τὰς αὐτῶν, ἀφορολογήτους, ἐλευθεροὺς ὄντας, πολιτείας καὶ νόμοις χρωμένους τοῖς πατρίοις.

¹¹² Jak chciał A. G i o v a n n i n i, *Sympolitie*, Göttingen 1971, s. 81–82.

Piastowie i Ekkehardynowie*

Aby głębiej wejrzeć w polityczne stosunki między Łabą, Soławą i Odrą w X w. zwrócić trzeba najpierw uwagę na powiązania genealogiczne między Piastami a Ekkehardynami. Wypada tedy przypomnieć epokowe znaczenie, jakie polska i niemiecka historiografia przypisują wydarzeniom lat 1002–1003 dla ukształtowania stosunków politycznych w Europie Środkowej, a także między Polską a Niemcami¹. Uwieńczony sukcesem najazd Bolesława Chrobrego na południowy obszar marchii połabskich wczesnym latem 1002 r., który zmusił Henryka II na zjeździe w Merseburgu do nadania w lenno księciu piastowskiemu obu Łużyc, a więc z Łużycami Dolnymi i Milskim, a bratu zamordowanego Ekkeharda — marchii miśnieńskiej, oraz następnie zagarnięcie przez Bolesława władzy w Czechach stanowiły, jak wiadomo, wstęp do wojen między królem niemieckim a władcą polskim². O ile jednak przebieg wydarzeń, przynajmniej na obszarze marchii, rysuje się

* Publikowany w jubileuszowym roku artykuł nieżyjącego już mediewisty niemieckiego Herberta Ludata (wspomnienie o nim: KH t. CI, 1994, s. 118–121) to rozdział trzeci jego szkiców *An Elbe und Oder um das Jahr 1000*, Köln–Wien 1971, repr. 1995, s. 18–32, 109–131, ze skróconym, za zgodą p. Mechtildy Ludatowej, aparatem przypisów. Ukazując układy rodzinne i polityczne Mieszka I i Bolesława Chrobrego z saskim rodem możnowładczym Ekkehardynów, autor rzuca nowe światło na wydarzenia poprzedzające i towarzyszące spotkaniu Ottona III z władcą polskim w Gnieźnie w marcu 1000 r., oraz na wojny Henryka II z Bolesławem Chrobrym. Rewizja utrwalonego w historiografii rozumienia tych wydarzeń jako konfliktu narodowego pozwala inaczej spojrzeć na rolę, jaką polski książę odegrał na ziemiach między Łabą a Odrą. Burząca dawny stereotyp ocena stosunków między Rzeszą a Polską spotkała się z uznaniem, wszakże nie pozbawionym zastrzeżeń (np. G. Labuda, O. Kossmann). Gabriela Rupp w monografii *Die Ekkehardiner, Markgrafen von Meissen und ihre Beziehung zum Reich und zu den Piasten*, Frankfurt a/M 1996 (rec. G. Labuda, KH t. CIV, 1997, nr 3, s. 89–91) oparła się na ustaleniach H. Ludata (cf. s. 177–193), powtarzając wątpliwości podniesione przez O. Kossmanna („Zeitschrift für Ostforschung” t. XXI, 1972, s. 402 nn.). Istotne uzupełnienia do charakterystyki Ekkeharda I († 1002) znajduje czytelnik w pracy Danuty Borawskiej *Margrabia Miśni Ekkehard I i Ludolfingowie*, KH t. LXXXVI, 1979, s. 933–949.

¹ H. Ludat, *Piasten und Ottonen*, [w:] i d e m, *An Elbe und Oder um das Jahr 1000*, Köln 1971, s. 67–92.

² Ibidem, s. 79 nn.; przegląd wydarzeń cf. S. Hirsch, *Jahrbücher des Deutschen Reiches unter Heinrich II* t. I, Berlin 1862, s. 205 nn.; ogólnie R. Holtzman, *Geschichte der sächsischen Kaiserzeit*, wyd. 4, Darmstadt 1961, s. 389 nn., 400 nn.; S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów 1925, s. 172 nn.; G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946; A. F. Grabski, *Bolesław Chrobry*, Warszawa 1966, s. 101 nn. i 128 nn.; tło wydarzeń politycznych około 1000 r. ukazują prace w: *Początki państwa polskiego* t. I–II, wyd. K. Tymieniecki, G. Labuda i H. Łowmiański, Warszawa 1962 (dalej cyt.: PPP).

jasno w świetle przekazanych faktów, o tyle ich interpretacja jak i ocena całości procesu wywołują daleko idące rozbieżności.

Czy inwazja Bolesława, niewiele wcześniej uhonorowanego w Gnieźnie i wyróżnionego mianem *cooperator imperii* była wyrachowanym na zimno uderzeniem na Rzeszę, czy też rozszerzeniem planów ekspansji przez wykorzystanie braku władzy w marchiach w wyniku śmierci Ekkeharda, czy też realizacją od dawna pielęgnowanych planów utworzenia mocarstwa zachodniosłowiańskiego?³ A może działania te miały zabezpieczyć uzyskany w Gnieźnie sukces i skłonić przyszłego króla niemieckiego do uznania stanowiska władcy piastowskiego jako księcia Cesarstwa?⁴ Wreszcie, czy nie mogły wchodzić w grę zupełnie inne, nieznane nam, lokalnie ograniczone roszczenia, które dopiero wskutek wojen urosły do konfliktu na wielką skalę i które tłumaczyłyby wyjątkowy upór polskiego księcia w dążeniu do opanowania Łużyc? Zaden z prezentowanych dotąd poglądów, w których często uwidaczniają się nacjonalistyczne punkty widzenia, nie zdołał w sposób przekonujący rozwiązać tej zagadki i ukazać wydarzeń w całej ich politycznej złożoności⁵. Podłoże i motywy działań, szczególnie Bolesława, pozostają nadal niejasne i sporne pomimo dociekliwych badań. Staralem się ograniczyć pole interpretacji, a biorąc pod uwagę sytuację, otwartą na podstawie źródeł sprzed i po roku tysięcznym, obalić pogląd o uderzeniu Bolesława na Rzeszę. Doszedłem do wniosku, że Bolesław mógł działać tylko w pełnym porozumieniu z Ekkehardynami, że to on, jako uznany pan *Scлавинии* i członek Cesarstwa, wystąpił w Merseburgu w akcie elekcji w końcu sierpnia 1002 r. jako księżę Rzeszy i z powodzeniem przeprowadził wspólne z Ekkehardynami przedsięwzięcie⁶. Ale nadal nie wiadomo, na czym się opierało i jak wyglądało w szczególności owo porozumienie między Piastem a domem Ekkehardynów.

Prawdopodobnie może wydać się przypuszczenie, że w poczynaniach Bolesława, rozpoczętych w sposób zwracający uwagę małżeństwem jego córki Regelindy z Hermanem, najstarszym synem margrabiego Ekkeharda, ważną rolę odgrywają pretensje do wschodnich części południowych marchii — do Łużyc. Musiały one mieć dla niego oczywiście tak wielkie znaczenie, że prawie przez połowę swego panowania prowadził o nie wojny, których zwycięskie zakończenie pokojem w Budziszynie w 1018 r. uwięczyło jego własne, czwarte, małżeństwo z Odą, najmłodszą córką Ekkeharda, a więc siostrą jego zięcia, wówczas margrabiego miśnieńskiego, Hermana. Jednak żadne świadectwo źródłowe nie pozwala wyjaśnić, skąd się brały roszczenia lub uprawnienia Bolesława i czy ewentualne już istniejące związki rodzinne mogły stanowić podstawę widocznego współdziałania obu rodzin w 1002 r.

Wprawdzie z kroniki Thietmara (V, 7, 8, 36; VI, 54), która dla tego okresu przynosi najobfitsze dane, wynika bez wątpienia bliski stosunek przyjaźni i wprost pokrewieństwa

³ Cf. H. Ludat, op. cit., s. 67 nn., s. 77 nn., zwłaszcza przyp. 456; stan badań cf. przyp. 407.

⁴ Uzasadnione odrzucenie tej tezy (m.in. Z. Wojciechowski) cf. H. Beumann, W. Schlesinger, *Urkundenstudien zur deutschen Ostpolitik unter Otto III*, „Archiv für Diplomatik” t. I, 1955, s. 227, 228, przyp. 307. Do ich wniosków nie mogę się jednak przyłączyć.

⁵ W literaturze odzwierciedlają się zarówno pełne sprzeczności opinii o motywach i bodźcach tego konfliktu, jak też z pozornie tak jednoznacznego — z zewnątrz patrząc — zerwania dotychczasowych stosunków ottońsko-piastowskich wynikająca rozbieżność i ostrość polemik na temat zasadniczej zmiany koncepcji w polityce wschodniej Rzeszy. Zespolenie obu tych kompleksów nie przyczyniło się do wyjaśnienia całego zagadnienia.

⁶ H. Ludat, op. cit., s. 79 nn., zwł. przyp. 462.

między Bolesławem a Ekkehardem i jego bratem Guncelinem⁷. Thietmar czterokrotnie określa Guncelina jako *fratris* Bolesława (V, 18; V, 36; VI, 54), ale kronikarz nigdy tak nie nazwał Ekkeharda. Sprawa staje się tym bardziej zagadkowa, że skądinąd jest pewne, że Ekkehard i Guncelin byli rodzonymi braćmi⁸, synami hrabiego Guntera⁹, który jako stronnik Henryka Kłótnika utracił w 976 r. swą marchię merseburską, by ponownie ją odzyskać po swojej rehabilitacji na krótko przed śmiercią w 982 r.¹⁰ Próby ustalenia pokrewieństwa sugerujące m.in., że z równym powodzeniem albo Dobrawa z Przemyślidów, albo Oda z Haldensleben mogła, przed swym małżeństwem z Mieszkiem, być żoną Guntera, a tym samym matką Guncelina, wiodły donikąd, dopóki Robertowi Holtzmannowi nie udało się ukazać, że *frater* oznacza nie tylko rodzonego „brata” ale również „kuzyna” bądź „szwagra”¹¹. Na tej podstawie wnioskował, że Guncelin był mężem jednej z nieznananych bliżej siostr Bolesława¹².

Teoretycznie nie da się odrzucić takiej możliwości, zważywszy na liczne, dobrze udokumentowane związki małżeńskie Piastów z rodzinami możnych saskich, ale tym razem jest to mało prawdopodobne. Genealogia Piastów została wyjątkowo starannie

⁷ Cf. R. Holtzmann w wydaniu *Die Chronik des Bischofs Thietmar von Merseburg*, wyd. 2, Berlin 1955, z objaśnieniami i literaturą na s. 231, przyp. 8 i s. 240, przyp. 5; przegląd hipotez cf. M. Z. Jedlicki w jego wydaniu *Kroniki Thietmara*, Poznań 1953, s. 274, przyp. 99.

⁸ Rodowody Ekkehardynów: R. Holtzmann w wyd. Thietmara, tabl. XVI; R. Schölkopf, *Die sächsischen Grafen (919–1024)*, Göttingen 1957, s. 7 i 69.

⁹ Wyraźne rozróżnienie przez Thietmara pokrewieństwa Ekkeharda i Guncelina z Bolesławem Chrobrym z miejsca wyłącza hipotezę S. Zakrzewskiego (op. cit., s. 89, 91, 379), że Ekkehard i Guncelin mieli być synami nieznannej siostry Dobrawy bądź Mieszka I, obaj zatem pozostawaliby w tym samym stosunku pokrewieństwa do Bolesława Chrobrego. Również próby objaśniające stosunek pokrewieństwa Guncelina z Bolesławem przez wcześniejsze małżeństwo Ody, drugiej żony Mieszka I (np. H. Zeisberg, *Miseco I. Der erste christliche Beherrscher der Polen*, „Archiv für österreichische Geschichte” t. XXXVIII, 1867, s. 111) okazały się bez pokrycia i prowadziły na manowce. Cf. O. Pops (e) (*Die Markgrafen von Meissen und das Haus Wettin*, Leipzig 1881, s. 55, przyp. 180), którego wskazanie na propozycję A. Cohna, by założyć istnienie drugiej, nieznannej małżonki Guntera jako pierwszej żony Mieszka, jest jeszcze mniej zrozumiałe. Imię matki Ekkeharda i Guncelina, małżonki komesa Guntera, nie zostało przekazane. O komesie Gunterze, synu wzmiankowanego w 949 i 950 r. komesa Ekkeharda (MGH, *Diplomata Ottonis I*, nr 114, 127), który w 968 r. występuje jako świecki możnowładca w okręgu Merseburga, a później na obszarze biskupstwa merseburskiego z własnymi dobrami i władztwem nad terytoriami słowiańskimi na prawym brzegu Soławy, cf. R. Schölkopf, op. cit., s. 64 n; H. Patze, *Die Entstehung der Landesherrschaft in Thüringen* t. I, Köln 1962, s. 107 n.

¹⁰ O Gunterze jako margrabim S. Lüpke, *Die Markgrafen der sächsischen Ostmarken in der Zeit von Gerobis zum Beginn des Investiturstreites. 940–1075*, Halle 1937, s. 12, przyp. 79 i 81; wg R. Holtzmann (a) (*Beiträge zur Geschichte des Markgrafen Gunzelin von Meissen*, „Sachsen und Anhalt” t. VIII, 1932, s. 110) oraz H. Patze, op. cit., s. 107, Gunter odzyskał urząd margrabiego już w 979 r. po śmierci margrabiego Thietmara, bratanka Gerona.

¹¹ R. Holtzmann (a), (*Die Chronik*, s. 240, przyp. 5; i d e m, *Beiträge*, s. 123 nn, s. 129) wskazał na użycie *frater* w tych znaczeniach również w łacinie klasycznej; cf. K. A. Eckhardt, *Genealogische Funde zur allgemeinen Geschichte*, wyd. 2, Witzhausen 1963, s. 30 nn. R. Schölkopf (op. cit., s. 70) po R. Holtzmannie, wskazała na córkę Rikdaga, pierwszą małżonkę Bolesława, która, po ich rozstaniu, mogła poślubić Guncelina. Za domysłem tym nic nie przemawia. Poza tym tego rodzaju powinowactwo nie mogłoby zostać określone pojęciem *frater*.

¹² Istota stwierdzenia R. Holtzmann (a) nie została doceniona, gdyż hipoteza o małżeństwie nieznannej siostry Bolesława z Guncelinem była mało przekonująca i nie przyczyniła się do lepszego poznania sytuacji. Według G. Labudy (SSS t. II, s. 179) chodziło o powinowactwo lub pokrewieństwo fikcyjne.

zbadana¹³, brak jednak jakiegokolwiek wskazówki pozwalającej podejrzewać istnienie kolejnej siostry Bolesława. Trudno też byłoby zrozumieć, dlaczego Thietmar, który tak dokładnie i trafnie opisał rodzinę Mieszka I i Bolesława Chrobrego (IV, 55–58)¹⁴ oraz tyle uwagi poświęcił politycznej roli Guncelina i jego stosunkom z Bolesławem (V, 36; VI, 14, 54), pominął milczeniem akurat ten związek małżeński, który — gdyby istniał — musiałby być dobrze znany wszystkim współczesnym. Tym bardziej, że mógłby w nim widzieć główny powód zła wyrządzonego Rzeszy przez Bolesława. Jednak w końcu nawet przyjęcie małżeństwa Guncelina z jedną z siostr Bolesława nie wyjaśnia w żaden sposób wydarzeń roku 1002, chyba że poprzestać na stwierdzeniu, że obaj szwagrowie współdziałali przy próbie oddania wschodniej części marchii w ręce Bolesława¹⁵. Dlatego też nasuwa się nieodparcie wniosek, że Thietmar swoim zwyczajem zupełnie świadomie coś tu zataił, przemilczał sedno sprawy, o którą szło w 1002 r. i później, a to z przyczyn, których źródła należy upatrywać w jego otwarciu okazywanej wrogości do Piastów¹⁶.

Jeśli odważam się zaproponować nowe rozwiązanie, to nie tylko dlatego, że je wyczerpująco rozważyłem i udowodniłem (choć w ramach tego szkicu nie sposób omówić wszystkich szczegółów), ale przede wszystkim dlatego, że moim zdaniem pozwala ono: 1) wyjaśnić zarówno podłoże, jak i motywy postępowania Bolesława; 2) precyzyjnie uchwycić i wyjaśnić bez sprzeczności grę sił na obszarze marchii pomiędzy różnymi rywalizującymi ze sobą saskimi i słowiańskimi rodami w ostatnich dziesięcioleciach X w. oraz podczas wojen Bolesława i Mieszka II z Rzeszą; 3) odczytać liczne, dotąd niejasne aluzje źródłowe, zwłaszcza u Thietmara; i wreszcie — 4) usunąć podstawę wszelkich spekulacji, które tłumaczą działania Bolesława pobudkami nacjonalistycznymi: specyficznymi antyniemieckimi bądź antycesarскими. Jak tego dowodziłem w innym miejscu¹⁷, nie da się ich pogodzić ani z zachowaniem Bolesława w Gnieźnie, ani z wielu późniejszymi świadectwami jego politycznej koncepcji.

Rozwiązanie problemu wydaje się proste: jeśli Bolesław i Guncelin byli rzeczywiście szwagrami, to ich żony musiały być siostrami. Bolesław, jak dowiadujemy się od Thietma-

¹³ Cf. jedyne w swoim rodzaju, wzorcowe dzieło O. B a l z e r a, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, które, wedle mojej wiedzy, nie ma porównywalnego odpowiednika wśród prac o średniowiecznych domach panujących. Bogaty plon badań dla wczesnego okresu piastowskiego krytycznie ujął H. Ł o w m i a ń s k i, *Dynastia Piastów we wczesnym średniowieczu*, [w:] PPP t. I, s. 111 nn.

¹⁴ Niezbędny komentarz dają przypisy M. Z. J e d l i c k i e g o (*Kronika Thietmara*, s. 218–227); ze szkoda dla badań niemieckich nie zostały one uwzględnione w wydaniu Thietmara w serii „Ausgewählte Quellen zur deutschen Geschichte des Mittelalters” t. IX, Darmstadt 1957 (tekst łac. i tłum. niem. z objaśnieniami).

¹⁵ Zbędny jest komentarz do takiego przedstawienia wizerunku Guncelina w historiografii niemieckiej, podobnie jak do nie popartego dowodami przeciwnego poglądu, występującego wśród historyków polskich, o zmwowie Bolesława z Henrykiem II przeciwko pozycji Ekkehardynów.

¹⁶ Wiadomo, że wiarygodność Thietmara, członka możnowładztwa saskiego, ograniczona bywa często jego otwartą bądź ukrytą stronniczością wobec wielu opisywanych wydarzeń. Przykłady dostarczają zamaskowane aluzje w przedstawieniu powodów zamordowania Ekkeharda (cf. R. G. H u c k e, *Die Grafen von Stade 900–1144*, Stade 1956, s. 18 nn.); niechęć do domu luksemburskiego, jak i do wielu saskich rodów komesowskich rywalizujących z rodem Thietmara (Haldenslebenowie, klan Rikdaga i in.). Z wielu miejsc kroniki wyziera otwarta wrogość do Bolesława i jego syna Mieszka (cf. IV, 56, 58; V, 9, 10, 30; VI, 10 i in.). Wynikała ona z negatywnej oceny polityki Ottona III i jego gnieźnieńskiej koncepcji; stąd też milczenie o Ezzonie i jego walce o dobra jego żony Matyldy oraz o małżeństwie ich córki Ryczezy z Mieszkiem II (cf. H. L u d a t, op. cit., s. 83 n.).

¹⁷ H. L u d a t, op. cit., passim, zwł. s. 91 n.

ra, był ożeniony z Emnildą, córką Dobromira¹⁸, którego kronikarz wymienił tylko raz jako *venerabilis senior*, a więc Guncelin z jej siostrą, której imienia źródła nam nie przekazały. Za termin zawarcia małżeństwa Bolesława z Emnildą uchodzi rok 987¹⁹. Było to jego trzecie małżeństwo. Pierwszą żoną Bolesława była jedna z córek margrabiego Rikdaga²⁰, który od 982 do 985 r. jednoczył w swoim ręku władzę nad południowymi marchiami²¹; drugą — nieznaną bliżej księżniczka węgierska, która urodziła mu syna Bezpryma²². Ponieważ w owych czasach związki małżeńskie między rodami możnych nosiły zawsze charakter polityczny, to znaczy wiązały się z zawarciem pokoju lub przymierza, nie ulega wątpliwości, że trwające trzy dziesięciolecia małżeństwo z Emnildą²³ doszło do skutku z tych samych przyczyn. Jeśli jednak dwa pierwsze małżeństwa Bolesława, podobnie jak drugi związek Mieszka I z Odą, córką margrabiego marchii północnej Dytryka z rodu

¹⁸ Thietmar IV, 58: *Tercia fuit Emnildis, edita a venerabili seniore Dobremiro, quae Cristo fidelis ad omne bonum instabilem coniugis sui mentem declinavit et immensa elemosinarum largitate et abstinentia utriusque maculas abluerit non desistit*. Dziwne, że R. Holtzman nie dostrzegł tej możliwości, tym bardziej, że dla swej hipotezy o małżeństwie Guncelina z nieznaną siostrą Bolesława nie miał żadnego punktu zaczepienia i dlatego zrezygnował z ustalenia datacji i motywów takiego związku.

¹⁹ Cf. O. Balzer, op. cit., s. 63; pogląd ten przyjął się w literaturze przedmiotu. G. Labuda zawarcie małżeństwa Bolesława z Emnildą datuje na 989 r. (*Europa-Słowiańszczyzna-Polska. Studia ku uczczeniu K. Tymienieckiego*, Poznań 1970, s. 80–82).

²⁰ Thietmar, IV, 58. Do datowania między 982 a 985, najpóźniej 984 r. skłaniali się O. Balzer (op. cit., s. 34) i H. Łowmiański (PPP t. I, s. 128) bez ustosunkowania się do chronologii wydarzeń. G. Labuda, który związek ten datuje najpóźniej między 984 a 986 r. (*Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej t. I*, Poznań 1960, s. 298, przyp. 204) i nie wierzy w istnienie tego małżeństwa, ponieważ Bolesław był jeszcze zbyt młody, natomiast w 986 r. ożenił się z Węgierką. Oba argumenty nie są trafne, w 982 r. szło Bolesławowi na 17, a w 984 na 19 rok życia (cf. wczesny związek Ottona I z siostrą Tugumira w 929 r.). Imię córki Rikdaga nie zostało przekazane. Możliwe, że jest ona tożsama z Gerburgą, zmarłą 30 października 1022 opatką Kwedlinburga (tak już S. Zakrzewski, op. cit., s. 373, przyp. 38); bratem, kuzynem, a może nawet synem Gerburgi z tego małżeństwa był Rikdag III Młodszy, który jest poświęcony ok. 1005 r. jako opat św. Jana w Magdeburgu, a w 1026 r. św. Michała w Lüneburgu. Tym można by tłumaczyć silne zainteresowanie Piastami w Lüneburgu (cf. H. Labuda, op. cit., przyp. 442).

²¹ O Rikdagu, który między 982 a 985 r. skupił w swoim ręku wszystkie południowe marchie, odtąd zjednoczone na stałe, i o jego rodzie, należącym bezpośrednio do klanu tzw. komesów Harzu (Wettynów, cf. K. A. Eckhardt, op. cit., s. 79), przez Ekbertynów najwidoczniej spokrewnionym z Karolingami (syn i następca Rikdaga nosił imię Karol), cf. H. W. Krumeide, *Das Stift Fischbeck an der Weser*, Göttingen 1955, s. 36 nn., 52 nn.; R. Schölkopf, op. cit., s. 93; K. Eckhardt, op. cit., s. 65 nn., 90 oraz S. Lüpke, op. cit., s. 13 i 23.

²² Thietmar IV, 58; O. Balzer (op. cit., s. 40) i H. Łowmiański (PPP t. 1, s. 128 nn.); cf. też niżej przyp. 58. O Bezprymie i jego roli jako rywala Mieszka II — D. Borawska, *Kryzys monarchii wczesnopiastowskiej w latach trzydziestych XI w.*, Warszawa 1964. Bezprym, którego imię wedle historyków polskich (S. Kętrzyński, *Polska w X i XI w.*, Warszawa 1961, s. 221) nie jest słowiańskie, zdaniem węgierskich jednak nie węgierskie a słowiańskie, pochodne na pewno od nazwy miejscowej Veszprim, może uchodzić za wnuka Gezy i bratanka Stefana Świętego (cf. Sz. de Vajay, *Grossfürst Geza von Ungarn. Familie und Verwandtschaft*, „Südostforschungen” t. XXI, 1962, zvl. s. 88 nn. i tablica genealogiczna).

²³ Znaczny wpływ, jaki wedle Thietmara (IV, 58) wywierała Emnilda na Bolesława (cf. jej charakterystykę u Galla, I, 13), jej rola jako żarliwej chrześcijanki oraz najwidoczniej szczęśliwe i harmonijne, aż do śmierci księżnej w 1017 r. trwające małżeństwo, podsygnowały R. Grodecki i jego pogląd, że nie zawarto go z powodów politycznych (PSB t. VI, 1948, s. 267); inaczej już S. Zakrzewski, op. cit., s. 66 i 374; J. Widajewicz, H. Łowmiański i G. Labuda nie wątpili, że o tym małżeństwie zawartym podejrzenie szybko po związku z Węgierką zadecydowały powody polityczne.

comesów z Haldensleben, można było łączyć z prowadzoną w tym czasie piastowską polityką²⁴, to kwestia, gdzie i w jakich okolicznościach doszło do trzeciego małżeństwa Bolesława, pozostaje niewyjaśniona.

Historiografia niemiecka nie potrafiła sobie poradzić z przekazem Thietmara o Dobromirze, ojcu Emnildy, nie zwróciła też uwagi na liczne hipotezy wysunięte przez historyków polskich²⁵; oni zaś — w studiach po części dociekliwych, po części jednak zupełnie fantastycznych — uważali, że siedzibę Dobromira można zlokalizować bądź na terytorium Słowian nadłabskich²⁶, pomiędzy Obodrzycami a krainą milską, bądź w Małopolsce albo Sławonii²⁷; wskazywano również na Pomorze jako strony rodzinne Dobromira²⁸. Wybór dotyczył więc prawie całego kręgu interesów politycznych Piastów. Andrzej F. Grabski wyraził przypuszczenie, że Emnilda była córką jakiegoś możnego saskiego²⁹, natomiast Henryk Łowmiański z naciskiem bronił szeroko obecnie akceptowanej tezy, że Dobromira można poszukiwać tylko w kraju Wiślan, a z małżeństwem jego córki wiązało się włączenie ziemi krakowskiej do władztwa Piastów³⁰.

Że Dobromir był osobistością, która między Odrą a Łabą musiała odgrywać rolę polityczną wobec saskich rodów możnowładczych, ukazuje bezspornie następująca obserwacja: z trzech córek, które urodziła Emnilda co prawda tylko najstarszą, Regelindę, znamy z imienia³¹. Oba jednak te imiona: Emnildy (Erminildy) i Regelindy świadczą, że żona Dobromira pochodziła z niemieckiego rodu możnowładczego. Imię Emnilda występuje w tym czasie, jak wykazują nowsze badania genealogiczne, w domach saskich blisko ze sobą skoliigaconych³² i często spokrewnionych z domem królewskim, a przez niego

²⁴ Dla oceny tych związków małżeńskich w ramach piastowskiej polityki lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych X w. cf. przede wszystkim G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946 i *idem, Fragmety*, oraz studia w PPP. Wartość zachowują krytyczne przypisy M. Z. Jedlickiego w jego wydaniu Thietmara, jak też wnikliwe wywody S. Zakrzewskiego (op. cit., s. 64 nn. i 78 nn.).

²⁵ R. Holtzmann nie docenił znaczenia tej sprawy dla wojen Henryka II z Bolesławem; w swoim wydaniu Thietmara (1935) umieścił częściowo balaмутne dane o Piastach, także o Dobromirze (s. 108 n., przyp. 6 i 8), powtórzone potem przez W. Trillmicha w wydaniu z 1957 r. (s. 174 n.; przyp. 224 i 226). Stąd niezbędne pozostają wyjaśnienia M. Z. Jedlickiego (*Kronika*, s. 218 nn.), cf. też H. Łowmiański, PPP t. I, s. 128, przyp. 87. K. Engelbert (*Die deutschen Frauen der Piasten von Mieszko I bis Heinrich I*, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte” t. XII, 1954, s. 5) zwięźle ją córką „Dobromira ze Sławonii”.

²⁶ Tak już S. Zakrzewski, op. cit., s. 374, przyp. 41. Dobromir jako książe Milczan wydał mu się rozwiązaniem najbardziej prawdopodobnym.

²⁷ Cf. SSS t. I, 454; J. Widajewicz (*Chrzest Polski*, „Życie i Myśl”, 1951, s. 475 nn.) doszedł do wniosku, że Dobromir należał do dynastii Stodoranów, pogląd ten poparł K. Małeczyński (*W sprawie zjazdu gnieźnieńskiego z 1000 roku*, „Sobótka” t. XXI, 1966, s. 510).

²⁸ Poglądu tego nie można poważnie brać pod uwagę ze względu na ówczesny w istocie nadal pogański charakter tego kraju; cf. J. Widajewicz, *Skąd pochodziła Emnilda, małżonka Bolesława Chrobrego?*, „Slavia Occidentalis” t. XX, 1960, zesz. 1, s. 70.

²⁹ A. F. Grabski, op. cit., s. 62.

³⁰ H. Łowmiański, *Bolesław Chrobry w Krakowie w końcu X wieku*, „Małopolskie Studia Historyczne” t. IV, 1961, s. 10 n. Cf. krytyczne odrzucenie tych fatalnych przypuszczeń przez K. Buczkę, *Zagadnienie wiarygodności regestu Dagome iudex*, SŻr. t. X, 1965, s. 130 nn.

³¹ Z pięciorga dzieci Emnildy (O. Balzer, op. cit., s. 4, tabl. II) Regelinda była prawdopodobnie pierwszą (albo drugą, jeśli starszą była córka, która została mniszką) ur. około 989 r., poślubiła w 1002 r. Hermana, najstarszego syna Ekkeharda, zm. 21 marca po 1014 r. (nekrolog i anniwersarz katedry w Naumburgu: *Relingis fundatrix, Regelyndis marchionissa*). Cf. J. Hirsch, *Jahrbücher* t. II, 1864, s. 254, przyp. 5.

³² Imię to występuje w klanie Rikdaga, w rodzie comesów kwerfurckich oraz w rodzinie Gerona, arcybisku-

i przez Ekbertynów także z Karolingami (gdzie również pojawia się imię Regelindy)³³. Stąd w tym właśnie kręgu należy szukać rodu, z którego pochodziła małżonka Dobromira. Ponieważ przekazy źródłowe dotyczą tylko nielicznych członków poszczególnych rodzin, niektórych związków między rodami w X w. nie sposób już odtworzyć; pozostają więc hipotezy. Z pewnością wnioskować można tylko tyle, że Dobromir — zapewne między 963 a 971 r.³⁴ — poślubił jakąś z krewniaczek margrabiego Gerona lub tzw. komesów Harzu; w grę wchodzi klan margrabiego Rikdaga i ród Brunona z Querfurtu, ponieważ w obu rodzinach imię to jest w tym czasie poświadczane.

Pytanie o przynależność rodzinną matki Emnildy musi na razie pozostać bez odpowiedzi, chociaż rozwiązanie tej zagadki mogłoby się walenie przyczynić do dalszego wyjaśnienia stosunków politycznych na terytorium między Łabą a Odrą w drugiej połowie X w.³⁵ Można jednak uznać za pewne, że powiązania Dobromira z rodzinami możnych saskich wskazują na te właśnie regiony; wszelkie inne domniemania co do pochodzenia i władztwa Dobromira³⁶ stają się zbędne, szczególnie gdy się zważy wynikające stąd wnioski.

Zawarcie małżeństwa Bolesława Chrobrego z Emnildą przypadło na czas dramatycznych sporów politycznych i zbrojnych w Rzeszy i na obszarze marchii³⁷. W południowej

pa magdeburskiego (Thietmar IV, 16; VII, 55); niestety nic nie wiemy o ich związkach z innymi rodami saskimi (cf. K. A. Eckhardt, op. cit., s. 54 nn.; R. Schölkopf, op. cit., passim). Formę imienia *Erminildis* (Thietmar rkps brukselski IV, 58) zna również Annalista Saxo (pod 992 r.). O imieniu *Emnild* (z Irminhild, starosaski *irmin* — wielki, potężny) cf. W. Schläug, *Studien zu den altsächsischen Personennamen des 11. und 12. Jahrhunderts*, Lund–Kopenhagen 1955, s. 117, 119. Trzeba też wziąć pod rozwagę dane z IX i X w. (starosaskie *amja* „*emsig*” = pilny, skrzętny), W. Schläug, *Die altsächsischen Personennamen vor dem Jahr 1000*, Lund–Kopenhagen 1962, s. 119; imion Imhildis (Emnildis) i Erminildis nie da się rozdzielić.

³³ Już S. Krüger i R. Schölkopf zwrócili na to uwagę; jeszcze dobitniej K. A. Eckhardt (op. cit., s. 86 n.) wskazał na imiona świadczące o powiązaniach z rodem królowej Matyldy i stąd z Ekbertynami, jak Ida, Friderum, Bia itp., szczególnie w kręgu Rikdaga i wśród bliskich jemu Haldenslebenów i komesów kwerfurckich. O imieniu Regelindy cf. W. Schläug, *Studien*, s. 144 nn. (pochodzenie od starosask. *regin* „los”). Jest to imię wiodące u Immerdingerów, rodziny królowej Matyldy, której matka nosiła imię Reinhilda, a stryj Reginbern; w IX w. frankijski komes Reginhild (potomek Karolingów), od którego pochodzą komesi z Walbecku (cf. R. Schölkopf, op. cit., s. 76 i 89 n. oraz wstęp Holtzmana do Thietmara (*Die Chronik*, s. VII nn.)). W tym kontekście zwraca uwagę imię Reinberna, biskupa kołobrzесьkiego.

³⁴ Na ten okres wskazują minimalny wiek sprawny Emnildy w chwili zawarcia małżeństwa z Bolesławem Chrobrym w 987 r. oraz wydarzenia polityczne w związku z akcjami Gerona w 963 r., w które najprawdopodobniej uwikłany był Dobromir (cf. H. Ludat, op. cit., s. 34 n., W. Schlesinger, *Die Entstehung der Landesherrschaft*, Dresden 1941, s. 172).

³⁵ Przy fragmentarycznej podstawie źródłowej istnieje kilka możliwości połączenia imion Emnildis i Reglindis.

³⁶ Rozumując w podobny sposób, J. Widajewicz i A. F. Grabski skłaniali się nawet do uznania Dobromira za komesa saskiego. Zważywszy na pokrewieństwa między saskimi i słowiańskimi możnymi Połabia, teoretycznie byłoby to możliwe, ale nie tłumaczyłoby jeszcze całego kompleksu problemów. Kontrargumentem byłoby też słowiańskie imię np. Zwentibolda, syna cesarza Arnulfa, które można by tu przytoczyć.

³⁷ Do tych wydarzeń cf. K. i M. Uhlig, *Jahrbücher des Deutschen Reiches unter Otto II und Otto III t. II: M. Uhlig, Otto III 983–1002*, Berlin 1954 (dalej cyt. M. Uhlig, *Jbb. Ottos III*); cf. też bardzo kontrowersyjne studium K. Maleczyńskiego, *W sprawie zjazdu gnieźnieńskiego*, „Sobótka” t. XXI, 1966, s. 509 nn.; z prac niemieckich cf. S. Lüpke, op. cit.; G. Lukas, *Die deutsche Politik gegen die Elbslawen vom Jahre 982 bis zum Ende der Polenkrige Heinrichs II*, Diss. Halle 1940 oraz ujęcia R. Köttschke w: *Sächsische Geschichte t. I*, Dresden 1935, s. 34 nn., oraz w: *Deutsche und Slaven im mitteldeutschen Osten*, wyd. W. Schlesinger, Darmstadt 1961, s. 62 nn. i 89 nn.

ich części, między Soławą, Łabą i Odrą doszło do decydujących zmian³⁸, gdy w wyniku powstania Luciców upadło panowanie niemieckie na środkowym obszarze marchii³⁹. Oto jak w sposób zwięzły, bez wdawania się w szczegóły — do najważniejszych ustosunkowano się w przypisach — da się przedstawić obraz wyłaniający się ze źródeł. Już pierwsze powstanie Henryka Klótnika, księcia bawarskiego, w przymierzu z Przemyślidami, Piastami i niektórymi dynastiami niemieckimi, doprowadziło do koncentracji władzy w marchiach południowych⁴⁰. Po przejściowym usunięciu Ekkehardynów w 976 r. uchwytny jest proces, który doprowadził do połączenia w jednym ręku praw margrabiowskich na obszarze Merseburga, Miśni i Żytyc (Zeitz). Najpierw Rikdag z rodu komesów Harzu, a po jego śmierci w 985 r. Ekkehard, syn Guntera i brat Guncelina skupił pełnię władzy⁴¹. Podobnych zmian organizacyjnych nie da się wprawdzie w tym okresie zauważyć na terytorium północnych marchii granicznych, utworzonych po śmierci Gerona z jego władztwa⁴². Dytryk z rodu Haldensleben⁴³, margrabia marchii północnej, obejmującej okręg koło Magdeburga oraz diecezje Brandenburg i Havelsberg z wyjątkiem Łużyc⁴⁴, zdołał jednak, za przyzwoleniem cesarza, wykorzystać dla poszerzenia swych uprawnień osłabienie domu Gerona–Christiana⁴⁵, do czego doszło zapewne już przed śmiercią bratanka Gerona, Thietmara (979)⁴⁶. Około 978 r. Dytryk dominował na środkowym terytorium marchii podobnie jak krótko potem Rikdag na ich południu.

³⁸ Przemiany te były rezultatem powstania Henryka Klótnika, jego poddania się, wycofania rodu Rikdaga z obszaru marchii oraz wspólnej walki Ekkeharda z Piastami przeciw roszczeniom czeskim w Miśni.

³⁹ Thietmar III, 17 i 19; cf. W. B r ü s k e, *Untersuchungen zur Geschichte des Lutizenbundes*, Münster–Köln 1955, s. 39 nn.; W. F r i t z e, *Beobachtungen zu Entstehung und Wesen des Lutizenbundes*, „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands” t. VII, 1958, s. 19 nn.; G. L a b u d a w: „Slavia Occidentalis” t. XVIII, 1947, s. 153 nn.; i d e m, *Fragmety* t. I, s. 205 nn.; H. B u l i n, *Česko-veleštske a polsko-veleštske vzťahy ve druhe polovine 10 stoleti*, [w:] *Studia z dziejów polskich i czechosłowackich* t. II, Wrocław 1960, s. 7 nn.

⁴⁰ Jak wynika ze zmian z 976 r. przy obsadzeniu zwierzchników marchii połabskich (nowo utworzonych zapewne przed 968 r. w nawiązaniu do planów fundacji metropolii magdeburskiej); przedtem region ten raczej nie mógł podlegać Geronowi. Cf. W. S c h l e s i n g e r, *Die Entstehung*, s. 208 nn., S. L ü p k e, op. cit., s. 12 n.; M. H e l l m a n n, *Die Ostpolitik Ottos II*, [w:] *Syntagma Friburgense Festschrift für Hermann Aubin*, Lindau–Konstanz, 1956, s. 57 nn., cf. też znakomity zarys G. L a b u d y o utworzeniu i rozwoju marchii nad Łabą w SSS t. III, 1967, s. 168–177.

⁴¹ Cf. S. L ü p k e, op. cit., s. 13, przyp. 94–96 i s. 23 nn.; W. S c h l e s i n g e r, *Die Entstehung*, s. 208 n. i 244; i d e m, *Kirchengeschichte Sachsens im Mittelalter* t. I, Köln 1962, s. 46 nn., 301 nn.

⁴² S. L ü p k e, op. cit., s. 5 nn.

⁴³ O rodzie i rodzinie Dytryka z Haldensleben wyczerpująco R. S c h ö l k o p f, op. cit., s. 39 nn.; S. L ü p k e, op. cit., s. 10 nn.; o początkach rodu, który należał do najbardziej poważanych i prawdopodobnie spowinowacony był z domem królewskim cf. S. K r ü g e r, *Studien zur sächsischen Grafenschaftsverfassung in 9. Jh.*, Göttingen 1950, s. 88; R. S c h ö l k o p f, op. cit., s. 90; dane na temat kobiecych imion wśród krewnych królowej Matyldy w różnych rodach możnych saskich cf. K. A. Eckhardt, op. cit., s. 86. Dytryk najwidoczniej piastował najpierw za Gerona urząd komesa (*dux* w r. 935, Thietmar II, 6) z siedzibą w Magdeburgu (Widukind III, 550), zanim po jego śmierci został margrabią marchii północnej, cf. G. L a b u d a, *Fragmety* t. I, s. 284; S. L ü p k e, op. cit., s. 5 nn.

⁴⁴ O Łużycach cf. S. L ü p k e, op. cit., s. 8 nn.; R. Lehman, *Geschichte der Niederlausitz*, Berlin 1963, s. 20; G. L a b u d a, *Fragmety* t. I, s. 167 n. i 179 nn.; L. A. T y s z k i e w i c z w: SSS t. III, s. 133 nn., 136 nn.

⁴⁵ Głośne wystąpienie Dytryka z Haldensleben (w przymierzu z biskupem Gizylerem) przeciw komesowi Geronowi z Alvensleben i jego posiadłościom (Thietmar III, 9) było refleksem sprzeczności między nimi. O tle tych wydarzeń cf. R. S c h ö l k o p f, op. cit., s. 52 n., 94; M. H e l l m a n n, op. cit., s. 58.

⁴⁶ Cf. S. L ü p k e, op. cit., s. 11, przyp. 66; R. S c h ö l k o p f, op. cit., s. 47 n. Thietmar był synem margrabiego

Nie był to zatem przypadek, że Piastowie w dążeniu do zabezpieczenia swych interesów politycznych na tych obszarach⁴⁷ zbliżyli się przez związki małżeńskie do obu wiodących tu rodów. Najpóźniej w 978 r. Mieszko — prawdopodobnie po uprzednich utarczkach wojennych, może spowodowanych rebelią Henryka Kłótnika⁴⁸ — ożenił się z Odą⁴⁹, córką margrabiego Dytryka, a niewiele lat później jego syn Bolesław poślubił jedną z córek Rikdaga. Powstanie Luciców, uznane przez Thietmara (III, 16, 17) za słuszną karę za pychę Dytryka wobec Słowian połabskich i za zniesienie biskupstwa merseburskiego przez arcybiskupa Gizylera, śmierć Ottona II i ponowne pretensje do tronu Henryka Kłótnika,

Christiana i Hiddy, siostry Gerona, bratem arcybiskupa kolońskiego Gerona, mężem Swanhildy, córki Hermana Billunga; po śmierci Wigberta uzyskał stanowisko margrabiego w okręgu Dalemińców (Głomaczków), od 976 r. także następcą margrabiego Guntera w Merseburgu (cf. W. Schlesinger, *Kirchengeschichte Sachsens* t. I, s. 302). K. Schmid (*Bemerkungen zur Frage einer Prosopographie des früheren Mittelalters*, „Zeitschrift für württembergische Landesgeschichte” t. XXIII, 1964, s. 218 n.) w pełni potwierdził przypuszczenia W. Schlesingera (*Die Entstehung*, s. 160, 220), że słynny „legat” Zygfyrd, tożsamy z komesem Asic/Esicho z czasów Henryka I, przez Hatheburgę spowinowacony z domem królewskim, był też bratem Gerona i jego następcą od 937 r. Stąd też ostatecznie zostały obalone często w literaturze występujące domniemania, że Gero był *homo novus* oraz ustalona z pewnością tożsamość tzw. komesów merseburskich z rodziną Siegfrieda–Gerona (cf. H. K. Schulte, *Das Stift Gemrode*, Köln 1965, s. 2; idem, *Adelsherrschaft und Landesherrschaft*, Köln 1963, s. 16).

⁴⁷ Dotychczas słabo, z braku przekazów pisemnych, wyjaśniono historię tych krain przed 965 r. (cf. szczególnie W. Schlesinger, *Die Entstehung*, s. 209 nn.; J. Brankac, *Betrachtungen zur politischen Geschichte der elbslawischen Stammesverbände im 9. Jahrhundert*, [w:] *L'Europe aux IX^e–XI^e siècles*, Warszawa 1968, s. 391 nn.; J. Herrmann, *Anfänge und Grundlagen der Staatsbildung bei den slawischen Stämmen westlich der Oder*, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” t. XV, 1967, zes. 1, s. 424 nn.). O kraju Serbów na wschód od Łaby nie wiemy nic aż do połowy lat osiemdziesiątych X wieku.

⁴⁸ Przekazy źródłowe o walkach między Bolesławem II czeskim w przymierzu z Henrykiem Kłótnikiem i Mieszkiem przeciwko Ottonowi II cf. K. i M. Uhlig, *Jahrbücher*, t. I: K. Uhlig, *Otto II. 973–983*, Leipzig 1902 i *Regesta Imperii (Otto II)* wyd. J. F. Böhm, H. L. Mikolajczyk, 1950, nr 667b, 685a, 700a, b, 711a, 724b, 750a, 763c, 798a, przy czym wymienionej w tym ostatnim dokumencie wyprawę Ottona II *super Sclavones* nie można łączyć z Mieszkiem I (cf. szczególnie M. Hellmann, op. cit., s. 57 n.; o politycznych przymierzach i ich tle cf. H. Bulin, *Polsky stat Meška I a Čechy*, „Slovanske historické studie” t. IV, Praha 1962, s. 115 nn.; G. Labuda, *Fragments* t. I, s. 212 nn). Wynika z tego, szczególnie po ustaleniach K. Buczka, (*Dagome iudex*, s. 132), że Mieszko nie uczestniczył aktywnie w tych walkach; najważniejszy był dla niego wówczas zaostrzający się konflikt z potęgą wielecko–pomorską. Stąd też wyprawa Ottona II przeciw Słowianom w 979 r. nie mogła być skierowana przeciw Mieszkowi.

⁴⁹ Przymierze, które Thietmar (IV, 57) mimo swych zastrzeżeń słał jako gwarancję pokoju i ratunek dla ojczyzny, zostało prawdopodobnie zawarte bezpośrednio po śmierci Dobrawy, może jeszcze w roku 977. Już w 977 r. Mieszko nie uczestniczył w walce Bolesława czeskiego przeciw Ottonowi II; a w 990 r. dzieci z małżeństwa jego z Odą, to jest Mieszko i Lambert, musiały mieć co najmniej 12 lat (Świętopełk, wspomniany przez Thietmara, w 990 r. już nie żył; cf. K. Buczek, *Dagome iudex*, s. 132). Na pewno nie jest mylne nazwanie Ody w klasztorze św. Wawrzyńca nad Muldą: *comitissa, regia stirpe orta, Halberstädter Urkundenbuch* t. I, nr 151, 1121 r. (zakwestionował to R. Holtzmann, *Das Laurentius Kloster zu Calbe*, „Sachsen und Anhalt” t. VI, 1930, s. 177 nn.; natomiast za otwartą uznał tę sprawę J. Schulte, *Nordmark und Altmark*, „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands” t. VI, 1957, s. 93 n.) w świetle tego, co można było uprawdopodobnić o bliskim królowi stanowisku rodziny Dytryka i jego pochodzeniu z jednego z najstarszych i najszacowniejszych rodów (cf. R. Schölkopf, op. cit., s. 93 n.; inaczej J. Schulte, *Adelsherrschaft*, s. 21, przyp. 107). Pokrewieństwo to najlepiej dałoby się wytłumaczyć przez związki z Matyldą, żoną Henryka I. Klasztor w Kalbe stał się w 983 r. jednym z pierwszych celów powstania Luciców (Thietmar III, 18). Przynależność fundatorki klasztoru w Kalbe, Ody, do rodu Haldensleben jest dobrze uzasadniona, gdyż rodzina ta, jak i Wahlbeckowie, posiadali tutaj, w okręgach Balsam i Mosidi, dobra alodialne (cf. J. Schulte, *Nordmark*, s. 94).

po którego stronie znowu opowiedzieli się Przemysłidzi, a także, przynajmniej przejściowo — jak się wydaje — Piastowie⁵⁰, wtrąciła marchie w jeszcze poważniejszy kryzys niż rebelia w latach siedemdziesiątych. Szybko zmieniające się w latach 984–985 konstelacje polityczne utrudniają wprawdzie poznanie powiązań między dążeniami poszczególnych dynastii, jednak zarówno przebieg wydarzeń, jak i ich polityczne skutki pozwalają dla naszych rozważań wysnuć z pewnością następujące wnioski:

1. Henryk Kłótnik musiał początkowo rozporządzać w prowincji sasko-turyńskiej silnym stronnictwem, które w Kwedlinburgu wyniosło go na tron⁵¹ i pozwoliło mu sprawować tam władzę królewską aż do momentu rezygnacji z korony⁵². Jego małżonka Gizeła rezydowała w Merseburgu⁵³. Oparciem byli najwyraźniej potężny komes Wilhelm z Weimaru i margrabia Rikdag obok arcybiskupa magdeburgskiego Gizylera⁵⁴. Krótko po stronie Henryka stał może margrabia Dytryk⁵⁵, przeciwnikiem od początku był Ekkehard⁵⁶.

⁵⁰ Nie bez powodu K. Buczek (*Dagome iudex*, s. 132) zakwestionował przyjęty pogląd, że Mieszko I także w czasie drugiego powstania stał po stronie Henryka Kłótnika, za czym miałyby przemawiać jego wystąpienie w Kwedlinburgu w 984 r. O powstaniu Luciców W. Fritze, op. cit., s. 19 nn., który w różnych miejscach (np. o natychmiastowym udziale w powstaniu Obodryców) różni się od ujęcia G. Labudy („*Slavia Occidentalis*” t. XVIII, s. 162 nn., 175 nn.).

⁵¹ M. Uhlirz, *Jbb. Ottos III*, s. 13 nn.; cf. *Regesta Imperii Ottos III*, wyd. M. Uhlirz, Köln 1956/1957, nr 956. Najpóźniej w początku stycznia 984 r. Henryk wezwał książąt Obodrytów, Polaki i Czech do przymierza i na zjazd w Kwedlinburgu. W obliczu nieustalonego następstwa tronu i niejasnej sytuacji po śmierci Ottona II udział Mieszka I w zjeździe w Kwedlinburgu nie oznaczał zerwania stosunków z Rzeszą i odnowienia piastowsko-przemysłidzkiego sojuszu. G. Labuda (*Studia*, s. 165 nn, przyp. 225 n) i K. Malczyński (*Die Politik Ottos III gegenüber Polen und Böhmen im Lichte der Meissener Bistumsurkunde von Jahre 995*, „*Letopis. Jahresschrift des Institut für sörbische Volksforschung*” t. X, 1963, s. 194 n.) wierzą w jego przetrwanie do 986 r., zaś na pewno do jesieni 985 r. W zjeździe uczestniczyli również możni sascy, którzy w końcu nie okazali się przeciwnikami Teofanu i młodego Ottona (M. Uhlirz, *Jbb. Ottos III*, s. 15 nn., *Regesta Imperii Ottos III* nr 556).

⁵² M. Uhlirz, *Jbb. Ottos III*, s. 32 nn.

⁵³ Thietmar IV, 7: *Merseburg, ubi ducitrix Gisla longo tristis sedebat abscessu*.

⁵⁴ Wynika to z przekazu Thietmara (IV, 5). Rikdag piastujący urząd margrabiego w okręgach Merseburga, Żytyc i Miśni nie mógł należeć do przeciwników Henryka, ponieważ obszar ten stanowił jądro potęgi Henryka, a Fryderyk z Eilenburga, wasal i bliski krewny Rikdaga brał bezpośrednio udział w wydaniu Miśni Bolesławowi II czeskiemu. Należy też przypomnieć, że Fryderyk razem z bratem Dedim (Ziazio) kilka miesięcy wcześniej znajdował się w Hohenassel wśród przeciwników Henryka. Fakty te mogą służyć za wskazówkę, że między Piastami a Przemysłidami zarysowały się już wówczas napięcia, a Bolesław Chrobry w tym czasie rozwiązał małżeństwo z córką Rikdaga.

⁵⁵ Thietmar (IV, 2) wymienia Dytryka na czele możnowładców saskich — przeciwników Henryka zgromadzonych w Hohenassel, jak też jego zięcia Dediego (Ziazio). Na zajęcie takiego stanowiska mogły mieć wpływ następujące okoliczności: był on margrabią marchii północnej, jego teściem był Przybysław z Brandenburgii, przez teścia Mieszka I powiązany był z interesami piastowskimi. Nie może więc go dotyczyć informacja Adama z Bremy (ks. II, 43, scholia 31), że Dytryka usunięto i że w 985 r. umarł na łaskawym chlebie przy kościele magdeburgskim; albo jest to jedna z legend, które powstały wokół postaci Dytryka (cf. H. D. Kahle, *Slaven und Deutsche in der brandenburgischen Geschichte des zwölften Jahrhunderts. Die letzten Jahrzehnte des Landes Siodor*, Köln–Graz 1964, s. 617 n.; przekaz Adama odrzucili S. Lüpke, op. cit., s. 10 n.; G. Labuda, *Fragmenty* t. I, s. 229 n.). Ani Thietmar, ani współczesne roczniki nie donoszą o destytucji Dytryka (cf. R. Schölkopf, op. cit., s. 95).

⁵⁶ Thietmar IV, 2. Ojciec Ekkeharda, Gunter z powodu przyłączenia się do Henryka utracił w 976 r. swe urzędy, ale w 979 r. odzyskał łaskę Ottona II. Po jego śmierci następcą został nie Ekkehard lecz Rikdag, który w 984 r. okazał się zwolennikiem Henryka. Zrozumiałe stąd jest opowiedzenie się Ekkeharda po stronie młodego Ottona. Po śmierci Rikdaga został jego następcą. Jego wrogość w stosunku do komesa Weimaru była widoczna od dawna i głęboko zakorzeniona (cf. W. Schlesinger, *Die Entstehung*, s. 167 nn.; R. Schölkopf, op. cit., s. 57 nn.), a konflikt z Walbeckami powstał wskutek dążenia tych ostatnich do objęcia urzędu margrabiego

2. W tej sytuacji Henryk w celu wzmocnienia czeskiego Bolesława postarał się dla niego o władztwo nad Miśnią⁵⁷. W efekcie polityczny związek małżeński Piastów z domem Rikdaga stracił znaczenie, czego logicznym następstwem było przejście Piastów do obozu Teofanu i młodego Ottona⁵⁸.

3. Dopiero uprzytomnienie sobie beznadziejności roszczeń do korony zmusiło Henryka do rezygnacji w 985 r. ze swej pozycji w Saksonii i do złożenia hołdu Ottonowi⁵⁹. Upłynęły jednak dwa lata, zanim udało się we wspólnych wyprawach Ekkeharda i Piastów zmusić księcia czeskiego do opuszczenia Miśni⁶⁰.

w marchii północnej. Oba rody także w 1002 r. były w najlepszej zgodzie między sobą i z Henrykiem II, natomiast przeciwnikami Ekkeharda z Miśni i jego rodziny.

⁵⁷ Cf. M. Uhlirz, *Jbb. Ottos III*, s. 31 nn. i V. Novotny, *Česke dějiny t. I/1* Praha 1912, s. 617. Cf. też przekaz Thietmara IV, 5, *Regesta Imperii Ottos III*, nr 956 h/2 i 1/2. Wydarzenia musiały mieć miejsce w czerwcu 984 r., w porozumieniu z Henrykiem i Rikdagiem.

⁵⁸ Chyba że, jak to uzasadniał K. Buczek (*Dagome iudex*, s. 132) Piastowie nigdy nie stawiali pod znakiem zapytania przymierza Mieszka I z Rzeszą umocnionego związkami małżeńskimi i z Odą i z córką Rikdaga. Możliwe, że związek z domem Rikdaga, zawarty w nadziei osłony granicy z Miśnią, miał za cel tylko dodatkowe zabezpieczenie się w razie objęcia tronu przez Henryka Kłótnika, gdyby — jak się przyjmuje — małżeństwo to miało miejsce dopiero z początkiem 984 r. Jednak po wydaniu Miśni Bolesławowi czeskiemu taka polityka nie miała racji bytu. Już w 985 r. Mieszko walczył po stronie Sasów przeciw Lucicom, a — jak należy sądzić — jeszcze w 985, najpóźniej w 986 r. Bolesław Mieszkowic zawarł drugi związek małżeński z Węgierką, najstarszą córką Gezy (K. Buczek, *Dagome iudex*). Akt ten wskazuje, że w 985/986 a najpewniej już w 984 r. państwo Piastów miało wspólną granicę z Węgrami, co oznacza, że Krakowskie (a może także część Śląska) wyłączone z państwa Przemyślidów weszły pod panowanie Piastów. Mogło się to stać bez wątplenia tylko za przyzwoleniem Teofanu; może być zrozumiane jako cena za sojuszniczą wierność Mieszka we wspólnej walce z Henrykiem Kłótnikiem, Przemyślidami i Związkiem Lucickim. Tylko wielkie znaczenie, które te nabytki zyskały w polityce piastowskiej oraz konieczność ich zabezpieczenia mogą wyjaśnić nagły krok Bolesława — odrzucenie córki Rikdaga. Z uwagi na konstelacje polityczne, jakie zarysowały się dla Teofanu i Mieszka w wyniku wydania Miśni przez Henryka Kłótnika Bolesławowi czeskiemu, podzielam pogląd K. Buczka, wbrew wyrażanym dotąd opiniom, że przyłączenie ziemi krakowskiej miało miejsce już w 984 r., a związek małżeński Bolesława z Węgierką raczej w 984/985 r. niż później. W takim kontekście należy też widzieć małżeństwo drugiej córki Gezy z komesem turyńskim, nieznanego imienia, przypuszczalnie ojcem eremity Guntera (*nobilis vir de Thuringis*); tegoż nazywano *cognatus* Stefana węgierskiego, który był dla niego *avunculus*. Zawarcie małżeństwa odnieść można do 984 r. (cf. S. de Vajay, *Grossfürst Geysa*, s. 47, 75 n.). Należy też postawić pytanie, czy ojciec Guntera nie należał do rodu Ekkehardynów. R. Schölkopf (op. cit., s. 65) zwróciła uwagę na stosunki tego rodu z klasztorem Hersfeld oraz znamienne wpisy dat śmierci Ekkeharda i jego syna Hermana do nekrologu klasztoru w Altaich, pozostających w kręgu działalności eremity Guntera. Zadziwiający związek małżeński turyńsko-węgierski z 984 r. można by zatem zrozumieć i wytłumaczyć na tle piastowsko-ekkehardowskiego porozumienia.

⁵⁹ Cf. M. Uhlirz, *Jbb. Ottos III*, s. 55 nn. i *Regesta Imperii Ottos III*, nr 969, 1.

⁶⁰ Thietmar IV, 6 i 9; dane roczników Kwedlinburga i Hildesheim z lat 986 i 987. M. Uhlirz (*Jbb. Ottos III*, s. 65 n. i *Regesta Imperii Ottos III*, nr 978a) jak też R. Holtzmann (*Geschichte*, s. 306) datują ponowne zdobycie Miśni na koniec 985 r., a więc wkrótce po mianowaniu margrabią Ekkeharda. Pogląd ten nie wytrzymuje krytyki (cf. już G. Lukas, op. cit., s. 48 nn; H. Beumann, W. Schlesinger, *Urkundenstudien*, s. 212). Problem wyjaśnia G. Labuda (*Studia*, s. 34 nn. i w: SSS t. I, s. 449); cf. H. Bulin, op. cit., s. 143 nn. G. Labuda wbrew Thietmarowi (IV, 9) zakwestionował obecność Bolesława czeskiego na zjeździe w Kwedlinburgu na Wielkanoc 986 r. Moim zdaniem mógł to być tylko Bolesław, syn Mieszka, natomiast Mieszko spotkał się z Ottonem dopiero *in Sclavia*, tzn. w czasie wyprawy wojennej w 986 r. i wówczas złożył mu hołd, o czym doniosły roczniki z Hildesheim i Kwedlinburga. W każdym razie odzyskanie Miśni nie mogło nastąpić bez walki natychmiast po mianowaniu Ekkeharda (przekonująca interpretacja przekazów z 986 i 987 r. G. Labuda, *Fragmenty t. I*, s. 297 n.).

4. W 985 r. po śmierci Rikdaga, którego dziedzice zostali odsunięci, Ekkehard otrzymał władzę margrabiowską na całym południowym obszarze marchii w nagrodę za militarne i polityczne wystąpienie po stronie Ottona⁶¹. W tym samym roku umarł margrabia Dytryk, którego potęgę i wpływy znacznie ograniczyło powstanie Luciców⁶², a jego stanowisko wakoowało przez kilka lat, dopóki nie przypadło Lotarowi z Walbecku⁶³, stryjowi Thietmara, późniejszego biskupa merseburskiego. W ten sposób Ekkehard stał się nagle najpotężniejszym możnowładcą na całym obszarze marchii, z którym nie mogli się równać ani starzejący się margrabia Hodo⁶⁴, ani jego w 993 r. następcą — pasierb Gero II, z pierwszego małżeństwa Swanhildy z Thietmarem⁶⁵.

Na tle tych wydarzeń należy rozpatrywać znaczenie polityczne małżeństwa Bolesława w 987 r.⁶⁶ Przede wszystkim trzeba sobie uświadomić, że granice marchii południowych

⁶¹ Po śmierci Rikdaga w 985 r. godność margrabiowska nie przeszła na jego dziedzica Karola, natomiast władzę nad trzema zjednoczonymi marchiami: Merseburgiem, Miśnią i Żytcami otrzymał Ekkehard, syn Guntera, któremu Otto II w 979 r. zwrócił część jego urzędów (S. L ü p k e, op. cit., s. 23). Na tę decyzję niewątpliwie miały wpływ dawne uprawnienia tego rodu, lojalne zachowanie Ekkeharda wobec Ottona III oraz krytyczna sytuacja w marchiach w 985 r. Do wzmocnienia pozycji Ekkeharda przyczyniło się zapewne także jego małżeństwo ze Swanhildą, wdową po margrabim Thietmarze, bratanku Gerona, pochodzącą z rodu Hermana Billunga. Ten związek małżeński ułatwił też rehabilitację Guntera. W każdym razie pozbawione są podstaw przypuszczenia, że zmiana na urzędzie margrabiowskim była wynikiem powiązań rodziny Rikdagów z Piastami. Było akurat odwrotnie (cf. wyżej przyp. 54).

⁶² O ucieczce biskupa Folkmara i margrabiego Dytryka z Brandenbura donosi Thietmar (III, 17). Jego opinię obciążającą winą za katastrofę przede wszystkim Dytryka (kronikarz potępił jego *superbia* i to, że nie odparł natarcia; Adam z Bremy ks. II, 42 i 43, schola 28 i 31, Annalista Saxo pod latami 983, 998 i 1010, Helmold ks. I, 16 zaostrzyli ten osąd) należy traktować z rezerwą, bowiem dyktować ją mogły antypatia i wrogość domu Walbecków w stosunku do komesów z Haldensleben. Utartą opinię o utracie przez Dytryka urzędu odrzucono (cf. wyżej przyp. 55). Po krótkim okresie niełaski już w 984 r. Dytryk, być może po pewnych wahaniach, wspierał jednoznacznie Ottona III (Thietmar IV, 2). Kiedy zmarł w 985 r., rocznik kwedlinburski sławi go mianem *praeclarus*, a w nekrologu klasztoru Fuldy występuje jako *marchio*. Thietmar zresztą nie wspomina o usunięciu Dytryka. Błędny jest pogląd, że rodzina Haldenslebenów reprezentowała wtedy i później politykę Henryka Kłótnika przeciw Ottonowi III (np. S. Z a k r z e w s k i, op. cit., s. 79 n.).

⁶³ Lotar z Walbecku poświęcony jest jako *marchio* dopiero w 997 r. (Thietmar IV, 38), wcześniej tylko jako *comes*. Prawdopodobnie w tych latach właściwa władza margrabiowska należała do Ekkeharda. Spory między Walbeckami a Haldenslebenami w związku z wydarzeniami na obszarze marchii, szczególnie w Brandenburgu, mogły spowodować nieobsadzenie urzędu w marchii północnej. O Walbeckach cf. wstęp R. H o l t z m a n n a do jego wydania kroniki Thietmara (*Die Chronik*, s. VII nn.), R. S c h ö l k o p f, op. cit., s. 73.

⁶⁴ Hodo, margrabia od 965 r., znany z zatargu z Mieszkiem I (972 r.) przez długi czas uważany za pierwszego wśród następców Gerona, cieszył się szacunkiem Ottona I oraz Ottona II, którego był wychowawcą. Chwali go wielce Thietmar (II, 29; IV, 60; V, 10). Hodo należał do klanu Zygryda i Gerona, na co wskazuje jego pochówek w klasztorze w Nienburgu (cf. R. S c h ö l k o p f, op. cit., s. 50; K. S c h m i d, *Neue Quellen zum Verständnis des Adels im 10. Jahrhundert*, „Zeitschrift für Geschichte des Oberrheins” t. CVIII, 1960, s. 221). Obszar zwierzchności Hodona, którego trzon stanowiły Łużyce, stał się po 965 r. na długi czas centrum marchii. Jego syn Zygryd, początkowo mnich w klasztorze Nienburg, w latach 1015 i 1030 był wymieniany jako zwolennik Bolesława Chrobrego i Mieszka II.

⁶⁵ Gero II, syn Thietmara I i wnuk komesa Chrystiana, cieszył się widocznie szczególnym zaufaniem Ottona III, stąd też bliskie stosunki łączyły go z Bolesławem Chrobrym (Thietmar VII, 21).

⁶⁶ Oceniając politykę piastowską lat osiemdziesiątych X w., trzeba pamiętać, że Mieszko opanował wówczas Pomorze, a między rokiem 983 i 986 jego córka Sigrid-Storrada (słowiańskie imię Czcirada, cf. Czcibor, brat Mieszka, a nie Świętosława, cf. K. A x n a s, *Slavisch-Baltisches in altnordischen Beinamen*, „Nomina Germanica” t. II, Uppsala 1937, s. 56 n.), wyszła za Eryka szwedzkiego, by przeciwdziałać przymierzom Duńczyków z Obodrytami i Lucicami, skierowanemu przeciw Rzeszy i państwu Piastów (cf. G. L a b u d a, *Fragmenty* t. I, s. 131 nn.).

sięgały tylko Łaby. Oczywiście z Miśni strzeżono i kontrolowano wschodnie przedpole, ale do czasów Ekkeharda nic nie wiemy o ustabilizowanej zwierzchności niemieckiej nad Miłskiem⁶⁷. Biorąc pod uwagę późne powstanie tamtejszych komitatów i szybkie zmiany urzędujących rodów, można by domyślać się, że dopiero z początkiem lat osiemdziesiątych X w., za Rikdaga, doszło do silniejszych wpływów niemieckich w Miłsku, które wkrótce miałyby upaść wskutek interwencji Przemyślidów. Tereny między Łabą a Nysą i aż po Odrę były, jak widać, obszarem krzyżowania się interesów politycznych margrabiów saskich, Piastów i Przemyślidów. I właśnie na tym obszarze, co niemal pewne, musiało znajdować się władztwo *seniora* Dobromira. Było ono już tylko tworem kadłubowym dawnej strefy panowania tej dynastii, ciągle jednak ważnym pod względem politycznym i strategicznym, gdy zaczęły tu sięgać wpływy Ekkeharda po opanowaniu przez niego Miśni⁶⁸. W ten sposób zostały bez wątpienia naruszone interesy państwa piastowskiego, przede wszystkim odsłonięcie jego granicy zachodniej bronionej uprzednio szerokim przedpołem na lewym brzegu Odry, przez który biegiły wielkie szlaki wypraw wojennych w stronę przepraw odrzańskich⁶⁹.

Wielokrotnie starano się rozwiązać zagadkę, dlaczego w obu powstaniach Henryka Kłótnika Piastowie najpierw udzielili mu swego poparcia, aby niebawem go opuścić i szukać porozumienia z Ottonami⁷⁰. Przyjrzenie się wydarzeniom lat 984 i 987 pozwala zrozumieć, że również krótkotrwałe poparcie przez Mieszka pierwszego powstania mogło wpływać nie tyle z jego sympatii dla bawarskiej linii Liudolfingów, ile z potrzeby obrony własnych interesów, które mógł uważać za przejściowo zagrożone ekspansją Prze-

i i d e m w PPP t. I, s. 313), że przymierze z Przemyślidami wygasło najpóźniej po śmierci Dobrawy i obróciło się w rywalizację, a w końcu (już w 984 r., jak sądzę) w otwartą wrogość, że Włodzimierz kijowski w wyprawie 981 r. zagarnął graniczne obszary wschodnie, Mieszko zaś w 984/985 r., rekompensując sobie poniesioną stratę kosztem Przemyślidów, uzyskał wspólną granicę z państwem Arpadów.

⁶⁷ Cf. pierwszą wiadomość o trybucie Milczan płaconym Henrykowi I (Thietmar I, 16). O tych terenach cf. rozprawy W. C o b l e n z i H. H e l b i g w: *Siedlung und Verfassung*, s. 1 nn., 27 nn. z mapą; S. U r b a Ń c z y k i J. N a l e p a w: SSS t. III, s. 256; cf. także R. K ö t z s c h k e, *Die Anfänge der Markgrafschaft Meissen*, [w:] i d e m, *Deutsche und Slaven im mitteldeutschen Osten*, Darmstadt 1961, s. 89 nn. i 108; H. H e l b i g, *Die Oberlausitz im 13. Jahrhundert. Herrschaften und Zuwanderung des Adels*, „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands” t. V, 1956, s. 59 nn. i zwł. s. 63.

⁶⁸ Cf. K. S c h ü n e m a n n, *Deutsche Kriegführung im Osten während des Mittelalters*, „Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters” t. II/1, 1938, s. 60 n.; W. C o b l e n z, *Boleslaw Chrobry in Sachsen und die archäologischen Quellen*, „Slavia Antiqua” t. X, 1963, s. 276 nn.

⁶⁹ Z. S u ł o w s k i, *Najstarsza granica zachodnia Polski*, „Przegląd Zachodni” t. VIII, 1952, s. 343 nn.; K. M a l e c z y Ń s k i w PPP t. I, zwł. s. 222 nn. Z wojskowego punktu widzenia B. M i ś k i e w i c z, *Studia nad obroną polskiej granicy zachodniej w okresie wczesnofeudalnym*, Poznań 1961, s. 43 nn., 222 nn. Gruntowne opracowanie przebiegu dawnych szlaków dla obszarów między Soławą, Łabą i Odrą cf. J. H e r r m a n n, *Studien zu Siedlung, Wirtschaft und gesellschaftliche Verhältnisse der slavischen Stämme zwischen Oder/Neisse und Elbe*, Berlin 1968, s. 120 nn.

⁷⁰ Cf. K. B u c z e k, *Dagome iudex*, s. 131 n. Zasadne wydaje się pytanie, czy wystąpienie Mieszka I w czasie powstania Henryka trwało dłużej niż do 974 r. (tak też M. H e l l m a n n, op. cit., s. 57). Znamienne, że po tym roku źródła o Mieszku nie wspominają. Pogląd zaś o dalszym współdziałaniu Piastów z Przemyślidami przeciw Ottonowi II jest tylko domysłem, opierającym się na wzmiance o wyprawie Ottona *super Sclavanos* w *Gesta episcoporum Cameracensium*, I, c. 101 (MGH SS VII, 1846, s. 442 n). Wyprawa ta z końca 979 r. (M. U h l i r z, *Jbb. Ottos II*, s. 127, przyp. 29) mogła stanowić akcję przeciw którymkolwiek Słowianom na zachód od Odry, na pewno nie kierowała się ona przeciw Mieszku (cf. H. L u d a t, op. cit., s. 74).

myślidów na obszar Łaby–Odry⁷¹, wkrótce jednak dostatecznie zabezpieczone przez margrabię⁷².

Ustanowienie natomiast zwierzchności czeskiej w Miśni, za pełnym przyzwoleniem antykróla Henryka⁷³, spowodowało otwarty konflikt między Przemyslidami a Piastami i narzuciło im potrzebę kompromisu z Ekkehardynami⁷⁴. Musiał on znaleźć wyraz w zawarciu pokojowego układu przyjaźni; do tego właśnie czynił aluzję Thietmar (V, 7), opisując stosunek Ekkeharda do Bolesława terminem *amicus familiaris*, zaś księcia przemyslidzkiego określając jako lennika margrabię⁷⁵.

Pakt, którego treść możemy wywnioskować z wydarzeń roku 1002 i który wyjaśnia ówczesne dramatyczne zdarzenia, został umocniony związkami małżeńskimi córek Dobromira z Piastem i Ekkehardynem. Jak wielkie znaczenie przywiązywali do tej umowy Piastowie dowodzi fakt rozwiązania najpóźniej na początku 986 r. niedawno zawartego małżeństwa Bolesława z Węgierką w celu poślubienia córki Dobromira Emnildy. Związku tego nie da się wytłumaczyć innymi politycznymi względami⁷⁶. W rodzinie Ekkehardynów tylko Guncelin, młodszy brat Ekkeharda, mógł zawrzeć podobny związek małżeński⁷⁷. Wydarzenia polityczne następnego okresu dowodzą, że układ zapewnił Ekkehardowi przewagę w Miśni i na jej pograniczu wschodnim. Jak doniósł Thietmar (V, 7), wolni

⁷¹ Trudne do zlokalizowania walki między Ottonem II a Bolesławem czeskim objęły zapewne również obszary leżące na północ od Rudaw, jak to wynika z ataku Dediego na Żytyce, który należy pewnie datować na lata 975/976 (*Regesta Imperii Ottonis II* nr 724 b).

⁷² Rok 976 przyniósł wyraźnie nowy porządek i stabilizację marchii południowych (cf. R. Köttschke, *Deutsche und Slaven*, s. 104 nn.; W. Schlesinger, *Kirchengeschichte Sachsens*, s. 302); M. Hellmann, op. cit., s. 57 n. datuje sprężystą organizację dopiero na lata 978–979). Definitywna koncentracja władzy margrabiowskiej nastąpiła dopiero wraz z mianowaniem Rikdaga.

⁷³ Bolesław czeski w 984 r. władał m.in. ziemiami Niżanów, Głomaczów i innymi (Thietmar IV, 5: *Urbs autem predicta Bolizlavi max presidio munita eundem cito dominum et habitatorem suscepit*). Czechy wywierały zapewne także wpływ na obszary na wschód od Łaby (Miłsko). Wypędzenie biskupa Volkolda (Thietmar IV, 6) raczej nie było wynikiem pogańskiej rebelii ludności Miśni, lecz może celowym zabiegiem politycznym Bolesława w związku z zamierzonym rozszerzeniem diecezji praskiej (o granicach biskupstwa praskiego ok. 986 r. cf. K. Malczyński, *Politik Ottos III*, s. 196 n).

⁷⁴ Dla Ekkeharda, który po śmierci Rikdaga w 985 r. przejął sukcesję (Thietmar IV, 6), ponowne zdobycie Miśni, udane w 987 r. stanowiło jeden z najważniejszych celów. Piastowie, pozostając w otwartym konflikcie z Przemyslidami, pilnie potrzebowali zabezpieczenia granicy i pokoju w nowej sytuacji po śmierci Rikdaga.

⁷⁵ Thietmar V, 7: *Boemiorum ducem Bolizlaum, qui cognominatur Rufus ad militem sibi, aliumque ad amicam familiarem blandiciis minis adipiscitur*. Wzmianka ta odnosi się wprawdzie do syna Bolesława II w latach 999–1000 (Thietmar VII, 56), ale nie można wykluczyć, że sam Bolesław II po wypędzeniu z Miśni musiał się liczyć z potęgą Ekkeharda. W 991 r. Przemyslida płacił Rzeszy trybut (*Diplomata Ottonis III*, nr 71), Volkold z Miśni został najbardziej wpływową osobistością na dworze praskim i zastępował nieobecnego biskupa Wojciecha. Realizacja w 995 r. rozbudowy terytorialnej biskupstwa miśnieńskiego miałyby poważne skutki dla państwa Przemyslidów. O stanowisku Ekkeharda wobec Polski i Czech cf. H. Beumann, W. Schlesinger, *Urkundenstudien*, s. 212 nn., 221 nn. Pierwszoplanowa pozycja Ekkeharda wśród margrabiów i na dworze cesarskim wielokrotnie została poświadczona (R. Schölkopf, op. cit., s. 66 n.; S. Lüpke, op. cit., s. 25 nn.; H. Patze, op. cit., s. 109 nn., 120 nn.).

⁷⁶ Cf. wyżej przyp. 30. Fakt, że małżeństwo to, w przeciwieństwie do poprzednich krótkotrwałych związków Bolesława, nie zostało rozwiązane, ukazuje jego znaczenie oraz priorytet tych granicznych obszarów w polityce piastowskiej następných dziesięcioleci.

⁷⁷ O rodzinie komesa Guntera cf. R. Schölkopf, op. cit., s. 65 nn., s. 69 n.; S. Lüpke, op. cit., s. 32; R. Holtmann, *Beiträge*, s. 123 nn.

dotychczas Milczanie zostali poddanymi. Nie wiadomo, czy ugoda określała los tych obszarów po śmierci margrabiego, ale małżeństwa obu córek zwierzchnika tego kraju z członkami dwóch sąsiednich dynastii musiały przewidywać wyraźne prawa na przyszłość również dla Bolesława. W każdym razie — jak tego dowiodło i miało pokazać w przyszłości polityczno–wojskowe współdziałanie przeciw Przemyślidom⁷⁸ — ów związek powinowactwa i przyjaźni stanowił jedną z najmocniejszych podstaw polityki Ottona III⁷⁹, a państwo piastowskie uczynił potęgą w obrębie *Sclovinii* i członem Cesarstwa.

Otwarcie się na przedstawione tu rozważania pozwala ujrzeć wydarzenia roku 1002 w zupełnie nowym świetle, stają się też zrozumiałe ukryte w relacji Thietmara aluzje. Pozostawiając na boku szczegóły, jak i opis przebiegu wydarzeń na obszarach marchii wiosną i latem tego roku⁸⁰, wystarczy stwierdzić, co następuje: śmierć Ottona III, natychmiastowy wybuch sporu o tron oraz zamordowanie Ekkeharda spowodowało niebezpieczny kryzys nie tylko w Rzeszy. Wydarzenia te wstrząsnęły również podstawami dotychczasowej polityki piastowskiej i postawiły Bolesława w nowym, zupełnie nieoczekiwanym położeniu⁸¹. Już samą pretensję Henryka bawarskiego do korony mógł Bolesław na podstawie wcześniejszych doświadczeń uznać za zagrożenie swej pozycji z racji tradycyjnej, teraz spotęgowanej wspólnoty interesów bawarsko–przemyślidzkich. Stabilność i cele dotychczasowego układu sił podważyło przede wszystkim zabójstwo Ekkeharda. Niepewność co do następstwa tronu w Rzeszy, rosnące wpływy przeciwników Ekkeharda wśród

⁷⁸ Już w 985 r. Mieszko z synem Bolesławem wspierali zbrojnie Ottona III w walkach o Miśnię i przeciw Słowianom (na Łużycach!) oraz byli obecni na zjeździe w Kwedlinburgu na początku kwietnia 986 r. (Thietmar IV, 9, cf. jednak wyżej przyp. 60). Wedle tezy S. Zakrzewskiego, rozwiniętej przez K. Malczyńskiego, lata te stanowiły punkt zwrotny w polityce Piastów: Mieszko I i jego syn Bolesław za cel swojej politycznej i militarnej współpracy z Cesarstwem stawiali uzyskanie urzędu margrabiowskiego i co więcej za margrabiów się uważali. (S. Zakrzewski, op. cit., s. 78 nn., myśląc o staraniach Bolesława o Brandenburgię; K. Malczyński, *W sprawie zjazdu*, s. 510). Pogląd ten, zaskakujący dla historyków niemieckich, zrazu uznany za błędny, znajduje jednak potwierdzenie w wydarzeniach politycznych tych i następnych lat. K. Malczyński i punkt zwrotny w polityce Piastów upatruje w stosunku wasalnym Mieszka wobec Ottona od 986 r. Jednak, abstrahując od dziesiątków lat dyskutowanej kwestii, muszę stwierdzić, że nie widzę różnicy w zachowaniu Mieszka po 986 r. w porównaniu do jego zaprzysiężeń składanych Henrykowi Kłótnikowi w latach 974 i 984 i dlatego nie dopatrzę się żadnego decydującego zwrotu w zastąpieniu postawy zbrojnej wobec Rzeszy związkiem lennym. Ale zobowiązanie się do wierności (Thietmar IV, 9: *semet ipsi regi dedit*) rzeczywiście wiązało Piastów w stosunku do Ottonów na spornych obszarach pogranicza. Wynikająca stąd powinność zwalczania wspólnych nieprzyjaciół stała się zasadą polityki piastowskiej w następnych dziesięcioleciach. Wpis w *Annales Fuldenses* pod 992 r. określa Mieszka jako *marchio* (MGH SS XIII, s. 206); oddanie Bolesławowi w 1002 i 1013 r. w lenno marchii uczyniło księcia piastowskiego, w jego własnym mniemaniu, reprezentantem władzy Rzeszy (Thietmar VII, 12: *in numero militum*).

⁷⁹ O ile pozwalają poznać źródła, była to w przeciwieństwie do wcześniejszej polityka stabilna. Ani akt *Dagome iudex*, którego badania polskie nie traktują już jako wymierzonego przeciwko Rzeszy (H. Ludat, op. cit., s. 74, przyp. 440, 441) ani przypuszczenia W. Schlesingera (H. Beumann, W. Schlesinger, *Urkundenstudien*, s. 207 nn.) o napiętych stosunkach między Rzeszą a Piastami w latach dziewięćdziesiątych X w. aż po plany rozbudowy terytorialnej biskupstwa miśnieńskiego nie mogą zmienić tego obrazu. Nie znalazł potwierdzenia pogląd K. Malczyńskiego (o *Politik Ottos III*, s. 191, 198 nn., 200 n.), że plany te rzeczywiście zostały zrealizowane, ani teza, że Bolesław między 993 a 995 r. przeciwstawił się polityce Ottona.

⁸⁰ Cf. Hirsch, *Jahrbücher unter Heinrich II t. I*, s. 193 nn.; H. Ludat, op. cit., s. 78 n.

⁸¹ Również te kwestie rozpatrywano zarówno z niemieckiej, jak i polskiej strony wyłącznie pod nacjonalistycznym kątem widzenia. Ale jeśli zrezygnuje się z tej nie dającej się obecnie obronić przesłanki, to rzeczywisty bieg wydarzeń, sytuacja Bolesława, jego polityczne zamiary i działania ukażą się w zupełnie innej perspektywie.

możnowładztwa turyńsko-saskiego⁸² groziły odsunięciem Ekkehardynów i przekazaniem marchii innemu rodowi. Pewne jest, że wielu saskich możnych stawiało sobie taki cel. Także Henryk, jeszcze na zjeździe w Merseburgu, wręcz z oporami powierzał Miśnię Guncelinowi (Thietmar V, 18: *vix impetrans, ut hec fratri suo Guncelino daretur*).

Dla Bolesława, księcia Cesarstwa i małżonka dziedziczki wschodniego obszaru marchii⁸³, którego synowi — przewidywanemu następcy — nieco wcześniej w Gnieźnie przyrzeczono za żonę siostrzenicę cesarza, nie było innego wyjścia jak interwencja dla odsunięcia zagrożenia własnego oraz pozycji Ekkehardynów. W świetle faktów politycznych i dynastycznych to, co w jednostronnym przekazie Thietmara (V, 9, 10) wydaje się być wymierzoną w Rzeszę zbójczą przemocą, w istocie należy, biorąc pod uwagę polityczne i dynastyczne okoliczności, za wspólną akcję dwóch, blisko spowinowaconych dynastii, w celu utrzymania korzystnego dla obu stron partnerstwa i układu sił na terytorium marchii. Na ziemiach dotychczas niezależnych, dopiero od niedawna w luźnej formie przyłączonych do marchii, sprzymierzeńcy uważali się za niekwestionowanych dziedziców Dobromira i traktowali ów region jako swoją wyłączną sferę interesów.

Badane pod tym kątem widzenia relacje Thietmara ukazują, jak zgodne było postępowanie obu stron. Bez rozgłosu przebiegać musiało zajęcie przez Bolesława od północy graniczących Łużyc, wchodzących w skład władztwa Gerona, pasierba zamordowanego Ekkeharda⁸⁴, a stanowiących prawdopodobnie część dawnego władztwa Dobromira⁸⁵. Fakt ten da się wytłumaczyć tylko bezpośrednim porozumieniem stron⁸⁶; margrabię Gerona łączyły bliskie stosunki z Piastami⁸⁷. Jest zastanawiające, że w wojnach Henryka

⁸² H. Ludat, op. cit., s. 78 nn.; hipotezy co do podłoża zamordowania Ekkeharda cf. H. Rogge, *Das Verbrechen des Mordes begangen an weltlichen deutschen Fürsten in der Zeit von 911 bis 1056*, Berlin 1918, s. 34 nn.; cf. też R. Holtzmanne wstępie do wydania Thietmara (*Die Chronik*, s. X); R. G. Hucke, *Grafen von Stade*, s. 24 nn.; K. H. Lange, *Die Grafen von Nordheim (950–1144). Politische Stellung. Genealogie und Herrschaftsbereich. Beiträge zur Geschichte des sächsischen Adels im Hochmittelalter*, Kiel 1958, s. 15 nn.; idem, *Die Stellung der Grafen von Nordheim in der Reichsgeschichte*, „Niedersächsischen Jahrbuch für Landesgeschichte” t. XXXIII, 1961, s. 1 nn.

⁸³ Z faktu, że Otto w drogę do Gniezna wyruszył z Miśni, siedziby Ekkeharda i przez ziemie Milczan oraz Dziadoszan dotarł do granicy państwa piastowskiego nad Bobrem, gdzie na prawym brzegu rzeki w Ilawie uroczyście powitał go Bolesław (Thietmar IV, 45), wynika, że terytoria te — podległe margrabiemu Ekkehardowi — uznawano za wchodzące w skład Rzeszy.

⁸⁴ Thietmar V, 9: *moxque collecto exercitu omnem Geronis marcham comitis citra Albim iacentem*. Gero II, syn Thietmara (†979) i Swanhildy, od 993 r. następca margrabię Hodona (R. Schölkopf, op. cit., s. 49 i wyżej przyp. 65). Wpływowi matki Swanhildy i jej drugiego małżonka Ekkeharda z Miśni zawdzięczał Gero II uzyskanie w 993 r. obszernych terytoriów saskiej marchii wschodniej; nie otrzymał ich Zygryd, syn Hodona. Wysoką pozycję Gerona II na dworze Ottona III ukazuje fakt występowania jego imienia w 14 dokumentach królewskich (S. Lüpke, op. cit., s. 71, przyp. 138). Widoczne w czasie pogrzebu Gerona w Nienburgu (Thietmar VII, 22) bliskie więzy łączące go z Ekkehardynami nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do istnienia trwałych i ścisłych kontaktów politycznych i rodzinnych między braćmi przyrodnimi. Natomiast Zygryd dochodził w owych latach bez powodzenia swych praw, potem zaś spiskował z Bolesławem (Thietmar IV, 60; VII, 180). Cf. S. Lüpke, op. cit., s. 21 n.

⁸⁵ Cf. H. Ludat, op. cit., s. 33–66.

⁸⁶ Wynika to z relacji Thietmara (V, 9), który nic nie mówi o walkach na rozległym obszarze między Bobrem i Łabą; na zbrojnie strzeżonej granicy rzecz zaiste bez precedensu.

⁸⁷ Dobre układy między margrabiąmi z rodu Gerona a Piastami (Thietmar V, 10) wyrastały z konieczności współpracy wojskowej i politycznej. Gero II należał do zaufanych Ottona III (S. Lüpke, op. cit., s. 21) i był zwolennikiem polityki gnieźnieńskiej; jeśli przyjąć, że Emnilda przez matkę pochodziła z rodu Gerona, wówczas

z Bolesławem obecność Gerona ledwie się zaznacza, nic też nie wskazuje, aby czynił poważniejsze starania o zwrot Łużyc znajdujących się odtąd pod panowaniem Bolesława⁸⁸. Zmianę władztwa nad Miłskiem i Miśnią osiągnięto najwidoczniej w drodze rokowań z przedstawicielami ludności słowiańskiej⁸⁹. Podobnie jak przy przejściu kraju przez Bolesława czeskiego w 984 r., wysłano do Chrobrego wyrażenie zgody i zaproszenie — *invitatio*⁹⁰. Na te okoliczności w dotychczasowych badaniach niemal nie zwracano uwagi. Trudności w przeprowadzeniu planu wynikły jedynie z oporu niemieckich załóg grodowych, szczególnie Miśni (Thietmar V, 9). Wprowadzenie w życie porozumienia poparł czynnie i w sposób zdecydowany Guncelin, teraz głowa domu ekkehardyńskiego⁹¹. Milczenie Thietmara (V, 8) na temat Hermana, najstarszego syna Ekkeharda, który wraz z matką Swanhildą znajdował się latem 1002 r. w Miśni dowodzi, że i on wyraził zgodę, jak świadczy zawarte wkrótce potem jego małżeństwo z Regelindą⁹².

Ugoda o nowym porządku przewidywała zatem zwierzchność Bolesława nad Miśnią, co gwarantowało pełne bezpieczeństwo wschodniego przedpola marchii⁹³. Motywy, którymi kierowali się Ekkehardynowie, godząc się na takie rozwiązanie, są dostatecznie jasne, jeśli się zważy, że małżeństwo Hermana z córką Emnildy ponownie połączyło obie dynastie, a Guncelina wiązały dotychczas wyłącznie interesy w jego komitatach położonych

wchodzący w grę nawet więzy powinowactwa. W przekazie Thietmara (VII, 22) dostrzec można to wysokie poważanie, jakie Bolesław i jego wojownicy okazali Geronowi i poległym z nim rycerzom.

⁸⁸ Cf. S. L ü p k e, op. cit., s. 19 n. Wskazuje też na to skrytykowane przez Thietmara (IV, 16) zachowanie Henryka wobec Gerona w 1010 r. Król mianowicie nie ukarał sprawców i nie wyrównał strat, jakie poniosły posiadłości margrabiego koło Białej Góry złupione przez zaciąg saski. Od tego czasu margrabia Gero nie jest wymieniany w dokumentach Henryka II. Jeszcze bardziej wymowna jest relacja Thietmara (VII, 16) o wydarzeniach w czasie koncentracji wojska w lipcu 1015 r. pod osobistym dowództwem cesarza. Leżący na lewym brzegu Łaby obszar *Sclaucisvordi* (nieznana pustka między Riesa a Wittenbergą) należący do marchii Gerona został spustoszony, a ludność obłożona trybutem pod groźbą spalenia (S. L ü p k e, op. cit., s. 21, w swej interpretacji pominął tę informację). Wygląda to na celową karną akcję, tak jakby cesarz chciał zmusić Gerona do uczestnictwa w szykującej się wyprawie wojennej.

⁸⁹ Thietmar V, 9: *ducem Bolizlavum per internuncios invitant portisque eundem suscipiunt apertis*. Podobnie po rokowaniach i stawieniu zakładników (*premissis obsidibus*) oddano Bolesławowi Budziszyn.

⁹⁰ Również w 984 r. doszło do rokowań między Czechami a Miśnianami (*habitatores Misnenses*), na mocy których Bolesław czeski został panem Miśni (Thietmar IV, 5: *cum habitatoribus eiusdem pauca locutus*), podobnie wkrótce potem *spontanea invitatione* (Thietmar V, 9) wszedł w posiadanie Miśni margrabia Ekkehard (cf. H. B e u m a n n, W. S c h l e s i n g e r, *Urkundenstudien*, s. 224, przyp. 293; K. Z e r n a c k, *Die burgstädtischen Volksversammlungen bei den Ost- und Westslaven*, Wiesbaden 1967, s. 206 nn.).

⁹¹ Thietmar V, 9: *Cukseburgiensi Guncelino ad hoc duce*. Przydomek pochodzi od *allodium* i siedziby Guncelina Kuckenberga koło Kwerfurtu. H. P a t z e (op. cit., s. 122, przyp. 185) sądził, że Guncelin zamierzał zabezpieczyć swoje widoki na urząd margrabiego, kierując polskim uderzeniem na Miśnię.

⁹² Co do daty zawarcia małżeństwa i stanowiska Hermana cf. H. L u d a t, op. cit., przyp. 462. Wypadnie tu dodać, że między Hermanem a Guncelinem nie było jeszcze wówczas rywalizacji, a szczególnie aktywną rolę Guncelina w walce o Miśnię może tłumaczyć jego pozycja jako małżonka córki Dobromira. Trzeba też podkreślić, że Herman poślubił Regelindę nie tylko dla umocnienia pozycji Ekkehardynów oraz — po zabójstwie ojca — własnej. Bezpośrednie więzy z Piastami przez małżeństwo z wnuczką Dobromira stanowiły ekspektatywę, konkurencyjną wobec Bolesława, na dziedzictwo po Dobromirze. Stawało się to możliwe dopiero po odejściu Bolesława z Merseburga w drugiej połowie 1002 r. Wielkie znaczenie tak dla Bolesława, jak i dla Hermana mogło mieć wiano Regelindy — ważny gród Strzała koło przeprawy przez Łabę (Thietmar V, 18 i 36; VI, 58, VII, 21 i 23).

⁹³ O Miśni i jej znaczeniu strategicznym cf. K. Z e r n a c k, op. cit., s. 206 nn.; A. W ę d z k i w: SSS t. III, s. 264 nn.; o odkryciach archeologicznych W. C o b l e n z, *Bolesław Chrobry*, s. 249–285.

w zachodniej części starego kraju. To co w badaniach, głównie niemieckich, występowało jako zagadkowe i pełne nieudomówień, i oceniane stąd jako zdrada interesów Ekkehardynów, a rzekomo też niemieckich, było — nie bez wpływu poglądów Thietmara — nacjonalistyczną miarą, którą określano politykę dynastyczną⁹⁴. Anachronizm i fałsz takiego podejścia jest dziś zbyt oczywisty, aby się nad nim dłużej rozwodzić; opisywane tu wydarzenia najlepiej to potwierdzają. Aluzja Thietmara wskazuje, że możni w marchiach przyłączyli się do Bolesława⁹⁵. Złożył on hołd Henrykowi II w Merseburgu jako książe Cesarstwa⁹⁶, po czym, prawdopodobnie po twardych rokowaniach, otrzymał władztwo na Łużycach i Miłsku⁹⁷, ale nie w Miśni, którą Henryk otwarcie — i konsekwentnie z punktu widzenia swej polityki — chciał również odebrać Ekkehardynom. Ostatecznie, mimo oporu ich przeciwników wśród możnych saskich, przekazał tu władzę Guncelinowi⁹⁸.

W ten sposób osiągnięty został kompromis, początkowo zadowalający Bolesława. Zażegnał on bezpośrednie zagrożenie swej pozycji, a zarazem margrabiowskich praw Ekkehardynów; zapewniono także dalszą współpracę między Piastami i Ekkehardynami, obie strony realizację zawartego paktu chciały przesunąć na bardziej sprzyjającą porę, jak to jasno wynika z wymiany pytania i odpowiedzi między Bolesławem a Guncelinem w następnym roku (Thietmar V, 26). Ale jesienią 1002 r. sytuacja w Rzeszy była jeszcze płynna, a losy tronu Henryka niepewne. Jak krytyczna była jego sytuacja i jak oceniał sprawy Bolesław, ukazuje jego ścisła współpraca z przeciwnikami Henryka⁹⁹ i interwencja w Czechach¹⁰⁰, która miała zapobiec niebezpiecznemu z jego punktu widzenia odnowieniu aliansu bawarsko-czeskiego. Stąd też ignorowane były żądania złożenia hołdu Henrykowi¹⁰¹. Spór o decydujące wpływy na obszarze marchii między Soławą, Łabą i Odrą, rozwiązany, jak się wydawało, przynajmniej na pewien czas w drodze umowy między Ekkehardynami a Piastami w ramach uniwersalistycznej polityki Ottona III, ujawnił się w walce

⁹⁴ O Guncelinie jako komesie cf. R. H o l t z m a n n, *Beiträge*, s. 123 nn; H. P a t z e, op. cit., s. 109). Cf. S. L ü p k e, op. cit., s. 32: „Guncelin, brat wielkiego Ekkeharda tak do niego niepodobny”; R. S c h ö l k o p f, op. cit., s. 68 n: „Jako margrabia miśnieński Guncelin w latach 1002–1009 odgrywał bardzo dwuznaczną rolę”.

⁹⁵ Thietmar V, 10: *Hoc animadvertentes nostri verbis credere phaleratis et, inhoneste quasi ad dominum ad eundem profecit, honorem innatum supplicatione et iniusta servitute mutabant* (cf. H. B e u m a n n, W. S c h l e s i n g e r, *Urkundenstudien*, s. 224 przyp. 293).

⁹⁶ Cf. Thietmar V, 15 i 18; *Adalboldi Vita Henrici*, c. 10, MGH SS IV, Hannover 1841, s. 679–695.

⁹⁷ Thietmar V, 18: *redditis sibi Luidizi et Miltizieni regionibus* (cf. R. H o l t z m a n n, wydanie Thietmara, s. 240, przyp. 6).

⁹⁸ Cf. Thietmar V, 18: *Bolizlaus autem Misnensem urbem tantummodo innumerabili pecunia acquirere statagebat et quia oportunitas regni non erat, apud regem optinere non valebat, vix impetrans, ut hec fratri suo Guncelino daretur*. Zatem już wtedy powiązania Ekkeharda z urzędem margrabiowskim były tak mocne, że Henryk zmuszony był pójść na kompromis (cf. S. L ü p k e, op. cit., s. 23; H. L u d a t, op. cit., s. 79).

⁹⁹ Cf. Thietmar V, 18: *nuncios quoque quosdam remittens, quoscumque potuit, regi avertere contendit*. O ugodzie między Bolesławem a Henrykiem ze Schweinfurtu cf. w *Adalboldi Vita Henrici II imperatoris*, c. 11, MGH SS IV, s. 686. O położeniu Henryka w czasie wybuchu powstania, które Bolesław wspierał posiłkami cf. R. H o l t z m a n n, *Geschichte*, s. 404 n.; A. F. G r a b s k i, op. cit., s. 123 nn.

¹⁰⁰ O wydarzeniach w Czechach cf. relacje Thietmara (V, 23, 29–31) oraz Kosmasa (*Kronika* ks. I, s. 34–36), ale z błędną chronologią (cf. V. N o v o t n y, *Česke dějiny* t. I/1, s. 671 nn.; Z. F i a l a, *Přemyslovske Čechy*, Praha 1965, s. 11 n. i 125 nn.; H. L u d a t, op. cit., s. 80 n.).

¹⁰¹ Thietmar V, 31: *nuncios ad Bolizlavum misit, mandans ei, si terram nuper a se occupatam de sua gratia, ut ius antiquum poscit, retinere sibi in omnibus fideliter vellet servire, se eius voluntati in hiis assentire, sin alias, se armis illi velle contraire. Hanc legacionem, etsi iustam et bene compositam, tamen Bolizlaus indigne suscipiens, futuram ulcionem merito promeruit*.

o władzę Henryka z jego przeciwnikami w Rzeszy i z Bolesławem, w walce o prawomocność i rozwój idei ottońskiej.

Kronika Thietmara wyraźnie pokazuje, w jakie rozterki popadli zwolennicy polityki ottońskiej wśród panów saskich, zwłaszcza zaś Ekkehardynowie w wyniku wojny Henryka w sojuszu z Lucicami przeciw Bolesławowi¹⁰². Wielu możliwych tylko z wielkimi oporami słuchało rozkazów Henryka¹⁰³, niektórzy zaś otwarcie opowiadali się po stronie Bolesława i współpracowali z nim¹⁰⁴. Jednoczyła ich nie tyle niechęć do pogańskich Luciców, co raczej interesy rodzinno–dynastyczne wynikające z dziesiątki lat liczącej współpracy politycznej¹⁰⁵. Nie ma potrzeby przytaczać tu w szczegółach wielu świadectw, wystarczy stwierdzić, że ukazują one tragiczną rolę, jaka przypadła w czasie wojen właśnie Ekkehardynom — stróżom marchii, przywódcom i pośrednikom w pertraktacjach, a zarazem bliskim krewnym i przyjaciółom Bolesława¹⁰⁶. Trzeba jednak podkreślić, że ani król, ani książęta Rzeszy nie uważali za obrazę majestatu ścisłych związków Guncelina ze swym szwagrem Bolesławem podczas działań zbrojnych¹⁰⁷.

Zmienne koleje wojny zakończył traktat pokojowy, niespodziewanie szybko zawarty w końcu stycznia 1018 r. w głównym ośrodku Milczan — Budziszynie (Thietmar VIII, 1). Jakkolwiek motywy działania stron i treść układu znowu zakrywają świadome przemilczenia Thietmara, to jednak samo miejsce zawarcia pokoju, jak i towarzyszące mu okoliczności ukazują istotę zagadnienia. Na pewno nie było przypadkiem, że pakt zawarto w centrum kraju Milczan, w Budziszynie, rodowej siedzibie Dobromira¹⁰⁸. Pełen wymowy jest szczególnie udział w jego zawarciu Hermana z Miśni (Thietmar VIII, 1), seniora domu Ekkehardynów i nie mniej znamieny fakt, że najmłodszy syn Bolesława i Emnildy — Ot-

¹⁰² Cf. zestawienie R. H o l t z m a n n, *Die Aufhebung und Wiederherstellung des Bistums Merseburg*, „Sachsen und Anhalt” t. II, 1926, s. 74, przyp. 92; G. L u k a s, op. cit., s. 73, przyp. 16; P. B o g d a n o w i c z, *Co można wydedukować z kroniki Thietmara? Ważny fragment z dziejów panowania Bolesława Chrobrego*, „Nasza Przeszłość” t. XVI, 1959, s. 108, przyp. 62; H. L u d a t, op. cit., przyp. 475.

¹⁰³ Tak np. o wypowiedzeniu umowy pokojowej z 1007 r. Thietmar VI, 33: *Haec rex cum suis principibus, caute considerans diversaque ab hiis consilii responsa percipiens*. Znamienne, że o postanowieniu wojny z Polską Bolesław dowiedział się już przed przybyciem poselstwa Hermana z Miśni *ab internuntiis*, jak to relacjonuje Thietmar. O niemrawych działaniach wojennych cf. G. L u k a s, op. cit., s. 83 nn.

¹⁰⁴ M. in. Zygfryd, syn margrabiego Hodona, oraz Hodo *inclitus iuvenis* (Thietmar VII, 18), prawdopodobnie także bliski krewny Hodona.

¹⁰⁵ Cf. H. L u d a t, op. cit., s. 69, 77 n., 81 nn.

¹⁰⁶ W szczególnym stopniu stosuje się to do margrabiego Hermana z Miśni, żonatego z córką Bolesława Regelindą; także młodszego brata Hermana, Ekkeharda, od 1032 r. następcę Hermana na urzędzie, łączyły z Bolesławem bliskie stosunki, podobnie jak również ukaranego w 1009 r. komesa Wirinhera z Walbecku. Ekkehard został za to w 1013 r. skazany i dopiero później, prawdopodobnie przed początkiem nowej wojny z Bolesławem, ułaskawiony przez cesarza (Thietmar VI, 30).

¹⁰⁷ W 1009 r. Henryk wniósł skargę przeciw Guncelinowi, że korzystał on z przychylności Bolesława bardziej niż jemu przystało, a król uznać mógł za stosowne. Królewskie oskarżenie Guncelina o zdradę stanu zostało oddalone na zebraniu książąt Rzeszy w Merseburgu. Wydany po długich tajnych obradach wyrok zapisał obecny przy jego ogłoszeniu Thietmar (VI, 54): *Scimus hunc [sc. Guncelinum] erga vos inexcusabilem non esse, et, ut vestrae pietati se omne reluctantatione remota tradat, nobis bonum videtur*. Król nie zastosował się do tych zaleceń, lecz pozbawił Guncelina urzędów i więził w srogich warunkach, zwalniając dopiero w 1017 r., niewątpliwie zgodnie z warunkami Bolesława do zawarcia pokoju w Budziszynie.

¹⁰⁸ Po załamaniu się niemieckiej kampanii wojennej w październiku 1017 r. rokowania wdrożyli pośrednicy ze strony Bolesława, co pod naciskiem książąt Rzeszy doprowadziło do zasadniczej zgody cesarza na warunki Bolesława (Thietmar VII, 6: *Assiduo principum suimet interventu caesar hiis omnibus assensum prebuit*).

to, który swoje imię otrzymał na cześć cesarza w czasie aktu gnieźnieńskiego, sprowadził dla ojca najmłodszą córkę Ekkeharda — Odę. Jej ślub z Bolesławem odbył się niezwłocznie i uroczyście w grodzie łużyckim — Szczaniach, z udziałem miejscowej ludności¹⁰⁹.

Opisane wydarzenia tracą swój zagadkowy charakter, gdy wojny między Henrykiem a Bolesławem oraz ich przyczyny rozpatrzy się na tle konfliktów występujących co najmniej od lat osiemdziesiątych X w. Po zejściu ze sceny politycznej Guncelina w wyniku utraty urzędu i po śmierci Regelindy, córki Bolesława i żony Hermana (prawdopodobnie wkrótce po 1015 r.)¹¹⁰, potrzeba rozwiązania konfliktu o dziedziczny kraj „seniora” Dobromira wymagała gwałtownie odnowienia związków pokrewieństwa między obiema dynastiami, których porozumienie stanowiło przez długi czas podstawę politycznego urzędowania tego kraju. Zawarcie pokoju właśnie w Budziszynie, a w centrum Łużyc — Szczaniach ślubu z Odą¹¹¹, córką Ekkeharda, z którego domem poprzez dynastię Dobromira Piastowie od lat trzydziestu byli spowinowaceni i politycznie związani, stanowiło dla Bolesława, którego żona Emnilda zmarła w poprzednim roku, lecz który utrzymał się przy posiadaniu Łużyc i Milska¹¹², demonstracyjne potwierdzenie swego nieograniczonego panowania nad tymi obszarami¹¹³.

Jeśli przedstawione wywody, wypływające z uzasadnionej tezy o Dobromirze, Emnildzie i związkach między Ekkehardynami i Piastami uzna się za przekonujące i jedynie możliwe wyjaśnienie politycznych wydarzeń, stanowiących przedmiot sporów w badaniach, a w źródłach tylko wzmiankowanych lub świadomie pomijanych, to wojny Bolesława i Henryka ukażą się w zupełnie nowym świetle. Wynikają stąd konsekwencje nie tylko dla oceny motywów wojen Henryka z Bolesławem, przy czym upada żywotny w historiografii do dziś dogmat o szczególnie narodowym charakterze konfliktu, ale też dla dziejów Europy i rozwoju stosunków słowiańsko-niemieckich. Pozycja krain między Odrą i Łabą

¹⁰⁹ Thietmar VIII, 1. Miejscem tym nie mogło być Zützen koło Luckau, co udowodnił w sposób przekonujący J. H e r m a n n, *Studien*, s. 323 nn.

¹¹⁰ Thietmar (VII, 9) określił Hermana wracającego po Wielkanocy (10 kwietnia) 1015 r. z dworu Bolesława mianem *socer*. Brak tego określenia powinowactwa we wzmiankach o Hermanie w następnych latach może być dziełem przypadku i nie pozwala jeszcze wnioskować o śmierci Regelindy. Natomiast wymowna jest uwaga Thietmara (VIII, 22) o powrocie Hermana *a Polonia*. Fakt, że Regelindę w Naumburgu wymieniono jako *fundatrix* nie dowodzi, że żyła jeszcze w 1028 r. Znamienny jest brak danych o miejscu jej pochówku (cf. W. S c h l e s i n g e r, *Meissener Dom*, s. 47, przyp. 164).

¹¹¹ *Passus Oda, Ekkehardi marchionis filia, a Bolizlavo diu iam desiderata* (Thietmar VIII, 1) moim zdaniem wyraźnie wskazuje, że natychmiast po śmierci Emnildy w 1017 r. (data dzienna nieznana) powziął myśl o tym związku, co podkreśla wagę, jaką tej sprawie przypisywał. Chodziło mu o aprobatę Ekkehardynów i gwarancję pokoju z ich strony, co w perspektywie zabezpieczyć miało zachowanie stanu posiadania.

¹¹² W 1007 r. Budziszyn z krajem Milczan został ostatecznie odzyskany przez Bolesława (Thietmar VI, 34) po przejściowym władztwie Hermana od 1004 r. Nie ma powodu, aby przypuszczać istnienie w tym czasie sporu między Guncelinem a jego bratankiem Hermanem oraz uważać, aby oddanie Milska zięciowi Bolesława było pierwszym krokiem do uzyskania marchii miśnieńskiej (wbrew temu, co sądził S. L ü p k e, op. cit., s. 34, 47, przyp. 231). Po bezskutecznym oblężeniu grodu, oszczędzanego na prośbę Guncelina, pozycja Bolesława nie uległa osłabieniu, ponieważ *iubente per nuntium suimet Bolizlavo* gród oddano we władanie króla. Oddanie grodu zięciowi swego wroga (Hermanowi), a nie zaufanemu zwolennikowi z innego rodu saskiego potwierdza nie tylko znaczenie prawa dziedziczenia margrabiostwa, ale również wpływy Bolesława. Od 1007 r. Bolesław bezsprzecznie posiadał Milsko i Łużycę oddane mu wyraźnie w lenno umową merseburską.

¹¹³ W tym uderzającym zbiegu wydarzeń: zawarciu pokoju w Budziszynie i ślubu w Szczaniach widzę akt o symbolice państwowej.

oraz rola tamtejszych dynastii słowiańskich i różnych saskich rodów komesowskich zyskują większe znaczenie dla zrozumienia powiązań w okresie ottońskim. Wywierały one w X w. i — jak to można było wykazać — również w XI w., znaczny, w niektórych okresach nawet decydujący wpływ na kształtowanie się stosunków między sąsiadującymi z sobą potęgami także przez *connubium*, które jako środek polityczny służyło zarówno do zabezpieczenia pokoju, jak i uzasadniało roszczenia do panowania. W procesach tych ujawnia się także asymilująca rola zachodniej, chrześcijańskiej kultury Cesarstwa, mająca wielką moc przyciągania dla dynastii słowiańskich i niezwykle użyteczna w budowie ich państw¹¹⁴. Ta sytuacja, obok czynników kulturalno–kościelnych, wyjaśnia ściśle genealogiczne i warunkowane nimi polityczne powiązania dynastii słowiańskich z czołowymi rodami możnowładztwa ottońskiej Rzeszy w początkach kształtowania się zachodniosłowiańskich państw.

Ponowne, krytyczne dociekania źródłowe, weryfikacja poszczególnych przekazów pozwala znacznie rozciągnąć krąg tego rodzaju rozważań również na inne obszary między Łabą a Odrą¹¹⁵. W tym miejscu wypada ograniczyć się do ukazania ich ogólnego aspektu, aby uzyskane już wyniki w ich wzajemnym powiązaniu nie znikły z pola widzenia.

¹¹⁴ Cf. F. G r a u s, *Die Entstehung der mittelalterlichen Staaten in Mitteleuropa*, „Historia” t. X, 1965, s. 5–65 i moje uwagi, op. cit., s. 78 n. oraz cytowane tam w przyp. 455 polskie prace.

¹¹⁵ Cf. H. L u d a t, op. cit., s. 33–66.

Zjazd w Rudnikach we wrześniu 1572 roku

Stosunkowo mało spektakularne wydarzenie, które miało miejsce na początku pierwszego bezkrólewia, zwane powszechnie zjazdem w Rudnikach wywołało dość duże zainteresowanie w historiografii. Podjęte wówczas decyzje dotyczące kontaktów dyplomatycznych litewsko–moskiewskich zwracały uwagę szczególnie historyków rosyjskich już w pierwszej połowie XIX stulecia, poczynając od N. M. Karamzina¹. A wszystko za sprawą propozycji wysuniętej przez grupkę magnatów litewskich, zebranych w końcu września 1572 r. w Rudnikach, pod adresem cara Iwana IV w sprawie elekcji jego młodszego syna Fiodora na tron litewski. Równie wcześnie, około połowy XIX w., opublikowano też podstawowe do dzisiaj dokumenty dotyczące ówczesnych rokowań dyplomatycznych w tej kwestii². Pomijając tu prezentowanie kolejnych pozycji bibliograficznych, które dotyczyły zjazdu rudnickiego, poprzestanę na przypomnieniu dwu ostatnich publikacji, które poszerzyły wiedzę na temat interesującego nas wydarzenia. Chodzi mianowicie o artykuł historyka rosyjskiego Borysa Florii, omawiający wschodnią politykę magnatów litewskich w okresie pierwszego bezkrólewia³; jego główne tezy autor zawarł potem w większej pracy poświęconej stosunkom rosyjsko–polskim w drugiej połowie XVI i na początku XVII w.⁴ Najświeższej daty i zarazem najobszerniej traktujący o zjeździe rudnickim artykuł historyka litewskiego Antanasa Tyli, został opublikowany w dwóch wersjach językowych: litewskiej i angielskiej⁵. Obaj autorzy, zgodnie z tym co sugerują tytuły ich prac, koncentrowali swoją uwagę na aspekcie zewnętrznym, a konkretnie na polityce

¹ N. M. Karamzin, *Istorija gosudarstwa rossijskago*, St. Peterburg 1834, t. IX, s. 209 nn.

² *Akty odnoszaszcziesja k istorii Zapadnoj Rossii, sobranyje i izdannnye Archeograficzskoju komisijeju* (dalej: Akty ZR), St. Peterburg 1848, t. III, s. 162–163; *Historica Russiae Monumenta* (dalej: HRM), wyd. A. I. Turgieniew, St. Peterburg 1841, t. I, s. 225–232; *Skarbiec historii polskiej*, wyd. K. Sienkiewicz, Paryż 1840, t. II, s. 63–77; *Zbiór pamiętników do dziejów polskich*, wyd. W. S. Broel–Plater, Warszawa 1858, t. III, s. 20–21.

³ B. N. Floria, *Wschodnia polityka magnatów litewskich w okresie pierwszego bezkrólewia*, OiR t. XX, 1975, s. 45–67; ibidem przegląd literatury tematu.

⁴ B. N. Floria, *Russko–polskie odnoszenija i politiceskoje razwitiije Wostocznoj Ewropy wo wtoroj polowinie XVI — naczale XVII w.*, Moskwa 1978, s. 46–67.

⁵ A. Tyla, *Lietuvos rytu politikos formavimas: 1572 m. rugsejo 24–27 d. Rudninku pasitarimas*, [w:] *Lietuvos Istorijos Metraštis 1994 metai*, Vilnius 1995, s. 5–21; idem, *The formation of Lithuanian eastern policy: the dietine of Rudninkai, September 24–27, 1573*, [w:] „Lithuanian Historical Studies”, Vilnius, t. I, 1996, s. 22–37.

wschodniej, decyzji podejmowanych przez magnatów litewskich w Rudnikach. Jedyne Tyła podjął także próbę rekonstrukcji okoliczności, w jakich doszło do zjazdu w Rudnikach, zweryfikował listę jego uczestników oraz scharakteryzował ich postawy wobec propozycji elekcji carewicza. Jednocześnie zaznaczył, że o samym sejmiku w Rudnikach (terminem „sejmik” Tyła konsekwentnie określa bowiem interesujące nas wydarzenie) mamy mało informacji, a głównym źródłem wiedzy są dokumenty datowane w Rudnikach. Dodać tu wypada, że owe dokumenty, zwłaszcza dotyczące kontaktów dyplomatycznych elity litewskiej z Moskwą, zachowały się przeważnie w postaci kopii, albo jako części gramot carskich zawierających odpowiedzi na listy strony litewskiej. Wypada w tym miejscu zgodzić się z opinią Tyli o zasadniczo ubogiej bazie źródłowej naświetlającej sam przebieg oraz problematykę narad Litwinów w Rudnikach. Dlatego kilka niewykorzystanych dotychczas przez historyków oryginalnych aktów datowanych w Rudnikach, które udało się wyszperać w archiwach polskich w trakcie wieloletnich kwerend, a które rozszerzają naszą wiedzę także o decyzje tam podejmowane w sprawach wewnętrznych, uprawnia mnie do rozważenia na nowo całej problematyki związanej z tym zjazdem. Jest to tym bardziej uzasadnione, że poprzednicy nie uniknęli omyłek i błędnych interpretacji źródeł. Warto ponadto zastanowić się nad znaczeniem zjazdu rudnickiego nie tylko w aspekcie polityki zewnętrznej, ale również o jego konsekwencjach dla wewnętrznych układów i to zarówno z perspektywy litewskiej, jak i wzajemnych relacji w ramach wspólnego polsko-litewskiego państwa. Bez odpowiedzi pozostaje dotychczas także zasadnicze pytanie, czym był ów zjazd w Rudnikach w realiach ustrojowych Rzeczypospolitej, świeżo przecież spojonej w Lublinie w państwo typu federacyjnego?

Przyjrzyjmy się więc zjazdowi w Rudnikach poprzez dokumenty oraz samym dokumentem, które w jego trakcie powstały. Najpierw jednak kilka słów na temat okoliczności poprzedzających zjazd. W pierwszych miesiącach po śmierci Zygmunta Augusta, kiedy poszczególne prowincje, województwa i ziemie Rzeczypospolitej zbierały się, aby się naradzić nad zaistniałą sytuacją, na zjeździe senatorskim w Grodnie 13 sierpnia 1572 spotkało się także dwunastu czołowych dostojników litewskich. W obecności posłów wysłanych przez zjazd Wielkopolan, który zwołał uprzednio do Łowicza prymas Jakub Uchański, Litwini w Grodnie postanowili „dla pilnych a prawie gwałtownych potrzeb opatrzenia granic i zamków pogranicznych, za spólną namową i zezwoleniem — nabyć pieniędzy na dobra stołu Króla JM”⁶. Potwierdzili oni także udział swoich przedstawicieli w uzgodnionym wcześniej wspólnym polsko-litewskim zjeździe zwołanym na 24 sierpnia tego roku do Knyszyna, w celu ustalenia czasu i miejsca elekcji nowego władcy⁷. W liście datowanym z Grodna do koronnych partnerów z Małopolski Litwini przedstawili także swoje postulaty do rozpatrzenia w Knyszynie: „Iżeśmy jeszcze i sejmików powiatowych u siebie nie mieli, które mają uprzedzić sejm na elekcyją nowe[g]o pana, aniśmy się też jes[z]cze z młodszą bracią naszą stanu szlacheckie[g]o zmawiali, ani zjeżdżali dla spólnych namów około opatrzenia granic i zamków pogranicznych i innych potrzeb ziemskich. A to nie prze co inne[g]o jedno nie chcąc się wniwecz wdawać przeciwko postanowieniu na

⁶ BUW rkps 44, k. 28–28v.

⁷ Problematykę szlacheckich zjazdów w Koronie w okresie dwóch pierwszych bezkrólewi, w tym także w Łowiczu oraz Knyszynie, wyczerpująco omówiła w swej pracy E. D u b a s – U r w a n o w i c z, *Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólewiach po śmierci Zygmunta Augusta*, Białystok 1998.

uniej opisane[go] bez spólnego porozumienia z W[asz]mościami”⁸ — dodawali przy tym lojalnie. Zjazd knyszyński, który w praktyce zgromadził tylko delegacje senatorów z Małopolski i Wielkiego Księstwa, w uchwale datowanej 31 sierpnia 1572 wyznaczył sejm elekcyjny na 13 października tego roku między Lublinem a wsią Bystrzycą, co jak wiadomo nie doszło do skutku. Natomiast w przedmiocie postulowanym przez Litwinów uczyniono dla nich wyjątek, motywując to tym, iż w Wielkim Księstwie „stan rycerski żadnych sejmów do te[go] czasu bez sejmików miewać nie zwykł” i zwołano we wszystkich tamtejszych województwach na 14 września 1572 sejmiki poprzedzające sejm elekcyjny⁹. W wyznaczonym terminie w Wilnie zebrało się nawet kilku czołowych senatorów Wielkiego Księstwa, w tym dwaj biskupi: wileński Walerian Protasewicz i żmudzki Jerzy Pietkiewicz, trzech wojewodów: wileński Mikołaj Radziwiłł „Rudy”, który był jednocześnie kanclerzem, trocki Stefan Zbaraski oraz mściłowski Jerzy Ościk, a także kasztelan połocki Jerzy Zenowicz, podskarbi Mikołaj Naruszewicz oraz syn „Rudego”, ówczesny podczasz i hetman polny Krzysztof Radziwiłł, do których dojechał dopiero 15 września wracający z Knyszyna starosta żmudzki i marszałek ziemski Jan Chodkiewicz. Sejmik jednak nie odbył się, a to ze względów formalnych, gdyż jak napisano w liście datowanym tegoż dnia do Małopolan, zbyt późno przyniesiono do Wilna listy sejmikowe. Dodatkowych argumentów przemawiających za przełożeniem terminu sejmiku dostarczyły szerszą się zaraza morowa oraz przybycie gońca moskiewskiego. W Wilnie wysłuchano jednak relacji Chodkiewicza ze zjazdu w Knyszynie i postanowiono odłożyć obrady o tydzień i przenieść je do podwileńskich Rudnik¹⁰. Zaznaczono przy tym, że z powodu niezbędnej obecności w Rudnikach starosty żmudzkiego Jana Chodkiewicza, sejmik ziemi żmudzkiej przełożony został na jeszcze dalszy termin. Nie są to zresztą jedyne przekazy o sejmikach wojewódzkich na Litwie w owym czasie. W księdze grodzkiej słonimskiej z lat 1560–1574 zachował się, niestety częściowo uszkodzony, zapis pod datą 17 września 1572, świadczący, iż tego dnia lub w dniach poprzedzających miał miejsce sejmik nowogródzki w jakichś nieznanych bliżej Moszeiczach (?) z udziałem co najmniej jednego senatora, Hrehorego Wołowicza, kasztelana nowogródzkiego i zarazem starosty słonimskiego oraz *pri bytnosti ich m[i]l[ost]i [panow wradnikow — H L] ziemskich i kgrodzkich i s pany szlachtoju powietu nowogrodzskog[o]*¹¹.

Zebrani w Rudnikach określali w dokumentach swoje zgromadzenie następująco: „na sejmiku naszym w Rudnikach”¹², także *u Rudnikach* — — *na sojmiku wilenskoje i trockoje ziemi i wsim powietom ku nim na[leżaczim]*¹³ oraz *w Rudnikach na sojmiku wilenskom i trockom*¹⁴. Litwini w owym czasie korzystali dość często, np. w grudniu 1571 r.

⁸ BJag. rkps 2198, s. 234–237, kopia listu senatorów litewskich do senatorów koronnych, Grodno, 13 sierpnia 1572.

⁹ BJag. rkps 2198, s. 251–253; także BUW rkps 44, k. 7v–8.

¹⁰ BJag. rkps 2198, s. 277–282, kopia listu senatorów litewskich do senatorów małopolskich, Wilno, 15 września 1572; *Uchansciana, czyli zbiór dokumentów wyjaśniających życie i działalność Jakuba Uchańskiego*, wyd. T. W i e r z b o w s k i, Warszawa 1884, t. I, s. 167–168, list senatorów litewskich do prymasa Jakuba Uchańskiego i senatorów wielkopolskich, Wilno, 14 września 1572.

¹¹ Nacyjonalny Gistaryczny Archiu Bielarusi (dalej: NGAB) w Mińsku, fond 1737, opis 1, nr 1, k. 376.

¹² BCzart. 1585, k. 172; HRM I s. 225.

¹³ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział na Wawelu, Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów (dalej: AMCH) rkps 934 bez paginacji.

¹⁴ BCzart., depozyt Muzeum Narodowego w Krakowie 1025 bez pag.

w trakcie kampanii przed ostatnim sejmem za życia Zygmunta Augusta, z wojewódzkiego sposobu odbywania sejmików. Jednak formuła wspólnego sejmiku dwóch górnych województw Wielkiego Księstwa wydaje się dość dziwna i nieco podejrzana. W nieodległym przecież czasie przed reformami Zygmunta Augusta oba województwa — wileńskie i trockie, określane czasami powiatami, wraz ze Żmudzią stanowiły trzon terytorialny Litwy. Taka forma sejmiku dwóch górnych województw była więc zapewne tylko werbalną przykrywką dla instytucji, której ustrój sejmikowy Wielkiego Księstwa nie przewidywał, a która w istocie miała wyrażać opinię miarodajną dla szlachty całego kraju. Najwcześniejszy znany dokument, który datowano w Rudnikach 25 września 1572 informuje, że zebrali się tam dziesięciu senatorów litewskich oraz jakieś bliżej nieokreślone grono szlachty, z pewnością była tam np. klientela szlachecka towarzysząca zwykle magnatom w ich orszakach przy okazji wszelkich zjazdów¹⁵. Spośród dostojników średniego szczebla potwierdzona jest obecność w Rudnikach co najmniej dwóch znanych pisarzy litewskich, mianowicie Michała Haraburdy¹⁶ oraz Macieja Sawickiego¹⁷. Taki skład obradujący potwierdza także późniejszy o lat dziesięć przekaz literacki autorstwa Litwina Andrzeja Rymusza, który na wiosnę 1583 r. ukończył obszerny poemat opiewający czyny wojenne z lat 1572–1582 swego chlebodawcy Krzysztofa Radziwiłła „Pioruna”, wtedy już kasztelan trockiego oraz hetmana polnego, pt. „Deketeros akroama, to jest dziesięćroczna powieść wojennych spraw...” Otóż jedna z notat marginalnych, w które Rymusza zaopatrzył swój utwór brzmi: „Zjazd panów rad litew[skich] i s[z]lachty w Rudnikach 21 września ro[ku] 1572”¹⁸. Owe marginalia nadają jednocześnie utworowi Rymusza cechy dziennika i w przypadku cytowanego zapisu sugerować mogą także obecność poety w Rudnikach w orszaku Radziwiłła. Rymusz podał nawet datę dzienną rozpoczęcia konwentyklu rudnickiego, zgodną z decyzją pierwotnie podjętą w Wilnie, choć w istocie zaczął się on trzy dni później. Warto zauważyć, że użył na jego określenie terminu „zjazd”, zapewne jego zdaniem lepiej oddający charakter zgromadzeń elity litewskiej, które nie przystawały do modelu ustroju sejmikowego, a które dość często miały miejsce w Wielkim Księstwie w okresie dwóch pierwszych bezkrólewi.

Zjazd w Rudnikach rozpoczął się 24 września 1572 od wysłuchania *publice* gońca moskiewskiego Wasyla Małygina (*vel* Małychina), który przyniósł listy od cara do zmarłego przed ponad dwoma miesiącami Zygmunta Augusta, także gramotę do senatorów koronnych i litewskich oraz glejt (list żelazny) na wspólne polsko-litewskie poselstwo. Przesłania takiego poselstwa do Moskwy car wręcz się domagał, grożąc w przeciwnym wypadku wznowieniem działań wojennych w Inflantach. Pisma te zostały otwarte i przeczytane, przy czym trzy listy carskie do zmarłego króla czytano „tylko radzie w zawarciu”, czyli bez obecności szlachty. O tym wszystkim, jak również o prośbach Litwinów w sprawie pomocy finansowej niezbędnej dla wzmocnienia obrony Inflant oraz o przesunięcie na czas dalszy terminu elekcji ustalonego na zjeździe w Knyszynie informuje pierwszy dokument sporządzony w Rudnikach 25 września 1572, mianowicie list senatorów litewskich

¹⁵ BCzart. 1585, k. 172–172v, 176v.

¹⁶ Ibidem, k. 174.

¹⁷ *Polskie przypadki Henryka Wolfa z Zurychu. Dziennik podróży z lat 1570–1578*, oprac. L. Kieniewicz, Warszawa 1996, s. 22, 59.

¹⁸ A. Rymusza, *Deketeros akroama, to jest dziesięćroczna powieść wojennych spraw oświeconego księcia i pana, pana Krzysztofa Radziwiłła*, Wilno 1585, s. 4.

do koronnych przesłany razem ze wspomnianymi wyżej gramotami carskimi do Polski. Treść tego listu doszła do naszych czasów w postaci osiemnastowiecznego wypisu Albertrandiego z archiwum watykańskiego¹⁹, na którego podstawie w XIX w. jako pierwszy opublikował go Aleksander Turgieniew w swoim wydawnictwie „Historica Russiae Monumenta”²⁰. Co istotne, przekaz ten zachował nazwiska dziesięciu senatorów obecnych wtedy w Rudnikach, w imieniu których go wystawiono, mianowicie trzech biskupów — wileńskiego Waleriana Protasewicza, żmudzkiego Jerzego Pietkiewicza, oraz nominata kijowskiego Mikołaja Paca, dalej czterech wojewodów — wileńskiego i zarazem kanclerza Mikołaja Radziwiłła „Rudego”, trockiego Stefana Zbaraskiego, smoleńskiego Hrehorego Wołłowicza i mściławskiego Jerzego Ościka oraz kasztelana mińskiego Jana Hlebowicza, a także dwóch ministrów — podskarbiego ziemskiego Mikołaja Naruszewicza i marszałka nadwornego Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotkę”. Ponadto list ów, wysłany z Rudnik do „rad koronnych”, wyjaśniał w pewnej mierze powody, dla których zjazd odbywał się w zagubionych pośród puszczy podwileńskich Rudnikach, a nie w Wilnie. Samo miejsce zjazdu nadawało mu nieco później, zwłaszcza w kontekście dosyć tajemniczych dla strony polskiej rokowań z Moskwą, znaczenie wręcz spisku. Atmosfera sensacji wokół zjazdu rudnickiego doprowadziła w okresie sejmku konwokacyjnego w styczniu 1573 r. do pewnych perturbacji we wzajemnych relacjach polsko-litewskich oraz wywołała zamieszanie wewnątrz elity senatorskiej Wielkiego Księstwa. Tymczasem Litwini wyjaśniali w swoim liście, że celowo nie dopuścili gońca moskiewskiego do Wilna, aby w domyśle uniemożliwić mu realizację zadań wywiadowczych, które jak wiemy, w ówczesnej dyplomacji moskiewskiej stały często na pierwszym miejscu przed zadaniami dotyczącymi kontaktów *stricte* dyplomatycznych. W istocie również owego gońca Wasyla Małygina (*vel* Małychina) car posłał *dla podlinnych wiestiej*, przede wszystkim dla sprawdzenia powtarzających się słuchów o chorobie króla²¹. Ponadto latem i jesienią 1572 r. Wielkie Księstwo było objęte epidemią zarazy. Jak pisano w interesującym nas liście nastąpiło „wielkie zapowietrzenie niemal po wszystkich miejscach w tym tu państwie”²², toteż unikano raczej zbierania się w dużych skupiskach ludzkich, a za takie uznać należy stołeczne Wilno. W tych okolicznościach drewniany dwór myśliwski Jagiellonów w Rudnikach wydawał się więc bezpiecznym i wcale wygodnym azylem dla odbywania poufnych narad elity litewskiej. Odwiedzający to miejsce w połowie grudnia 1572 r. helwecki podróżnik Henryk Wolf zauważył, że dwór był otoczony mniejszymi izbami zbudowanymi dla senatorów, którzy się tutaj niekiedy naradzali. Natomiast sam zjazd rudnicki, zapewne opierając się na informacjach dostarczonych przez tuziemców, nazwał on łacińskim terminem *conventus generalis*²³, zarezerwowanym ówczesnie raczej dla określania sejmów.

Kolejne dwa dokumenty, zachowane do dziś w oryginałach, wystawiono w Rudnikach 26 września 1572. Obydwa dotyczą tej samej sprawy, mianowicie pierwszy to list (przywilej) zastawny „panów rady” na starostwo żyźmorskie dla Krzysztofa Radziwiłła,

¹⁹ BCzart. 1585, k. 172–176v.

²⁰ HRM I s. 225–228; także *Henri de Valois et la Pologne en 1572*, wyd. H. de Noailles, Paris 1867, t. III, s. 177–181.

²¹ *Pamjatniki istorii Wostocznoj Ewropy* t. II: *Wypiska iz Posolskich knig o snoszenijach Rossijskogo gosudarstwa s Polsko-Litowskim za 1487–1572 gg.*, Moskwa–Warszawa 1997, s. 271.

²² BCzart. 1585, k. 174v.

²³ *Polskie przypadki Henryka Wolfa z Zurychu*, s. 22, 25, 61.

podczaszego i hetmana polnego litewskiego, oddane mu na trzy lata w sumie 2000 kop groszy litewskich²⁴. Drugi z owych dokumentów to list-mandat tychże samych „panów rady” do dotychczasowego dzierżawcy żyźmorskiego Macieja Żalińskiego, który był zarazem łożniczym (podkomorzym nadwornym koronnym) niedawno zmarłego króla oraz starostą tucholskim, przedborskim, dzierżawcą mścibohowskim i dorsuniskim, aby ustąpił Żyźmory Radziwiłłowi²⁵. Z obydwoma powyższymi wiąże się tematycznie trzeci list „panów rady” — także oryginał — datowany w Rudnikach 27 września 1572, informujący poddanych włości żyźmorskiej o przekazaniu tej dzierżawy Radziwiłłowi i nakazujący posłuszeństwo wobec niego²⁶. Nawiasem mówiąc, decyzja odebrania dzierżawy żyźmorskiej Żalińskiemu przysłała Litwinom tym łatwiej, iż był on Polakiem i — sądząc chociażby po liczbie posiadanych starostw i dzierżaw — jednym z dworskich faworytów Zygmunta Augusta. Później zresztą odebrano mu także kolejne dzierżawy litewskie — Dorsuniszi i Mścibohów, ale krzywda z tego powodu raczej mu się nie stała, bo rychło został kasztelanem gdańskim (1574–1602)²⁷.

Wszystkie trzy omawiane dokumenty spisane zostały skoropisem w języku ruskim. Dwa pierwsze są dziś, niestety, lekko uszkodzone z powodu wykruszenia się papieru w miejscach zgięć oraz na krawędziach kart. Strata jest tym większa, że uszkodzenia w pierwszym z dokumentów objęły fragment objaśniający decyzje podjęte w Rudnikach w kwestiach finansowych i wojskowych. Z grubsza sens owego fragmentu można odtworzyć w sposób następujący: *zjehawsziszja nam niekotorym do Wilni a pot[om tut do Rudnik — H L] dla namow w potrzebach Reczjospolitoje, jakoż mieżi inszimi rzeczmi gołowniejszju pot[rebu — —]*; dalej pisano o konieczności opatrzenia zamków pogranicznych ludźmi, strzelbą i żywnością, aby ich nie posiadał nieprzyjaciel, uzyskania pieniędzy na wypłacenie zaległego żołdu żołnierzom zaciężnym jezdnym, także rotmistrzom pieszym i puszkarzom na zamkach oraz na przeprowadzenie nowych zaciągów — *na takowjje wsi pilnyje potreby ziemskije nie moguczi ni otkol p[ie]n[ie]ziej nabyti zwol[ili] jesmo i odnostajnie pustili w zastawu kolko zamkow, dworow i wołostiej Wielikogo Kn[ia]zstwa Litowskogo²⁸*.

Rzecz szła zatem już nie o jedne Żyźmory, ale dotyczyła co najmniej kilku zamków, dworów i włości należących do domeny gospodarskiej, w tym, jak powiada jeden z dokumentów dotyczących zastawu Żyźmor, *i na starostwo gorodienskoje wżo p[ie]n[ie]ziej nie-malaja suma jest wzjat[a] i dochody tego starostwa w niej zawieli jesmo²⁹*. Można zresztą wskazać w miarę dokładnie owe zastawione dobra królewskie, gdyż panowie rada zastrzegli w przywileju dla Radziwiłła na Żyźmory wyjednać u przyszłego króla potwierdzenia dla zastawów dokonanych w Rudnikach oraz ich posiadanie do czasu zwrócenia sum

²⁴ AMCH nr 934 bez paginacji. List ów funkcjonuje niestety w opisach archiwalnych z błędną datą roczną 1575 r.

²⁵ BCzart., depozyt MN w Krakowie 1025 bez paginacji.

²⁶ AMCH nr 934 bez paginacji.

²⁷ *Urzednicy Prus Królewskich XV–XVIII wieku. Spisy* t. V, oprac. K. M i k u l s k i, Wrocław 1990; *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy* t. X, red. A. G ą s i o r o w s k i, Kórnik 1992. Jako ostatnią na Litwie utracił M. Żaliński dzierżawę mścibohowską, bowiem Henryk Walezy w liście datowanym z Krakowa niechybnie wiosną 1574 r. [b. d. i m.] poinformował go, że przekazał Mścibohów z Jałówką w dzierżawę kasztelanowi wileńskiemu Janowi Chodkiewiczowi, po uprzednim zwrocie sumy zastawnej w wysokości 3990 kop gr litewskich — cf. Lietuvos Mokslu Akademijos Biblioteka (dalej: LMAB) w Wilnie, f. 16–25, k. 1.

²⁸ AMCH nr 934 bez paginacji.

²⁹ BCzart., depozyt MN w Krakowie 1025 bez paginacji.

dzierżawnych ze skarbu państwowego. Gwarancje te były potem raczej wiernie dotrzymywane i dałoby się je odtworzyć na podstawie przywilejów confirmacyjnych Henryka Walezego, a nawet jeszcze Stefana Batorego na owe dobra, gdyż wpisywano je do Metryki Litewskiej. Oto przykład, chociaż wzięty akurat spoza ksiąg metrycznych. Zachowała się pisemna petycja jednego z czołowych magnatów litewskich — starosty żmudzkiego, marszałka ziemskiego, administratora i hetmana inflanckiego Jana Chodkiewicza, sporządzona najpóźniej w czasie sejmu koronacyjnego Henryka Walezego, czyli wczesną wiosną (luty–kwiecień) 1574 r., wyliczająca jego zasługi osobiste oraz członków jego rodziny wobec króla i ojczyzny w czasie bezkrólewia i przedkładająca niejako królowi rachunek do spłacenia. Jeden z postulatów dotyczył dóbr Metele, *ut quae in interregno mihi a Senatu Lit[uaniae] 6000 flore[norum] oppignorata ut M[ajes]tas ratificare dignetur*. Dalej Chodkiewicz domagał się także confirmacji królewskiej na dobra dla swych braci stryjecznych, mianowicie dla Andrzeja Chodkiewicza na Mohylów i Aleksandra Chodkiewicza na wspomniane wyżej Grodno, a nawet dla Wojny, zapewne Wawrzyńca, podskarbiego nadwornego i pisarza litewskiego, jak go określał Chodkiewicz: *amico meo ut eius capitaneatus confirmetur humillime peto*³⁰. Tylko na tej niedoskonałej podstawie wpływy skarbu litewskiego z tytułu zastawów dóbr królewskich podjętych w Rudnikach można szacować na co najmniej kilkanaście tysięcy kop groszy litewskich. Dodatkowym źródłem dochodów skarbu litewskiego w okresie pierwszego bezkrólewia było cło obciążające kupców, ustanowione jeszcze przez Zygmunta Augusta, a jak powiada przekaz z początku panowania Stefana Batorego „na zjeździe senatorów w Rudnikach nieodwołane”³¹. Wiadomo, że podskarbi ziemski Mikołaj Naruszewicz, powołując się na uchwałę podjętą w wspólnym polsko–litewskim zjeździe w Knyszynie, nakazał 7 września 1572 Żydom mytnikom arendującym owo cło, wypłacenie 4000 kop groszy litewskich Janowi Chodkiewiczowi jako administratorowi i hetmanowi inflanckiemu *na otprawu pernawskuju*³². Natomiast uzyskane w wyniku decyzji finansowych zjazdu rudnickiego sumy przeznaczono przede wszystkim na poprawę zaopatrzenia oraz wzmocnienie załóg zamków na granicy Wielkiego Księstwa z Moskwą poprzez przeprowadzenie zaciągów żołnierzy, *ktorym jesmo na zamki ukrainnyje służbu pripowiedali, tak jezdny, jako i pieszlim*³³. Odwołam się jeszcze do przekazu poetyckiego Andrzeja Rymszy, dotyczącego omówionych wyżej aspektów obrad zjazdu w Rudnikach. Odnośny cytat brzmi:

„Potym z namowy spolnej wielkich małych stanów
Jęto pieniędzy prosić u niektórych panów
by dali ku obronie pospolitej rzeczy”³⁴.

Z rozliczenia między skarbem litewskim a Krzysztofem Radziwiłłem „Piorunem”, podczaszym i hetmanem polnym, dokonanego za podskarbiostwa Mikołaja Naruszewicza 30 grudnia 1573, wiemy z kolei, że *za postanowieniem ich miłości panów rad Wielikogo Knjazstwa Litowskogo zjezdu sojmiku proszłego rudnickogo w roku 1572* przypowiedziano mu zaciągnięcie roty jezdnej liczącej 250 koni. Według tegoż samego postanowienia

³⁰ AP w Krakowie, Zbiór Rusieckich 59, s. 35.

³¹ M. B a l i Ń s k i, *Historia miasta Wilna*, Wilno 1837, t. II, s. 156–157.

³² LMAB, f. 16–42, k. 48.

³³ BCzart., depozyt MN w Krakowie 1025 bez paginacji.

³⁴ A. R y m s z a, *Deketeros akroama*, s. 4.

określono żołąd dla jego pocztu w wysokości 5 kop groszy litewskich dla każdego konia za okres jednej ćwierci. Krzysztof Radziwiłł rozpoczął służbę ze swoją rotą od 13 grudnia 1572³⁵. Młodemu Radziwiłłowi podlegały podczas pierwszego bezkrólewia również inne oddziały jazdy. Chodzi przynajmniej o jeszcze jedną rotę Krzysztofa Zenowicza, starosty czeczerskiego i propojskiego, liczącą 150 koni, której *ot ich m[i]ł[o]stiej panow rad służba jest pripowiedana*. Wszystko wskazuje na to, że i w tym przypadku list przypowiedni wystawiono na podstawie decyzji podjętej w Rudnikach, chociaż Radziwiłł dopiero uniwersałem z 17 stycznia 1573, czyli stosunkowo późno, nazначzył miejsce zbierania się roty Zenowicza w dzierzawach Huby i Wilejka³⁶.

Omówione wyżej trzy oryginalne dokumenty w sprawie zastawu dzierzawy żyżmorskiej pozwalają także na precyzyjną weryfikację dostojników litewskich uczestniczących w podejmowaniu decyzji w Rudnikach. Wszystkie bowiem mają intytulacje wymieniające imiona, nazwiska i tytuły dostojników, w imieniu których je wystawiono. Ponadto zachowały się na nich, na ogół czytelne, odciski pieczęci i autografy senatorów, którzy rzeczywiście byli w Rudnikach i powyższe dokumenty sygnowali. Pierwsza refleksja dotyczy spostrzeżenia, że lista wymieniona w instytulacji nie pokrywa się ściśle z sygnatariuszami owych dokumentów. Po drugie, nie budząca zastrzeżeń lista senatorów przebywających w Rudnikach w dniach 26–27 września, różni się istotnie od tej z 25 września, znanej z listu do senatorów koronnych. Brakuje przede wszystkim na owych dokumentach podpisu i pieczęci pierwszego senatora duchownego, mianowicie biskupa wileńskiego Waleriana Protasewicza, chociaż nadal był on wymieniany w instytulacji. Stąd płynie wniosek, że Protasewicz, jeśli w ogóle był obecny w Rudnikach, to po pierwszym dniu wyjechał z nich i w drugiej części zjazdu nie brał udziału. Jego nieobecność w dalszych obradach potwierdza i to, że przed pieczęciami sygnatariuszy omawianych dokumentów pierwsze miejsce tradycyjnie przynależące biskupom wileńskim, pozostawiono puste. Podobnie z nieznanego powodu opuścił Rudniki marszałek nadworny Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka”, gdyż nie ma śladu ani jego pieczęci, ani podpisu, ani nawet nie wymieniano go w formule intytulacyjnej dokumentów związanych z zastawą Żyżmor. Pozostałych ośmiu senatorów, w tym biskupi: żmudzki Jerzy Pietkiewicz i nominat kijowski Mikołaj Pac, wojewodowie: wileński i zarazem kanclerz Mikołaj Radziwiłł „Rudy”, trocki Stefan Zbaraski, smoleński Hrehory Wołłowicz, mścisławski Jerzy Ościk oraz kasztelan miński Jan Hlebowicz i podskarbi ziemski Mikołaj Naruszewicz — z pewnością uczestniczyło w zjeździe rudnickim przez cały czas obrad, czyli w okresie 24–27 września 1572. Kolejnych czterech dostojników litewskich, mianowicie Jan Chodkiewicz, starosta żmudzki i zarazem marszałek ziemski, a także trzech kasztelanów: żmudzki Mikołaj Talwosz, połocki Jerzy Zenowicz i brzeski Jan Hajko przybyło do Rudnik na końcową część zjazdu³⁷. Rekapituluując, stwierdzamy, że zjazd w Rudnikach rozpoczął się w obecności dziesięciu senatorów, natomiast kończył obrady przy uczestnictwie dwunastu, a w sumie mogło w nim brać udział aż czternastu panów radnych. Nadmienić tylko wypada, że w Wielkim Księstwie było wówczas wszyst-

³⁵ *Akty Jużnoj i Zapadnoj Rossii*, St. Peterburg 1863, t. I, s. 192–193. Akt drukowany na podstawie zachowanego wówczas oryginału w Imperatorskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu.

³⁶ AGAD, AR dz. II, nr 88.

³⁷ Listę senatorów obecnych w Rudnikach w dniach 26–27 września 1572 opracowano na podstawie odcisków pieczęci oraz autografów zachowanych pod trzema dokumentami dotyczącymi zastawu starostwa żyżmorskiego. Zobacz: AMCH nr 934 bez paginacji oraz BCzart., depozyt MN w Krakowie 1025 bez paginacji.

kiego 26 senatorów, ale uwzględniając w tej liczbie także Litwinów zajmujących krzesła senatorskie wtedy już koronne, jak wymieniany wyżej nominat kijowski Mikołaj Pac, czy kasztelan kijowski Paweł Sapieha. Nietypowy to sejmik, chociażby nawet dwóch głównych województw, który skupił ponad połowę elity politycznej kraju, w tym w zasadzie wszystkich decydentów. Na dobrą sprawę spośród czołówki senatorów litewskich w Rudnikach nie było tylko kasztelana trockiego i zarazem podkanclerzego Ostafiego Wołłowicza, gdyż Hrehory Chodkiewicz, kasztelan wileński i hetman wielki, dożywał swoich dni i nie uczestniczył w życiu publicznym ze względu na podeszły wiek. Niektórzy z nieobecnych, jak wojewoda witebski Stanisław Pac oraz kasztelan i starosta mściłowski Iwan Sołomerecki z uwagi na frontowe położenie zleconych im pieczy zamków rzadko kiedy je opuszczali. Inni, jak pokazuje przykład Hrehorego Wołłowicza, kasztelana nowogródzkiego, brali chyba udział w sejmikach swoich województw, jeśli takowe się odbywały.

Najbardziej niejasny i pogmatwany wątek zjazdu rudnickiego stanowi owa sensacyjna propozycja odrębnej elekcji carewicza Fiodora na tron litewski, która przesłaniała dotychczas wszelkie pozostałe jego aspekty. Jeszcze więcej zamieszania w tej materii przysporzyły niepewne przekazy źródłowe, na których poprzednicy opierali swoje sądy. Korzystano bowiem głównie z dwóch przekazów, z których jeden jest minutą listu, jaki zamierzano wysłać z Rudnik do cara, a drugi ewidentną fałszywką opartą być może na jakimś wariacie poprzedniego, przesłaną następnie w formie donosu do Polski przez jednego z uczestników zjazdu rudnickiego, mianowicie kasztelana mińskiego Jana Hlebowicza. Ponadto niezależnie od poprzedniego również książę Jerzy Olelkowicz Słucki zdradzał tajemnice litewskie Polakom. Obydwaj magnaci skłóceni z innymi przedstawicielami elity litewskiej, choć obydwo starano się pozyskać dla planów polityki wschodniej, postanowili w ten sposób odegrać się i jednocześnie zasłużyć na uznanie, a być może także wsparcie polityczne w Polsce. Obydwaj zresztą byli spowinowaceni z koronnymi rodami magnackimi, gdyż Słucki miał za żonę wojewodziankę krakowską Katarzynę Tęczyńską, zaś Hlebowicz — wojewodziankę inowrocławską Katarzynę Krotoską. Apogeum skandalu wokół tajemniczych kontaktów Litwinów z Iwanem Groźnym przypadło dopiero kilka miesięcy po zjeździe rudnickim w czasie zjazdu konwokacyjnego na początku 1573 r. Spójrzmy jak tę aferę relacjonował Reinhold Heidenstein: „W tajemnym poselstwie Jerzy ks[iążę] Słucki dawał znać o rzeczach rzucających barzo złe światło na Litwę, że po śmierci królewskiej posłali list do Moskiewskiego proponując mu koronę. Książę donosił o tem już to dla zaskarżenia sobie zasług u stanów, już to przez nienawiść Chodkiewiczów. Pisał dalej, że panowie litewscy dobra królewskie w zastaw dają, miewają zjazdy bez wiedzy szlachty, które jeżeli im pozwolone być mają trzeba przynajmniej aby na nich byli posłowie z Korony dla śledzenia i doniesienia tych praktyk litewskich”³⁸. Zachowały się także dwa niezależne przekazy donosu, jaki przesłał w tej sprawie na sejm konwokacyjny Jan Hlebowicz, które przynoszą znacznie więcej szczegółów niż relacja Heidensteina. Pierwszy znajduje się w manuskrypcie proveniencji wielkopolskiej zawierającym diariusz konwokacji warszawskiej 1573 r., który należał w początku XVIII w. do Andrzeja Tuczyńskiego, starosty powidzkiego, a w 1714 r. wypożyczony został przezeń Maciejowi Mycielskiemu, cześnikowi wschowskiemu. Konkretnie chodzi o „List panów litew[skich] do Moskiew-

³⁸ R. Heidenstein, *Rerum Polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti, libri XII*, Frankfurt am Mein 1672, s. 18. Cytowany fragment według tłumaczenia w wyciągach Tadeusza Bilińskiego — BPAN w Krakowie 1042, k. 98–98v.

skie[*g*]o pisany a do panów rad koronnych przesłany na konwokacją warsz[awską], który był u wielu ich w podejr[*z*]eniu”³⁹. Rzec by można, że podejrzany słusznie, bo w rzeczywistości jest to dokument niewątpliwie spreparowany, tłumaczony na polski z zachowaniem oryginalnego brzmienia pewnych formuł jak intytulacja oraz datowany z Rudnik z błędną datą miesięczną 27 października (winno być września) 1572. Natomiast sama treść listu została ograniczona do informacji o wysłaniu pisarza litewskiego Michała Haraburdy w poselstwie do Iwana IV z propozycją elekcji carewicza Fiodora „na wielkie księstwo litewskie”, oczywiście pod pewnymi warunkami, które bardzo ogólnie wymieniono. Sprowadzały się one do zagwarantowania wolności, praw i swobód litewskich nie tylko przez potencjalnego elekta, ale również przez samego cara i jego starszego syna Iwana. W postaci, w jakiej ten list zachował się dzisiaj, raczej nigdy nie zostałby wysłany do Moskwy, gdyż z wielu powodów nie byłby wiarygodny dla strony rosyjskiej. W tym przypadku co najwyżej można mówić o jakiejś przeróbce projektu lub minuty zamierzonego dokumentu dyplomatycznego, którą spreparowano zapewne na użytek propagandy politycznej⁴⁰. Potwierdza to ponadto pewna rozbieżność występująca w treści listu, gdyż jak wynika z intytulacji ową propozycję projektowano złożyć w imieniu trzynastu wielmożów litewskich, podczas gdy widniało pod nią tylko siedem pieczęci, mianowicie: nominata kijowskiego Mikołaja Paca, wojewodów: wileńskiego Mikołaja Radziwiłła „Rudego”, trockiego Stefana Zbaraskiego, mściśławskiego Jerzego Ościka, starosty żmudzkiego Jana Chodkiewicza, kasztelana mińskiego Jana Hlebowicza i krajczego Jana Kiszki. Obecność w Rudnikach wymienionych sygnatariuszy owej fałszywki, oprócz Kiszki poświadczonego tutaj po raz pierwszy, nie budzi wątpliwości i została wyżej potwierdzona. Spośród uczestników zjazdu rudnickiego wymienionych w intytulacji owego aktu brakuje pieczęci biskupa żmudzkiego Jerzego Pietkiewicza, dwóch kasztelanów: żmudzkiego Mikołaja Talwosza i połockiego Jerzego Zenowicza, podskarbiego Mikołaja Naruszewicza i podczaszego Krzysztofa Radziwiłła. Natomiast na pierwszym miejscu listy wystawców owego listu figuruje książę Jerzy Olelkowicz Słucki, którego w Rudnikach na pewno nie było. Co więcej, natychmiast po zjeździe w początku października 1572 r. posłano doń właśnie drugiego zdracę tajemnic litewskich i donosiela, czyli Jana Hlebowicza, aby wyjednał w Słucku potwierdzenie w postaci autografu lub pieczęci na liście do Moskwy sporządzonym w Rudnikach o treści niestety nieznannej⁴¹. Z korespondencji wynika, że w trakcie tejszej misji, kiedy jeden drugiemu wyłuszczył już sedno sprawy, wystawiono ich obu do

³⁹ BUW rkps 45, k. 9v–10v; druk [w:] *Zbiór pamiętników*, s. 20–21.

⁴⁰ Myli się B. N. Floria (*Wschodnia polityka magnatów litewskich w okresie pierwszego bezkrólestwa*, s. 54–55), uznając wersję rzekomego listu Litwinów do cara przesłaną przez Hlebowicza do Polski za kopię rzeczywistego dokumentu dyplomatycznego. Zarysowana przez niego koncepcja rozwoju stosunków między Rzeczpospolitą a Rosją w dobie pierwszego bezkrólestwa niedostatecznie uwzględnia rację stanu wspólnego polsko-litewskiego państwa i nie zawsze przystaje do ówczesnych realiów. Żeby nie być gołosłownym, B. N. Floria wśród sygnatariuszy rzekomej gramoty przesłanej do cara wymienia biskupa kujawskiego Stanisława Karnkowskiego, którego zresztą uważa za rzeczywistego autora projektów litewskiej polityki wschodniej rozpatrywanych w Rudnikach. Dało to podstawę do karkołomnego stwierdzenia, że Litwini, wykorzystując pomysł Karnkowskiego — elekcji kandydata moskiewskiego, adoptowali go do własnych interesów politycznych, których odzwierciedleniem miała być propozycja separatystycznej elekcji na tron litewski carewicza Fiodora. W istocie w zjeździe rudnickim uczestniczył nie biskup kujawski, tylko biskup nominat kijowski Mikołaj Pac, jawnie wyznający kalwinizm i będący kreaturą wojewody wileńskiego Mikołaja Radziwiłła „Rudego”.

⁴¹ AGAD, AR dz. V, nr 5220, Jan Hlebowicz do Mikołaja Radziwiłła „Rudego”, Wilno, 5 października 1572.

wiatru, po prostu z przyczyny kanclerza Mikołaja Radziwiłła „Rudego” nie przysłano odpowiedniego pisma do akceptacji. Obydwaj poczuli się zlekceważeni, śmiertelnie urażeni i przeszli do jawnej opozycji wobec planów polityki wschodniej nakreślonych na zjeździe w Rudnikach. Hlebowicz jako człowiek czynu, fortelem zdobył jakiś dowód samodzielnych zamierzeń Litwinów w sprawie kontaktów z Moskwą i zaczął szachować pozostałych. „Pisałem po pana Haraburdę i wziąłem u niego ten list tej sprawie należący, który do czasu u siebie w garści zzymam [sic!]. Ale jeśli by mię to od w. m. wszystkich podkało, o to się też starać będę jakobym nie ja siebie w tej mierze bronił, ale mię wszyscy”⁴² — donosił w liście do Chodkiewicza. Rezultat końcowy już znamy, bowiem Hlebowicz czym groził, to i uczynił, mianowicie przesłał swój dowód potajemnych kłowań litewskich do teścia, wojewody inowrocławskiego Jana Krotoskiego⁴³. Może tylko jedno wyjaśnienie, dotyczące dalszego ciągu tej afery, którą ostatecznie wyciszono na sejmie elekcyjnym 1573 r. Komentarz do owego dowodu tajemnych kłowań Litwinów z carem powiada, że: „Gdy przyszła elekcja, sprawili się tego panowie litewscy *publice*; czemu jedni wierzyli a drudzy tedy nie, tak jako bywa pospolicie między ludźmi. I ten, na imię pan Jan Hlebowicz kasztelan miński, który był ten list przysłał, odniósł od panów rad podziękowanie”⁴⁴.

Drugi przekaz owego listu przechwyconego przez Hlebowicza zachował się w rękopisie proveniencji małopolskiej, zawierającym diariusz pierwszego bezkrólewia pt. „Krótka sum[m]a ws[z]itkich spraw *tempore interegni*”. Jeśli chodzi o treść, jest on poza odmiannkami tekstowymi w zasadzie identyczny, jak w wersji nazwanej wielkopolską, którą omówiono wyżej. Zbieżność ta jest tak dalece posunięta, że w obu przypadkach w intytulacji figuruje kasztelan żmudzki z błędnym imieniem i patronimikiem, jako Jan Mikołajewicz Talwosz, chociaż w istocie był to Mikołaj Stanisławowicz Talwosz. Wskazuje to niewątpliwie na identyczną podstawę źródłową obu przekazów. Są wszakże i bardziej istotne różnice, mianowicie w przekazie małopolskim list ów ma prawidłową formułę datacyjną „w Rudnikach lata bożego narodzenia 1572 miesiąca Septembra 27 d.”, ponadto w intytulacji wymieniono dodatkowo krajczego litewskiego Kiszkę, choć z mylnym imieniem Stanisław miast Jan Stanisławowicz. W wersji małopolskiej list nosi także inny nagłówek, który brzmi: „List panów litewskich do kniazia moskiewskiego, w którym sobie *certis conditionibus* syna jego młods[z]e[g]o kniazia Fedura za pana biorą”. Istotne są również komentarze do listy sygnatariuszy owego spreparowanego dokumentu. Poza uwagą powtarzającą się w obu wersjach, że „U tego listu tylko siedm pieczęci jako się znaczy”, w wersji małopolskiej dodano ponadto, iż pozostawiono: „Miejsce na ks[iążę] słuckie *vacuum*. — — Drugim miejsca *vacua* ku pieczętowaniu zostawione są”. Kończy ten przekaz zdanie, które pośrednio potwierdza informację, że źródłem zaopatrzenia kasztelana mińskiego Jana Hlebowicza w dowód potajemnych kontaktów litewskich z carem był wymieniony przezeń Michał Haraburda. Brzmi ono bowiem następująco: „A wszystek list pana Michała Charaburdy pisarza [ręką — HL] jest napisan”⁴⁵.

⁴² Ibidem, nr 5220, Jan Hlebowicz do Jana Chodkiewicza, Zasław, 4 listopada 1572.

⁴³ BPAN w Krakowie 8809, s. 37, 40–41, Ostafi Wołłowicz i Paweł Pac do senatorów litewskich, Warszawa, 21 stycznia 1573.

⁴⁴ BUW rkps 45, k. 10v.; *Zbiór pamiętników*, s. 21.

⁴⁵ BJag. rkps Akcesje 3/52 k. 95v–96v.

Omówione powyżej dwa przekazy nie są jedynymi świadectwami zamiarów części elity Wielkiego Księstwa zebranej na zjeździe w Rudnikach w zakresie kontaktów dyplomatycznych z Moskwą. Kolejną wersję listu Litwinów do cara odnalazł bowiem w połowie XIX w. w Szwecji Paweł S o ł o w i o w, współpracownik Archeograficznej Komisji powołanej do publikowania materiałów archiwalnych dotyczących guberni włączonych do Rosji w wyniku rozbiorów Rzeczypospolitej (tzw. Rosji Zachodniej). Nie jest to oryginał dokumentu, lecz jak głosi współczesna adnotacja: „Minuta na list do wielkiego kniazia moskiewskiego z Rudników przez pana Haraburdę pisarza, gdyż nie z tym ma jechać, który do księcia Śluckiego posłano”⁴⁶. Projekt ów datowany w Rudnikach 27 września 1572 zakładał wysłanie do Iwana Groźnego doświadczonego w misjach moskiewskich pisarza litewskiego Michała Haraburdy, aby upewnił się na miejscu przede wszystkim co do intencji cara w sprawie pokojowego uregulowania konfliktu z Koroną Polską i Wielkim Księstwem Litewskim oraz jego stosunku do ewentualnej kandydatury carewicza Fiodora na tron Rzeczypospolitej. Przy czym wydaje się, że Litwini szczególnie byli zainteresowani kwestią przedłużenia przez cara rozejmu, którego termin upływał 29 czerwca 1573. Nie ma tam natomiast żadnej wzmianki o odrębnej elekcji na tron litewski, a odpowiedni passus dotyczący tego zagadnienia brzmi: *Zaczim bychmo zjehawsziszja na elekcyju s bratjeju naszeju s pany polskimi o tom namowlali i s wolnego obranja gołosy naszy na syna Waszej Miłosti podawali, za postanowieniem i upewnieniem czerez Waszu Miłost jako o granicach, tak i o ziemiach zabranych*⁴⁷.

Tekst tej minuty wydaje się być pod względem formalnym o wiele bardziej wiarygodny niż w wersji dowodu przesłanego przez Hlebowicza do Polski. Tyle tylko, że propozycja w tej postaci nigdy nie była przedmiotem rokowań z carskimi dyplomatami, gdyż pisma o tej treści do Moskwy nie posłano. Również Haraburda bezpośrednio po zjeździe rudnickim, na skutek chociażby opisanych wyżej nieporozumień wśród samych Litwinów, nie pojechał z misją do cara. Udał się tam dopiero na mocy postanowienia kolejnego zjazdu elity litewskiej, do którego doszło w Wilnie na przełomie grudnia 1572 r. i stycznia 1573 r., i z całkiem nową instrukcją nie mającą tak tajemniczego charakteru jak owiane czarną legendą koncepcje rozpatrywane w Rudnikach. Wręczona mu wówczas korespondencja dyplomatyczna (list wierzitelny oraz pismo „panów rady” do cara) były datowane 29 grudnia 1572 w Wilnie⁴⁸. Znane są też powszechnie: obszerna relacja Haraburdy z tej misji, jak i szczegóły prowadzonych przez niego w końcu lutego i na początku marca 1573 r. rokowań m.in. w sprawie kandydatury carskiej na tron Rzeczypospolitej⁴⁹. Jest to jednak odrębne zagadnienie i chociaż powiązane z interesującym nas zjazdem rudnickim, to jednak wykraczające poza ramy tego artykułu.

⁴⁶ Akty ZR t. III, s. 162–163.

⁴⁷ Ibidem t. III, s. 162.

⁴⁸ Oryginał poselstwa M. Haraburdy oraz danego mu listu wierzitelnego w Rossijskim Gosudarstwiennom Archiwie DREWNICh Aktow (dalej: RGADA) w Moskwie, f. 79 (Snoszenija s Polszej), opis 2, nr 1 i nr 2, god 1572; kopia treści poselstwa w: BPAŃ w Krakowie 360 k. 628–629; oba dokumenty drukowane w: *Trudy i lietopisi Obszczestwa istorii i dREWnostiej rossijskich uczezdienyjne pri Imperatorskom Moskowskom uniwersitetie*, Moskwa 1833, t. VI, s. 201–208.

⁴⁹ Obszerna relacja Haraburdy objaśniająca szczegóły jego misji, którą przedstawił on na sejmie elekcyjnym 1573 r., znana z wypisu Albertrandiego z Archiwum Watykańskiego znajduje się w rękopisie BCzart. 1585, k. 188–197v także BUW 45, k. 35v–40 i BNar., Akcesje 9876, k. 524–530v; druk w: HRM I s. 237–242; *Skarbiec historii polskiej*, wyd. K. S i e n k i e w i c z, Paryż 1840, t. II, s. 63–77 oraz *Zbiór pamiętników*, s. 58–65.

Jakie zatem były rzeczywiste decyzje podjęte w Rudnikach w kwestii litewskiej polityki wschodniej? Omawiane wyżej wersje listów Litwinów do Iwana Groźnego zaliczyć bowiem wypada raczej do sfery niespełnionych koncepcji politycznych i mitów tworzonych na ich podstawie zarówno przez współczesnych, jak i potem przez historyków. Ci drudzy często kreowali je na użytek racji stanu, niezupełnie przystających do realiów omawianej epoki. Nie znamy, niestety, pełnej treści gramot, które Litwini wysłali do cara, między innymi dlatego, że były to pisma niskiego rzędu, ale bez wątplenia można stwierdzić, iż takowe pisma z Rudnik posyłano. Wiadomo, że gońca Wasyla Małygina (Małychina) odprawiono z gramotą „panów rady”, która zawierała obietnicę wyprawienia poselstwa w sprawie dalszych rokowań pokojowych oraz prośbę, aby car do tego czasu wstrzymał się z podejmowaniem kroków wojennych⁵⁰. Jednocześnie niechybnie ze zjazdu rudnickiego wysłano do cara własnego litewskiego gońca. Znana jest bowiem odpowiedź Iwana IV na list sygnowany tylko przez część elity senatorskiej Wielkiego Księstwa, która akurat była podejrzewana przez Polaków po zjeździe rudnickim o wysunięcie separatystycznej kandydatury carewicza Fiodora na tron litewski, a którego brzmienie możemy poznać jedynie za jej pośrednictwem. Owa gramota carska zachowała się w postaci kopii sporządzonej niewątpliwie na Litwie, gdyż spisanej skoropisem litewskim, a dzisiaj przechowywanej w zespole Metryki Litewskiej w Moskwie⁵¹. Wynika z niej, że siedmiu dostojników litewskich, mianowicie biskup nominat kijowski Mikołaj Pac, wojewodowie: wileński Mikołaj Radziwiłł „Rudy”, trocki Stefan Zbaraski, mścisławski Jerzy Ościk, starosta żmudzki Jan Chodkiewicz, kasztelan miński Jan Hlebowicz oraz krajczy Jan Kiszka wysłało do cara gońca Stefana Matwiejewa (w wersji litewskiej zapewne zwał się on Matwiejewicz) z listem zawierającym propozycję: *za pewnym postanowieniem syna n[a]szogo młodszego jm. carewicza kn[ia]zja Fiodora choteli bystie sobie za g[osu]d[a]ra i wielkog[o] kn[ia]zja na toje państwo Wielikoje Kn[ia]zstwo wzięti i brati swojej p[a]nom radam Koruny Polskoje raditi i do tego ich priwoditi choczetie żeby i oni na Korolewstwo Polskoje syna n[a]szogo sobie za p[a]na i korola wzięli⁵². Nadto według Litwinów należało przy tej okazji zawrzeć pokój wieczysty między obu państwami, wzmocniony sojuszem odpornym przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Problematiczne są wprawdzie Rudniki jako miejsce ewentualnego sformułowania tej propozycji litewskiej, gdyż odpowiedź carska datowana była w Nowogrodzie Wielkim 20 października 1572. Między końcem września, kiedy odbywał się zjazd rudnicki, a odpowiedzią carską upłynęło nieco ponad trzy tygodnie i jest wielce wątpliwe, aby goniec pokonał dystans między Wilnem a Nowogrodem ze wszystkimi skomplikowanymi ówczesnymi procedurami przekraczania granicy moskiewskiej. Istnieją wprawdzie przesłanki, że ów goniec Stefan Matwiejewicz (Matwiejew), nazwany we współczesnym dopisku na kopii gramoty carskiej sługą starosty orszańskiego Filona Kmity, który kontrolował z kolei strategiczne przejście na granicy litewsko–moskiewskiej, należał do personelu używanego przez starostę do specjalnych zadań dyplomatycznych i szpiegowskich. Załóżmy więc, że ów goniec, wyruszając z Orszy, był w stanie sztuki tej dokonać, bowiem nawet sam car w odpowiedzi zauważył, iż Litwini swego posłańca z listem *wielmi wrychle**

⁵⁰ *Pamjatniki istorii Wostocnoej Ewropy* t. II, s. 272.

⁵¹ RGADA, f. 389, opis 1, cz. 2, nr 615. Fragment może nawet oryginału owej gramoty carskiej odnaleziony w archiwum Sieniawskich w okolicach Przemyśla drukowany, [w:] Akty ZR III, s. 161–162.

⁵² RGADA, f. 389, opis 1 cz. 2, nr 615.

k nam posłali. Zainteresował cara jednak fakt, dlaczego list z propozycją elekcyjną sygnowali tylko sami Litwini i co by to miało znaczyć. Odnosił się do niej z pewną rezerwą, ale zgodził się na warunek, aby po ewentualnym obiorze syna potwierdzić nie tylko w imieniu swoim i obu carewiczów dotychczasowe prawa i wolności litewskie, ale jeszcze i innych *pridawati*. Ponadto goniec otrzymał od cara list żelazny na poselstwo Michała Haraburdy, który miał dopiero prowadzić właściwe rokowania dyplomatyczne⁵³. Również i w przypadku tej propozycji nie ma pewności, że chodziło Litwinom o odrębną elekcję na tron wielkksiążęcy, jak to sugerował car w odpowiedzi. Kancelaria przykazu poselskiego w czasach Iwana IV znana była z nadinterpretacji faktów oraz perfidnych często przeinaczeń i przekłamań zmieniających sens ustaleń dyplomatycznych. Przekonał się o tym na własnej skórze wspomniany Haraburda, którego car w jednym z listów odczytywanych w Rudnikach posądzał o to, że gdy był posłem u niego jeszcze za życia Zygmunta Augusta na przełomie 1571 i 1572 r., złożył ofertę przekazania mu Inflant w zamian za zwrot Litwie Połocka i ziemi połockiej z zamkami. „Tedy pan pisarz Michał Haraburda będąc tu na tymże sejmiku u nas w Rudnikach tę sprawę dał — zaświadczała senatorowie litewscy — iż jako poruczenie JKM nie miał na to, tak ani podawał kniazia moskiewskiemu wszystkiej ziemi inflantskiej za Połock i za drugie zamki ziemi połockiej, ale jako poruczenie miał od JKM, tak jemu podawał, ażeby za Połock i z innymi zamki ku temu należącymi, przestał na pewnych których zamczek ziemi inflantskiej jemu przyległych, nie wspominając nic ziemi inflantskiej a pogotowiu ziemi Księstwa Kurlandzkiego, pokazując to i odkazem i responsem jemu od Moskiewskiego danym”⁵⁴.

Ustalone fakty dotyczące decyzji zjazdu rudnickiego w sprawie dyplomatycznych kontaktów z Moskwą wskazują, iż rzeczywiste ich rezultaty w stosunku do narosłych wokół tego problemu mitów miały raczej skromny wymiar. Niewątpliwie dla Litwinów była to w tym czasie zasadnicza kwestia polityki zagranicznej i niewątpliwie omawiano w Rudnikach różnorodne aspekty stosunków ze wschodnim sąsiadem Wielkiego Księstwa oraz wielorakie możliwości, jakie otwierało w tym zakresie bezkrólewie. Według przyjętych przez obie strony reguł każdorazowa śmierć władcy anulowała bowiem aktualny stan prawny i stawiała na porządku dziennym problem nowego ułożenia wzajemnych stosunków. Litwini nie mogli więc zlekceważyć groźnego partnera, gdyż oznaczało to dla nich śmiertelne zagrożenie, zwłaszcza w sytuacji, kiedy Polacy w początkowych miesiącach bezkrólewia zajęci byli wyłącznie swoimi sprawami. Wybrali zatem drogę dyplomatycznych zabiegów najpierw o utrzymanie rozejmu zawartego w 1570 r., którego termin upływał 29 czerwca 1573, a następnie o jego przedłużenie. Wyślany zapewne ze zjazdu rudnickiego goniec Stefan Matwiejewicz miał najniższą rangę w hierarchii przedstawicielstw dyplomatycznych, jakie tradycyjnie wymieniano między Wielkim Księstwem Litewskim, następnie od 1569 r. wspólną Rzeczpospolitą, a Moskwą (poselstwo wielkie — poselstwo mniejsze — goniec). Misja gońca w praktyce ograniczała się do zadań technicznych polegających na dostarczeniu bądź odebraniu korespondencji dyplomatycznej, ewentualnie przekazaniu ustnej instrukcji, natomiast nie powierzano mu nigdy prowadzenia rokowań dyplomatycznych. To zadanie oczekiwało dopiero Michała Haraburdę, którego misja w randze poselstwa mniejszego na skutek splotu niesprzyjających okoliczności uległa

⁵³ Ibidem.

⁵⁴ BCzart. 1585, k. 174–174v.

przesunięciu w czasie na początek 1573 r. Z powodu rozbieżności między najwyższymi dostojnikami litewskimi co do samej koncepcji polityki wschodniej oraz nieprzychylnych reakcji w Polsce na owe samodzielne przedsięwzięcia dyplomatyczne Litwinów, uległ również modyfikacji zakres jego pełnomocnictwa. Warto jednak przypomnieć, że nawet te zasadniczo zmodyfikowane w stosunku do koncepcji rozpatrywanych w Rudnikach cele misji Haraburdy określone w liście do cara wystawionym na zjeździe wileńskim 29 grudnia 1572, który sygnował tym razem nawet biskup wileński Walerian Protasewicz, wzbudziły w Polsce ogromne zaniepokojenie. Na wieść o negatywnych reakcjach zjazdu konwoacyjnego wobec samodzielnych kontaktów z Moskwą biskup Protasewicz usiłował jeszcze w końcu stycznia 1573 r. powstrzymać wyjazd Haraburdy, ale okazało się, że ten już zdążył przekroczyć granicę⁵⁵. Inna rzecz, że misja Haraburdy przypadła akurat na apogeum afery związanej z donosem Hlebowicza.

Poprzednicy, którzy zajmowali się problematyką zjazdu rudnickiego stawiali sobie zasadnicze pytanie, czy Litwini w Rudnikach serio zastanawiali się nad kandydaturą moskiewską, czy też wodzili tylko Iwana Groźnego, aby go zneutralizować. Moim zdaniem szło raczej o to drugie, gdyż odrzucając grę dyplomatyczną, narażali się na bezpośredni i pewnie natychmiastowy atak militarny. Trudno bowiem wierzyć w szczerą intencję jednego ze współautorów litewskiej polityki wschodniej, mianowicie Jana Chodkiewicza, skoro niespełna miesiąc przed Rudnikami oświadczał on biskupowi kujawskiemu Stanisławowi Karnkowskiemu, że „okrom Moskiewskiego na każdym gotów zezwolić”⁵⁶. Świadczy o tym także pełna goryczy wypowiedź kanclerza Mikołaja Radziwiłła „Rudego”, jakby podsumowująca aferę wywołaną przez kasztelana mińskiego Jana Hlebowicza na konwokacji warszawskiej. „Ty Litwinie kiedy się sam nieprzyjacielowi bronić nie możesz boś zewsząd oszczypan i fałdów ci ze wszystkich stron przysięczono [*sic!*], o obronie swej nie radź, ja ciebie bronić bez sejmu nie mogę a przed się żadnym fortem nieprzyjaciela nie zadzierżywaj, aby się na cię [*z*] mieczem nie rzucił. To nie wiem jako w klubie ma stać, jeżliże Haraburdzina odprawa, czy to co się tu wyżej napisało przeważy na szalach suspicją ludzką”⁵⁷. Niewątpliwie zasadniczą przeszkodą na drodze do tronu kandydata moskiewskiego było znane nie tylko na Litwie, u najbliższego sąsiada Moskwy, ale również szeroko komentowane w Europie Zachodniej „tyraństwo” Iwana Groźnego.

Koncepcje litewskiej polityki wschodniej, które kształtowały się w okresie zjazdu rudnickiego, były niewątpliwie dziełem dwóch wielmożów, którzy zasadniczo decydowali o rozwoju sytuacji politycznej w Wielkim Księstwie. Chodziło o przywódców dwóch najpotężniejszych rodów magnackich, mianowicie wojewodę wileńskiego i kanclerza Mikołaja Radziwiłła „Rudego” oraz do niedawna jego największego przeciwnika politycznego — starostę żmudzkiego i marszałka ziemskiego Jana Chodkiewicza. Obaj do spółki ze stryjecznym bratankiem „Rudego”, marszałkiem dwornym Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem „Sierotką”, wiosną 1572 r. — spodziewając się rychłej śmierci króla — zawarli tajne porozumienie polityczne znane pod nazwą „transakcji rodzinnej”, przewidujące

⁵⁵ BPAN w Krakowie, rkps 342, s. 9–10, Walerian Protasewicz do Mikołaja Radziwiłła „Rudego”, Werki, 30 stycznia 1573.

⁵⁶ A. T r a c z e w s k i j, *Polskoje bezkorolewje po prekraszczennii dynastii Jagiellonow*, Moskwa 1869, Pritożenija, s. 101, Jan Chodkiewicz do Stanisława Karnkowskiego, Knyszyn, 31 sierpnia br. [1572 — HL].

⁵⁷ AGAD, AR dz. IV, koperta 496, nr 39. Mikołaj Radziwiłł „Rudy” do Mikołaja Naruszewicza, Kojdanów, 5 lutego 1573.

ściłą współpracę w interesie Wielkiego Księstwa oraz „osób i familii” jego sygnatariuszy⁵⁸. Transakcja owa wiązała się zresztą z inną potajemną zmwą zawartą także wiosną 1572 r. podczas trwania ostatniego sejmku za życia Zygmunta Augusta między dwoma jej uczestnikami, mianowicie Janem Chodkiewiczem i Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem „Sierotką”, a legatem papieskim, kardynałem Janem Franciszkiem Commendone. Ta z kolei zмова przewidywała odrębną elekcję syna cesarskiego Ernesta Habsburga na tron wielkksiążęcy w Litwie, która przynajmniej w zamysłach legata papieskiego miała być wyłącznie skutecznym środkiem nacisku politycznego na szlachtę polską, aby również przychyliła się do kandydatury habsburskiej⁵⁹. Również z tego względu można wątpić w szczerłość litewskiej oferty elekcyjnej skierowanej przez głównych sygnatariuszy tajnych porozumień oraz ich politycznych popleczników do Iwana Groźnego. Były jednak wśród elity litewskiej jednostki, jak biskup wileński Walerian Protasewicz, który od początku nie chcąc zapewne uczestniczyć w skrycie prowadzonej grze z Moskwą, opuścił Rudniki. Kilka dni potem na usilne zabiegi, aby złożył podpis pod jakimś spisem, odparł stanowczo: „a to pewna, że wolę przestawać z Polakiem niż z Moskwinem”⁶⁰.

Reasumując:

1. Okoliczności formalne towarzyszące obradom w Rudnikach — przeniesienie terminu i miejsca obrad, sejmik dwóch województw, wreszcie skupienie w Rudnikach większości senatorów litewskich oraz obecność przedstawicieli szlachty, powodują, że nie można uznać tego wydarzenia ani za zwykły sejmik, ani za zjazd senatorski.

2. Uwzględniając do tego problematykę obrad — w Rudnikach podejmowano decyzje w sprawach najwyższej wagi państwowej dotyczące finansów, obrony zewnętrznej oraz polityki zagranicznej — wszystko to bardziej przypomina tradycyjny w Wielkim Księstwie sejm „panów rady”. Również w kwestiach finansowych sięgnięto do rozwiązań stosowanych tradycyjnie na Litwie za Jagiellonów, czyli zastawiania dóbr gospodarskich.

3. Zjazd rudnicki odbywał się w specyficznych okolicznościach wywołanych z jednej strony bezkrólewiem, a z drugiej ograniczeniem zakresu suwerenności Wielkiego Księstwa po niedawno przeprowadzonej unii na rzecz wspólnej polsko-litewskiej Rzeczypospolitej. Owe okoliczności sprzyjały niejako poszukiwaniom i zmuszały elitę litewską do wypracowania nowych form ustrojowych pozwalających w sytuacjach nadzwyczajnych do podejmowania samodzielnych decyzji w sprawach dotyczących całego kraju.

Po uwzględnieniu powyższych spostrzeżeń dochodzę do wniosku, że zjazd w Rudnikach nosił już zarodki wprawdzie jeszcze niesprecyzowanej, ale nowej formy ustrojowej. Chociaż formalnie swoją genezę zjazd ten wywodzi z sejmiku wojewódzkiego, to jednak wyraźnie nie przystaje do modelowego schematu ustrojowego wprowadzonego na Litwie w trakcie reform zapoczątkowanych w połowie lat sześćdziesiątych XVI w., sprowadzonego początkowo tylko do sejmiku powiatowego i wspólnego dla całej Rzeczypospolitej

⁵⁸ Kopia owej transakcji familijnej, [w:] AGAD, AR dz. II, nr 87; druk w „Dzienniku Warszawskim” t. VII, 1827, s. 284–290.

⁵⁹ Krótkie z łacińskiego przełożenie pamiętnika kardynała Commendone autorstwa A. M. Grazianiego, [w:] *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce* przez J. U. Niemcewicza, Warszawa 1822, t. I, s. 203–206; S. Gruszecki, *Zmowa w podwarszawskim lesie w 1572 r.*, „Rocznik Warszawski”, t. VI, 1967, s. 272–274.

⁶⁰ AGAD, AR dz. V, nr 13890, Maciej Sawicki do Mikołaja Radziwiłła „Rudego”, Wilno, 5 października 1572.

sejmu, a potem wzbogaconego o szczebel pośredni w postaci sejmiku generalnego. Rzeczywistej genezy tego typu zjazdów należy wszakże upatrywać w praktyce politycznej owej epoki. Ówczesne elity Rzeczypospolitej dość elastycznie traktowały ramy ustrojowe państwa, twórczo je przystosowując do bieżących i lokalnych potrzeb. Posłużę się tu przykładem podanym przez wybitnego parlamentarzystę i kronikarza Świętosława Orzelskiego, który opisał perypetie związane ze zjazdem Wielkopolan zwołanym po nieudanej elekcji pod Steżycą.

W Środzie 11 lipca 1575 wobec zgromadzonej szlachty wystąpili marszałek wielki Andrzej Opaliński oraz sędzia ziemski kaliski Dobrogost Potworowski z zarzutami, że zjazd ów został zwołany bezprawnie, mimo ich woli i przez ludzi do tego nieupoważnionych. „Dowiedziano im — pisał dalej Orzelski — że zjazd obecny z nieodbitej konieczności acz nie podług prawnych form zgromadzony, podobny jest do wielu innych za bezkrólewia odbytych, a choć zwołany nie podług przepisu prawa, jednak przystaje nań całe ryccerstwo”⁶¹. Według mojego rozeznania, w latach dwóch pierwszych bezkrólewia (1572–1576) w Wielkim Księstwie odbyło się zgromadzeń o mniej lub bardziej podobnym charakterze jak w Rudnikach jeszcze co najmniej osiem (20 grudnia 1572 — 5 stycznia 1573 Wilno, 21–22 października 1573 Wilno, 20 października — 1 listopada 1574 Wilno, 4–8 maja 1575 Brześć Litewski, w pierwszej połowie sierpnia 1575 Wilno, 26 lutego — 4 marca 1576 Gieranony, 8–20 kwietnia 1576 Grodno, 2–3 czerwca 1576 Mścibohów). Nie zaliczam do tego wykazu typowych zjazdów senatorskich, których w owym okresie odbyło się co najmniej drugie tyle. Dla ilustracji: w drugiej połowie 1572 r. senatorowie litewscy zbierali się jeszcze dwukrotnie, by podejmować decyzje dotyczące bieżących spraw politycznych, mianowicie 13 sierpnia na wspomnianym wyżej zjeździe w Grodnie oraz 6–7 grudnia na zjeździe z poselstwem koronnym w Mścibohowie. W czasach stabilizacji politycznej, po czerwcu 1576 r., kiedy Litwini uznali elekcję Stefana Batorego, forma zjazdu została zaadaptowana przez specyficzny na Litwie parlamentaryzm i przekształciła się w zjazd główny konwokacji wileńskiej, w skrócie zwany konwokacją wileńską z poprzedzającymi ją sejmikami, na których wybierano posłów zaopatrzonych w instrukcje. Istota tej nowej instytucji ustrojowej była natomiast przedmiotem głośnej swego czasu polemiki dwóch historyków: Henryka Wisnera i Jana Seredyki⁶².

⁶¹ Cytowany fragment Świętosława Orzelskiego, *Bezkrólewia ksiąg ośmioro, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta r. 1572, aż do roku 1576*, według tłumaczenia Włodzimierza Spasowicza, Petersburg i Mohylew 1856, t. II, s. 161; tekst łaciński owego fragmentu, [w:] *Scriptores Rerum Polonicarum*, Kraków 1917, t. XXII, s. 351.

⁶² H. Wisner, *Konwokacja wileńska. Z dziejów parlamentaryzmu litewskiego w czasach Zygmunta III*, CzP-H t. XX, 1968, z. 2, s. 75–80; i dem, *Sejm litewski czy konwokacja wileńska?*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Historia” t. XII, 1974, s. 111–120; J. Seredyka, *Konwokacja wileńska, ale jaka?*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Historia” t. XII, 1974, s. 121–139.

PAWEŁ SKIBIŃSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Historia a świadomość narodowa. Próba analizy historiografii hiszpańskiej drugiej połowy XIX stulecia

Nacjonalizm hiszpański świadomie odwoływał się do dyskusji historycznych na temat przeszłości. Tej miary badacze, jak Rafael Altmira czy Marcelino Menéndez y Pelayo, a także ich poprzednicy w drugiej połowie XIX stulecia świadomie poprzez swoje dzieła historyczne odnosili się do aktualnych problemów definicji pojęcia *hispanidad* — hiszpańskości. Świadomie brali udział w dyskusji na ten temat angażującej całą elitę intelektualną ówczesnej Hiszpanii. Dostarczali bowiem bardzo istotnych argumentów zarówno stronie liberalnej, jak i konserwatywnej tej kontrowersji.

Rola i znaczenie refleksji historycznej jest tym większe, że docierała ona do świadomości Hiszpanów nie tylko poprzez dzieła historiograficzne, na których opisie skoncentrowałem się, lecz także poprzez eseistykę takich twórców, jak Jose Ortega y Gasset, czy Ramiro de Maeztu, a także dzieła literackie tej miary pisarzy jak Miguel de Unamuno, Azorín, Pio Baroja, Antonio Machado i wielu innych.

O znaczeniu właśnie dzieł historycznych niech świadczy fakt wykorzystywania ich w walce propagandowej w trakcie wojny domowej toczonej w latach 1936–1939. Wówczas to np. minister oświaty rządu narodowego — Pedro Sainz Rodriguez — zapoczątkował publikację dzieł wszystkich Marcelino Menéndez y Pelayo, uznając, że będzie to najskuteczniejsza metoda utrwalająca związek frankizmu z rodzimym dziedzictwem intelektualnym i zabezpieczająca zwolenników gen. Franco przed uleganiem tendencjom faszystowskim¹.

Jest to oczywisty dowód, że historiografia w dyskusjach bieżących toczonych nawet pół wieku po opublikowaniu niektórych dzieł, miała rzeczywiście bardzo poważne znaczenie. To z kolei wynika z modelu nacjonalizmu, jaki dominował w Hiszpanii — opartego na analizie własnej tradycji, więzi opartej przecież na wspólnej przeszłości. Był to więc nacjonalizm historyczny, który choć w sprzecznych ze sobą interpretacjach, był kultywowany przez wszystkich hiszpańskich patriotów — zarówno zwolenników modernizacji, jak i powrotu do korzeni.

¹ D. W. Ford, *The Spanish Fichte. Menéndez y Pelayo*, „Journal of Contemporary History” t. XIV, 1979, s. 94–95.

Narody europejskie bowiem w bardzo rozmaity sposób definiowały swe poczucie tożsamości. Nowoczesne nacjonalizmy, które w ostatecznej swej formie krzepły w ciągu wieku XIX, koncentrowały swą uwagę na zagadnieniu definicji poczucia przynależności do własnej nacji². Przyjmowano przy tym bardzo rozmaite kryteria, choć w zasadzie można wyróżnić dwa bieguny tego zainteresowania, między którymi mieszczą się wnioski sformułowane przez przedstawicieli poszczególnych narodów. Z jednej strony mamy nacjonalizmy opierające się przede wszystkim na poczuciu wspólnoty krwi, czy też inaczej mówiąc wspólnoty pochodzenia etnicznego³. Na drugim biegunie plasuje się poczucie więzi narodowej zbudowane na więzach kultury i świadomości wspólnoty losów historycznych, wspólnoty tradycji⁴.

Jeśli będziemy rozpatrywać zagadnienie hiszpańskiej świadomości narodowej, której obraz wyłania się z pism intelektualistów hiszpańskich XIX stulecia, to okaże się, że Hiszpanie zbliżają się ku temu drugiemu modelowi. Poczucie wspólnych losów historycznych ma bowiem dla nich zasadnicze znaczenie⁵. Inman Fox zwrócił uwagę, że przy próbach definiowania hiszpańskiego charakteru narodowego argumentacją historyczną posługiwano się już w XV w., a pod koniec wieku XVIII historiografia w całej pełni pełniła rolę służebną, jeśli chodzi o samoidentyfikację Hiszpanów.

W XIX stuleciu tradycja ta była w pełni kontynuowana. Przybierała ona najrozmaitsze formy. Po pierwsze powstawały liczne teksty historyczne, które — obok innych celów — starały się odpowiedzieć na pytanie o cechy narodu hiszpańskiego, jakie ten zyskał w wyniku swych dziejowych doświadczeń, czyli — innymi słowy — próbowały odnaleźć korzenie tożsamości tej wspólnoty narodowej. Wychodzono z założenia, że własną historią narodową powinni zajmować się przede wszystkim Hiszpanie. Podobną funkcję, definiowania tożsamości, pełniła również publicystyka polityczna, a nawet eseistyka literacka, które często odwoływały się do tematów historycznych.

Historycy, wykorzystując swe doświadczenia zawodowe, prowadzili — i to z wieloma sukcesami — aktywną działalność polityczną. Wystarczy przywołać postać najwybitniejszego męża stanu ostatniej ćwierci XIX stulecia — Antonio Canovasa del Castillo (1828–1897), twórcę systemu politycznego monarchii doby restauracji, przywódcę stronnictwa konserwatywnego⁶. Odwoływał się on też do argumentacji historycznej, by uzasadnić konieczność wprowadzenia systemu politycznego doby restauracji, tzn. okresu 1875–1898 — kontrolowanego odgórnie parlamentaryzmu⁷.

² Korzeni świadomości narodowej w Europie, przynajmniej w przypadku tzw. narodów historycznych, należy poszukiwać w znacznie bardziej odległej przeszłości prawdopodobnie, jeszcze w okresie średniowiecza. Cf. konstatacje Benedykta Ziemy, *Świt narodów europejskich*, Warszawa 1985.

³ Bardzo przekonującą analizę dowodzącą, że nacjonalizm niemiecki rozwijał się właśnie w tym kierunku, wystarczającą dla potrzeb tego artykułu, przedstawił G. L. Morse, *Kryzys ideologii niemieckiej*, Warszawa 1972.

⁴ Można to zaobserwować choćby analizując wątki, jakie występowały w myśli politycznej polskiego ruchu narodowego, który niemal zupełnie nie odwoływał się do pojęcia wspólnoty krwi. Cf. K. Kawalec, *Narodowa Demokracja wobec faszyzmu. 1922–1939*, Warszawa–Wrocław 1989 oraz B. Grott, *Nacjonalizm chrześcijański*, Kraków 1996.

⁵ Cf. I. Fox, *La invención de España. Nacionalismo liberal e identidad nacional*, Madrid 1997, s. 35–54.

⁶ Był on m.in. autorem dzieła historycznego przydatnego także w aktualnych polemikach — *Historia de la decadencia en España*, Madrid 1854; pod jego kierunkiem została też wydana monumentalna, wielotomowa *Historia general de España*, Madrid 1890. Na temat jego też cf. C. P. Boyd, *Historia Patria. Politics, history and national identity in Spain 1875–1975*, Princeton 1997, s. 66 i n.

⁷ Na temat hiszpańskiego systemu politycznego doby restauracji — J. L. Comellas, *Historia de España*

U podstaw spektakularnych, jak dowodzi ten przykład, karier politycznych historyków znajdowało się panujące w dziewiętnastowiecznej Hiszpanii, ugruntowane przekonanie, że polityk w swej bieżącej działalności nie ma innego sposobu zebrania doświadczeń niż szukanie analogii historycznych. Takie przeświadczenie wskazuje, że historia miała zasadnicze znaczenie dla samoświadomości społeczeństwa hiszpańskiego⁸.

Również nauczanie historii w szkołach, zarówno państwowych, jak i kościelnych oraz prywatnych, było polem ścierania się odrębnych wizji dziejów Hiszpanii — edukacja była bowiem powszechnie traktowana jako pole kształtowania przyszłych pokoleń Hiszpanów.

W przypadku hiszpańskim możemy mówić o dwu zasadniczych, równoległych drogach rozwoju identyfikacji narodowej. Z jednej strony w ciągu całego XIX w. rozwijał się nurt nacjonalizmu liberalnego (także wewnętrznie zróżnicowany), z drugiej istniał kierunek, który szukał korzeni hiszpańskości, wychodząc z pozycji konserwatywnych (kierunek ten jest nazywany przez krytyków takiej postawy „nacionalkatolicyzmem”).

Obie strony z dyskusji na temat przeszłości wyciągały wnioski bardzo praktyczne — opierały na niej swoje ambicje sprawowania władzy — przy czym dyskusja ta prowadziła do trwałych i głębokich podziałów wewnątrz społeczeństwa hiszpańskiego⁹.

Już w połowie wieku wykształciły się, a w drugiej jego części utrwaliły, sposoby interpretacji dziejów własnej ojczyzny, charakterystyczne dla różnych hiszpańskich obozów politycznych. O ile np. karliści — konserwatyści tradycjonalistyczni, zwolennicy ortodoksyjnie pojmowanego legitymizmu, plasujący się na skrajnym skrzydle „nacionalkatolicyzmu” — utożsamiali się z tradycją szesnastowiecznej monarchii Karola V (wedle nomenklatury hiszpańskiej Karola I) i Filipa II, uosabiającą ich zdaniem konieczny sojusz tronu i ołtarza¹⁰, to już umiarkowani liberałowie — tzw. *moderados* — którzy już wkrótce, w dobie restauracji nazwani zostali konserwatystami — odnosili się do tego modelu z dystansem, zaś *progresistas* — liberałowie radykalni — do monarchii Habsburgów mieli stosunek wrogi, oskarżając Karola V o zdławienie tradycyjnych demokratycznych cech narodu, uosabianych przez kastylijskie wspólnoty miejskie. Jak więc widać poglądy, historyczne poszczególnych grup odzwierciedlały ich zapatrywania ideowe, sądów na temat dziejów dokonywano zaś przez pryzmat bieżących sporów politycznych.

Wizja prezentowana przez *moderados* i *progresistas*, choć niejednorodna, miała jednak wiele punktów wspólnych. Wyrastała bowiem z przekonania liberałów o potrzebie jedności narodu utożsamianego z państwem — usunięcia w tym celu mozaiki tradycyjnych wspólnot stanowych i przywilejów terytorialnych, utrudniających ich zdaniem funkcjonowanie państwa, po drugie zaś krępujących zbędnymi zobowiązaniami jednostkę—obywatela. Stąd też z szacunkiem wyrażano się o okresie zjednoczonej monarchii za czasów wizygockich, o królach katolickich — Izabeli Kastylijskiej i Ferdynandzie Aragońskim, którzy w XV stuleciu przyczynili się do zjednoczenia Półwyspu Iberyjskiego pod własnym berłem. Popularnością wśród intelektualistów liberalnych cieszyły się też postaci panują-

Contemporanea, Madrid 1988, s. 251–291.

⁸ J. Perez Villanueva, *Historiografía nacional e ideario cristiano*, [w:] *Actas del Simposio sobre posibilidades y límites de una historiografía nacional bajo los auspicios del Instituto de la Goerres Gesellschaft*, Madrid 8–12 de marzo de 1983, Madrid 1983, s. 461.

⁹ Cf. C. P. Boyd, op. cit., s. XVII.

¹⁰ Na temat karlizmu w Hiszpanii cf. — J. F. Coverdale, *The Basque Phase of the First Carlist War*, Princetown 1984, a także *Los carlistas. 1800–1876 t. I*, Vitoria 1991.

cych w XVIII w. królów z dynastii burbońskiej — Karola III, czy Ferdynanda VI, oświeconych absolutystów, którzy z jednej strony realizowali politykę centralizacji kraju wokół Kastylii w imię jego zjednoczenia, a z drugiej zwalczali „obskurantyzm” i starali się zaszczyć na gruncie hiszpańskim idee oświecenia¹¹.

Charakterystycznym elementem liberalnego spojrzenia na historię Hiszpanii była pochwała kastylijskości — Kastylia jawiła się historykom tej orientacji jako jądro tendencji zjednoczeniowych, wokół którego dokonywała się postulowana przez nich centralizacja państwa. Wprawdzie nie wszyscy liberałowie w ten sam sposób podchodzili do tego zagadnienia — istniało środowisko federalistów odżegnujące się od tak pojmowanego „kastyliocentryzmu”. Należał do nich np. Francisco Pi y Margall, jeden z prezydentów I Republiki, federalista, autor parający się również refleksją historyczną¹². Jednak federaliści znajdowali się w mniejszości wśród hiszpańskich liberałów.

Jako najbardziej charakterystyczne dzieła historiografii liberalnej, które powstały w XIX w., należy wymienić m.in. napisaną przez Modesto Lafuente „Historia general de España desde los tiempos primitivos hasta nuestros días”, składającą się aż z 30 tomów [sic!] wydanych w latach 1850–1867; Manuela Pedregala y Canedo „Estudios sobre el engrandecimiento y la decadencia” z 1878 r., Fernando de Castro „Las caracteres históricos de la iglesia española”, wydane w 1866 r., czy wreszcie cztery tomy „Historia de España y de la civilización española” Rafaela Altamiry (1866–1951), publikowane w latach 1899–1911.

Koncentrowanie się przez pierwsze pokolenie hiszpańskich liberalnych historyków na kondycji państwa, podczas analizy historii swego kraju, dowodzi, że podobnie jak większość przedstawicieli tego kierunku politycznego utożsamiali oni naród i państwo, odwołując się do idei rewolucji francuskiej. Naród w ich ujęciu był przede wszystkim wspólnotą obywateli, którzy zjednoczeni w jednym organizmie państwowym doświadczali wspólnych kolei dziejów, tworząc nową jakość kulturową.

W historiografii liberalnej w szczególny sposób akcentowano demokratyczne tradycje ludu hiszpańskiego. Doszukiwano się ich po pierwsze w szesnastowiecznym ruchu *comuneros*, który bronił przywilejów wspólnot miejskich w walce przeciwko habsburskiemu absolutyzmowi. Po drugie odnajdywano je podczas wojny o niepodległość skierowanej przeciwko Napoleonowi (1808–1814). Sławiono zdolność samoorganizacji narodu hiszpańskiego przeciw francuskim najeźdźcom, która właśnie wtedy miała się ujawnić.

Usiłowano przypisać Hiszpanom także i inne cechy, wychodząc z założenia, że istnieje niezmienny w czasie charakter narodowy — Lafuente dowodził m.in., że Hiszpanie odziedziczyli po Celtiberach odwagę, umiłowanie religii, szacunek do przeszłości, jednak także brak dyscypliny *etc.*¹³

Liberalni historycy krytykowali ostro katolicyzm w wydaniu zaszczyconym w Hiszpanii przez Habsburgów. Oskarżali go o nietolerancję i fanatyzm, który np. zdaniem Canovasa del Castillo był do tego stopnia szkodliwy, że odbijał się niekorzystnie nawet na ekonomicznym bycie państwa.

¹¹ I. Fox, op. cit., s. 38–39.

¹² F. Pi y Margall napisał m.in. pracę *Las Nacionalidades*, [b. m.] 1876.

¹³ C. P. Boyd, op. cit., s. 69 i n.

Kościół był także atakowany przez historiografów liberalnych za obronę swych „nieuprawnionych” przywilejów. Arcykatolicycy władcy — Habsburgowie — jawili się liberalom, jako despoci łamiący wolności swych poddanych i pozbawiający ich tak cennych — z liberalnego punktu widzenia — ciał reprezentacyjnych.

Swoistym symbolem i probierzem stanowisk, centrum polemiki z konserwatywnym katolicyzmem, była dla hiszpańskich liberałów niewątpliwie sprawa Inkwizycji¹⁴. Gwałtownie krytykowali trybunał, dostrzegając w nim zaprzeczenie wolności jednostki, symbol odrzucanego przez nich autorytetu hierarchicznego Kościoła katolickiego.

Z niechęcią odnoszono się na ogół w tym środowisku do zamorskiego imperium hiszpańskiego. Uważano, że jego powstanie spowodowało masową emigrację Hiszpanów za ocean, a co za tym idzie wyludnienie i — w konsekwencji — upadek ekonomiczny kraju.

Znaczny wpływ na liberalnych intelektualistów hiszpańskich, w tym także na historyków, wywierał w drugiej połowie XIX w. idealizm niemiecki, a szczególnie — paradoksalnie — filozof mało znany poza Hiszpanią, Karl Christian Friedrich Krause (1781–1832), którego dzieła zostały przetłumaczone na hiszpański przez Juliana Saínza del Ríoa (1814–1860)¹⁵. Krausizm nabrał w Hiszpanii cech intelektualnej *quasi*-religii, która służyła intelektualistom o poglądach liberalnych, w polemikach z „obskurantkim” katolicyzmem¹⁶. Krausiści, którzy na początku lat siedemdziesiątych XIX stulecia zostali usunięci, przy pomocy środków administracyjnych, z uniwersytetów, wkrótce — w 1875 r. — stworzyli własną instytucję edukacyjną Instituto Libre de Enseñanza. Jej założycielem był Francisco Giner del Ríos (1839–1915). Instytucja ta miała zaszczerpić społeczeństwu hiszpańskiemu, a zwłaszcza jego elitom ideę państwa liberalnego, laickiego i scentralizowanego, wykształcić elitę zdolną do odnowienia Hiszpanii w duchu liberalnym¹⁷.

Krausizm opierał się na twierdzeniu o konieczności samodoskonalenia się moralnego człowieka. Jak każdy idealizm stawiał względy moralne przed utylitarnymi. Krausiści dostrzegali konieczność zasadniczych przemian w Hiszpanii. Ich zdaniem główną przeszkodą w procesie reform było skostnienie Kościoła katolickiego i struktur państwa. Zasadnicze znaczenie przypisywali edukacji, reprezentowali klasycznie liberalny stosunek do oświaty, jako do zasadniczego czynnika przygotowującego zmiany społeczne. Łączyli polityczny demokratyzm z żądaniem tolerancji w sferze światopoglądowej. Wpływy tej grupy ograniczały się przede wszystkim do środowisk uniwersyteckich.

Z tym kierunkiem filozoficznym łączył się pewien mistycyzm, który sprawiał, że uczeni stawali się niejako kapłanami nowej religii — kultu wiedzy. Chociaż krausiści odwoływali się do etyki chrześcijańskiej, jednak w miarę upływu czasu dystansowali się od katolicyzmu, który początkowo — przynajmniej niektórzy — zamierzali odnowić i zli-

¹⁴ Cf. J. Perez Villanueva, op. cit., s. 472.

¹⁵ *Ideal de la humanidad*, 1860.

¹⁶ Cf. L. S. Granjel, *Panorama de la Generacion del 98*, Madrid 1959, s. 37–38; P. G. Canovas, *Heterodoxias españolas*, [w:] Acta Universitatis Wratislaviensis. Estudios Hispanicos t. II, 1992, s. 250; R. Carr, *España 1808–1975*, Barcelona 1992, s. 448–450; wypowiedź M. Tejedora oraz odpowiedź J. Perez Villanueva, *Actas del Simposio*, s. 475–477;

¹⁷ S. Madariaga, *Spain. A modern History*, s. 75–85, New York 1958; I. Fox, op. cit., s. 27–35; krytyka instytutu np. J. L. Comellas, *Historia de España Contemporanea*, s. 273–275; G. Fernandez de la Mora, *Pensamiento español. De Azorin a Zubiri*, Madrid 1964–68, t. I, s. 35–38 oraz t. IV, s. 332 i n.; F. Bermudez-Canete Fernandez, *Giner de los Rios y la generacion del 98*, „Cuadernos Hispanoamericanos”, 1976, nr 317, s. 414–424; C. P. Boyd, op. cit., s. 30–36.

ralizować. Ich mentalność doskonale wkomponowała się w tradycję gwałtownego antyklearykalizmu hiszpańskiego. Krausisci odegrali zasadniczą rolę podczas wypadków lat 1868–1875 — I Republiki, która starała się zerwać z katolicką tradycją Hiszpanii. Jednym z prezydentów republiki był wspomniany już uczony o poglądach krausistowskich Francisco Pi y Margall, innym historyk pozostający pod wpływem tej ideologii — Emilio Castelar (1832–1899). Obaj odznaczyli się poglądami antykatolickimi, publicznie negując potrzebę istnienia religii dogmatycznej¹⁸.

Znalazło to odzwierciedlenie w historiografii tego kierunku, który zdominował umysły liberalnej inteligencji drugiej połowy XIX stulecia. Wspomniani już Manuel Pedregal y Canedo oraz Fernando de Castro, Francisco Giner del Rios, a także Rafael Altamira są chyba najbardziej znanymi przedstawicielami tej szkoły historiograficznej. Kładą oni nacisk, w przeciwieństwie do poprzednich pokoleń liberałów, nie na historię państwa i jego instytucji, lecz na dzieje kultury — sfery zasadniczej dla tworzenia tożsamości narodu i jego bytu.

Pedregal y Canedo w swych wywodach skupiał się na analizie charakteru Hiszpanów dowodząc, że właściwa jest dla nich swoboda myśli, świadomość indywidualna i szacunek dla praw człowieka. W czasach mu współczesnych jednak cechy te miały występować w stopniu znacznie mniej wyrazistym, gdyż zostały zduszone — zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym przez Habsburgów, a odrodziły się dopiero w okresie wojny o niepodległość na początku XIX w.¹⁹

Jednak najbardziej charakterystyczne dla krausizmu twierdzenia głosił jeden z najwybitniejszych intelektualistów liberalnych drugiej połowy stulecia, twórca wspomnianego Instituto Libre de Enseñanza — Francisco Giner del Rios. Był on autorem m.in. „Estudios sobre la literatura y arte” wydanych w Madrycie w 1876 r. oraz pracy „La iglesia española” („Obras completas”, t. VI, Madrid 1922). Giner wprowadził kilka bardzo ciekawych rozróżnień, które będzie można dostrzec w późniejszych koncepcjach intelektualistów, także u przedstawicieli pokolenia roku 1898. Po pierwsze, pod wpływem niemieckiego idealizmu, odróżnił on historię zewnętrzną — polityczną, od wewnętrznej — historii idei, która przejawia się w literaturze, sztuce i języku. Jego zdaniem, np. o ile w planie historii zewnętrznej Filip II wypaczył drogę rozwoju narodu hiszpańskiego, to jeśli idzie o historię wewnętrzną — rozwój ten nadal ukazywał prawdziwego „ducha narodu”, ujawniając, czym mogła i powinna być Hiszpania.

Podobnego rozróżnienia dokonywał ten autor, gdy idzie o religię. Sformalizowany katolicyzm Inkwizycji przeciwstawiał, pozytywnie ocenianemu, mistycyzmowi św. Jana od Krzyża i św. Teresy z Avila. Giner zapoczątkował też rozważania nad kastylijskim pejzażem, uznając go za kwintesencję hiszpańskości²⁰.

Z idei Ginera del Rios korzystał jego uczeń, najwybitniejszy chyba przedstawiciel krausistowskiej szkoły historiograficznej, współczesny pokoleniu '98²¹ — Rafael Altamira y Crevea. Jest to bodaj jedyny z opisywanych historyków, który doczekał się recepcji na gruncie polskim²².

¹⁸ R. Carr, op. cit., s. 333, 340, 448–450.

¹⁹ I. Fox, op. cit., s. 43.

²⁰ I. Fox, op. cit., s. 44 n.

²¹ J. Malagon, S. Zavala, *Rafael Altamira y Crevea. El historiador y el hombre*, Mexico 1971, s. 33–45.

²² A. Szelażowski, *Początek narodu i cywilizacji hiszpańskiej*, „Ateneum Polskie”, 1908, nr 3, s. 259–275.

Do jego głównych dzieł należą: przywołana już „Historia de España y de la civilización española”, a także „Psicología del pueblo español”, opublikowana w Madrycie 1902 r., „El problema de la genio y de la colectivismo en la historia” z 1898 r. *etc.* Zwłaszcza pierwsze z wymienionych dzieł odegrało bardzo istotną rolę. Jest to w założeniu właśnie historia skoncentrowana nie tyle na dziejach politycznych, co na historii społecznej, historii kultury *etc.* W zamierzeniach autora miało pełnić rolę bardzo obszernego podręcznika.

Łączył on w swych przemyśleniach idealizm krausistów z elementami pozytywizmu (*krauso-positivismo*). Uważał, że można stosować w badaniach historycznych niektóre z metod wypracowanych przez nauki przyrodnicze, m.in. na podstawie empirycznych obserwacji dokonywać uogólnień i na tej podstawie odkrywać obowiązujące prawa dziejowe. Ten umiarkowany scjentyzm Altamiry pozwolił mu na wykorzystanie w swych badaniach dorobku niektórych dopiero rozwijających się nauk, np. psychologii zbiorowej i socjologii²³.

Historyk ten w swoich najistotniejszych dziełach nawiązuje do rozróżnienia między historią cywilizacji — „historią wewnętrzną”, a historią polityczną, gospodarczą itp. Koncentrował bowiem swą refleksję na czynniku społecznym, wychodząc z założenia — podobnie jak jego ideowi poprzednicy — że to lud, masy przechowują cechy narodowego ducha. Nie znaczy to jednak, by nie doceniał roli, jaką odgrywają w dziejach wybitne indywidualności, których dokonania odciskają piętno na świadomości zbiorowej. W jego koncepcji np. Cortez i Cervantes zarówno wpływali na społeczeństwo hiszpańskie XVI w., jak i sami byli w pewnym stopniu jego produktem.

Altamira uważał, że świadomość zbiorowa wpływa w decydujący sposób na istnienie cech narodowych i poczucie tożsamości narodu. Należy zaznaczyć, że o świadomości narodowej decyduje, w tej koncepcji, w największej mierze wspólnota losów historycznych narodu. Znacząca rola, jaką przypisywał świadomości narodowej sprawiała, że przypisywał on duże znaczenie oświacie i poziomowi wykształcenia społeczeństwa. Podobnie jak dawniejsi liberałowie sądził, że to właśnie wiedza jest czynnikiem decydującym o losach zbiorowości i jednostek. Odnowa systemu kształcenia i podniesienie poziomu oświaty, które było tradycyjnym postulatem środowiska Instituto Libre de Enseñanza, było podstawą tej wersji regeneracjonizmu, którą głosił Altamira.

Regeneracjonizm — dążenie do gruntownej odnowy, a właściwie do odrodzenia społeczeństwa hiszpańskiego było charakterystyczne dla formacji intelektualnej pokolenia '98. Altamira łączył więc oba te prądy myślowe — *generacion '98* oraz Instituto Libre de Enseñanza.

W swym głównym dziele — „Historia de España y de la civilización española” — Altamira odniósł się do problemu hiszpańskości. Stawia to jego refleksję na równi z przedstawicielami tego pokolenia w dziedzinie eseistyki i literatury pięknej — np. Miguelem Unamuno, Azorinem, czy Ramiro de Maeztu.

Rafaël Altamira ukazuje rekonkwistę Hiszpanii z rąk muzułmanów, zwieńczoną panowaniem królów katolickich, jako proces prowadzący do zjednoczenia narodowego. Podkreśla tradycje parlamentarne Hiszpanii, a także rolę miast w średniowieczu, kontynuując tym samym kierunek refleksji hiszpańskich historyków liberalnych.

²³ Na temat poglądów teoretycznych Rafaela Altamiry w: J. M a r a v a l l, *La concepcion de la historia en Altamira*, „Cuadernos Hispanoamericanos”, 1990, nr 477/478, s. 13–48.

Podkreśla też zdolność asymilacji, jaką przez wieki przejawiał lud hiszpański, przywołując zjawiska tego rodzaju jak architektoniczny styl *mudejar* — zdradzający wyraźne wpływy arabskie, czy też oddziaływanie prowansalskie na średniowieczną poezję hiszpańską. Wskazuje, że wiele cech narodowych wykształciło się jeszcze w XVI–XVII w. — poczucie honoru, religijność granicząca z fanatyzmem, „donkichotyzm” oraz hipokryzję — wiele z nich to ewidentne wady.

Altamira wychodzi z założenia, że naród hiszpański w swej masie ma jednak zadatki do przezwyciężenia swych słabości. Nie wszyscy jednak intelektualiści liberalni byli tego zdania. Choćby Joaquín Costá (1846–1911) — znany republikanin, także przedstawiciel regeneracjonizmu przełomu wieków dokonywał miazdzącej i destrukcyjnej krytyki hiszpańskich cech narodowych.

Dzieło Altamiry odpowiadało na potrzeby bieżącej refleksji, dotyczącej tożsamości Hiszpanów. Było próbą nowej definicji tej tożsamości, wywołaną sytuacją powstałą po klęsce Hiszpanii w wojnie 1898 r. ze Stanami Zjednoczonymi i utratą Kuby i Filipin. Wiąże się więc ściśle z bieżącymi zagadnieniami, także o charakterze politycznym.

W opozycji do poglądów szkoły historiograficznej inspirowanej liberalną filozofią krausizmu, której szczytowym osiągnięciem były prace Rafaela Altamiry, kształtował się nurt konserwatywnej refleksji nad przeszłością Hiszpanii — nawiązujący do inspiracji katolickiej. Był on istotną częścią szerszego intelektualnego odrodzenia katolickiego²⁴.

Myśl katolicka przeżyła pewną zapaść w połowie XIX stulecia. Tak wybitni przedstawiciele konserwatywnego hiszpańskiego i apologety katolicyzmu działający w pierwszym półwieczu jak Jaime Balmes (1810–1848) oraz przede wszystkim Juan Donoso Cortés (1809–1853) nie znajdowali kontynuatorów. Dopiero w latach 1880–1882 powstaje dzieło historiograficzne, które stanowi odpowiedź katolickiej części elity intelektualnej na wizję liberalną i krausistowską. Jest to „Historia de los heterodoxos españoles” pióra Marcelino Menéndez y Pelayo. Wcześniej autor ten napisał pracę gwałtownie atakującą krausistów — „Polemica de la ciencia española” z 1876 r., był także znakomitym badaczem dziejów literatury i sztuki, przy czym nigdy nie ograniczał się wyłącznie do tej tematyki, kreśląc szeroko tło historyczne. W ten sposób powstały: „Historia de las ideas estéticas en España” (1882–1891), „Antología de los poetas castellanos”, dziesięciotomowa praca opublikowana w latach 1890–1906, 4 tomy „Los orígenes de la novela” z lat 1905–1910²⁵.

Zapaść polemiczną autora, dostrzegalną zwłaszcza w jego wcześniejszych pracach pisanych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX stulecia, jego niezwykła erudycja, a także jednoznacznie konserwatywne poglądy sprawiają, że don Marcelino Menéndez y Pelayo został przez jednego z zagranicznych współczesnych badaczy nazwany „hiszpańskim Fichtem”. Natomiast G. P. Gooch, autor klasycznego już dzieła poświęconego historiografii dziewiętnastowiecznej, nazywa go „najwybitniejszym z nowożytnych hiszpańskich uczonych”²⁶.

²⁴ Na temat odrodzenia katolickiego w Hiszpanii — R. Carr, op. cit., s. 444 i n.

²⁵ Ph. Ward, *The Oxford Companion to Spanish literature*, Oxford 1978, s. 383–84. Na temat osoby i poglądów Menéndez y Pelayo: J. Pérez Villanueva, *Historiografía nacional*, a także P. Sainz Rodríguez, *Historiografía nacional e ideario cristiano (comentario a la ponencia del prof. dr Pérez Villanueva)*, [w:] *Actas del Simposio*, s. 471–474; I. Fox, op. cit., s. 188–190.

²⁶ D. W. Foard, op. cit., s. 83–97; G. P. Gooch, *History and historians in the XIXth century*, Beacon Hill, s. 409.

Zasadniczą tezę Menendeza y Pelayo jest utożsamienie hiszpańskiej świadomości narodowej z katolicyzmem. Przeciwwstawił się on dominującej wizji liberalnego nacjonalizmu, która głosiła, iż naród ze swymi cechami jest produktem warunków geograficznych (rozważania nad krajobrazem kastylijskim Ginera), języka, kultury itp. Dla niego zasadnicze znaczenie miała religia, która ożywia naród. Nie da się oddzielić hiszpańskości od sfery religijnej, gdyż to katolicyzm, według Menendeza y Pelayo, stanowi jego istotę. Nadał Hiszpanii jej tożsamość, umożliwił jej zjednoczenie i nadal ją scala.

Okres monarchii Habsburgów i kontrreformacji, w przeciwieństwie do stanowiska Altamiry czy Canovasa del Castillo, nie jest zdaniem autora „*Historia de los heterodoxos*” czasem zbędnego i bezsensownego wysiłku, który podkopał gospodarkę kraju i wypaczył mentalność jego mieszkańców. W oczach don Marcelino realizuje się wówczas w pełni idea przewodnia narodu — broni on katolicyzmu — opierającego się na wolności i odpowiedzialności moralnej jednostki w konfrontacji z reformacyjną doktryną predestynacji²⁷.

Menendez y Pelayo stawia tezę o istnieniu kilku zasadniczych herezji, które oddziaływały niekorzystnie na byt narodu hiszpańskiego. Ich pojawienie się przypisywał on oddziaływaniu wpływów zewnętrznych. Wśród ruchów heretyckich w dziejach kultury hiszpańskiej wymieniał szesnastowieczny erazmianizm i filozofię oświecenia. W czasach mu bardziej współczesnych podobną rolę miały odgrywać krausizm i anarchizm. Jego zdaniem, od czasów oświecenia duch hiszpański został po części oderwany od swych katolickich korzeni i w związku z tym kraj przeżywa współcześnie kryzys. Co ciekawe, mniej uwagi poświęcał np. najazdowi Napoleona na Hiszpanię, koncentrując się na niekorzystnych zjawiskach ze sfery duchowej i intelektualnej²⁸.

W przeciwieństwie więc do Altamiry, spadkobiercy całego nurtu liberalnej historiografii, który uważał, że nieszczęściem Hiszpanii było jej zawrócenie w czasach Habsburgów z drogi rozwoju charakterystycznej dla wszystkich krajów europejskich, Menendez y Pelayo był zdania, że to wszystkie tendencje zrywające z jej katolicką tożsamością powodują duchową słabość kraju i spadek jego znaczenia.

Menendez y Pelayo reprezentuje także odmienne podejście metodologiczne. Odrzuca scjentyzm, który wdziera się do badań historycznych, wraz z wprowadzaniem elementów pozytywistycznych. Stawia przede wszystkim na erudycję, opis rzeczywistości, a nie na odkrywanie praw dziejowych *etc.*²⁹

Marcelino Menendez y Pelayo jest bez wątpienia najwybitniejszym przedstawicielem historiografii konserwatywnej. Jego dzieło doceniają także ludzie plasujący się na przeciwstawnym biegunie ideowym, m.in. Pedro L a i n E n t r a l g o, Amerigo C a s t r o, czy też najwybitniejszy uczeń don Marcelino — Ramon M e n e n d e z P i d a l. Wyjątkowo krytyczne stanowisko zajmuje względem dokonań Menendeza y Pelayo słynny hiszpański pisarz, przedstawiciel pokolenia '98 — Miguel Unamuno. Oskarża on bowiem historyka, że w odpowiedzi na „czarną legendę” Hiszpanii stworzył własną, równie fałszywą, „białą” wersję wydarzeń. Nie przeszkadza to jednak Unamuno podkreślać, że jest on uczniem autora „*Historia de los heterodoxos*”³⁰.

²⁷ J. P e r e z V i l l a n u e v a, op. cit., s. 463; P. S a i n z R o d r i g u e z, op. cit., s. 472; I. F o x, op. cit., s. 188.

²⁸ P. G i l C a n o v a s, op. cit., s. 249; R. C a r r, op. cit., s. 343; D. W. F o a r d, op. cit., s. 92.

²⁹ Cf. np. uwagi J. M a r a v a l l a, op. cit., s. 15 i n.

³⁰ D. W. F o a r d, op. cit., s. 88; D. B a s d e k i s, *Unamuno and Spanish Literature*, Berkeley–Los Angeles 1967, s. 92–93.

Menendez y Pelayo nie jest jednak jedynym znaczącym przedstawicielem swego obozu intelektualnego. Można tu wymienić również nazwiska Manuela Merry y Colón³¹, autora sześciu tomów „Historia de España” (1882) oraz powieściopisarza Juana Valery (1827–1905)³².

Merry y Colon jasno rozgranicza, polemizując tym samym ze stanowiskiem liberalnym, naród od państwa, twierdząc, że u podstaw tożsamości narodowej leżą zarówno czynniki natury geograficznej, jak i psychologicznej. Rozumie przez to zjawiska tak różne jak religia, język i zwyczaje. Uważa on, że czynnikami narodotwórczymi są zarówno działalność ludzka, jak i zrządzenie Boskie, gdyż to Opatrzność wyznacza zadania narodowi. Autor ten wspiera Menendeza y Pelayo w krytyce intelektualistów ożywianych duchem rewolucji francuskiej.

Z kolei Juan Valera koncentruje się na apologii Kościoła katolickiego, broniąc go przed atakami jego liberalnych krytyków. Stwierdza, że nieuprawnione są zarzuty o nietolerancję narodu hiszpańskiego, gdyż jego zachowania w okresie wojen religijnych nie odbiegały pod tym względem od standardów całej zachodniej Europy. Podobnie rzecz się ma z absolutyzmem. Broni też zajadłe Inkwizycji, twierdząc, że nie sposób oskarżać Święte Oficjum o wypaczenie ducha narodowego, gdyż jego działalność była niemal „filantropijna” w porównaniu z innymi trybunałami ówczesnej Europy.

Aby jasno wykazać zupełnie odmienny sposób interpretacji dziejów Hiszpanii przez autorów reprezentujących nurt narodowo–katolicki od tego, któremu hołdowali historycy liberalni, warto porównać podręczniki szkolne, jakich używano w dobie restauracji. Prezentowały one cały wachlarz tendencji historiograficznych, od radykalnych do tradycjonalistycznych. Autorzy otwarcie deklarowali, że przeszłość stanowi klucz do poznania narodowej tożsamości³³.

Warto odwołać się do pracy Saturnino Callejy. Był autorem podręcznika do dziejów Hiszpanii — „Las nociones de historia de España” z 1886 r. Jest to książka w uproszczony, choć charakterystyczny dla obozu konserwatywno–katolickiego sposób prezentująca losy tego kraju. Poza tym można wymienić dzieła Manuela Zabali Urzaiza — autora umiarkowanie konserwatywnego oraz Felixa Sanchez a Casado — integrystę (czyli dysydenta z obozu karlizmu). Po stronie liberalnej wskazać można np. na prace Felipe Pita coste, radykalnego dziennikarza, Alfonso Morena Espinosy, krausisty i republikanina oraz innego zwolennika republiki — Manuela Luisa Zorilli.

W podręcznikach konserwatywnych zasadnicze znaczenie przypisywano chrystianizacji Hiszpanii, nawróceniu wizygockiego władcy Rekkareda w 587 r., które stało się początkiem zespolenia katolicyzmu z hiszpańskością. Rekonkwista ma wymiar konfliktu religijno–kulturowego z islamem. Bardzo pozytywnie przedstawieni są królowie katolicy, którzy zjednoczyli państwo. Inkwizycja ukazana jest jako strażniczka tożsamości narodowej, obrończyni wiary i stabilności państwa, Imperium hiszpańskie natomiast pełni rolę bastionu zwalczającego reformację, a także umożliwia nawrócenie znacznej części świata na katolicyzm. Jeżeli Habsburgowie są za coś krytykowani, to za ambicje uniwersalistyczne, które zaspokajane były kosztem interesów narodowych. Osiemnasty wiek jest utożsa-

³¹ I. Fox, op. cit., s. 189 i n.

³² Na temat J. Valera: J. Perez Villanueva, *Historografía nacional*, s. 466–468.

³³ C. P. Boyd, op. cit., s. 76 i n.

miany z oświeceniową dekadencją i nadmiernym wpływem obcych czynników, reformy Burbonów zaś uważane są za prowadzące niemal do schizmy³⁴.

W wizji liberalnej natomiast analizowana jest drobiazgowo historia średniowiecza, postęp instytucjonalny i prawny w państwie, tendencje do zjednoczenia i centralizacji, początki parlamentaryzmu widziane w zgromadzeniach stanowych.

Jedynym chyba wspólnym elementem jest uznanie wyrażane wobec twórców zjednoczonego państwa hiszpańskiego — Izabeli Kastylijskiej i Ferdynanda Aragońskiego. Osią zaś sporu jest odmienne pojmowanie podstaw tożsamości narodowej Hiszpanów (czy będzie nią katolicyzm, czy też demokratyczne i wolnościowe dążenia jednostek i grup społecznych). Różnica ta w wyraźny sposób odzwierciedla odmienną światopoglądów między oboma obozami politycznymi — liberalnym i konserwatywnym. Rekonkwista jest oceniana pozytywnie z powodu postępującego zjednoczenia się Hiszpanii, natomiast chętnie nawiązuje się do dorobku „muzułmańskich Hiszpanów”, czy też Żydów. Tradycyjnie ukazuje się w pozytywnym świetle rządy królów katolickich — tych którzy zjednoczyli ponownie Hiszpanię. Krytykuje się Inkwizycję, jako instytucję kompromitującą w oczach świata. Odmienne też traktowano panowanie Habsburgów — oskarżanych o fanatyzm religijny i tendencje absolutystyczne oraz zerwanie z ludem hiszpańskim. Natomiast unifikacyjne tendencje Burbonów spotykają się z pozytywnym oddźwiękiem. Cała więc polemika historyczna obecna była, w uproszczonej formie, nawet w szkolnych podręcznikach, utrwalając odmienne koncepcje identyfikacji narodowej.

Należy jeszcze zwrócić uwagę, że schyłek XIX stulecia jest również okresem kształtowania się odrębnych nacjonalizmów tzw. peryferyjnych, tzn. poczucia narodowego Katalończyków i Basków³⁵. Oba te nacjonalizmy w jeszcze inny sposób interpretowały dzieje Hiszpanii.

Wywodziły się one z zakorzenionego od wieków poczucia odrębności regionalnej, jednak dopiero u schyłku XIX w. zaczęto dostrzegać sprzeczność między katalońskim i baskijskim poczuciem tożsamości a hiszpańskością. Wiązało się to z rozpowszechnionym kastyliocentryzmem, obecnym zarówno w poglądach liberalnej elity intelektualnej, jak i w ideologii i praktyce monarchii doby restauracji, stworzonej przez ludzi wywodzących się z ideologii liberalnej — tradycjoniści karliści czy integryści krytykowali przecież porządek monarchii Alfonsa XII i jego syna Alfonsa XIII z prawa.

W przypadku Katalończyków obok renesansu rodzimego języka, niezwykle ważne było odwoływanie się przez nich do swej tradycji narodowej — dziejów hrabstwa Barcelony, później Królestwa Aragonii, do którego hrabstwo się przyłączyło. W latach sześćdziesiątych powstają pierwsze dzieła mające na celu przedstawienie narodowej historii Katalończyków oraz wskazanie katalogu ich cech narodowych³⁶. Ówczesni intelektualiści katalońscy wymieniają jako cechy narodowe swych rodaków: pracowitość, zmysł ekonomiczny, powagę, zamiłowanie do niezależności i zachowania form.

Jednak decydujące znaczenie dla sformułowania doktryny „katalanizmu”, jak i wykrystalizowania się narodowego katalońskiego spojrzenia na historię miały prace Valentina Almiralla (1840–1904) — był on autorem „L’Espagne telle quelle est” z 1886 r.

³⁴ I. Fox, op. cit., s. 190.

³⁵ Na temat nacjonalizmów katalońskiego i baskijskiego, ich korzeni i podstaw ideowych: I. Fox, op. cit., 65–97; R. Carr, op. cit., s. 519–537; J. L. Comellas, op. cit., s. 313–319.

³⁶ V. Balagué, *Historia de Catalunya* t. I–VI, 1860–1863; J. Cortada, *Cataluna y los Catalanes*, 1860.

(wersja hiszpańska „España tal como es”, 1889), a przede wszystkim „Lo Catalanisme” (1886). Jego tezy rozwinął i ugruntował Enric Prat de la Rib a w pracach: „Compendi de la doctrina nacionalista” (1895), „La Nacionalitat Catalana” (1906).

Sformułowana przez nich doktryna katalanizmu miała cechy nacjonalizmu historycznego. Podkreślano tradycje własnego państwa, zaś Habsburgów z ich modelem monarchii absolutnej określano mianem despotów. Sprzeciwiano się wszelkim tendencjom zmierzającym do unifikacji poszczególnych prowincji, m.in. centralizacyjnemu dziedzictwu Burbonów. Uznawano, że słabości Hiszpanii wynikają z przepojenia jej duchem kastylijskim — niepraktycznym, wojowniczym, egzaltowanym religijnie, chciwym.

Nacjonalizm kataloński miał przy tym kilka cech charakterystycznych. Z jednej strony podkreślał swój związek ze sferą ekonomiczną — reprezentował interesy producentów szybko industrializującej się Katalonii, dalej był związany z ideami federalistów — Almirall był uczniem Pi y Margalla. Z drugiej jednak strony czerpał z dorobku karlistowskiego tradycjonalizmu — broniącego tradycyjnych przywilejów prowincjonalnych — *fueros*. Miał dzięki temu silny odcień konserwatywny i katolicki. Rozwijając się pod wpływem tak sprzecznych tendencji jak liberalny i konserwatywny nacjonalizm hiszpański, łącząc ich cechy, katalanizm tworzy więc odrębną jakość.

Jeszcze silniejszy od nacjonalizmu katalońskiego jest związek nacjonalizmu baskijskiego z karlistowskim tradycjonalizmem. Przywódca ruchu nacjonalistów baskijskich, twórca jego ideologii oraz założyciel (istniejącej do dziś) Partido Nacionalista Vasca — Sabino de Arana (1865–1903) pochodził z rodziny karlistów z Nawarry³⁷. Same prowincje baskijskie były zaś bastionem hiszpańskiego legitymistycznego tradycjonalizmu — karlizmu³⁸.

Poczucie odrębności Basków było bardzo silne, jednak równie silne było zakorzenienie tradycyjnego i dobrowolnego związku z Kastylią. Stąd, w przeciwieństwie do Katalończyków, duża część elity baskijskiej zdystansowała się od nacjonalizmu baskijskiego — Pio Baroja, Miguel Unamuno, czy Ramiro de Maeztu, jedni z najwybitniejszych twórców pokolenia '98, choć sami pochodzili z prowincji baskijskich, jednak jednocześnie zafascynowani byli Hiszpanią, traktowali cały kraj jak swoją ojczyznę, zachwycali się pejzażem Kastylii *etc.*

Nacjonalizm baskijski nie miał tak wyraźnego, jak w przypadku katalońskim, odniesienia do historii. Sabino de Arana — twórca jego doktryny, wynalazca nazwy *Euskadi* (Kraj Basków), w swej ideologii, przedstawionej np. w pracy zawierającej elementy historii oraz legendy baskijskie — „Bizcaya por su independencia” (1892) — kładł szczególny nacisk na wspólnotę pochodzenia (pojawiały się w jego myśli nawet elementy rasistowskie), języka i wiary katolickiej, a dopiero na dalszym miejscu na wspólnotę losu historycznego. Wymieniając cechy narodowe Basków, przypisywał im szlachetność i inteligencję, przeciwstawiając ich zniewieściałym Hiszpanom.

Chociaż więc Baskowie odmiennie od Hiszpanów definiowali swoją tożsamość narodową, to jednak i ich nacjonalizm nawiązywał do kwestii tradycji — przywódcy wywodzili się bowiem z ruchu karlistowskiego. Natomiast Katalończycy budowali swoją świadomość narodową, posługując się podobnymi argumentami jak przedstawiciele największej nacji

³⁷ J. L. Comellas, op. cit., s. 317.

³⁸ Cf. J. F. Coverdale, op. cit., Princeton 1984.

na Półwyspie Iberyjskim. Nacjonalizmy peryferyjne rozwijały się więc w stałej zależności i polemice z nacjonalizmem hiszpańskim.

Podsumowując te rozważania — hiszpański nacjonalizm ma więc jednoznacznie wymiar historyczny — interpretacja przeszłości własnej wspólnoty leży u podstaw hiszpańskiej tożsamości. Nie jest to wizja jednorodna — nacjonalizm hiszpański ma bowiem dwa niezależne od siebie oblicza — liberalne i konserwatywne, oba w jednakowym stopniu odwołujące się do dziejów własnego kraju. Okres restauracji jest także czasem rozkwitu nacjonalizmów peryferyjnych w Hiszpanii, jednak o ile Katalończycy odwołują się do podobnych kategorii jak zwolennicy jedności narodu hiszpańskiego, to Baskowie więcej uwagi zwracają na wspólnotę etniczną, mniej podkreślając znaczenie wspólnych losów historycznych.

Losy żołnierzy powstania listopadowego wcielonych do armii carskiej¹

Kwestia likwidacji armii powstania listopadowego była już podejmowana. Z publikacji kniazia Szczerbatowa, Bolesława Limanowskiego czy Michała Janika wiadomo było, że wielu uczestników powstania dekretem carskim z maja 1832 r. zostało wcielonych do armii rosyjskiej². Jednak żaden z wymienionych autorów nie pokusił się o dokładniejsze przedstawienie okoliczności, które do tego doprowadziły oraz nie określił miejsc nowej służby Polaków. Oczywiście największe ku temu możliwości miał Szczerbatow, korzystał bowiem z ogromnego archiwum Paskiewicza i innych carskich dokumentów, do których nie mieli dostępu ani Limanowski, ani Janik, ani też wielu historyków polskich ostatnich kilkudziesięciu lat, którzy podejmowali problematykę powstania listopadowego. Celem jednak Szczerbatowa nie było w miarę obiektywne przedstawienie dziejów powstania listopadowego i rządów Paskiewicza w Królestwie Polskim, a jedynie napisanie hagiografii namiestnika.

Problemem likwidacji armii powstańczej przez carat zajął się przed 25 laty Eligiusz Kozłowski. Zestawił on bardzo skrupulatnie oficjalne rozporządzenia mówiące o zasadach wcielania żołnierzy powstania do armii rosyjskiej, a także odwołał się do relacji pamiętnikarskich i na tej podstawie próbował określić najpierw zamiary caratu wobec byłych żołnierzy, a następnie ustalić liczbę wcielonych oraz miejsca ich stacjonowania³. Część z tych ustaleń jest aktualna do dziś, inne nie wytrzymują czasu, a to dlatego, że Kozłowski nie miał możliwości dotarcia do archiwów Moskwy czy Petersburga.

Otwarcie dawnych archiwów radzieckich stało się okazją dla autora, by ponownie przeanalizować problem wcielenia żołnierzy powstania listopadowego do armii carskiej.

¹ W niniejszym artykule nie zajmuję się losami oficerów i żołnierzy wziętych do niewoli jeszcze w trakcie działań wojennych. To zagadnienie wymaga odrębnego studium.

² [M. M.] Szczerbatow, *Gienierał–feldmarszał kniaź Paskiewicz. Jego żiżń i diejatielnost'*, t. IV–V, Sankt–Petersburg 1894–1896; i d e m, *Rządy księcia Paskiewicza w Królestwie Polskim (1832–1847)*, Warszawa 1900, s. 55–57; B. Limanowski, *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, wyd. 5, Warszawa 1983, s. 344; M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928, s. 114–115.

³ E. Kozłowski, *Służba Polaków w armii rosyjskiej (1832–1862)*, [w:] *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, pod red. W. Kuli i J. Leskiewiczowej, t. V, Warszawa 1974, s. 110–117; i d e m, *Armia*, [w:] *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*, pod red. W. Kuli i J. Leskiewiczowej, Wrocław 1979, s. 214–229.

Przed wszystkim analizie poddano korespondencję Paskiewicza z carem Mikołajem I. Okazało się, że część listów namiestnika Królestwa Polskiego do cara nie została opublikowana przez Szczerbatowa. Korespondencja ta jest niezwykle cenna, bo zawiera stanowisko Paskiewicza wobec zasad likwidacji armii powstańczej⁴. Wykorzystano też dokumentację pozostawioną przez urzędujący w Petersburgu w latach 1831–1841 Komitet do spraw Królestwa Polskiego⁵. Przydatna okazała się również analiza spisów mieszkańców Litwy wcielonych do armii rosyjskiej tuż po upadku powstania. Spisy te znajdują się w archiwum w Wilnie i na ich podstawie można sobie ukształtować pogląd, jak wielu Polaków z Litwy, uczestników powstania listopadowego, znalazło się w armii carskiej⁶. Natomiast niewiele informacji pozyskano z najważniejszego wydawałoby się dla sprawy archiwum wojskowego w Moskwie. Natrafiono tam zaledwie na jedno zbiorcze zestawienie wcielonych w 1832 r. do armii Polaków z Królestwa Polskiego⁷.

Po zdobyciu Warszawy 8 września 1831 w szeregach armii powstańczej służyło jeszcze około 70 tys. żołnierzy⁸. Los tych ludzi był niepewny. Część wojska przekroczyła granicę z Austrią bądź Prusami, część dobrowolnie zgłosiła się do dowódców rosyjskich, licząc na akt przebaczenia i możliwość dalszej służby dla Mikołaja I. Inni, zwłaszcza szeregowi, wrócili do domów, do swych zajęć w warsztatach rzemieślniczych lub do prac polowych, wierząc, że nic złego im się nie stanie, bo znaleźli się w powstaniu nie ze swej woli, a jedynie z rozkazów naczelnych wodzów. Wszyscy jednak czekali na oficjalne stanowisko władz carskich. Wreszcie pod wpływem zachodniej opinii publicznej car 20 października/1 listopada 1831 wydał amnestię. Generalnie rzecz biorąc, zezwalała ona na powrót do ojczyzny uczestnikom powstania, wyłączając jednak jego kierownictwo polityczne i wojskowe. Ten „akt przebaczenia” nie dotyczył również tych oficerów, którzy nie złożyli broni i wyprowadzili swe wojsko poza granice Królestwa Polskiego⁹.

Paskiewicz, który był chyba lepszym politykiem niż wojskowym¹⁰, zdawał sobie sprawę, że ukaz amnestyjny jest dopiero bardzo trudnym początkiem likwidacji polskiego wojska i że trzeba tę operację przeprowadzić tak, by czasem „zaraza rewolucyjna” nie przeniosła się teraz do wojska rosyjskiego. Jednocześnie między nim a carem ujawniły się różnice w kwestii dalszego postępowania w odniesieniu do byłych uczestników walki 1831 roku. Rozbieżności te widać dość wyraźnie, kiedy analizuje się ich korespondencję,

⁴ Charakterystyczne, że bardzo wyczerpujący list (11 stron) Paskiewicza do cara z maja 1832 r. nie znalazł uznania Szczerbatowa. Być może tego właśnie listu i innych zapisek nie chciał on opublikować, bo nie określono w nich dokładnej dat. Niewykluczone, że Szczerbatow kierował się jakimiś racjami politycznymi, które — jak na razie — nie są jasne dla autora. Cf. Rossijskij Gossudarstwiennoj Istoriceskij Archiw w Sankt–Petersburgu (dalej: RGIA), f. 1018, op. 4, d. 1, k. 1–6. Ponadto zapiski w sprawie likwidacji armii polskiej znajdują się w d. 3, 83.

⁵ RGIA, f. 1170, op. 1, d. 4 (jednostka ta nosi tytuł: „O rosformirowaniju bywszjoj polskoj armii”). Ponadto spraw wojskowych dotyczą jeszcze następujące sygnatury: 11, 17, 24a, 24b, 29.

⁶ Litewskie Archiwum Historyczne w Wilnie, f. 497, op. 1, Wilenskoje bugiernskoje riekrukskoje prisutswije. (1803–1873), d. 34, 39.

⁷ Cf. Rossijskij Gossudarstwiennoj Wojenno–Istoriceskij Archiwum, f. WUA, d. 17268.

⁸ Cf. W. Tokarz, *Wojna polsko–rosyjska 1830–1831*, wyd. 2, Warszawa 1994, s. 540, 549, 551–552; S. Przewalski, *Generał Maciej Rybiński ostatni Wódz Naczelny powstania listopadowego (1784–1874)*, Wrocław 1949, s. 135.

⁹ Szerzej cf. E. Kozłowski, *Służba Polaków*, s. 111.

¹⁰ Cf. A. A. Kiersnowski, *Istorija ruskoj armii t. II: Ot wzjatija Pariza do pokorienija Sriedniej Azji (1814–1881)*, Moskwa 1992, s. 49–51.

zarówno tę opublikowaną przez Szczerbatowa, jak i tę, która znajduje się w archiwum. Dla cara sprawa była dość prosta, a mianowicie należało wcielić wszystkich szeregowych żołnierzy do armii i wysłać na linię orenburską oraz do Gruzji. Natomiast wszystkich generałów biorących udział w powstaniu odesłać pod eskortą do Moskwy. Przy czym car nie podał środków, które należałoby przedsięwziąć, by zamiar zrealizować. Trudno też wiedzieć, co miałyby robić wyższa kadra oficerska w Moskwie. Natomiast zdaniem Paskiewicza należało utrudnić powrót do kraju oficerom, a tym, którzy się już w nim znaleźli, należało zaproponować wstąpienie na ochotnika na służbę carską. W przypadku zaś szeregowców również zachęcać ich do wstąpienia na dobrowolną służbę. Tych, którym by ta oferta nie odpowiadała, starać się zatrudniać przy robotach publicznych. W każdym razie namiestnik uważał, że duża liczba wcielonych żołnierzy może stać się zarzewiem buntu w armii carskiej. Ostatecznie listem z dnia 4/16 stycznia Mikołaj dał Paskiewiczowi wolną rękę w postępowaniu z byłymi uczestnikami powstania¹¹.

Pierwsze rozporządzenie Paskiewicza w sprawie dobrowolnego zaciągu do armii carskiej żołnierzy i podoficerów ukazało się na kilka dni wcześniej przed otrzymaniem listu od Mikołaja. Powiadało ono, że do armii rosyjskiej mogą wstępować podoficerowie byłego Wojska Polskiego. Zapewniano ich, że w armii carskiej również uzyskają stopień podoficerski. Nie uznawano jednak awansów z czasów powstania listopadowego. Ci ludzie mogli się zaciągnąć jedynie jako szeregowcy, ale obiecywano, że po wstąpieniu do armii mogą się szybko ubiegać o awans na podoficera. Ochotnicy mieli być umundurowani i wyprowiantowani na koszt skarbu i odesłani do Kijowa, a tam miano ich kierować do odpowiednich korpusów. Ochotnicy mieli możliwość wyboru lat służby w przedziale czasu 15–25 lat¹².

Paskiewicz szybko zorientował się, że ta oferta nie jest zachęcająca. Wyjście z propozycją służby w obecnej armii na okres 15–25 lat, kiedy w Królestwie Polskim trwała ona 10 lat, było nieporozumieniem. Szybko starano się błąd naprawić i w trzy tygodnie później ukazało się ogłoszenie Paskiewicza informujące o skróceniu służby do 10–15 lat¹³.

Z oferty tej skorzystało, w stosunku do planów Paskiewicza, niewiele osób. Z oficjalnych danych Ministerstwa Wojny wynika, że dobrowolnie wstąpiły do wojska rosyjskiego 1342 osoby, głównie pochodzenia szlacheckiego¹⁴. Rzecz jednak w tym, że podana liczba nie odnosi się jedynie do Królestwa Polskiego, ale także do Polaków mieszkających w guberniach zabranych.

Wraz z rozporządzeniami o dobrowolnym wstępowaniu na służbę w armii carskiej pojawiły się ogłoszenia informujące, że byli żołnierze, znajdujący się w bardzo trudnej sytuacji materialnej, mogą podjąć się zarobkowania przy budowie szos i mostów. Mogło się tam zatrudnić 1900 osób. Ponadto 1000 stanowisk pracy przygotowano na obszarze Zagłębia Staropolskiego i Dąbrowskiego. Skierowani tam żołnierze mieli być zatrudniani

¹¹ [M. M.] Szczerbatow, *Gienierał–fieldmarszał* t. IV, s. 184–185; t. V, s. 3, 56. Zdaniem E. Kozłowskiego (*Służba Polaków*, s. 113) to właśnie Paskiewicz miał dążyć do poboru, bo chciał uspokoić Polaków.

¹² „Dziennik Powszechny”, 15 stycznia 1832, nr 14; „Gazeta Codzienna”, 16 stycznia 1832, nr 15; „Dziennik Urzędowy Województwa Krakowskiego”, 1832, dodatek do nr. 6.

¹³ „Dziennik Urzędowy Województwa Krakowskiego”, 1832, dodatek 1 do nr. 8; AP w Kaliszu, Naczelnik Wojenny Województwa Kaliskiego, sygn. 5, k. 1; „Gazeta Codzienna”, 7 lutego 1832, nr 36.

¹⁴ *Stoletje Wojennogo Ministerstwa 1802–1902. Istoriceskij ocerk*, red. D. A. Skafon, t. IV, cz. 2, kniga 1, otdiel 2, priloženije 2.

przy rąbaniu drewna w lasach rządowych i dostarczaniu go do hut i kopalń. Stawka za dzień pracy nie odbiegała od ogólnie stosowanej w górnictwie i hutnictwie, i wynosiła 1 złp¹⁵. Z oferty tej skorzystano, tak jak i z przedstawionej później, a odnoszącej się do zarobkowania przy budowie Cytadeli warszawskiej¹⁶. Pewną grupę Paskiewicz zezwolił nawet zaliczyć do Korpusu Weteranów Czynnych i przyznać imienne wsparcie w wysokości 12 groszy¹⁷. Przy czym ludzie ci wcale nie musieli przebywać na terenie pomieszczeń Korpusów Weteranów znajdujących się w miastach wojewódzkich i powiatowych, a tylko zgłaszać się tam po przyznane wsparcie.

Oczywiście Paskiewicz zdawał sobie sprawę, że tego typu pociągnięciami nie uda mu się zlikwidować problemu. Pobór był konieczny. Jemu jednak zależało, jak już nadmieniono, by do garnizonów na terenie Rosji wysłano możliwie jak najmniej młodych Polaków, bo ci byli nośnikami „buntowniczych myśli”. Ostatecznie swoje stanowisko w sprawie liczby Polaków wcielonych do armii carskiej i miejsc ich rozlokowania przedstawił Mikołajowi w maju w jednym z listów¹⁸. W pierwszej części listu Paskiewicz wyłożył swój pogląd na armię powstańczą. Pisał, że nie ma on najmniejszej wątpliwości, iż szeregowi żołnierze byli namówieni do buntu przez młodszych oficerów i działali pod wpływem atmosfery, jaka wytworzyła się po Nocy Listopadowej. Ale zarazem dodawał, iż należy pamiętać, że kilkumiesięczny okres walk i ogromna agitacja prowadzona w szeregach wojska przez działaczy Towarzystwa Patriotycznego rozbudziła nastroje narodowe. Paskiewicz z jednej strony przyznawał Mikołajowi, że wśród żołnierzy dawnej armii Królestwa Polskiego znajdują się tacy, którzy pod dobrym dowództwem rosyjskim mogą się okazać jeszcze wartościowymi żołnierzami, ale z drugiej strony zaraz dodawał, że jest to grupa niewielka. Dalej zdobywca Warszawy powiadał, że jeszcze gorzej jest z tymi, którzy sami zaciągnęli się w szeregi powstania. Była to młodzież wywodząca się z drobnej szlachty i niższych warstw mieszczańskich, i dlatego szczególnie nieprzyjazna Rosji. Jak to określił Paskiewicz, wśród tych ludzi panował *złowriediennyj duch*¹⁹. Po wcieleniu do armii nastroje te zostałyby przeniesione na żołnierzy rosyjskich i w gruncie rzeczy mogłoby to doprowadzić do buntu na dużą skalę²⁰. Ale zdaniem pogromcy powstania listopadowego istniały jeszcze dwa inne powody, dla których nie należało wcielać do armii tej grupy. Otóż po pierwsze dlatego, że ci ludzie nie wiedzą, co to jest właściwa dyscyplina wojskowa i w związku z tym zachowują się swobodnie, a to będzie złym przykładem dla żołnierza rosyjskiego. Po drugie dlatego, że rozpoczną się niekończące dyskusje, dlaczego Polaków wcieliło się do

¹⁵ „Dziennik Urzędowy Województwa Krakowskiego”, 1832, nr 7.

¹⁶ Cf. S. K r ó l, *Cytadela Warszawska. X Pawilon — carskie więzienie polityczne (1833–1856)*, Warszawa 1969, s. 18–19.

¹⁷ „Dziennik Urzędowy Województwa Krakowskiego”, 1832, dodatek 2 do nr. 9.

¹⁸ Na liście tym, niestety, nie ma dokładnej daty. Zapisano jedynie, że pochodzi z maja 1832 r. List był następstwem rozmowy, jaką przeprowadził Paskiewicz z carem podczas pobytu w Petersburgu. Było to już po ogłoszeniu postanowienia Rady Administracyjnej o wcieleniu byłych żołnierzy wojska polskiego do armii rosyjskiej.

¹⁹ RGIA, f. 1018, op. 4, d. 1, k. 3.

²⁰ Obawa przed takim buntem nie była bezpodstawna, chociażby dlatego, że do dużych niepokojów dochodziło wśród tzw. wsi wojskowych założonych z inicjatywy Arakczejewa. Ostatnie wystąpienie mieszkańców tych wsi miało miejsce w 1831 r. w guberni nowogrodzkiej. Szerzej o tym powstaniu i o nastrojach w armii rosyjskiej cf. W. G. W i e r z b i c k i j, *Riewolucjonnoje dwiżenije w ruskij armii s 1829 po 1859 gg.*, Moskwa 1964, s. 118–125.

wojska na 15 lat²¹, a Rosjanie muszą służyć aż 25 lat. Zdaniem Paskiewicza żołnierz rosyjski będzie rozumował prosto: trzeba wznieść bunt, by doprowadzić do skrócenia czasu służby.

Tak jak podkreślano, Paskiewicz zdawał sobie sprawę, że armii powstańczej nie da się zlikwidować bez wcielenia pewnej grupy w szeregi wojska rosyjskiego. Uważał on jednak, iż nie należy rozsyłać uczestników powstania po całej Rosji jakoby dlatego, że będzie to stanowiło mniejsze zagrożenie, a tylko z Polaków utworzyć oddzielne pułki, tak jak to jest w armii austriackiej, gdzie funkcjonują oddziały utworzone osobno z Polaków i osobno z Włochów. Kadra oficerska w 75% składałaby się z Rosjan. Pułki te winny być rozlokowane w Bessarabii, na Kaukazie i linii orenburskiej. Przeciwny był Paskiewicz pomysłem Mikołaja, by Polaków wysyłać do Gruzji, ponieważ istniała możliwość ucieczek stamtąd do Persji. Zdaniem namiestnika Królestwa Polskiego do armii należałoby wcielić 20 tysięcy żołnierzy²², z czego 18 tys. winno znaleźć się w piechocie, a pozostałych należy skierować do dragonów²³. Czy koncepcja Paskiewicza została zrealizowana? Do tej sprawy powrócimy niżej.

Podstawą prawną dokonania poboru uczestników powstania listopadowego był art. 20 Statutu Organicznego, mówiący o zniesieniu odrębności armii polskiej²⁴ oraz dwa rozporządzenia Rady Administracyjnej z 19 kwietnia/1 maja 1832.

Pierwsze rozporządzenie to nic innego jak oficjalne ogłoszenie woli „Najjaśniejszego Cesarza”, by wszystkich żołnierzy b. Wojska Polskiego, którzy nie wysłużyli lat służby wojskowej na podstawie obowiązujących przepisów i wszystkich tych, którzy wstąpili do armii ochotniczo, czy też weszli w jej skład z poboru po 29 listopada 1830, wcielić do armii rosyjskiej. Czas służby określono na 15 lat²⁵, to jest o 5 lat dłużej niż w wojsku Królestwa Polskiego. Z tym, że do tego okresu wliczano jedynie czas służby w Wojsku Polskim do momentu wybuchu powstania listopadowego. Zaciąg miano przeprowadzić do 1 sierpnia 1832²⁶.

Drugie rozporządzenie to tzw. „Prawidła” regulujące zasady przeprowadzenia poboru. Na ich podstawie wójtowie i burmistrzowie w ciągu dwóch tygodni od daty ogłoszenia zobowiązani byli do sporządzenia dwóch list. Na pierwszej mieli się znaleźć wszyscy ci, zamieszkali w danym miasteczku lub gminie, którzy służyli w Wojsku Polskim przed wybuchem powstania, a na drugiej wszyscy, którzy wstąpili do wojska powstańczego jako ochotnicy lub z rozkazów naczelnego dowództwa²⁷. Natomiast przeprowadzeniem poboru miały się zająć delegacje i komisje zaciągowe.

Delegacje zaciągowe miały mieszaną, wojskowo–cywilną strukturę. Ich skład tworzyli: niższy oficer Armii Czynnej, takiegoż stopnia oficer z Korpusu Weteranów Czynnych, lekarz, wójt lub burmistrz oraz komisarz obwodu. Do każdej delegacji przeznaczono 20–

²¹ Rozporządzenie Rady Administracyjnej z 19 kwietnia/1 maja 1832 ustalało czas służby na 15 lat.

²² Zdanie to w tłumaczeniu na język polski brzmi: „Przypuszczalnie należałoby wcielić do armii do 20 tys. Polaków”.

²³ RGIA, f. 1018, op. 4, d. 1, k. 5–5v.

²⁴ Stwierdzał on: „Wojsko nasze w Imperium i w Królestwie składa się w jedną całość bez różnicowania wojsk rosyjskich i polskich”, *Statut Organiczny* (druk), Warszawa 1832.

²⁵ Inaczej było w przypadku wziętych do niewoli. Tych obowiązywał, tak jak Rosjan, 25–letni czas służby.

²⁶ „Dziennik Praw” t. XIV, s. 5–13.

²⁷ Ibidem, s. 15–19.

–25 kozaków, którzy mieli czuwać nad spokojnym przebiegiem zaciągu. Od delegacji zaciągowych zależało, kto znalazł się na liście wcielonych do armii. Przepisy zezwalały uwolnić od służby: a) tych, którzy po upadku powstania podjęli pracę w administracji państwowej różnych szczebli; b) osoby chore i kalekie; c) osoby posiadające posesje w miastach; d) osoby posiadające gospodarstwa rolne²⁸. Końcowym etapem działalności delegacji było organizowanie kolumn zakwalifikowanych do służby wojskowej, ustalanie ich marszruty i wyprawianie pod strażą do pułków i batalionów stacjonujących na obszarze Królestwa Polskiego.

Wyższą instancją były komisje zaciągowe. Na obszarze Królestwa polskiego funkcjonował 9 komisji, tworząc najwyższy stopień administracyjny organizujący w praktyce postanowienia art. 20 Statutu Organicznego. Każde województwo posiadało swą własną komisję, z tym że w Warszawie funkcjonowały dwie: jedna dla samego miasta, druga dla województwa mazowieckiego.

W skład komisji podległych formalnie naczelnikom wojennym poszczególnych województw wchodził oficerowie wyżsi Armii Czynnej, oficerowie z Korpusu Weteranów Czynnych, lekarze oraz przedstawiciele administracji cywilnej. Komisje pełniły funkcje nadzorcze nad prawidłowym funkcjonowaniem delegacji zaciągowych oraz były ostatnią instancją, do której w razie krzywdzących postanowień odwoływać się mogli spisowi. Końcowym etapem działalności komisji było przesłanie raportu z imienną listą poborowych do sztabu Głównego Armii Czynnej i do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych²⁹.

Sam pobór przebiegł sprawnie. Wydaje się, że na ten spokój miały wpływ oddziały kozackie, które poruszały się od gminy do gminy, stanowiąc pewnego rodzaju zbrojne ramię delegacji spisowych. Ponadto trzeba wziąć pod uwagę fakt zmęczenia i apatii społeczeństwa po klęsce powstania. Dla wielu więc było już wszystko jedno, co się z nimi stanie³⁰. Część jednak próbowała uciekać. Należy dodać, że kwestia ukrywania się przed poborem nie pojawiła się w 1832 r. Był to problem bardzo dobrze znany w czasach Królestwa Kongresowego³¹. Jeśli wierzyć oficjalnym danym przygotowanym w Warszawie, to przed poborem ukryło się 3269 osób, co stanowiło 3,1% ogółu spisowych³². Był to wskaźnik dwukrotnie większy od tego, do którego oficjalnie przyznawały się władze carskie przy poborach prowadzonych w czasie spokoju³³. Trzeba jednak pamiętać, że część z tych uciekinierów została później złapana i służba wojskowa ich nie ominęła.

²⁸ Ibidem, s. 19–65.

²⁹ Ibidem, s. 65–105. Cf. T. Demidowicz, *Prawne aspekty poboru wojskowego w Królestwie Polskim w latach 1832–1862*, CzP–H t. XIX, 1997, z. 1–2, s. 88–90.

³⁰ Cf. AP w Sandomierzu, Akta miasta Sandomierza, k. 56–57; [M. M.] Szczerbatow, *Rządy księcia*, s. 56–57. W innym świetle kwestie poboru przedstawione są na łamach prasy emigracyjnej. Są to informacje ogromnie udratyzowane i nie zasługują na poważne traktowanie. Cf. „Pamiętnik Emigracji”, 24 sierpnia 1832, broszura „Kazimierz I”.

³¹ Już w 1816 r. władze wojskowe ustanowiły bardzo wysokie nagrody za ujęcie dezertorów. Cf. „Dziennik Praw” t. II, s. 158; *Przepisy odnoszące się do czynności Rządów Gubernialnych i Naczelników Powiatowych. Wydział Spraw Wewnętrznych i Duchownych*, cz. 3, *Wydział Wojskowy*, t. 1, *O powinności zaciągowej*, t. 1, 1866, s. 227; W. Tokarz, *Armia Królestwa Polskiego (1815–1830)*, Piotrków 1917, s. 113.

³² Władze rządowe w swym sprawozdaniu oficjalnie przyznawały, że na listach spisowych znalazło się 104 222 osób. Cf. AGAD, II Rada Stanu Królestwa Polskiego, sygn. 60, s. 16. Zawyżone dane podaje E. Kozłowski (*Służba Polaków*, s. 117). Liczbę zbiegłych szacował on na 5–6 tys., co miało stanowić 25–30% objętych spisem.

³³ „Wojenny Sbornik”, 1859, t. II, s. 63.

Wielkie trudności nastęrcza ustalenie liczby wcielonych do armii i miejsc stacjonowania. W tej sprawie panują bardzo rozbieżne opinie. Michał Janik, opierając się jedynie na wspomnieniach doszedł do wniosku, że po upadku powstania listopadowego do armii wcielono ok. 60 tys. Polaków, z czego 18 tys. służyło w garnizonach rozlokowanych w Syberii Wschodniej, a 12 tys. w Syberii Zachodniej³⁴. Z kolei Eligiusz Kozłowski, opierając się na oficjalnych relacjach władz warszawskich, odrzucił wszelkie informacje mówiące o wcieleniu do armii 60 tys. jako zbyt przesadzone i w jednej publikacji podawał, iż do armii wcielono 20 tys., a w drugiej — 27 825³⁵. Ostatnio zaś Franciszek Nowiński w swym wyczerpującym opisie życia Polaków na Syberii Wschodniej podał, opierając się na oficjalnych danych publikowanych przez władze wojskowe, że do armii rosyjskiej z b. Wojsk Polskich w latach 1832–1834 wcielono 69 357 osób³⁶. Natomiast Lubomir Bieskronnyj, znany historyk radziecki podejmujący w swych pracach głównie zagadnienia wojskowości rosyjskiej XIX w., opierając się także na danych Ministerstwa Wojny, przyjął, że w 1832 r. z Królestwa Polskiego wcielono tylko 15 639 osób. Z tym, że Bieskronnyj zaraz dodał, że w tej liczbie mieszczą się także kantonieści³⁷.

Dane mówiące o liczbie Polaków wcielonych do armii carskiej po upadku powstania listopadowego znajdujemy w jubileuszowym wydawnictwie „Stoletje wojennogo Ministerstwa”, które nie było wykorzystywane ani przez Janika, ani przez innych historyków³⁸. Powiada się tam, że w 1832 r. tylko w rekruty wcielono 122 132 Polaków. Ponadto zamieszczone są też dane mówiące o liczbie wcielonych młodszych oficerów i podoficerów, wziętych do niewoli, kantonistów i wreszcie tych, którzy dobrowolnie zgłosili się na służbę. W sumie miało to być 150 639 Polaków³⁹.

W pierwszej kolejności należy odrzucić dane zamieszczone w „Stoletju Ministerstwa Wojny”, lecz nie dlatego, że są one nieprawdopodobne ponieważ cała armia powstania listopadowego nigdy nie doszła do takiej liczby wojska, ale dlatego iż obejmują nie tylko wcielonych do armii byłych żołnierzy Wojska Polskiego, lecz także Polaków zamieszkałych w tzw. guberniach zabranych. To właśnie tam zgodnie z rozporządzeniem carskim najpierw z 22 marca 1831, a później z 19 października 1831 przeprowadzono zwiększony pobór do armii carskiej. Do wojska brano zarówno polską szlachtę, tzw. jednodworców, jak i litewskich chłopów, których przyłapano z bronią w rękę i traktowano jako Polaków⁴⁰. Powstanie listopadowe stało się znakomita okazją dla caratu, by zmniejszyć żywioł polski na tych obszarach⁴¹. Na podstawie danych zamieszczonych w tym wydawnic-

³⁴ M. Janik, op. cit., s. 114–115.

³⁵ Cf. E. Kozłowski, *Służba Polaków*, s. 116; i dem, *Armia*, s. 221.

³⁶ F. Nowiński, *Polacy na Syberii Wschodniej. Zesłańcy polityczni w okresie międzypowstaniowym*, Gdańsk 1995, s. 171.

³⁷ Rossijskij Gossudarstwiennoj Wojenno-Istoriczeskij Archiw, f. WUA, d. 17268; L. G. Bieskronnyj, *Russkaja armia i flot w XIX wiekie*, Moskwa 1973, s. 77.

³⁸ Ostatnio sięgnął do tego kilkudziesięciotomowego wydawnictwa F. Nowiński.

³⁹ *Stoletje Wojennogo Ministerstwa* t. IV, cz. 2, kniga 1, otdiel 2, Sankt-Petersburg 1907, prilożenie 2.

⁴⁰ Litewskie Archiwum Historyczne w Wilnie, f. 497, op. 1, Wilenskoje gubernskoje rekrutskoje ptisustwje, d. 34, 39; *Polnoje Sobranije Zakonow Rossijskoj Impierii, Sobranije wtoroje* t. VI, 1831, nr 4444. Cf. K. Bielaniński, *Rok 1831 w powiecie zawilejskim (święciańskim)*, Wilno 1931, s. 20–21; A. Janulajtis, *Chłopi litewscy w roku 1831 (z archiwum ekonomii szawelskiej)*, Wilno 1921, s. 7–35; T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* t. I, 1897, wyd. 2, s. 126–138.

⁴¹ Szerzej na temat polityki caratu wobec polskiej szlachty po upadku powstania listopadowego cf. D. Beauvois, *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, Paryż 1987.

twie nie da się określić, jaka część Polaków wywodziła się z Królestwa Polskiego, a jaka z guberni zabranych.

W tym kontekście należy odrzucić również ustalenia Nowińskiego, który także opierał się na danych zawartych w „Stoletju Wojennogo Ministerstwa”. Niezrozumiałe jest dla mnie, w jaki sposób doszedł do wniosku, że do armii carskiej po upadku powstania nie wcielono 150 639 Polaków, a właśnie tylko 69 357, chyba że liczba ta odnosi się do Polaków zarówno z Królestwa, jak i z guberni zabranych odbywających służbę na Syberii.

Podobnie rzecz się ma z ustaleniami Janika. Liczbę ok. 60 tys. Polaków wcielonych do armii carskiej można zaakceptować tylko wtedy, gdy będzie się ją odnosiło zarówno do Polaków pochodzących z Królestwa Polskiego, jak i z guberni zabranych. Natomiast danych opublikowanych przez Bieskrownego nie można traktować poważnie. Prawdopodobnie powtórzył on błąd urzędnika zatrudnionego w Ministerstwie Wojny.

Z powyższego wynika, że przy podejmowaniu ustaleń liczby wcielonych do armii carskiej z Królestwa Polskiego trzeba się oprzeć na urzędowych sprawozdaniach sporządzonych w Warszawie, aczkolwiek trzeba pamiętać, że i w tych danych mogły nastąpić celowe przekłamania⁴². Ze sprawozdania tego wynika, że na listy wciągnięto 104 222 osoby, z czego do armii dla wysłużenia przepisanych 15 lat skierowano 27 825 osób⁴³, czyli o ponad 7 tys. więcej niż to wstępnie zakładał Paskiewicz. Co zatem zrobiono z pozostałymi spisowymi? Otóż z tytułu kalectwa i choroby, posiadania gospodarstwa rolnego lub posesji w mieście wyłączono 53 482 osoby. I wtedy pojawił się problem, co mianowicie zrobić z ok. 23 tys. osób, które znalazły się na listach, „Prawidła” bowiem nie przewidywały innych możliwości wyłączeń ze służby. Wtedy właśnie ktoś wpadł na pomysł, by powrócić do przepisów o zaciągu z 1816 r. i wyłączyć od poboru jedynaków, żonatych oraz synów cudzoziemców i fabrykantów. Kiedy jednak i to nie wystarczyło, od poboru uwolniono jeszcze 3348 osób, które miały wysłużone w armii Królestwa Polskiego 10 lat. Trudno ustalić, kto był pomysłodawcą tego rozwiązania. Można jedynie przypuszczać, że mógł to być albo gen. Józef Rautenstrauch, kierujący bezpośrednio poborem, albo sam Paskiewicz, który konsekwentnie obstawał, by do armii carskiej nie wcielono więcej niż 20 tys. Polaków. Te kwestie, jak na razie nie mogą być wyjaśnione.

Nie da się ustalić, ile jeszcze osób spośród tych 27 825 nieszczęśników zbiegło w czasie transportów do Rosji. Niewątpliwie w dziennikach urzędowych poszczególnych województw roilo się od listów gończych za osobami, które w ten sposób chciały uniknąć służby w armii carskiej. Nie udało się jednak stwierdzić, czy listy te dotyczyły osób, które zbiegły jeszcze przed działalnością delegacji zaciągowych, czy też dotyczyło to zbiegłych już z konwoju⁴⁴.

Do jakich oddziałów i w jakie rejony Imperium Rosyjskiego skierowano byłych żołnierzy powstania listopadowego? Odpowiedź na to pytanie nie może być wyczerpująca, brakuje bowiem przekazów źródłowych. Jedyńm źródłem, z którego można czerpać

⁴² W „Sprawozdaniu z czynności władz rządowych od początku 1829 do końca 1834 r.”, (AGAD, sygn. 60, s. 17) dokonano skreśleń i zamieszczono dopiski wyrażające obawę, czy o wszystkich aspektach poboru z 1832 r. można pisać.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ Przykładowo warto podać, że jeszcze w 1833 r. sądy policji poprawczej województwa sandomierskiego rozpatrywały 199 spraw o dezercję z transportu. Gdyby zastosować prosty rachunek i uznać, że w pozostałych 8 województwach liczba dezercerów była podobna, to można by przyjąć, że w skali kraju uciekło z konwojów ok. 1600 osób. AGAD, KRSW 6980, s. 146.

jakiegokolwiek informacji na temat oddziałów, do których skierowano Polaków, jest wspomniane już urzędowe wydawnictwo „Stoletje Wojennogo Ministerstwa”. Rzecz jednak w tym, że zawarte tam informacje odnoszą się zarówno do Polaków z Królestwa Polskiego, jak i z guberni zabranych. Wynika z nich, że 60% Polaków zostało skierowanych do jednostek rezerwowych. Pozostali znaleźli się w kawalerii, artylerii, flocie, w oddziałach straży wewnętrznej, a także w elitarnych pułkach gwardyjskich⁴⁵. Jakie kryteria stosowano przydzielając do poszczególnych oddziałów, trudno się nawet domyślać. Wiadomo, że do oddziałów gwardyjskich mogli trafić mężczyźni o bardzo dobrych warunkach fizycznych. Jest tylko pytanie, w jaki sposób sprawdzano lojalność wobec cara? Czyżby wystarczyła tylko przysięga?

Jeżeli natomiast idzie o rejony stacjonowania, to występuje tu zgodność przekazów rosyjskich ze wspomnieniami polskich żołnierzy, że najwięcej Polaków znalazło się na Syberii, a później na Kaukazie. Oczywiście nie dysponujemy tu dokładnymi wyliczeniami. Z ostatnich badań Aleksego N a g a j e w a wynika, że już w czerwcu 1833 r. do Oddzielnego Korpusu Syberyjskiego dotarło 2125 Polaków, a oczekiwano na przybycie jeszcze 492⁴⁶. Tylko w samym Omsku, ośrodku administracyjno–wojskowym przygranicza kazachskiego, służyło w 1833 r. 800 Polaków⁴⁷. Nie mniej Polaków służyło w Orenburgu⁴⁸. Można wręcz powiedzieć, że obydwie te miasta to kolonie polskie. Natomiast, jeżeli chodzi o Kaukaz, to Ludwik W i d e r s z a l przed ponad 60 laty ustalił na podstawie niezachowanych dziś akt Kancelarii Namiestnika Królestwa Polskiego, że do 1834 r. służyło już tam 9100 byłych żołnierzy powstania listopadowego⁴⁹.

Z tego co do tej pory przedstawiono wynika, że koncepcja Paskiewicza została w dużej mierze zrealizowana. Przede wszystkim nie dopuścił on do wcielenia do armii wszystkich wciągniętych na listy. Zamiast około 104 tys. w armii rosyjskiej znalazło się około 27 tys., tj. około 26%. Natomiast nie zrealizowano jego planu zakładającego, by z Polaków tworzyć oddzielne oddziały i podporządkować je wypróbowanym dowódcom rosyjskim. Ostatecznie Mikołaj i sztab doszli do wniosku, że skoro Polaków wyśle się na Syberię i Kaukaz, i automatycznie skieruje na front, to niebezpieczeństwo buntu będzie zminimalizowane. Pomyłono się. Taki bunt miał miejsce, ale do tej kwestii wrócę niżej.

Istotnym byłoby wiedzieć, jak przyjęło byłych uczestników powstania listopadowego dowództwo i żołnierze rosyjscy. W tej materii jesteśmy zdani jedynie na relacje pamiętnikarskie. We wspomnieniach spisanych zarówno przez uczestników powstania, jak i przez spiskowców z lat trzydziestych, którzy następnie znaleźli się w karnych oddziałach wojskowych, panuje zgodność, że początkowo zarówno władze cywilne, jak i wojskowe traktowały

⁴⁵ *Stoletje Wojennogo Ministerstwa* t. IV, cz. 2, kniga 1, otdiel 2, priloženije 2.

⁴⁶ A. N a g a j e w, *Plany powstańcze zesłańców polskich w Syberii Zachodniej w 1833 r. w świetle materiałów Centralnego Państwowego Archiwum wojskowo–Historycznego w Moskwie*, [w:] *Spółeczeństwo polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 roku*, pod red. W. D j a k o w a, Wrocław 1984, s. 119. W miarę wyczerpujące określenie, w jakich garnizonach znaleźli się Polacy, wymaga kwerendy źródłowej w archiwach nie Petersburga i Moskwy, a właśnie w tych archiwach, które przechowują dokumentację poszczególnych garnizonów. To może zrobić tylko zespół historyków.

⁴⁷ *Ze Syberji. Pamiętniki Franciszka Knolla*, „Goniec Wielkopolski”, 1883, nr 73. Za udostępnienie tych pamiętników dziękuję dr. J. F i e ć k o z Poznania.

⁴⁸ Cf. *Spis Polaków przybyłych latem 1833 r. do Specjalnego Korpusu Orenburskiego sporządzony na żądanie Komisji Śledczej*, [w:] *Spółeczeństwo polskie i próby wznowienia walki*, s. 621–622.

⁴⁹ L. W i d e r s z a l, *Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej w latach 1831–1864*, Warszawa 1934, s. 31.

Polaków bardzo surowo, bo zupełnie nie rozumiano, jak mogli oni wystąpić przeciw carowi. Nagminnie ich też ośmieszano. Zarówno prości żołnierze, jak i przełożeni niższych stopni bardzo często, by ośmieszyć dumę narodową mieszkańców znad Wisły, krzyczeli: „Polak Warszawu prospał”. Dochodziło wtedy do bójek, w czasie których niejednokrotnie byli zabici z jednej i drugiej strony. Wyżsi wojskowi widząc, do czego prowadzi drażnienie Polaków, wydali żołnierzom rosyjskim zakaz przypominania w sposób złośliwy o wydarzeniach 1831 roku⁵⁰.

Relacje pamiętnikarskie również są zgodne, że najbardziej prześladowani byli żołnierze z czwartego pułku piechoty. Wyśmiewano nagminnie ich męstwo i odwagę zaprezentowaną w walce 1831 roku. Podobno w tej sprawie odpowiednie polecenia wydał sam car Mikołaj. Wszyscy ci żołnierze mieli wysłużyć w armii po 25 lat. Oczywiście do tego okresu nie wliczono im czasu służby w szeregach b. Wojska Polskiego⁵¹.

Z biegiem czasu sytuacja się zmieniała. Zarówno dowództwo, jak i żołnierze rosyjscy przekonali się o dużych umiejętnościach wojskowych Polaków i zmieniali swój stosunek do dawnych *miatieżników*⁵². Jeszcze bliższe kontakty zawiązywały się w czasie wspólnych działań wojskowych. Najlepszym przykładem zrozumienia Polaków przez Rosjan była kolportowana nielegalnie już w latach trzydziestych „Pieśń rosyjskiego żołnierza, przyjaciela Polaków”⁵³.

Polacy zesłani do garnizonów rosyjskich w Syberii Zachodniej bardzo szybko, bo już w końcu 1832 r., zaczęli myśleć o wywołaniu zbrojnego powstania, które w konsekwencji miało umożliwić ucieczkę. Centrum spisku stał się właśnie Omsk. Powstanie miało się rozpocząć 25 lipca 1833. Wskutek donosów władze udaremniły przedsięwzięcie, a głównych spiskowców, z dr. Ksawerym Szokalskim i ks. Janem Sierocińskim przykładowo ukarano⁵⁴.

Spiski zawiązały się również wśród byłych uczestników powstania listopadowego służących w garnizonach położonych we wschodniej Syberii⁵⁵. Nie przybrały one takich rozmiarów jak sprawa omska, ale chyba tylko dlatego, że nie znaleźli się tam tacy przywódcy jak Szokalski czy ks. Sierociński.

Wszystkie te tajne sprzysiężenia nie skróciły drogi powrotu do ojczyzny, wręcz przeciwnie, uczestnicy tajnych kółek otrzymywali dodatkowe kary i co zatem idzie większość z nich zakończyła swe życie na dalekiej Syberii. Z drugiej strony męczeńska śmierć tych ludzi podtrzymywała ducha patriotycznego nie tylko wśród wcielonych do armii

⁵⁰ A. Giller, *Podróż więźnia etapami do Syberii w roku 1854* t. I, Poznań 1912, s. 106; i d e m, *Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberii* t. II, Poznań 1912, s. 102; „Rocznik Emigracji Polskiej”, Paryż 1836, s. 35–36.

⁵¹ A. Giller, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy* t. III, s. 210; B. Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”, Paryż 1867, s. 81.

⁵² Bronisław Zaleski, baczny obserwator stosunków panujących w armii carskiej, tak oto scharakteryzował zmianę w postępowaniu Rosjan w stosunku do żołnierzy powstania listopadowego: „Tymczasem zwolna i w pojęciach samego rosyjskiego żołnierza zachodziła zmiana. Wiarusi nasi, wyćwiczeni w szkole Wielkiego Księcia Konstantego, znajomością służby i ścisłością w jej wykonywaniu zaimponowali Moskałom. Zaczęto ich za wzór wystawiać żołnierzom, stali się w koszarach powagą — — Zwolna ten gmach absolutyzmu wsparty na podstawie bezwarunkowego posłuszeństwa i czci dla władzy, jaką przesiąkłe były jeszcze niedawno dusze rosyjskie, od dołu samego rysować i szcerbić zaczął. Zamiast nienawiści zaczęliśmy obudzać zrazu ciekawość, później już pewien szacunek. Polak, z istoty niedawno pogardliwej i niższej, w poczuciu masy stawał się czemś dostojnym i wyższym” (op. cit., s. 85–86).

⁵³ Cf. W. G. Wierzbickij, op. cit., s. 159.

⁵⁴ Szerzej cf. A. Nagajew, op. cit., s. 119–137; i d e m, *Omskoje dielo 1832–1833*, Krasnojarsk 1991.

⁵⁵ Szerzej cf. F. Nowiński, op. cit., s. 173–185.

rosyjskiej byłych żołnierzy powstania listopadowego, ale także u tych, którzy znaleźli się w carskim szynelu w wyniku prowadzonych każdego roku poborów rekruta z Królestwa Polskiego.

Na zakończenie należy postawić pytanie o ostateczny los 27 825 byłych żołnierzy powstania listopadowego. Oczywiście nie można tutaj operować jakimikolwiek danymi statystycznymi ilustrującymi liczby zmarłych z powodu fatalnych warunków bytowania, poległych w walce, tych którzy po wysłużeniu przepisanych lat dobrowolnie zostali na Syberii, bo założyli rodziny, no i wreszcie tych, którym udało się wrócić w rodzinne strony.

Wydaje się, że zasadniczą część Polaków zmarła z powodu fatalnych warunków bytowania. Trzeba pamiętać, że do czasów reformy wojskowej Dymitra Milutina w 1874 r. wojsko rosyjskie w zasadzie nie znało koszar. Prawie półtoramilionowa armia rozlokowana była w prymitywnych lepiankach i ziemiankach lub po kwaterach prywatnych. Oficjalne czynniki przyznawały, że w okresie panowania Mikołaja I rocznie z powodu ciężkich warunków bytowania umierało 40 tys. żołnierzy. Największa śmiertelność była wśród wojsk stacjonujących na Kaukazie. W latach trzydziestych–czterdziestych XIX w. praktycznie żaden żołnierz nie dożył tzw. nieograniczonego urlopu⁵⁶.

Spora grupa zginęła w walce. Część Polaków podejmowała się najtrudniejszych zadań, licząc w razie sukcesu na awanse, a tym samym na zmianę ciężkiego położenia. Trzeba pamiętać, że na ogół żołnierz awansowany na podoficera unikał kar cielesnych. Ale też trzeba wiedzieć, że pewna grupa ludzi, decydując się na podejmowanie najbardziej ryzykownych zadań, liczyła, że w trakcie ich wykonywania spotka ich śmierć i w ten sposób zakończy się męczarnia⁵⁷.

Niewątpliwie część pozostała na Syberii dobrowolnie. Pierwsze informacje o osiedlaniu się byłych żołnierzy powstania listopadowego pochodzą z 1838 r. Były to zdaje się pojedyncze prośby tych, którzy dosłużyli do przepisanych 15 lat i nie chcieli już wracać do kraju, bo tu założyli rodziny; ich liczba systematycznie się zwiększała i władze carskie w 1847 r. wydały odpowiednie przepisy umożliwiające osiedlanie się na Syberii⁵⁸. Na niektórych z tych osiedleńców natknął się Agaton Giller, dokonując objazdu Syberii w latach pięćdziesiątych⁵⁹.

Natomiast powroty były niezwykle rzadkie. Działo się to dlatego, że wysłużeni żołnierze nie posiadali pieniędzy na podróż. Niektórzy więc podejmowali się prób zarobkowania, by w perspektywie wrócić w rodzinne strony. Dopiero manifest carski z 1856 r. umożliwił władzom wojskowym wypłacenie odpowiednich kwot pieniężnych na powrót do kraju. Ale takich szczęśliwców, jak Franciszek Knoll było zapewne niewiele⁶⁰.

⁵⁶ Cf. *Istoriczeskoje obozrienije wojenno–suchoputnogo uprawlenija 1825–1850*, Sankt–Petersburg 1850, s. 41; „Wojennyj Sbornik”, 1863, nr 2, s. 366–367. Na wiele mogił żołnierzy powstania natrafił na Syberii A. Giller, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy* t. III, s. 44, 208.

⁵⁷ W. Staniszewski, *Pamiętniki więźnia stanu i zesańca*, oprac. A. Gałkowski, W. Śliwowska, Warszawa 1994, s. 235; „Rocznik Emigracji Polskiej”, s. 35–36.

⁵⁸ Cf. *Połnoje Sobranije Zakonow Rossijskoj Imperii. Sobranije wtoroje* t. XIII, Sankt–Petersburg 1839, nr 11747; t. XXII, Sankt–Petersburg 1848, nr 21281.

⁵⁹ Cf. A. Giller, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy* t. III, s. 208; cf. J. Ruciński, *Konarszczyk 1838–1878. Pamiętnik zesłania na Sybir*, Lwów 1898, s. 51–56.

⁶⁰ *Ze Syberiji*, „Goniec Wielkopolski”, 1883, nr 131.

KRZYSZTOF MADEJ
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Przeobrażenia struktur i zadań spółdzielczości mieszkaniowej w latach 1956–1965

W poniższym artykule przedstawiona została ewolucja struktur spółdzielczości mieszkaniowej trwająca dziesięć lat. Jeśli pierwsza cezura wydaje się dość zrozumiała (ostatecznie dzięki październikowemu przesileniu powstały w miarę autonomiczne struktury spółdzielcze!), o tyle druga wymaga uzasadnienia. Tłumaczy się ona okolicznością, iż od 1965 r. spółdzielczość mieszkaniowa traci jakąkolwiek autonomię. Istniejące zaś struktury przestają faktycznie pełnić zadania spółdzielcze, stają się quasi–resortem. Jedną z możliwości prześledzenia tej ewolucji zadań jest analiza transformacji samej struktury. W artykule wykorzystałem przede wszystkim materiały archiwalne Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego (CZSBM), znajdujące się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Są to głównie protokoły posiedzeń Zarządu i Rady Związku oraz korespondencja władz Związku z władzami partyjnymi i państwowymi.

Opracowaniem najpełniej obrazującym dzieje spółdzielczości mieszkaniowej po 1945 r. jest praca Andrzeja Maliszewskiego, „Ewolucja myśli i społeczno–ekonomiczna rola spółdzielczości mieszkaniowej w Polsce” (Warszawa 1992). Autor analizuje jednak przemiany w spółdzielczości głównie w kontekście ideologicznym i politycznym, mniej uwagi poświęcając uwarunkowaniom wewnętrznym w samej spółdzielczości. W części artykułu omawiającej działalność spółdzielczości w latach 1945–1956 korzystałem także z pracy Józefa Piócharskiego „Spółdzielczość mieszkaniowa w Polsce w latach 1945–1956” (Warszawa 1979).

SPÓŁDZIELCZOŚĆ MIESZKANIOWA W POLSCE W LATACH 1945–1956

Spółdzielczość mieszkaniowa — mająca bogatą i różnorodną tradycję przedwojenną oraz czynnie uczestnicząca w odbudowie substancji mieszkaniowej w Polsce po 1945 r. — została pozbawiona po 1949 r. jakichkolwiek możliwości rozwoju oraz wpływu na posiadane przez nią zasoby mieszkaniowe. Niechęć do spółdzielczości miała z jednej strony podłoże ideologiczne, bowiem rozwój sektora spółdzielczego zgodny był z koncepcjami gospodarczymi ujarzmionej w 1948 r. PPS¹. Z drugiej strony plan gospodarczy obowiązujący od początku lat pięćdziesiątych kładł nacisk na rozwój przemysłu ciężkiego

¹ Cf. T. Kowalik, *Spory o ustrój społeczno–gospodarczy Polski 1945–1948*, Warszawa 1980, s. 55–63.

kosztem zaspokajania potrzeb bytowych społeczeństwa. Budownictwo mieszkaniowe było dziedziną, która w konfrontacji z potrzebami przemysłu ciężkiego skazana była na porażkę. W tej sytuacji całkowitą kontrolę nad mieszkalnictwem przejęło państwo, z założenia próbując zaspokoić potrzeby mieszkaniowe ludności na minimalnym poziomie.

Rozstrzygnięcia takie znalazły swoje przełożenie w latach 1948–1951 w decyzjach administracyjnych i aktach normatywnych. Dekret z 1948 r. o utworzeniu Zakładu Osiedli Robotniczych pozbawiał spółdzielczość mieszkaniową praktycznie jakichkolwiek możliwości prowadzenia samodzielnej działalności eksploatacyjnej i inwestorskiej². Ustawa z 26 lutego 1951 pozbawiała ostatecznie spółdzielnie mieszkaniowe wpływu na posiadane przez nie obiekty, podając pod publiczną gospodarkę „lokale, wyjęte dotychczas spod tych przepisów jako nowowyprowadzone lub gruntownie naprawione”³. Takie postawienie sprawy stanowiło pewną ciągłość legislacyjną, już bowiem dekret z 21 grudnia 1945 następująco określał priorytety polityki mieszkaniowej: „W celu racjonalnego wykorzystania uszczuplonego wskutek wojny zapasu lokali oraz planowego uregulowania publicznych potrzeb lokalowych sprowadza się w okresie czasu, dopóki odbudowa zniszczonych miast i osiedli nie zapewni dostatecznej ilości pomieszczeń dla instytucji publicznych oraz nie zaspokoi potrzeb mieszkańców tych miast i osiedli, publiczną gospodarkę lokalami mieszkalnymi i użytkowymi, bądź też publiczną kontrolę najmu lokali na zasadach przepisu dekretu niniejszego”⁴.

Po 1951 r. za całokształt spraw związanych z gospodarką mieszkaniową odpowiadało bezpośrednio państwo. Spowodowało to szereg negatywnych zjawisk społecznych i ekonomicznych. Z jednej bowiem strony obcy sobie ludzie zmuszeni byli do zamieszkiwania w jednym mieszkaniu, co rodziło szereg konfliktów, z drugiej — z braku odpowiednich funduszy — pozostające pod nadzorem kwaterunku zasoby mieszkaniowe ulegały stopniowej dekapitalizacji⁵. Negatywne skutki takiej polityki mieszkaniowej stawały się również jasne dla władz partyjnych i państwowych. Dlatego też, rozluźniając rygory dotychczasowej koncepcji, w 1954 r. zdecydowano się odwołać do środków ludności i zezwolić pewnym typom spółdzielni mieszkaniowych na prowadzenie działalności inwestycyjnej. Stało się tak za sprawą Uchwały nr 269 Prezydium Rządu, pozwalającej na działalność określonym rodzajom spółdzielni własnościowych⁶. Za wydaniem tej uchwały stały przede wszystkim względy pragmatyczne: chciano zmniejszyć choć trochę powszechny niedobór mieszkań, ściągając przy okazji pieniądze z rynku. Pewną rolę mogły odegrać także działania środowisk spółdzielczych, które powołując się na wzory i doświadczenia radzieckie, usiłowały przekonać władze do reaktywowania niektórych form spółdzielczości mieszkaniowej⁷.

Innym wyłomem w dotychczasowej polityce mieszkaniowej, o minimalnym wprawdzie znaczeniu dla spółdzielczości, było wyłączenie spod publicznej gospodarki lokalami

² Dekret z dnia 26 kwietnia 1948 o Zakładzie Osiedli Robotniczych, Dz.U. nr 24 z 1948 r., poz. 166.

³ Ustawa z 26 lutego 1951, Dz.U. 51, nr 10, poz. 75.

⁴ Dekret z 21 grudnia 1945, Dz.U. 46 z 1945 r., poz. 27.

⁵ Cf. A. Andrzejewski, *Polityka mieszkaniowa*, Warszawa 1987, s. 146–148.

⁶ Uchwała nr 269 Prezydium Rządu z dnia 8 maja 1954 w sprawie spółdzielni mieszkaniowych i zadań spółdzielczości w zakresie budownictwa mieszkaniowego. M P, nr A — 59 z 1954 r., poz. 792.

⁷ Cf. J. Płocharski, *Spółdzielczość mieszkaniowa w Polsce w latach 1945–1956*, Warszawa 1979, s. 52–54.

domów i mieszkań do 4 izb o powierzchni nie większej niż 110 m⁸. W 1955 r. dochodziło do pewnych działań emancypacyjnych i reformatorskich w ubezwłasnowolnionych dotąd strukturach spółdzielczości mieszkaniowej; m.in. zostali dokooptowani do Komisji Spółdzielczości Mieszkaniowej przy Naczelnej Radzie Spółdzielczej działacze spółdzielcy związani z przedwojenną spółdzielczością mieszkaniową oraz przedstawiciele spółdzielczości własnościowej⁹.

REAKTYWOWANIE STRUKTUR SPÓŁDZIELCZYCH W 1956 ROKU

Sygnalizowane zmiany w samej spółdzielczości przed październikiem 1956 r., jak i przede wszystkim popaździernikowe ożywienie spowodowały, że zwołany na koniec grudnia 1956 r. I Krajowy Zjazd Delegatów Spółdzielni Mieszkaniowych doprowadził do restytuowania struktur i działalności spółdzielczości mieszkaniowej w PRL. W trakcie obrad zjazdu delegaci krytycznie ocenili przeszłość. Charakterystyczna może być tu wypowiedź jednego z delegatów: „W ubiegłym okresie zarówno Naczelna Rada Spółdzielcza, jak Zarząd CZS i Biuro Spółdzielni Mieszkaniowych pracowały w oderwaniu od mas spółdzielców i nie przejawiały starań o naprawę krzywd, jakich doznali spółdzielcy w okresie minionego 12–lecia”¹⁰. Z drugiej strony podjęto szereg uchwał, które miały ukierunkować działalność spółdzielczości mieszkaniowej w następnych latach. Jedną z najważniejszych było powołanie samego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych. Nastrój Zjazdu i nadzieje spółdzielców, związane z posiadaniem własnego Związku, dobrze charakteryzują decyzje dotyczące podstaw finansowych tej struktury. Ustalono, że Związek finansowany będzie ze składek spółdzielni. Ideą takiego rozwiązania było stworzenie struktury, która z jednej strony mogłaby poprzez swą samodzielność finansową uwolnić się od nacisków zewnętrznych, z drugiej zaś — jak to ujął jeden z delegatów — płacące spółdzielnie mogły wymagać od Związku rzeczywistego reprezentowania swoich interesów. Użyto w tym kontekście nawet porównania do gospodarki komunalnej, mówiąc, że „gdyby mieszkańcy państwowych domów płacili za mieszkania w dostatecznej wysokości, to żądaliby remontów, a tak — to nie płacą i nie wymagają”¹¹.

Innymi ważnymi postulatami Zjazdu — adresowanymi do władz centralnych — było m.in. zapewnienie spółdzielniom dostępu do dogodnych kredytów, wyłączenie budynków spółdzielczych spod przepisów publicznej gospodarki lokalami i uregulowanie prawnego statusu poszczególnych spółdzielni, a także zwrot majątku Społecznemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu (SPB) — po jego reaktywowaniu¹².

Postulat zapewnienia spółdzielczości warunków do prowadzenia działalności inwestycyjnej spotkał się z pozytywnym odzewem ze strony aparatu państwowego, gdyż mieścił się w ramach koncepcji rozwiązania problemów mieszkaniowych wypracowanej przez władzę partyjne w latach 1957–1958, lansowanej jako tzw. nowa polityka mieszkaniowa. Za symboliczny początek tej koncepcji można uznać przemówienie Władysława Gomułki

⁸ Dekret z 25 czerwca 1954, Dz.U. 54, nr 31, poz. 75.

⁹ J. P ł o c h a r s k i, op. cit., s. 71–72, a także A. M a l i s z e w s k i, *Ewolucja myśli i społeczno–ekonomiczna rola spółdzielczości mieszkaniowej w Polsce*, Warszawa 1992, s. 93.

¹⁰ *I Krajowy Zjazd Delegatów Spółdzielni Mieszkaniowych*, Warszawa 1957, s. 59.

¹¹ *Ibidem*, s. 97–98.

¹² *Ibidem*, s. 102–103.

na X Plenum KC PZPR. I sekretarz KC stwierdził, że „gdyby tylko trzecią część tej sumy, jaką wydatkuje ludność na wódkę, przeznaczać stale, rokrocznie na budowę własnych mieszkań — sprawa rozwiązania trudności mieszkaniowych szybko ruszyłaby naprzód”¹³. Za tym przemówieniem poszły bardziej szczegółowe wypowiedzi i działania. W artykule omawiającym decyzje XI Plenum KC PZPR w sprawach mieszkalnictwa Juliusz Goryński podkreślał, że choć nastawienie na zysk cechuje gospodarkę kapitalistyczną, jednak pewne zasady ekonomiczne muszą obowiązywać także w budownictwie socjalistycznym. Wytyczne XI Plenum KC PZPR miały — zdaniem autora — doprowadzić do tego, by miast subsydiować całe budownictwo, państwo wspomagało konkretne grupy ludności. Pomoc miała mieć różny charakter, stosownie do potrzeb. Za szczególnie ważne uznano w tej publikacji utworzenie zakładowych funduszy mieszkaniowych i wynikające stąd możliwości finansowania budownictwa¹⁴.

Reasumując, można sprowadzić cały sens „nowej polityki mieszkaniowej” do sięgnięcia, w większym niż dotychczas stopniu, do środków finansowych ludności, by zwiększyć liczbę budowanych mieszkań, odciążając zarazem budżet państwa. Służyć miała temu częściowa rezygnacja z monopolu państwa w dziedzinie budownictwa oraz stworzenie lepszych warunków dla budownictwa spółdzielczego i prywatnego. W 1958 r. założenia „nowej polityki mieszkaniowej” zostały przełożone na szereg aktów normatywnych. Najważniejszymi z nich były: Uchwała nr 59 Rady Ministrów w sprawie dodatkowej pomocy Państwa dla spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego, Uchwała nr 60 Rady Ministrów z dnia 15 marca w sprawie zakładowych funduszy mieszkaniowych¹⁵, Uchwała nr 64 Rady Ministrów z dnia 15 marca 1959 r. w sprawie budownictwa zakładowych domów mieszkalnych i zarządzania nimi oraz Uchwała nr 65 w sprawie zapewnienia realnej wartości wkładów na mieszkaniowych książeczkach oszczędnościowych Powszechnej Kasy Oszczędności¹⁶. Pierwsza z nich zapewniała kredyty dla spółdzielczości lokatorskiej na korzystnych warunkach.

Forum, na którym krystalizowało się miejsce całej spółdzielczości po październikowym przesileniu, była Komisja ds. Spółdzielczości przy Wydziale Ekonomicznym KC¹⁷. Na posiedzeniach tejże komisji, walcząc jednoznacznie z ideą „spółdzielczości apolitycznej i integralnej”¹⁸, podkreślano jednocześnie potrzebę zwiększenia samorządności w spółdzielniach¹⁹. Pozostaje sprawą otwartą, czy deklarowanie w 1957 r. potrzeby zwięks-

¹³ W. G o m u ł k a, *Sytuacja w partii i w kraju. Referat wygłoszony na X Plenum KC PZPR 24 października 1957*, Warszawa 1957, s. 49–50.

¹⁴ Cf. J. G o r y Ń s k i, *O uchwałach XI Plenum w zakresie polityki mieszkaniowej*, „Nowe Drogi”, nr 4, 1958, s. 13–26. W następnej publikacji poświęconej temu zagadnieniu, autor zdecydowanie popierał już spółdzielczość lokatorską jako najbardziej egalitarną formę budownictwa ze środków własnych ludności. Cf. idem, *Nowa polityka mieszkaniowa i jej realizacja*, „Nowe Drogi”, nr 10, 1958, s. 31–33.

¹⁵ Cf. M P, nr 22 z 1958 r., poz. 153.

¹⁶ M P, nr 22 z 1958, poz. 153, 155, 156.

¹⁷ Cf. J. K a l i Ń s k i, *Wydziały Gospodarcze KC PZPR w latach 1948–1970*, [w:] *Centrum władzy ludowej 1948–1970*, mps powielany (Projekt badawczy KBN, nr 1 H01GO1712), Warszawa luty 1998.

¹⁸ AAN, 237/XXXI/ 244, k. 35 i 38. Ton dyskusji o spółdzielczości i stawiane jej ograniczenia przez decydentów partyjnych i państwowych były zbieżne z toczoną wówczas dyskusją o miejscu rozwiązań demokratycznych w socjalistycznym państwie. Cf. np. A. W e r b l a n, *Fronty walki*, „Polityka”, nr 3 z 13 marca 1957, a także A. W a c e k (A. W e r b l a n), *Despotyzm wolności*, „Polityka”, nr 4 z 20 marca 1957.

¹⁹ AAN, 237/XXXI/ 244, k. 38.

szenia samorządności w spółdzielniach były tylko zabiegiem werbalnym, czy też stały za tym jakieś rzeczywiste intencje. Niewątpliwie jednak ustawa z 17 lutego 1961 o spółdzielniach i ich związkach²⁰, będąca pochodną dyskusji toczonych w Komisji ds. Spółdzielczości przy Wydziale Ekonomicznym KC, zbliżała polską spółdzielczość do ogólnoswiatowych standardów spółdzielczych, czego wyrazem było ponowne przyjęcie po trzynastu latach wykluczenia polskich organizacji spółdzielczych do Międzynarodowego Związku Spółdzielczego²¹. Szczególnie ważne było określenie w ustawie organów spółdzielczych i przyznanie głównej roli walnemu zgromadzeniu, a później dopiero radzie i zarządowi²². Andrzej Maliszewski podkreśla, że w przeciwieństwie do ustawy z 1950 r., położono tu silny nacisk na jedną z konstytutywnych zasad spółdzielczości, jaką jest podmiotowość członków spółdzielni²³. Choć pozostaje sprawą otwartą, jak idea zawarta w akcie normatywnym przekładała się na działania praktyczne, to jednak nie sposób nie zauważyć tu echa koncepcji spółdzielczych powstałych po politycznych przemianach 1956 roku.

STATUTOWE ORGANY SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ I ICH UPRAWNIENIA W ŚWIETLE USTAWY Z 1961 ROKU

NACZELNA RADA SPÓŁDZIELCZA

Najważniejszą instytucją spółdzielczą była Naczelna Rada Spółdzielcza (NRS). Takie rozwiązanie instytucjonalne wprowadziła już Ustawa o Centralnym Związku Spółdzielczym z 1948 r.²⁴, z tym, że wówczas inne było jej znaczenie i uprawnienia²⁵. Według ustawy z 1961 r. do kompetencji tego ciała należało m.in.: reprezentowanie ruchu spółdzielczego w kraju i za granicą, określanie ogólnych kierunków działalności społeczno-wychowawczej organizacji spółdzielczych, czuwanie nad przestrzeganiem przez organizacje spółdzielcze praworządności i zasad demokracji wewnątrzspółdzielczej, opracowywanie Radzie Ministrów projektów zasad gospodarki finansowej organizacji spółdzielczych, prowadzenie działalności naukowo-badawczej oraz ustalanie zasad zrzeszania się organizacji spółdzielczych w centralne związki. Na wniosek centralnego związku NRS mogła też odebrać uprawnienia rewizyjne²⁶. Specyficzny był sposób wybierania i konstituowania tej instytucji. Nie był to bowiem ani urząd polityczny, ani związek spółdzielni. Była to jakby odrębna instytucja utworzona przez tę ustawę. Składała się ona z delegatów centralnych związków spółdzielczych i organizacji społecznych, takich jak związki zawodowe, ZHP, Liga Kobiet, ZMS, ZMW czy PAN²⁷. Według podobnego klucza była dobierana NRS funkcjonująca na podstawie Ustawy z 21 maja 1948 o Centralnym Związku Spółdzielczym

²⁰ Omówiona szerzej w następnym rozdziale.

²¹ K. B o c z a r, *Spółdzielczość. Problematyka społeczna i ekonomiczna*, Warszawa 1986, s. 375.

²² Art. 31 Ustawy z dnia 17 lutego 1961 o spółdzielniach i ich związkach, Dz.U. nr 12 z 1961 r., poz. 61.

²³ A. M a l i s z e w s k i, op. cit., s. 122. Cf. także „Obwieszczenie Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego z dnia 20 maja 1950 r.” Dz.U. nr 25 z 1950 r., poz. 232 oraz Ustawa z dnia 29 października 1920 r. o spółdzielniach, Dz.U. nr 25 z 1950 r., poz. 232.

²⁴ Ustawa z 21 maja 1948 r. o Centralnym Związku Spółdzielczym i centralach spółdzielni, Dz.U. nr 30 z 1948 r., poz. 199.

²⁵ Cf. K. B o c z a r, op. cit., s. 286.

²⁶ Art. 180 Ustawy z 17 lutego 1961 o spółdzielniach, Dz.U. nr 12 z 1961 r., poz. 61.

²⁷ K. B o c z a r, op. cit., s. 286.

i centralach spółdzielni²⁸. W 1957 r. w związku z reaktywowaniem nowych pionów spółdzielczych Komisja ds. Spółdzielczości przy Wydziale Ekonomicznym KC ustaliła podział parytetów w 39-osobowej Radzie. W większości byli to delegaci central spółdzielczych. Najwięcej otrzymała Centralna Spółdzielnia Rolnicza (11 członków), zaś nowo powstały Związek Spółdzielni Mieszkaniowych miał w Radzie dwóch przedstawicieli. Najmniej, po jednym głose, mieli przedstawiciele Ligi Kobiet i CRZZ²⁹.

Ustawa z 1961 r. wykluczała istnienie jakiegokolwiek aktywności spółdzielczej poza istniejącą strukturą. Do rejestracji spółdzielni potrzebne było oświadczenie właściwego dla danej branży centralnego związku o celowości jej istnienia³⁰. Oprócz wydawania oświadczeń o celowości, w gestii centralnego związku znajdowały się następujące uprawnienia: reprezentowanie interesów zrzeszonych w nim organizacji spółdzielczych wobec organów władzy i administracji państwowej, ustalanie zasad zrzeszania się organizacji spółdzielczych w związki; ustalanie zasad, którym powinny odpowiadać postanowienia statutów zrzeszonych organizacji spółdzielczych, przeprowadzanie lustracji i nadawanie uprawnień lustratorom, prowadzenie instruktażu, kontrolowanie przestrzegania przez zrzeszone organizacje spółdzielcze zasad praworządności oraz demokracji wewnątrzspółdzielczej, konsultowanie z radami narodowymi wytycznych do planów gospodarczo-finansowych spółdzielni, opracowywanie i opiniowanie projektów aktów prawodawczych dotyczących zrzeszonych organizacji spółdzielczych, propagowanie idei i rozwiązań spółdzielczych³¹.

PODSTAWOWE ZADANIA CENTRALNEGO ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Do postanowień tego właśnie aktu prawodawczego dostosowany został na III Zjeździe Delegatów Związku Spółdzielni Mieszkaniowych i Budowlanych w czerwcu 1961 r. statut Związku. Była to już trzecia redakcja statutu od I Zjazdu w 1956 r.³² Związek został zdefiniowany w statucie jako „ogólnokrajowa organizacja spółdzielni budownictwa mieszkaniowego reprezentująca interesy zrzeszonych spółdzielni”³³. Jako cel jego działalności, oprócz zadań wynikających z Ustawy o spółdzielniach i ich związkach, cytowanych już przy okazji omawiania jej, wymieniono na pierwszym miejscu „popieranie rozwoju spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego”³⁴.

Wśród działań Związku służących do realizacji powyższych celów, wynikających z ustawy z 1961 r., wymienia się w tekście działania mające charakter administracyjno-kontrolny jak: opracowywanie wytycznych planów gospodarczych zrzeszonych spółdzielni, opracowywanie ramowych statutów spółdzielni, przeprowadzanie lustracji, wydawanie oświadczeń o celowości założenia spółdzielni, a także działania polegające na wsparciu

²⁸ AAN, 237 /XXXI/ 244, k. 41.

²⁹ Ibidem, k. 42.

³⁰ Art. 4 Ustawy z 17 lutego 1961 roku o spółdzielniach i ich związkach, Dz.U. nr 12 z 1961 r., poz. 61.

³¹ Art. 162 Ustawy z 17 lutego 1961 roku o spółdzielniach i ich związkach, Dz.U. nr 12 z 1961 r., poz. 61.

³² Cf. *I Krajowy Zjazd*, s. 118–129 i *II Krajowy Zjazd Delegatów Spółdzielni Mieszkaniowych*, Warszawa 1959, s. 152–164.

³³ *III Krajowy Zjazd Delegatów Spółdzielni Mieszkaniowych*, Warszawa 1961, s. 154.

³⁴ Ibidem.

logistycznym zrzeszonych spółdzielni: pomaganie w uzyskaniu zaopatrzenia w materiały budowlane, surowce, sprzęt i maszyny, udzielanie porad w zakresie prowadzenia gospodarki mieszkaniowej, działalności inwestycyjnej oraz działalności społeczno–kulturalnej, organizowanie i prowadzenie przedsiębiorstw oraz zakładów usługowych. Z samej definicji Związek wypełniał również zadania organizacyjne, do których należało m.in. zwoływanie narad, konferencji i zjazdów. Strukturami pomocniczymi Związku w wypełnianiu przez niego zadań statutowych mogły być powoływane przezeń oddziały terenowe³⁵.

Członkami Związku według postanowień statutu były spółdzielnie mieszkaniowe, spółdzielnie mieszkaniowo–budowlane, spółdzielcze zrzeszenia budowy domów jednorodzinnych, spółdzielcze zrzeszenia wspólnej administracji domów, spółdzielnie administracyjno–mieszkaniowe, spółdzielcze przedsiębiorstwa budowlane oraz inne spółdzielnie wskazane przez NRS. Warunkiem uzyskania członkostwa w centralnym związku była decyzja zarządu. Oprócz tego należało jeszcze wnieść udział członkowski w wysokości 1000 zł³⁶.

Według statutu członkowie mieli desygnować swoich delegatów na zjazdy oddziałowe, zgłaszać wnioski w sprawie działalności Związku oraz korzystać z jego pomocy, usług i urządzeń. Bardziej rozbudowane były obowiązki członków spółdzielni. Należało do nich m.in. stosowanie się do przepisów Związku i opartych na tych przepisach uchwał jego organów, poddawanie się lustracjom i wypełnianie zaleceń polustracyjnych, uiszczanie składek na rzecz Związku, powiadamianie go o terminach i porządku obrad swych walnych zgromadzeń oraz nadsyłanie protokołów walnych zgromadzeń³⁷.

ORGANY STATUTOWE CZSBM I ICH ZADANIA

Zgodnie z wymogami ustawy z 1961 r. najważniejszym organem Związku był Krajowy Zjazd Delegatów. Drugim w hierarchii organem była Rada, której przysługiwały między Krajowymi Zjazdami Delegatów uprawnienia Zjazdu³⁸. Na trzecim miejscu wymieniony został Zarząd. Taka hierarchia struktur związkowych obowiązywała już zresztą od momentu reaktywowania Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w 1956 r.³⁹

Do kompetencji Krajowego Zjazdu Delegatów według statutu zastrzeżone były takie działania jak uchwalanie i zmiana statutu CZSBM, rozpatrywanie sprawozdań z działalności Związku oraz podejmowanie uchwał co do wniosków Rady Nadzorczej, Zarządu i członków Związku w tych sprawach, ustalanie górnej granicy składek płaconych przez spółdzielnie na Związek, podejmowanie uchwał w sprawie tworzenia funduszy celowych, ustalanie i wybór członków Rady Związku, zatwierdzanie regulaminu tejże Rady oraz rozpatrywanie odwołań od jej uchwał⁴⁰.

Uchwalony na III Zjeździe statut nakazywał zwoływanie Krajowego Zjazdu Delegatów co trzy lata. Była to istotna modyfikacja w stosunku do statutów poprzednich, gdzie zwoływanie zjazdu przewidywano co dwa lata. Prawo do zwołania zjazdu miała Naczelna

³⁵ Cf. paragraf 3 statutu Związku Spółdzielni Mieszkaniowych i Budowlanych, *III Krajowy Zjazd*, s. 155–156.

³⁶ *Ibidem*, s. 156. Tyle wynosiło wówczas średnie miesięczne uposażenie.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ Cf. *I Krajowy Zjazd*, s. 121.

⁴⁰ *III Krajowy Zjazd*, s. 156.

Rada Związku. Według statutu delegatów na Krajowy Zjazd Delegatów wybierały oddziałowe zjazdy podług liczby mandatów przyznanych im przez Radę Związku. Ogólna liczba delegatów wynosiła 300. Jeden mandat miał przypadać na 300 członków spółdzielni⁴¹. Takie rozwiązanie, będące wynikiem rozrostu strukturalnego Związku, zdecydowanie odbiegało od wcześniejszych ustaleń zjazdów spółdzielczości mieszkaniowej, kładących nacisk na jak największą demokrację bezpośrednią przy kreowaniu władz⁴².

Organem nadzorującym pracę CZSBM między zjazdami była jego Rada. Składała się ona z 45 członków⁴³. Wyboru ich miał dokonywać według statutu Zjazd. Furtką w statucie, umożliwiającą wybór dogodnego dla władz partyjnych i rządowych składu Rady, był zapis określający prawo kandydowania do niej. Oprócz członków spółdzielni zrzeszonych w Związku oraz przedstawicieli osób prawnych będących członkami spółdzielni, znalazła się tam również wzmianka o „innych działaczach spółdzielczych”. W skład Rady mieli wchodzić przedstawiciele wszystkich typów spółdzielni zrzeszonych w Związku⁴⁴.

Do kompetencji Rady należało m.in. zatwierdzanie budżetu i planów działalności Związku; wydawanie upoważnień Zarządowi do nabywania i zbywania zakładów oraz nieruchomości; przeprowadzanie kontroli stanu majątkowego Związku; rozpatrywanie skarg i zażaleń na działalność Zarządu oraz odwołań członków i spółdzielni od decyzji Zarządu; ustalanie corocznie na wniosek Zarządu wysokości składek płaconych przez zrzeszone spółdzielnie; tworzenie lub likwidowanie na wniosek Zarządu oddziałów terenowych i zakładów Związku; uchwalanie regulaminów komisji Rady Związku; zatwierdzenie zasad, jakim powinny odpowiadać statuty zrzeszonych spółdzielni. Najważniejszym uprawnieniem kadrowym Rady Związku było powoływanie i odwoływanie Zarządu Związku⁴⁵. Było to jednak uprawnienie dość ograniczone, zważywszy, że wpływ na jego obsadę miał — jak wykażę poniżej — Wydział Ekonomiczny KC.

Trwające od 1956 r. przemiany w spółdzielczości mieszkaniowej przełożyły się na faktyczne i prawne wzmocnienie uprawnień Zarządu Związku⁴⁶ na niekorzyść Rady, co też było charakterystyczne dla ambiwalencji dokonywanych przemian. Takim zwiększonym uprawnieniem było np. wzmiankowane prawo do zwołania zjazdu delegatów oraz wykonywanie uprawnień centralnego związku w stosunku do zrzeszonych w nim spółdzielni⁴⁷. Do kompetencji Zarządu Związku należało również m.in. sporządzanie projektów działalności Związku i realizowanie ich po zatwierdzeniu przez Radę Związku; rozpatrywanie skarg i wniosków zrzeszonych spółdzielni oraz ich członków; nadawanie uprawnień lustratorom do wykonywania czynności lustracyjnych oraz — co szczególnie istotne — decydowanie we wszystkich innych sprawach nie zastrzeżonych do kompetencji Krajowego Zjazdu Delegatów i Rady Związku. Zarządowi Związku przysługiwało również prawo do zwoływania Oddziałowych Zjazdów Delegatów⁴⁸.

⁴¹ *III Krajowy Zjazd*, s. 156–157.

⁴² Cf. *I Krajowy Zjazd*, s. 122.

⁴³ *III Krajowy Zjazd*, s. 157.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 158.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 158.

⁴⁶ Wiązało się to przede wszystkim ze zwiększeniem zadań tej formy budownictwa w Narodowym Planie Gospodarczym oraz coraz większym centralizmem w zarządzaniu gospodarką.

⁴⁷ Prerogatywa ta wypływała bezpośrednio z ustawy z 1961 r. o spółdzielniach i ich związkach. Cf. Ustawa z dnia 17 lutego 1961 r. o spółdzielniach i ich związkach, Dz.U. nr 12 z 1961 r., poz. 61.

⁴⁸ *III Krajowy Zjazd*, s. 159–160.

Warto w tym miejscu przedstawić działanie głównych organów Związku od strony formalnej. Zarząd Związku zbierał się w 1962 r. co tydzień⁴⁹. Dla porównania: posiedzenia plenarne Rady CZSBM — zgodnie zresztą z postanowieniami statutu — odbywały się mniej więcej co kwartał⁵⁰. W porządku obrad Zarządu CZSBM wyróżnić można pewne punkty stałe. Były nimi przede wszystkim: rozpatrywanie i zatwierdzenie oświadczeń o celowości założenia spółdzielni, uchylanie uchwał walnych zgromadzeń spółdzielni, pomoc socjalna dla pracowników Związku. Pomoc ta była przyznawana bądź w trudnych warunkach losowych, bądź na uzupełnienie wkładu mieszkaniowego⁵¹. Inne zagadnienia wpływały z bieżącej sytuacji i zapotrzebowań Związku. Przygotowywanie każdego z punktów posiedzeń powierzone było wyspecjalizowanym komórkom Związku.

W skład struktury biurokratycznej CZSBM wchodziły w 1962 r. m.in. następujące wydziały: Organizacyjno–Prawny, Samorządowo–Społeczny, Gospodarczo–Mieszkaniowy, podlegające Biuru Organizacyjno–Samorządowemu, oraz Wydział Finansów i Rachunkowości, który podlegał Biuru Finansów i Rachunkowości. W gestii Wydziału Organizacyjno–Prawnego znajdowało m.in. opracowywanie wytycznych dla rozwijania i porządkowania sieci spółdzielni. Wydział ten opracowywał także ramowe projekty statutów i regulaminów spółdzielni. Przez wydział ten przechodziły w pierwszej kolejności wnioski o rejestrację nowych spółdzielni. Do zadań tego wydziału należało też wydawanie organu prasowego władz CZSBM — „Informacji i Komunikatów”⁵².

Do zadań Wydziału Samorządowo–Społecznego należała kontrola i opieka nad aktywnością samorządową w spółdzielniach. Wydział ten patronował Komisji Pracy Kobiet. Struktura ta miała też mobilizować spółdzielców do czynów społecznych, działań na rzecz poprawy estetyki miejsca zamieszkania. Ponadto wydział miał organizować kursy i szkolenia. Do jego kompetencji należało również opiniowanie wniosków o odznaczenia spółdzielcze i państwowe⁵³.

Ważną rolę w działaniach Zarządu Związku odgrywały też takie wydziały jak Wydział Gospodarczo–Mieszkaniowy oraz Wydział Finansów i Rachunkowości. Pierwszy z nich odpowiedzialny był za odbiory budynków z własnych inwestycji, jak i z zakupu od rad narodowych. Miał czuwać nad przestrzeganiem obowiązujących normatywów przy projektowaniu i zasiedlaniu mieszkań. Do jego kompetencji należały również — wzmiankowane już wyżej — sprawy budynków spółdzielczych pozostających pod publiczną gospodarką lokalami i związane z tym roszczenia tzw. starych spółdzielni. Wydział ten był też stroną przy konsultowaniu przez władze centralne aktów normatywnych dotyczących gospodarki mieszkaniowej. Wydział Finansów i Rachunkowości miał za zadanie opracowywać — w konsultacji z Ministerstwem — obowiązujące w spółdzielczości systemy finansowania. Uczestniczył też w przygotowywaniu tego typu aktów prawnych dotyczących spółdzielni mieszkaniowych⁵⁴.

Centralistyczny sposób zarządzania Związkiem uwydatniały nikle uprawnienia organów samorządu terytorialnego Związku — Oddziałowych Rad Delegatów i Rad Oddziałowych. Zakres działań zjazdów oddziałowych obejmował m.in. rozpatrywanie planów

⁴⁹ Cf. AAN, CZSBM 1/8, k. 1, 32, 102, 106, 233.

⁵⁰ Cf. AAN, CZSBM 1/210, k. 179, 241, 319.

⁵¹ Cf. np. AAN, CZSBM 1/8, k. 1–2, 106, 233, 287.

⁵² Protokół 4/62 posiedzenia Zarządu CZSBM ze stycznia 1962 r., AAN, CZSBM 1/8, k. 177.

⁵³ Ibidem.

⁵⁴ Ibidem, k. 180–181.

i sprawozdań z działalności oddziału oraz spółdzielni z terenu oddziału, uchwalanie wniosków na Krajowy Zjazd Delegatów, wybór członków rad oddziałowych i delegatów na Krajowy Zjazd Delegatów⁵⁵.

Do zadań Rad Oddziałowych należało przede wszystkim: kontrolowanie działalności spółdzielni na obszarze jej działania, opiniowanie pracy oddziału Związku, obsada stanowiska kierownika oddziału oraz utrzymywanie kontaktów z radami narodowymi, związkami zawodowymi i innymi organizacjami społecznymi⁵⁶.

KADRY

Mimo zwiększającej się liczby członków Rady⁵⁷ od początku we władzach spółdzielczości mieszkaniowej zasiadała stale pewna grupa osób. Byli to: Franciszek Heliński, wiceprzewodniczący Rady Związku w 1961 r., członek Rady Związku od momentu jego powstania w grudniu 1956 r. (w latach 1956–1961 przewodniczący Rady Związku); Jan Urban (wiceprzewodniczący Rady Związku w 1961 r., a zarazem pierwszy przewodniczący Rady ZSM po jego powstaniu w 1956 r.); legitymujący się dużym stażem sekretarz Rady Stanisław Leśniewski⁵⁸. Inni członkowie Prezydium Rady to: Gabriela Gawecka — przewodnicząca Komisji Pracy Kobiet, Jan Lengas — przewodniczący Komisji Organizacyjno-Samorządowej, Roman Raszewski — przewodniczący Komisji Gospodarki Mieszkaniowej, Bolesław Wański — przewodniczący Komisji Inwestycyjnej i Kazimierz Werbicki — przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Byli oni delegatami na poprzednich zjazdach spółdzielczości mieszkaniowej, choć wcześniej nie piastowali eksponowanych stanowisk⁵⁹.

Ważną rolę w kształtowaniu spółdzielczości mieszkaniowej do 1961 r. odegrali też tacy członkowie Rady Związku jak np. Adam Andrzejewski — autor licznych publikacji na temat mieszkalnictwa, związany z Instytutem Budownictwa Mieszkaniowego, czy reprezentujący spółdzielczość własnościową Jacek Trawiński⁶⁰. Poza trzema członkami Rady — Zdzisławem Białoskórskim, reprezentującym WRN w Katowicach, Czesławem Krankowskim z KW we Wrocławiu i wiceprzewodniczącym CRZZ Piotrem Gajewskim — wszystkie pozostałe osoby (przynajmniej nominalnie) związane były z jakimiś spółdzielniami mieszkaniowymi. Członkami spółdzielni byli np. posłowie Eugeniusz Ajnenkiel i Kazimierz Śliwa oraz członek Komisji Budownictwa KC PZPR Gertruda Pawlak-Finderowa⁶¹. Przewodniczący Rady Związku Roman Piotrowski był związany nominalnie z WSM⁶², przed 1939 r. był czynny zawodowo jako architekt oraz kierował Osiedlami Robotniczymi w latach 1934–1939. W latach 1949–1956 kierował Ministerstwem Budowy Miast i Osiedli, które realizowało program dość odległy od koncepcji spółdzielczych. Od

⁵⁵ *I Krajowy Zjazd*, s. 160.

⁵⁶ *I Krajowy Zjazd*, s. 160.

⁵⁷ W 1956 r. rada ZSM liczyła 24 członków i 6 zastępców, w 1959 r. rada ZSMiB — 36 członków, zaś w 1961 r. rada CZSBM — 45 osób. Cf. *I Krajowy Zjazd*, s. 149; *II Krajowy Zjazd*, s. 206–207 oraz *III Krajowy Zjazd*, 173–174.

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ Cf. *I Krajowy Zjazd*, s. 136–149, a także *II Krajowy Zjazd*, s. 174–201.

⁶⁰ Cf. J. Płocharski, *op. cit.*, s. 71.

⁶¹ *III Krajowy Zjazd*, s. 172–174.

⁶² *Ibidem*.

1956 do 1961 r. był ambasadorem w NRD⁶³. Należy domniemywać, że jego powrót do spraw mieszkaniowych związany był z koncepcją coraz większego podporządkowania spółdzielczości strukturom państwa.

Dość stabilna grupa tworzyła też od 1956 r. Zarząd CZSBM. Pierwszym przewodniczącym związku zrzeszającego spółdzielnie mieszkaniowe był od 1956 r. do stycznia 1960 r. Marian Nowicki. Był on przed wojną jednym z organizatorów WSM i członkiem władz PPS. W czasie okupacji należał do PPS–WRN. Po zakończeniu wojny należał do grupy socjalistów współpracującej z komunistami. Po wyzwoleniu Warszawy był prezesem Zarządu WSM. W 1946 r. został wybrany posłem do Krajowej Rady Narodowej, zaś w latach 1947–1952 posłem na Sejm pierwszej kadencji. W 1949 r. odszedł z WSM i pracował m.in. w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej⁶⁴. Czynny był także w strukturach „upaństwowionej” po 1949 r. spółdzielczości, piastując m.in. stanowisko wiceprzewodniczącego Komisji Spółdzielczości Mieszkaniowej przy Naczelnej Radzie Spółdzielczej⁶⁵. Komisja walczyła w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych o respektowanie w ramach istniejącego porządku prawnego podstawowych praw spółdzielczych⁶⁶.

Wybrany przewodniczącym Związku w 1961 r. Witold Kasperski był członkiem Zarządu od 1956 r., podobnie jak zastępca przewodniczącego Franciszek Kielan⁶⁷. Przed powstaniem Związku Witold Kasperski był dyrektorem Biura Spółdzielni Mieszkaniowych przy Centralnym Związku Spółdzielczym. Franciszek Kielan, członek ZSL⁶⁸, związany był w latach siedemdziesiątych z tzw. Delegacją Spółdzielni Budowlanych, która walczyła o równouprawnienie spółdzielczości własnościowej. Jego wejście wraz z Ireną Pauszer do Komisji Spółdzielczości mieszkaniowej przy NRS na początku 1955 r. było sygnałem zachodzących przemian w strukturach spółdzielczości mieszkaniowej⁶⁹. Do Zarządu Związku został również wybrany w 1961 r. Władysław Wawrzewski, reprezentujący RSM „Osiedle Młodych”⁷⁰.

STRUKTURY I ZASOBY ZARZĄDZANE PRZEZ CZSBM

W końcu marca 1961 r. istniało w Polsce 1077 spółdzielni. Ich terenowy rozkład przedstawiał się następująco: na ziemiach zachodnich zlokalizowanych było 140 spółdzielni (13%), w miastach powiatowych i mniejszych istniało 497 spółdzielni (46,1%)⁷¹. Resztę stanowiły wielkie miasta. Najwięcej członków spółdzielni mieszkaniowych rekrutowało się z Warszawy (40 tys. osób) i z województwa katowickiego (15 tys.). Silne ośrodki spółdzielczości mieszkaniowej znajdowały się także w województwach poznańskim i gdań-

⁶³ *Encyklopedia Powszechna PWN* t. III, Warszawa 1975, s. 525.

⁶⁴ PSB, t. XXIII, s. 331–333.

⁶⁵ *I Krajowy Zjazd*, s. 6.

⁶⁶ J. Płocharski, op. cit., s. 61. Jednocześnie autor podnosi dwuznaczną rolę tego ciała w ramach tzw. akcji weryfikacji spółdzielni.

⁶⁷ Cf. *I Krajowy Zjazd*, s. 149.

⁶⁸ AAN, 237 /XXXI/ 244, k. 47.

⁶⁹ J. Płocharski, op. cit., s. 71.

⁷⁰ Cf. *III Krajowy Zjazd*, s. 169 i 174.

⁷¹ Notatka ZSMiB dla Wydziału ekonomicznego KC PZPR w sprawie III Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Mieszkaniowej z 25 maja 1961, AAN, PZPR 2679, k. 218.

skim⁷². Ogółem spółdzielnie zrzeszały 147,5 tys. członków, z których około 56 tys. zamieszkiwało już w domach spółdzielni, zaś około 91 tys. oczekiwało na mieszkanie. Ponad 80% członków związanych było ze spółdzielniami typu lokatorskiego. Zasoby mieszkaniowe spółdzielni wynosiły pod koniec 1960 r. 53 014 mieszkań o powierzchni 2725 tys. m⁷³.

Rozwój ilościowy spowodował także znaczny rozrost struktur związkowych. W 1961 r. oddziały Związku istniały we wszystkich województwach. Związek zatrudniał ogółem 399 pracowników, z czego w centrali Związku zatrudnionych było 89, a w oddziałach 310⁷⁴. Według danych zawartych w referacie prezesa Związku wygłoszonym na III zjeździe spółdzielczości mieszkaniowej w 1961 r., na jednego pracownika Związku przypadało 2,8 spółdzielni i 3750 członków. Zdaniem władz Związku proporcje te były dalece niewystarczające. Oprócz oddziałów Związkowi podlegały też zakłady usług inwestycyjnych oraz biuro projektowe „Inwestprojekt”.

Zadaniem zakładów (zespołów) usług inwestycyjnych było przygotowywanie pod względem logistycznym i prawnym terenów pod budowę oraz sprawowanie nadzoru nad pracami budowlanymi. Pierwsze struktury tego typu zaczęły powstawać przy oddziałach Związku w 1960 r. Ich celem miało być organizowanie nadzoru inwestorskiego dla mniejszych spółdzielni, nie posiadających własnych służb inwestycyjnych. Pierwotnie w 1960 r. powstały cztery zespoły inspektorów nadzoru. Te zaś uległy wkrótce przekształceniu w zakłady usług inwestycyjnych. W 1961 r. istniało dwanaście zespołów przy oddziałach Związku. W tymże roku było tam zatrudnionych 111 osób. Z ich usług skorzystało wtedy ogółem 158 spółdzielni, zaś wartość nadzorowanych robót wyniosła 439 mln złotych (stanowiło to 32% wszystkich robót prowadzonych przez spółdzielnie mieszkaniowe). W następnych latach zakłady zostaną przekształcone z komórek oddziałowych Związku w zakłady Związku działające na wewnętrznym rozrachunku gospodarczym⁷⁵.

Równocześnie, wraz z powstawaniem służb inwestycyjnych, Związek rozwijał także sieć własnych biur projektowych. Było to wynikiem zwiększenia zadań spółdzielczości mieszkaniowej w ramach Narodowego Planu Gospodarczego. W 1961 r. Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Projektowe (podlegające Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy) zostało przejęte przez CZSBM i przekształcone w Zakład Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt”. W 1961 r. było w nim zatrudnionych 829 osób. Trzeba tu zresztą zaznaczyć, że w początkowym okresie tylko pewną część produkcji przedsiębiorstwa stanowiły projekty inwestycji mieszkaniowych: w 1961 r. — 22%, w 1962 — 40%⁷⁶. Wiązało się to przede wszystkim z tym, że „Inwestprojekt” działał na własnym rozrachunku ekonomicznym. Istotną słabością powstałego CZSBM (jak i całej spółdzielczości mieszkaniowej) był brak własnego wykonawstwa⁷⁷.

⁷² Cf. referat wygłoszony przez prezesa Związku Witolda Kasperskiego na III Krajowym Zjeździe Delegatów Spółdzielni Mieszkaniowych, [w:] *III Krajowy Zjazd*, s. 36.

⁷³ Notatka ZSMiB, AAN, PZPR 2679, k. 218–220.

⁷⁴ Ibidem, k. 53.

⁷⁵ B. S a a r, *Spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe w Polsce*, Warszawa 1967, s. 45–46.

⁷⁶ Ibidem, s. 47.

⁷⁷ Genezę tego stanu rzeczy przedstawiłem w poprzednim rozdziale.

EWOLUCJA ZADAŃ I STRUKTUR SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ
PO PAŹDZIERNIKU 1956 ROKUSPOSOBY OGRANICZANIA SAMODZIELNOŚCI RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO
PRZEZ WŁADZE

Rozwój ilościowy miał jednak swoją cenę. Trzeba bowiem stwierdzić, że tę dziedzinę spółdzielczości udało się dość szybko podporządkować decyzjom centralnym. Skuteczną formą kontroli była instytucja nomenklatury i sposób w jaki przekazywano decyzje gospodarce podejmowane na zjazdach i plenach PZPR w „dół”⁷⁸. Według dokumentu z kwietnia 1956 r. w nomenklaturze KC znajdowali się prezesi central spółdzielczych i ich zastępcy⁷⁹. Sytuacja ta nie uległa zasadniczej zmianie w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, świadczyć może o tym materiał Komisji ds. Spółdzielczości przy Wydziale Ekonomicznym KC. W materiale tym omawiając upartyjnienie Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej, którego personalnym i strukturalnym kontynuatorem był CZSBM, podaje się następujące liczby: na 24 członków rady nadzorczej członkami PZPR było 14, w prezydium rady z 7 członków 4 należało do partii, zaś z sześciuosobowego zarządu członkami partii były 4 osoby, jedna była członkiem ZSL i jedna bezpartyjna⁸⁰. Podobny „rozkład sił” występował także w innych związkach spółdzielczych, np. w spółdzielczości produkcyjnej.

W następnych latach proces podporządkowywania spółdzielczości drogą nomenklaturowych powiązań jeszcze się nasilił. Z przesłanej przez Związek Spółdzielni Mieszkaniowych i Budowlanych (ZSMiB) do Wydziału Ekonomicznego KC notatki na tydzień przed III Krajowym Zjazdem Delegatów Związku Spółdzielni Mieszkaniowych i Budowlanych wynika, że scenariusz zjazdu jak i jego ustalenia pozostawały domeną Wydziału Ekonomicznego KC. Zjazd, w którym na 305 delegatów 181 było członkami PZPR miał — według notatki — zająć się m.in. obniżeniem średniej wielkości mieszkań budowanych przez spółdzielczość, przyjąć uchwałę o wybudowaniu 10 tys. izb ponad założenia Narodowego Planu Gospodarczego⁸¹, wprowadzić normy zagęszczenia w spółdzielczości lokatorskiej odpowiadające normom obowiązującym w domach objętych publiczną gospodarką lokalami. Jednocześnie postanowiono wzmocnić kontrolę społeczną⁸². Informacja szczegółowo ujmowała też sprawy kadrowe. Na przewodniczącego Rady Związku proponowano Romana Piotrowskiego, jako członków Rady wymieniano wiceprzewodniczącego CRZZ Piotra Gajewskiego, Gertrudę Pawlak-Finderową z Wydziału Ekonomicznego KC, oraz członkinię SD i posłankę na sejm Zofię Stypułkowską. Prezesem Związku miał pozostać pełniący tę funkcję dotychczas członek PZPR Witold Kasperski. ZSMiB zasięgał też opinii Wydziału Ekonomicznego co do reprezentatywności terytorialnej składu Rady. Według propozycji ZSMiB, na 45 członków Rady 11 miało być z Warszawy, 34 z „terenu”

⁷⁸ Ten mechanizm omawia szczegółowo J. K a l i Ń s k i w referacie *System decyzyjny PZPR w sferze gospodarczej do 1970 r.*, [w:] *Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, mps powielany (Projekt badawczy KBN, nr 1 H01GO1712), Warszawa luty 1998.

⁷⁹ Dokument sygnowany przez E. Ochaba, opublikowany został przez A. P a c z k o w s k i e g o jako załącznik referatu *System nomenklatury: uwagi wstępne i pytania badawcze*, [w:] *Centrum władzy w Polsce 1948–1970*.

⁸⁰ AAN, 237 /XXXI/ 244, k. 56.

⁸¹ AAN, PZPR 2679, k. 223.

⁸² Ibidem, k. 224.

(w tym około 5 miało reprezentować Śląsk). Parytety dla poszczególnych rodzajów spółdzielczości miały wyglądać następująco: 35 przedstawicieli spółdzielni mieszkaniowych typu lokatorskiego (w tym 16 z robotniczych spółdzielni zakładowych i międzyzakładowych) oraz 4 przedstawicieli spółdzielni własnościowych⁸³. Powyższy „scenariusz” stanowił wyraźne odejście od idei lansowanych w spółdzielczości mieszkaniowej po Październiku, gdzie przewidywano równoprawne traktowanie obu form spółdzielczego budownictwa⁸⁴.

Ingerencja władz centralnych zagwarantowana była również w aktach normatywnych. We wstępie do Ustawy z dnia 17 lutego 1961 r. o spółdzielniach i ich związkach znalazła się bowiem następująca definicja spółdzielni i spółdzielczości w PRL: „Spółdzielnia jest dobrowolnym i samorządnym zrzeszeniem o nieograniczonej liczbie członków i zmiennym funduszu udziałowym; ma ona na celu prowadzenie działalności gospodarczej w ramach narodowego planu gospodarczego”⁸⁵. Zapis podporządkowujący wszelką aktywność gospodarczą spółdzielczości NPG, pozwalał *de facto* na pełne jej ubezwłasnowolnienie przez władze⁸⁶.

LIKwidACJA SpołeczNEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO

Przyczynkiem do małego stopnia rzeczywistej suwerenności spółdzielczości mieszkaniowej może być praca jej statutowych struktur. Wyrazem odejścia od „ideałów Października” była postępująca od II Zjazdu Spółdzielczości Mieszkaniowej w 1959 r. rytualizacja obrad⁸⁷. Bardziej jeszcze wymiernym dowodem ewolucji spółdzielczości mieszkaniowej w drugiej połowie lat pięćdziesiątych może być sposób, w jaki zostały zrealizowane oczekiwania spółdzielców wyrażone na I Zjeździe. Najważniejszym z nich, odnoszącym się do samych struktur spółdzielczych, było reaktywowanie Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

Tradycje posiadania przez spółdzielczość mieszkaniową własnego przedsiębiorstwa budowlanego sięgały czasów przedwojennych. We wrześniu 1928 r. aktywiści WSM zdecydowali o powołaniu SPB⁸⁸. Jakis czas istniało ono także po wojnie, jednak marginalizacja spółdzielczości położyła kres jego realnej działalności. Nawiązując do pozytywnych wzorców spółdzielczych, uczestnicy I Krajowego Zjazdu opowiedzieli się zdecydowanie za reaktywowaniem tej instytucji⁸⁹. W wyniku tych działań w 1957 r. SPB zostało reaktywowane⁹⁰. W następnych latach rozwijało się dość prężnie, w 1958 r. wybudowało 2247 izb (w tym 1145 dla spółdzielni mieszkaniowych), w 1959 14 759 izb (10 231 dla spółdzielni). Według ustaleń II Krajowego Zjazdu z 1959 r. SPB miało w następnych latach wykonywać

⁸³ Ibidem.

⁸⁴ Cf. paragraf 10 statutu Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, [w:] *I Krajowy Zjazd*, s. 122.

⁸⁵ Dz.U. nr 12 z 1961 r., poz. 61, art. 1.

⁸⁶ Art. 1 Ustawy z dnia 17 lutego 1961 o spółdzielniach i ich związkach, Dz.U. nr 12 z 1961 r., poz. 61.

⁸⁷ II Zjazd rozpoczął się od przemówienia członka Biura Politycznego KC PZPR Stefana Jędrzychowskiego, w którym definiował priorytety spółdzielczości mieszkaniowej (*II Krajowy Zjazd*, Warszawa 1959, s. 15–30). Z kolei uczestnicy III Zjazdu przyjmują *List Zjazdu do I sekretarza KC PZPR tow. Władysława Gomułki*, w którym podejmują zobowiązania inwestycyjne na pięciolatkę 1961–65 (*III Krajowy Zjazd*, s. 7–9).

⁸⁸ Cf. J. A. Szymanski, *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa 1921–1970*, Warszawa 1989, s. 28–29.

⁸⁹ *I Krajowy Zjazd*, s. 72–73.

⁹⁰ Uchwała nr 97 Rady Ministrów z 15 marca 1957 w sprawie reaktywowania SPB (niepublikowana). Cf. B. S a a r, op. cit., s. 47.

większość spółdzielczego budownictwa⁹¹. 1 lipca 1960 przedsiębiorstwo zostało jednak upaństwowione. Oficjalnym powodem jego likwidacji były różne nieprawidłowości w jego działaniu — zła struktura zatrudnienia oraz zła organizacja zadań, wynikłe jakoby z nazbyt szybkiego rozwoju⁹².

Wydaje się jednak, że przysłowiowym gwoździem do trumny samodzielnego wykonawstwa spółdzielczego była krytyka ze strony I sekretarza KC, połączona z generalną tendencją powrotu do centralistycznych metod w zarządzaniu gospodarką. Władysław Gomułka, przemawiając na VIII Sprawozdawczo–Wyborczej Warszawskiej Konferencji Partyjnej PZPR, podał jako przykład złego gospodarowania warszawskie oddziały SPB⁹³.

ZMIANA MODELU POLITYKI MIESZKANIOWEJ PAŃSTWA

O wiele bardziej jednak niż przez decyzje kadrowe i strukturalne, spółdzielczość traciła swoją podmiotowość wskutek założeń polityki mieszkaniowej państwa. Odchodzenie od pewnego liberalizmu gospodarczego i powrót do szukania tzw. rezerw prostych w polityce mieszkaniowej, ograniczało samodzielność inwestycyjną spółdzielczości. Już od 1958 r. została ona zmuszona do przestrzegania szeregu wytycznych oszczędnościowych, by nie narażać się na zarzut marnotrawstwa⁹⁴. Ulegając tym naciskom, Związek od 1959 r. zaczął podejmować działania administracyjne mające ograniczyć liczbę inwestujących spółdzielni. Na przykład w Gdańsku od 1959 r. zaprzestano wydawać zezwolenia na zakładanie nowych spółdzielni, próbowano łączyć już istniejące oraz rozbudowywano struktury międzyspółdzielcze, np. służby inwestycyjne⁹⁵. Zalecenie ograniczenia liczby istniejących i inwestujących spółdzielni mieszkaniowych zostało też zawarte w uchwałach III Zjazdu⁹⁶.

Proces ten rozwinął się na szerszą skalę w 1962 r. W dokumentach wewnętrznych władze CZSBM przyjęły założenie, że: „na każdym wielkim placu budowy pozostanie jedna spółdzielnia”⁹⁷. Zbyt duża liczba spółdzielni na danym terenie wywoływała głosy krytyczne władz Związku. Dlatego też za niezadowolającą uznano sytuację w Gdyni w 1962 r., gdzie na jednej ulicy znajdowały się domy kilku spółdzielni⁹⁸. Sądząc z materiałów sprawozdawczych, działania w tej dziedzinie były dość efektywne, gdyż pod koniec 1962 r. w sprawozdaniu stwierdzano: „Związek podjął próbę porządkowania sieci spółdzielni. Nowe spółdzielnie powstają tylko w tych miejscowościach, gdzie dotychczas spółdzielni nie było. Natomiast w dużych miastach liczba spółdzielni maleje w wyniku akcji łączeniowej”⁹⁹. Jednym z celów praktycznych, jakie chciano uzyskać poprzez wszelkiego

⁹¹ *II Krajowy Zjazd*, s. 133.

⁹² B. S a a r, op. cit., s. 47.

⁹³ AAN, PZPR 2679, k. 63. Znamionuje to zresztą szersze zjawisko, jakim był coraz większy osobisty wpływ Władysława Gomułki na decyzje gospodarcze. Cf. J. E i s l e r, *Marzec 1968*, Warszawa 1961, s. 81–82.

⁹⁴ Cf. narada w sprawie budownictwa w URM 1961, AAN, PZPR 2679, k. 121–182a.

⁹⁵ *Informacja o budownictwie spółdzielczym na terenie województwa gdańskiego i dalszych kierunkach jego rozwoju w latach 1963–1970*, AAN, CZSBM 1/210, k. 215.

⁹⁶ Cf. *III Krajowy Zjazd*, s. 142.

⁹⁷ Cf. AAN, CZSBM 1/210, k. 215.

⁹⁸ *Ibidem*, k. 215.

⁹⁹ *Ibidem*, k. 323.

typu akcje łączeniowe, była oszczędność. Zazwyczaj impulsem ku temu były wnioski gospodarze któregoś plenum KC PZPR. Deklarowanym w 1963 r. przez władze Związku powodem koncentracji służb inwestycyjnych była chęć ograniczenia administracji i zwiększenie jej fachowości. Działania te zapoczątkowane były jednak wytycznymi XIV Plenum KC PZPR¹⁰⁰. Ostatecznie w wyniku koncentracji spółdzielni ich liczba w 1964 r. spadła do 1045¹⁰¹, w porównaniu do 1077¹⁰² w 1961 r., mimo że liczba członków uległa przez te lata niemal podwojeniu — z 147 500 członków w 1961 r. do 258 900 pod koniec 1963 r.¹⁰³ W informacji dla prasy przed IV Zjazdem Delegatów podkreślono jednocześnie, że na 124 spółdzielnie utworzone w latach 1961–1963, tylko osiem powstało w miastach wojewódzkich, pozostałe zaś w mniejszych miejscowościach¹⁰⁴.

Trudno jednoznacznie określić na podstawie samych tylko materiałów centralnych struktur Związku (Rady i Zarządu), jaki był stosunek spółdzielców do działań łączeniowych. Z pewnością dostrzegano na szczeblu centralnym zagrożenia wynikające ze zbytnej centralizacji. Na posiedzeniu Rady w styczniu 1962 r. jeden z jej członków stwierdził, że koncentracja służb lustracyjnych nie zawsze niesie ze sobą tylko pozytywne skutki. Może bowiem „zacieśniać horyzonty lustratorom” i ograniczać wymianę doświadczeń¹⁰⁵, z pewnością zdawano też sobie sprawę, iż zmuszenie mniejszych spółdzielni do korzystania z usług terenowych służb inwestycyjnych Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych, spowodowane „koncentracją” spółdzielczych służb inwestycyjnych, pogłębi tylko istniejące problemy¹⁰⁶.

EWOLUCJA POSTAW W SAMEJ SPÓLDZIELCZOŚCI

Błędem byłoby założenie, że podporządkowanie spółdzielczości centralnym wytycznym rodziło tylko negatywne konsekwencje. Funkcjonariusze spółdzielczy starali się np. wykorzystać fakt, iż CZSBM wraz ze wzrostem budownictwa spółdzielczego zaczął być postrzegany jako swoista ekspozytura władz. Okoliczność ta, krępująca nieco w relacjach ze spółdzielniami, które zarzucały Związkowi nadmierne zburokratyzowanie się¹⁰⁷, była bardzo przydatnym argumentem przy uzyskiwaniu od kierownictwa gospodarczego kraju „beneficjów” dla centralnych struktur Związku i ich pracowników. Rada Związku stwierdziła w końcu 1962 r., że ówczesna siatka płac nie przystawała już do potrzeb, gdyż Związek nabrał cech resortu. Potrzebni są więc wysokokwalifikowani fachowcy¹⁰⁸. Skądinąd średnia pensja w CZSBM była w tym czasie relatywnie wysoka i wynosiła w centrali 2969 zł, a w oddziałach 2491 zł. W 1963 r. średnia pensja w Związku wynosiła 2596 zł¹⁰⁹,

¹⁰⁰ Cf. *Plan pracy Związku w 1964 roku*, AAN, CZSBM 1/231, k. 63.

¹⁰¹ AAN, CZSBM 1/288, k. 1.

¹⁰² AAN, PZPR 2679, k. 218.

¹⁰³ Cf. *ibidem* i AAN, CZSBM 1/288, k. 2.

¹⁰⁴ AAN, CZSBM 1/288, k. 1.

¹⁰⁵ AAN, CZSBM 1/210, k. 28.

¹⁰⁶ Cf. AAN, CZSBM 1/231, k. 63.

¹⁰⁷ Cf. AAN, CZSBM, 5/1, k. 43.

¹⁰⁸ *Ibidem*, k. 332–334.

¹⁰⁹ AAN CZSBM 1/210, k. 333.

zaś w 1964 r. — 2660 zł¹¹⁰ (dla porównania: wysokość najniższej płacy — zatwierdzona przez Radę Ministrów w sierpniu 1962 r. na wniosek CRZZ — wynosiła 700 zł)¹¹¹.

Podkreślając dynamiczny rozwój budownictwa spółdzielczego, Związek wystąpił w 1964 r. do wicepremiera Piotra Jaroszewicza o zgodę na wprowadzenie w spółdzielczości stu wynagrodzeń specjalnych dla wybitnych specjalistów. Oprócz argumentacji, podkreślającej wagę spółdzielczości mieszkaniowej w świetle uchwał IV Zjazdu PZPR, liczone we władzach CZSBM także na protekcję nestora spółdzielczości mieszkaniowej, wówczas wiceszefa URM Stanisława Tołwińskiego¹¹².

Odwolywanie się do wagi budownictwa spółdzielczego i podkreślanie ciągłego jego rozwoju było zresztą swoistą areną, w którą opatrywano wszystkie prośby związane z wewnętrznymi potrzebami CZSBM. Znamienne zresztą, że tyczyło się to kwestii szerszych niż tylko wynagrodzenia osobowe. W taki sposób CZSBM uzasadniał bowiem prośbę do Komisji Planowania o przyznanie w latach 1965–1967 limitów inwestycyjnych na biurowiec Związku, czy też o zgodę na zakup przez Związek w 1965 r. samochodów dostawczych marki „Żuk”¹¹³. Podobne argumenty zawierała prośba prezesa CZSBM do Urzędu Rady Ministrów o zamianę samochodu służbowego.

PRZEMIANY STRUKTUR SPÓŁDZIELCZYCH W LATACH 1961–1965

Istotną przemianą strukturalną, która miała miejsce w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, było przekształcenie zakładu usług inwestycyjnych w samodzielne zakłady. Pomimo różnych działań oszczędnościowych i kompresji etatów, zakłady usług inwestycyjnych skazane były na sukces. Wiązało się to z rozwojem budownictwa spółdzielczego. Ponadto pozbawiona własnego wykonawstwa po likwidacji SPB spółdzielczość chciała być choć trochę uniezależniona od DBOR. Decydenci CZSBM tłumaczyli konieczność posiadania przez spółdzielczość mieszkaniową własnych służb inwestycyjnych faktem, iż jako „inwestor nowego typu”, który nie tylko buduje, lecz i użytkuje to budownictwo, musi mieć wpływ na jego jakość i formę¹¹⁴. Jak można wnosić z wypowiedzi Gertrudy Pawlak-Finderowej, która jak wspominałem, była jednocześnie członkiem Rady CZSBM i funkcjonariuszem Wydziału Ekonomicznego KC, władze centralne były również za utrzymywaniem przez spółdzielczość własnych służb inwestycyjnych („Wydział Ekonomiczny KC Partii jest zdecydowanym przeciwnikiem koncepcji powierzenia DBOR-owi funkcji koordynatora całości budownictwa mieszkaniowego. Doprowadziłoby to monopolu, podczas gdy potrzebna jest zdrowa konkurencja o lepsze, szybsze inwestycje”¹¹⁵).

W 1962 r. kontrowersje budził jedynie sposób organizacji służb inwestycyjnych. Zwolennicy przekształcenia ich w zakłady Związku, działające na własnym rozrachunku, wskazywali na płynące z tego korzyści, związane głównie z większymi możliwościami strukturalnymi. Przeciwnicy takiego rozwiązania obawiali się, że przekształcenie Zespołów Usług Inwestycyjnych w samodzielne zakłady może spowodować ich wyobcowanie ze

¹¹⁰ AAN, CZSBM 1/231, k. 84.

¹¹¹ *Świat w przekroju*, Warszawa 1962, s. 10.

¹¹² AAN, CZSBM 1/286, k. 114.

¹¹³ *Ibidem*, k. 70–71, 113, 198.

¹¹⁴ AAN, CZSBM 1/210, k. 340.

¹¹⁵ *Ibidem*, k. 342.

spółdzielni¹¹⁶. Obawy te nie były bezpodstawne, gdyż współpraca spółdzielni z innym samodzielnym zakładem Związku — „Inwestprojektem” — nie zawsze układała się dobrze¹¹⁷. W 1963 r. udział Zakładów Usług Inwestycyjnych w inwestycjach spółdzielni znacznie wzrósł. W 1961 r. z usług zakładów korzystało 185 spółdzielni inwestujących, zaś w 1963 r. było ich już 303, co stanowiło 59% ogólnej liczby spółdzielni inwestujących¹¹⁸. Udział w całości robót budowlanych prowadzonych przez spółdzielnie wzrósł zaś odpowiednio z 14,8% w 1961 r. do 40,1% w 1963 r. Przez cały ten okres udział DBOR wynosił nieco ponad 20%¹¹⁹. W następnych latach — wnosząc z materiałów sprawozdawczych CZSBM — Zakłady Usług Inwestycyjnych zwiększały jeszcze proporcjonalnie i ilościowo swoje zadania¹²⁰. Ten rozwój związany był z dwiema — wzmiankowanymi wyżej — przesłankami: oszczędnościami w samych spółdzielniach, zmuszającymi je do współpracy z zakładami Związku, oraz z tendencjami autarkicznymi w samym CZSBM. Zakłady Usług Inwestycyjnych istniały jako samodzielne zakłady Związku do początku lat siedemdziesiątych, kiedy to w ramach kolejnej akcji centralizacyjnej zostały połączone z „Inwestprojektem”¹²¹.

Ta dokonana w latach siedemdziesiątych fuzja obu spółdzielczych zakładów miała swoje antecedencje w okresie 1961–1965. Oba przedsiębiorstwa uzyskały wówczas zbliżony status w ramach Związku. Z jednej strony bowiem zakłady usług inwestycyjnych zyskały pewien margines strukturalnej autonomii wobec Związku, z drugiej Związek coraz bardziej podporządkowywał sobie „Inwestprojekt”. Przykładem takich działań może być okoliczność, iż Rada CZSBM w marcu 1962 r. nakazała kierownictwu „Inwestprojektowi” większe otwarcie na potrzeby spółdzielczości mieszkaniowej. Według tych wytycznych 75% produkcji przedsiębiorstwa miało pracować na potrzeby spółdzielczości. Na tym posiedzeniu zdecydowano również zwołać wspólną naradę dyrektorów oddziału Związku i przedstawicieli „Inwestprojektowi”. Jej celem miało być poznanie wzajemnych oczekiwań i potrzeb¹²².

PODSUMOWANIE

Powyższe przemiany traktować można jako stopniowy odwrót od idei głoszonych na październikowym zjeździe spółdzielców w 1956 r. Spółdzielczość, która miała być alternatywnym wobec państwowego monopolisty dostarczycielem mieszkań, coraz bardziej się do niego upodabniała, przejmując zarówno zadania, jak i metody pracy. Ostatecznym przekreśleniem idei głoszonych w 1956 r. jest wydana w 1965 r. Uchwała nr 122 Rady

¹¹⁶ Ibidem, k. 328.

¹¹⁷ Spółdzielnie skarżyły się na forum Rady Związku na nieprawidłową realizację ich zamówień przez „Inwestprojekt”. Cf. AAN, CZSBM 1/210, k. 327.

¹¹⁸ AAN CZSBM 1/231, k. 143.

¹¹⁹ Ibidem, k. 144.

¹²⁰ Cf. B. S a a r, op. cit., s. 45.

¹²¹ Cf. W. Ś l e b i o d a, *Udział Zakładu Projektowania i Usług Inwestorskich „Inwestprojekt” w budownictwie mieszkalnym regionu Wielkopolskiego*, [w:] *90 lat spółdzielczości mieszkaniowej w Polsce*, pod red. J. T o p o l s k i e g o, Poznań 1982.

¹²² AAN, CZSBM 1/8, k. 287. Inna sprawa, że nie wszystkie wnioski zgłoszone przez spółdzielców spotkały się z aprobatą Zarządu CZSBM. Odrzucono m.in. wszystkie opinie zarzucające „Inwestprojektowi” nadmierne trzymanie się wytycznych typizacyjnych. Cf. ibidem 1/8, k. 294.

ministrów z dnia 22 maja 1965 r. w sprawie zapewnienia warunków dalszego rozwoju spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego, która wprowadzała instytucję „kandydatów na członków”¹²³. Akt ten nie rozwiązał żadnego z rzeczywistych problemów mieszkaniowych w Polsce. Przede wszystkim jednak ustanowione rozwiązanie było z pewnością sprzeczne z podstawowymi zasadami spółdzielczymi i w powszechnym odczuciu stanowiło kres jakiegokolwiek autentyczności spółdzielczości mieszkaniowej w PRL¹²⁴. Trzeba jednak podkreślić, że sytuacja taka stanowiła jedynie logiczną kontynuację zjawisk widocznych w spółdzielczości mieszkaniowej od momentu powstania CZSBM.

Przedstawione zjawiska nie muszą jednak przekreślać dorobku spółdzielczości mieszkaniowej w latach 1961–1965. Mechanizmy ekonomiczne i realia systemu skazywały spółdzielczość na pełną zależność od społecznych i ekonomicznych decyzji władz. Jednak uwarunkowania struktur nie muszą się bezpośrednio przekładać na postawy i działania ludzi w nich żyjących. Protokoły rady CZSBM zawierają wiele niezależnych głosów i opinii. Nie ma podstaw, by sądzić, że w poszczególnych spółdzielniach było inaczej. Trudno więc w tym kontekście przypisywać całej ówczesnej spółdzielczości mieszkaniowej tylko fasadową rolę.

¹²³ Cf. rozdział 4 teje uchwały. M P, nr 27 z 1965 r., poz. 133.

¹²⁴ W wielu publikacjach pochodzących zarówno z lat osiemdziesiątych, jak i bieżących, które traktują o spółdzielczości mieszkaniowej, pojawia się teza, że instytucja „kandydatów na członków” stanowiła przysłowiowy gwóźdź do trumny spółdzielczości mieszkaniowej w PRL. Cf. R. J a j s z c z y k, *Historia kandydata*, „Domy Spółdzielcze”, nr 2, 24. O1, 1988, s. 1–2, a także U. S z y p e r s k a, *Rozpryski szklanych domów*, „Polityka”, nr 5, z 1 lutego 1997, s. 64–65.

AIŠTĖ PALIUŠYTĖ
Instytut Historii Litwy
w Wilnie

Artyści i rzemieślnicy na dworze Krzysztofa II Radziwiłła (1585–1640)

Wspieranie sztuki w społeczeństwach tradycyjnych było przede wszystkim obowiązkiem i przywilejem arystokracji. Te tradycję od początków historii Wielkiego Księstwa Litewskiego pielęgnowali jego władcy, następnie zaczęło dorównywać im umacniające się bojarstwo, a szczególnie wyróżniła się magnateria. Ród Radziwiłłów birżańskich, jeden z najpotężniejszych na Litwie, utrzymujący kontakty z arystokracją europejską, nie ignorował rozpowszechnionych w Europie i w kraju różnorodnych symboli władzy i form przepychu. Jednym z nich była sztuka.

Zapotrzebowanie na sztukę reprezentacyjną na dworze Krzysztofa Radziwiłła, księcia birżańskiego, hetmana wielkiego litewskiego i wojewody wileńskiego, było dosyć duże. Sztuka niejednokrotnie pomagała wesprzeć cele polityczne księcia¹. W jego zbiorach dzieł sztuki znajdowały się dary władców, a także wpływowych rodzin krajowych. Te dzieła sztuki świadczyły o wysokiej randze właściciela i jego związkach politycznych². Skarbiec Krzysztofa Radziwiłła był jednym z najbogatszych na Litwie. Większość przedmiotów — naczynia, broń, uprzęż końska, klejnoty — miała przeznaczenie reprezentacyjne i użytkowe. Przypuszcza się, że Krzysztof Radziwiłł założył też rodową kunstkamerę³. W większości rezydencji hetmana znajdowały się zbiory obrazów, zgromadził on też kolekcję numizmatyczną. Do kształtowania tych ogromnych zbiorów, a także dekoracji rezydencji reprezentacyjnych potrzeba było wysiłku wielu rzemieślników i artystów.

Dla Krzysztofa Radziwiłła tworzyli królewscy mistrzowie — budowniczy Hanus Mosses, kamieniarz niderlandczyk Filip Walon, mistrz mennicy wileńskiej Hannus Tryl-

¹ O tym szerzej A. Palušetė, *Dailė Biržų Radvilų dvare XVII a. pirmojoje pusėje*, [w:] *Kultūros istorijos tyrinėjimai* t. IV, Vilnius 1998, s. 12–46.

² W zbiorach dzieł sztuki magnata znajdowały się dary władców państwa, a także takich wpływowych rodzin jak Kiszków, Lubienieckich, Zbaraskich, Abramowiczów, Tyszkiewiczów i innych. Zbiory Radziwiłłów zdobyły portrety króla Szwecji Gustawa Adolfa, stathoudera Niderlandów Maurycego Orańskiego, księcia Saksonii Jana Ernesta, księżąt Kurlandii, księcia Siedmiogrodu Gabriela Bethlena, cf. AGAD, AR dz. XXVI, nr 45, 64.

³ T. Sulerzyska, *Galerie obrazów i „Gabinety sztuki” Radziwiłłów w XVII w.*, „Biuletyn Historii Sztuki” R. XXIII, 1961, nr 2, s. 93; A. Palušetė, *1647 m. i jos kunstkameros inventorius*, „Menotyra” 1996, nr 2, s. 44.

ner, rytownicy Wilhelm Hondius, Jacob Willemsz Delff, holender malarz Michiel van Miereveld. Korzystając ze swych więzi z magnaterią Europy Środkowej, książę wraz z synem pośredniczył też w przeniesieniu z Lipska do Gdańska medaliera Sebastiana Dadlera⁴. Do budowy rezydencji i prac zdobniczych hetman zapraszał nieraz mistrzów, którzy pracowali już na dworach innych magnatów, czasami też mniej znanych rzemieślników.

W różny sposób książę Krzysztof dobierał grono artystów dworskich i rzemieślników, różne były także kryteria doboru mistrzów. Istotnym czynnikiem był, prawdopodobnie, profesjonalizm wykonawcy, jednakże czasami decydowała możliwość łatwego pozyskania niezbyt kapryśnego mistrza. W 1633 r. syn Janusz pisał do hetmana Krzysztofa: „Zbroję dałem dla WXM robić na muszkiet, a tego doktora, co je przyprawuje zaciągam, chudy pacholek, wygnaniec jest, rozumiem, że nie będzie do zaciągu trudny. Jeśli mu WXM dom jaki z wychowaniem dla dzieci dasz, bardzo temu rad będzie”⁵. Wiara wyznawana przez mistrzów mogła być traktowana jako zaleta przy ich doborze. W grudniu 1628 r. Stanisław Buczyński pisał o złotniku, mieszczaninie grodzieńskim, Januszu Węgrzynie, który chciał się przenieść wraz z rodziną do Słucka: „jest poczciwy człowiek i rzemieślnik dobry, a nade wszystko Ewangelik, — — z których i WXM usługa i miastu ozdoba lepsza będzie”⁶. Osiedlanie rzemieślników w miastach należących do magnata stanowiło część realizowanej przez niego „polityki cywilizacyjnej”⁷. Hetman reglamentował działalność rzemieślników i wywierał wpływ na rozwój rzemiosła w swoich dobrach⁸. Mistrzowie zamieszkałi w prywatnych posiadłościach magnata nierazko pracowali dla niego.

Zasady werbowania rzemieślników do pracy we dworze i sprawowania kontroli nad nimi zależały od ogólnych reguł organizowania dworu i klienteli oraz metod zarządzania dworem. Hetman władał rozległymi posiadłościami w różnych powiatach Wielkiego Księstwa Litewskiego i na Podlasiu, przejął też po swoich przodkach „dwór wędrowny”⁹. Podczas kampanii wojennych, przebywając długo poza rezydencjami, swoje założenia w sprawach sztuki, budownictwa hetman przedstawiał w „Informacjach” i „Pamięciach”. Zatrudnianie rzemieślników czy skupywanie dzieł sztuki polecał swoim dworzanom i osobom zaufanym. W Wilnie zajmowali się tym: Salomon Rysiński, Daniel Naborowski, Florian Wiełbut. W 1626 r. Daniel Naborowski namówił malarza Ferdynanda do namalowania emblematów, a negatywnie oceniwszy jego pracę, proponował magnatowi zrezygnować z usług artysty¹⁰. Troskę o rzemieślników i kupowanie dzieł sztuki hetman powierzał również Dawidowi Detelewesowi, cyrulikowi wileńskiemu¹¹. O rzemieślnikach infor-

⁴ A. Więcek, *Sebastian Dadler medalier gdański XVII wieku*, Gdańsk 1962, s. 21.

⁵ AGAD, AR dz. IV, teka 15, koperta 178, nr 56, Janusz Radziwiłł do Krzysztofa Radziwiłła 4 lutego 1633, b.m.

⁶ AGAD, AR dz. V, nr 1584, cz. IV, s. 27–28, Stanisław Buczyński do Krzysztofa Radziwiłła 12 grudnia 1628 ze Słucka.

⁷ O funkcji cywilizacyjnej dworu Krzysztofa Radziwiłła cf. U. Augustyniak, *Dwór i klientela Krzysztofa II Radziwiłła*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” t. XXXVIII, 1994, s. 67.

⁸ Przykłady takiej reglamentacji: „Artykuły cechowe kowalom, slosarzom, łóżownikom, miecznikom, kotlarzom, nożownikom, rymarzom”. Krzysztof Radziwiłł ogłosił je w 1634 r. w Kiejdanach, Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego (dalej: BUWil.), Oddział rękopisów, f. 4–16432 (A–208); „Porządek bractwa rzemiosła garbarskiego w mieście kiejdańskim”, który potwierdził Krzysztof Radziwiłł w 1628 r., BUWil., f. 4–16311 (A–207).

⁹ O tym szerzej U. Augustyniak, op. cit., s. 63–77.

¹⁰ AGAD, AR dz. V, nr 67, Daniel Naborowski do Krzysztofa Radziwiłła 7 czerwca 1626 z Kojdanowa.

¹¹ W 1638 r. Dawid Detelewes pośredniczył w zamówieniach i kupnie wyrobów z bursztynu u wileńskiego

mował listownie Krzysztofa także Mikołaj Harasimowicz. Stale o pracach budowlanych odbywających się w rezydencji wileńskiej pisał sługa Heliasz Marmokowicz, który również sprawował kontrolę nad pracą rzemieślników. O rzemieślnikach donosili magnatowi różni zarządcy jego dóbr: starosta orański i zabłudowski Maciej Berzeński, starosta birżański Jan Pękalski, starosta słucki Stanisław Buczyński i inni.

Trudno jest ustalić stałość więzi z dworem rzemieślników, którzy pracowali dla Krzysztofa Radziwiłła. W listach wspomina się często, że wykonali dla hetmana jedną lub kilka prac. W marcu 1604 r. Salomon Rysiński pisał z Wilna o srebrnej tabliczce trumiennej zamówionej u wileńskiego złotnika¹². W lipcu 1613 r. donosił on księciu o złotniku, który wykonał na zamówienie kosztowną biżuterię¹³. Florian Wielbut w sierpniu 1609 r. informował z Wilna księcia Krzysztofa o złotniku Michale, który oprował koncerz magnata, także i o mieczniku pracującym dla magnata¹⁴. W 1628 r. w Wilnie pracowali dla hetmana złotnicy Baranowicz, Jan Grekowicz i możliwe, że już wcześniej wspomniany w dokumentach dworskich Michał (nazwisko niewymienione)¹⁵. W lipcu 1629 r. krakowski złotnik Michał Kalas sprzedał Krzysztofowi Radziwiłłowi klejnoty za 2994 zł¹⁶. Wyroby artystyczne Krzysztof Radziwiłł zamawiał i kupował u rzemieślników w różnych miastach kraju lub poza jego granicami.

Zachowały się też dane o artystach i rzemieślnikach, którzy utrzymywali bardziej ścisłe więzi z dworem Radziwiłła, o ich najmowaniu do prac budowlanych i wystroju wnętrz. Historia budowy zamku w Birżach doczekała się poszczególnych publikacji, tymczasem o wileńskiej rezydencji wiemy niewiele¹⁷. W 1621 r. Krzysztof Radziwiłł podpisał umowę z murarzami wileńskimi Henrichem Hancke i Christoffem Seifferdtem na przebudowę drewnianego pałacu w Wilnie¹⁸. W tym samym dokumencie jest mowa o umowie zawartej z cieślą Hanusem Wegnerem¹⁹. Pracował w Wilnie u Radziwiłła również cieśla Wilhelm²⁰. W latach 1627–1628 przydzielone zostały środki na budowę dodatkowych

tokarza. W tym samym czasie Detelewes zwerbował malarza, który po świętach miał przybyć do hetmana do Birż (?), cf. AGAD, AR dz. V, nr 3016, s. 37–38, Dawid Detelewes do Krzysztofa Radziwiłła 22 grudnia 1638 z Wilna.

¹² AGAD, AR dz. V, nr 13601, 1.23, Salomon Rysiński do Krzysztofa Radziwiłła 7 marca 1604 z Wilna. Prawdopodobnie Rysiński wspomina tablicę trumienną Krzysztofa Radziwiłła „Pioruna” (1547–1603).

¹³ AGAD, AR dz. V, nr 13601, s. 69–70, Salomon Rysiński do Krzysztofa Radziwiłła 30 lipca 1613 z Wilna.

¹⁴ AGAD, AR dz. V, nr 17271, Florian Wielbut (Wielbuth) do Krzysztofa Radziwiłła 22 sierpnia 1609 z Wilna; idem do tegoż 12 grudnia 1609 z Wilna.

¹⁵ AGAD, AR dz. XVIII, nr 287, s. 1–3, „Spisanie długów, które są winne w mieście wileńskim od X[iążę]cia Je[go] M.[i]ł[os]ci — — w roku 1628”. Nacyjonalny Historyczny Archiwum Republiki Białaruś w Minsku (dalej: NGA), f. 694, op. 1, nr 55, k. 149, 152v; „Rozchód pieniędzy — —”, 1627–1628 r. Złotnik o imieniu Michał (lub kilka złotników) figuruje w dokumentach dworskich Krzysztofa Radziwiłła w latach 1609–1630. Od Baranowicza wyroby złotnicze kupione były w latach 1627 i 1628.

¹⁶ NGA, f. 694, op. 1, nr 55, k. 160, „Spisanie rzeczy na X[iążę]cia Je[go] M.[i]ł[os]ci Pana Hetmana Polnego WXL”, 20 lipca 1629.

¹⁷ O zamku w Birżach pisał i podał bibliografię dotyczącą badań tego zamku T. Wasilewski, *Budowa zamku i rezydencji Radziwiłłów w Birżach w latach 1586–1654*, [w:] *Podług nieba i zwyczajów polskiego. Studia z historii architektury, sztuki i kultury ofiarowane Adamowi Miłobędzkiemu*, Warszawa 1988, s. 263–272.

¹⁸ NGA, f. 694, op. 4, nr 2001, k. 33–33v., Umowa była podpisana 16 marca (lub maja?) 1621.

¹⁹ Ibidem, k. 33.

²⁰ AGAD, AR dz. V, nr 9304, s. 1, 3, 15, 27, Heliasz Marmokowicz do Krzysztofa Radziwiłła 26 października 1624 z Wilna; idem do tegoż 25 kwietnia 1625 z Wilna; idem do tegoż 22 maja 1627 z Wilna; idem do tegoż 13 lipca 1627 z Wilna.

budynków gospodarczych w Wilnie i urządzenie wnętrza rezydencji: płacono szklarzowi, gąrnarzowi, kowalowi, cieślom Syderowi i Matisowi, murarzowi Aleksandrowi i innym, stolarzowi Ludwikowi²¹. W 1620 r. zamówienie namalowania dwóch „Historii” w alkierzu pałacowym złożono malarzowi Janowi Moczulskiemu, także zamówienie na przemalowanie kilkunastu portretów rodziny Radziwiłłów oraz namalowanie nowych portretów magnata i jego żony²².

W pierwszych dziesięcioleciach XVII w. w rezydencji Krzysztofa Radziwiłła w Orli stale pracowali rzemieślnicy²³. Już w 1607 r. w rezydencji znajdowały się zbiory obrazów. W 1607 r. w Orli pracował szklarz i stolarz, który robił ramy do obrazów²⁴. W 1608 r. organiście Hanusowi Leifertowi zapłacono za naprawę pozytywu i innych instrumentów muzycznych²⁵. Z dochodów dworu w Orli płacono w 1610 r. szklarzowi, złotnikowi Samuelowi Rozkowskiemu, organiście²⁶. W latach 1611–1612 na dworze w Orli przebywał malarz²⁷. Z dochodów dworu kupowano potrzebne do pracy materiały. W 1613 r. malarz otrzymał wynagrodzenie za poprawienie malowideł w „malowanym domu”, a w 1614 r. za malowanie w „domu drzewianym”²⁸. W 1614 r. w Orli pracował murarz Jakub²⁹. Naprawiany był murowany budynek. W tym samym roku budowano kościół w Orli, gdzie pracował cieśla Marcin opłacany przez Radziwiłła. W 1616 r. dla Orli projektował królewski budowniczy Hanus Mosses³⁰.

Czasami rzemieślnicy wysyłani byli z jednej rezydencji do drugiej. W listopadzie 1627 r. w liście ze Słucka do Radziwiłła Stanisław Buczyński pisał, że wysłał do hetmana ślusarzy, wśród nich również Jana, którego ksiączę nie zna, a który to robił mu szkatuły³¹. W latach 1629–1630 między Zabłudowiem i Kiejdanami migrował murarz Jan i szykowano się do wysłania cieśli Pawła³². Do dworu należał miecznik Dymitrzek więziony w Kiejdanach za zabicie innego miecznika³³. Jednakże więzi większości rzemieślników z dworem Radziwiłła nie były długotrwałe i kończyły się wraz z zakończeniem prac budowlanych czy wystroju wnętrza. Z rozpoczęciem nowej budowy szukano nowych mistrzów.

²¹ NGA, f. 694, op. 4, nr 55, k. 149–153, Rozchód pieniędzy za 1627–1628 r.

²² NGA, f. 694, op. 1, nr 2001, k. 7, 8; 25 stycznia 1620 spisano w Wilnie „Postanowienie X[iążę]cia Je[go] Mi[ł]ośc[ę] Pana Hetmana Polne[go] z Janem Moczulskim malarzem”.

²³ NGA, f. 694, op. 7, nr 398, k. 49–97v., Rozchód pieniędzy z majątności orleńskiej za r. 1607–1614.

²⁴ Ibidem, k. 50v–54.

²⁵ Ibidem, k. 27.

²⁶ Ibidem, k. 89, 89v.

²⁷ Ibidem, k. 82–84, 92, 96.

²⁸ Ibidem, k. 72, 75.

²⁹ Ibidem, k. 14, 71.

³⁰ AGAD, AR dz. V, nr 10065, Hanus Mosses do Krzysztofa Radziwiłła 14 sierpnia 1616 z Grodna.

³¹ AGAD, AR dz. V, nr 1584, cz. IV, s. 99, Stanisław Buczyński do Krzysztofa Radziwiłła 11 listopada 1627 ze Słucka.

³² AGAD, AR dz. V, nr 637, cz. III, s. 18, 32, 50, Maciej Berzeński do Krzysztofa Radziwiłła 30 kwietnia 1628 z Zabłudowa; idem do tegoż 11 marca 1630 z Zabłudowa; idem do tegoż 1 maja 1630 z Zabłudowa. Murarz Jan i cieśla Paweł pracowali u Krzysztofa Radziwiłła przynajmniej kilka lat, jednakże za tę pracę nie otrzymali jurgielu, cf. ibidem, s. 42. Maciej Berzeński do Krzysztofa Radziwiłła 30 październik 1628 z Zabłudowa.

³³ AGAD, AR dz. V, nr 1584, cz. IV, s. 106, Stanisław Buczyński do Krzysztofa Radziwiłła 1 listopada 1627 ze Słucka. Z 1629 r. pochodzi wzmianka o mieczniku Dmitrze, któremu były wydzielone pieniądze na podróż do księcia (ibidem, s. 7).

Nie wszyscy rzemieŃnicy mieszkali w posiadłościach naleŹących do Radziwiłła, ale czasami otrzymywali wynagrodzenie z dochodów dworu. Złotnikowi z Bielska Samuelowi Rozkowskiemu w 1610 i 1611 r. płacono z dochodów z Orli³⁴. Zwykle Ńcisze więzi utrzymywano z rzemieŃnikami, których usłóg dwór potrzebował stale. W spisie dworzan z 1632 r. pobierających wynagrodzenie, znajdowali się dwaj kowale, stelmach i rymarz³⁵. We dworze pracowali takŹe stolarze. W latach 1630–1631 pracował u Krzysztofa Radziwiłła stolarz Dawid wraz ze swoim czeladnikiem³⁶. Stolarz Matys zgodnie z umową miał otrzymać w ciągu roku wynagrodzenie w wysokoŃci 400 zł, utrzymując za nie czeladnika i ucznia. Mistrz powinien był mieszkać we dworze, miał zapewnione wyŹywienie i materiały potrzebne do pracy. Prace poza dworem miał prawo wykonywać wyłacznie w tym wypadku, jeŃli nie miał zleceń na dworze — „miasto próŹnowania”. Stolarz nie mógł przeciągać prac na dworze ani używać materiałów na obce zlecenia³⁷. W styczniu 1610 r. Krzysztof Radziwiłł zobowiązał się płać swemu malarzowi Molcherowi Funhakowskiemu 80 zł rocznie, żywić wraz z uczniem i częŃ wynagrodzenia wypłacać w produktach dworskich³⁸.

Dane o organizacji pracowni rzemieŃniczych i artystycznych na dworach Radziwiłłów są skąpe. W umowach z mistrzami na wykonanie prac tylko czasami spotyka się wzmianki o pracowniach mistrzów. W 1621 r. kamieniarz królewski Jan Filip Walon, który miał za zadanie wykonać marmurowe nagrobki rodziny Radziwiłłów w Dubinkach, zobowiązał się sprowadzić marmur z Wilna, a zaprojektowane pomniki wykonać mieli przysłani przez niego czeladnicy³⁹. Niemałe pracownie rzemieŃnicze były załoŹone w czasie budowy rezydencji magnata w Birzach, Wilnie i Orli. Murarz wileŃski Henrych Handle, który w 1621 r. zobowiązał się przesklepić koŃciół w Dubinkach, miał przybyć wraz ze swoimi czeladnikami, a szeŃciu robotników powinien był zatrudnić zleceniodawca⁴⁰. Takie pracownie mogły stać się miejscem zawodowego kształcenia rzemieŃników miejskich. Stolarz Matys według pisma Krzysztofa Radziwiłła, spisane go w Delatyczach, zobowiązał się „na rzecz miasta” nauczyć fachu ucznia wyznaczanego przez księcia⁴¹.

Przy budowie pałacu w Birzach, koŃciółów w Zabłudowie i Kiejdanach na początku XVII w. stosowane były postępowe metody organizacji pracy. Cały proces budowy nie

³⁴ NGA, f. 694, op. 7, nr 398, k. 19, 19v, 118, 120, Rozchód piędzy z majętności orleŃskiej za r. 1607–1614. Za pracę zapłacono piędze temu złotnikowi i w 1616 r., f. AGAD, AR dz. V, nr 637, cz. I, s. 26, Maciej BierzeŃski do Krzysztofa Radziwiłła 14 listopada 1616 z Orli.

³⁵ H. W i s n e r, *Kilka uwag o stronnictwie wojewody wileŃskiego Krzysztofa Radziwiłła (1585–1640)*, „Zapiski Historyczne” t. LXII, 1997, z. 4, s. 33.

³⁶ AGAD, AR dz. V, nr 9304, s. 78, Heliasz Marmokowicz do Krzysztofa Radziwiłła 21 sierpnia 1630 z Lubcza. Pracował Dawid u Krzysztofa Radziwiłła jeszcze i w 1631 r., cf. ibidem, s. 93. Heliasz Marmokowicz do Krzysztofa Radziwiłła 12 paŹdziernika 1631 z Lubcza.

³⁷ NGA, f. 694, op. 7, nr 764, k. 24, Pismo Krzysztofa Radziwiłła o przyjęciu stolarza nadwornego spisane 28 marca 1620 (lub 1630?) w Delatyczach.

³⁸ NGA, f. 694, op. 7, nr 484, k. 1, „Postanowienie” Krzysztofa Radziwiłła dotyczące Molchera Funhakowskiego spisane 18 stycznia 1610 w Popielu.

³⁹ NGA, f. 694, op. 4, nr 2001, k. 11, 12, Umowa z kamieniarzem Janem Filipem Walonem zawarta 4 kwietnia 1621 w Wilnie.

⁴⁰ NGA, f. 694, op. 4, nr 2001, k. 13, 14, 35, Umowa z Henrykiem Handle zawarta 4 marca 1621 w Wilnie; takŹe pismo Krzysztofa Radziwiłła potwierdzające umowę.

⁴¹ NGA, f. 694, op. 7, nr 764, k. 24, Pismo Krzysztofa Radziwiłła o przyjęciu stolarza nadwornego, spisane 28 marca 1620 (lub 1630?) w Delatyczach.

koncentrował się w rękach jednego mistrza cechowego, jak to było przyjęte wśród biedniejszego i mniej wybrednego bojarstwa, lecz podzielony był pomiędzy autora projektu, wykonawcę prac i rzemieślników.

Wpływ zleceniodawcy na proces powstania dzieła sztuki wyrażały jego „Informacje”, „Pamięci”, oraz „Postanowienia”. Sprawowanie kontroli nad rzemieślnikami często było kilkuszczelbowe. Bezpośrednio podlegali oni dworzanom księcia Krzysztofa, nadzorcom prac. Jednakże rola samego zleceniodawcy, szczególnie w przypadku ważnych obiektów reprezentacyjnych, była niezmiernie duża. Jedną z najważniejszych rzeczy potwierdzających wpływ zleceniodawcy były „abrysy”, uprawnione w kontraktach. „Abrysy” często były przedstawiane przez zleceniodawcę, a jeśli przez mistrza, musiały być zatwierdzone przez magnata. W 1616 r. budowniczy Hanus Mosses prosił księcia Krzysztofa o zatwierdzenie wzorca sklepień budowli⁴². W lutym 1630 r. Stanisław Kurosz pisał w liście do księcia Krzysztofa, że nadzorca budowy kościoła w Orli, Marcin Oborski, prosił o nadesłanie wykresów budowli⁴³. W 1630 r. w trakcie budowy kościoła w Kiejdanach Krzysztof Radziwiłł żądał od Macieja Berzeńskiego modelu kościoła, tj. wykresów przekroju fundamentów i elewacji, które gdzieś się zapodziały pomiędzy rzemieślnikami Zabłudowa i Kiejdan⁴⁴. W 1636 r. wysłano do hetmana „wizerunek” „Domu wielkiego” w Zabłudowie, żeby książę wprowadził do niego poprawki „według upodobania swego”⁴⁵. Szkice i wzory używane były również w pracach dekoratorskich oraz urządzaniu wnętrz budowli. W 1621 r. Jan Moczulski miał namalować „Historie” w pałacu wileńskim według przedstawionych przez zleceniodawcę wzorów⁴⁶. W umowie z Janem Filipem Walonem z 1621 r. podkreślano, że nagrobki Radziwiłłów w Dubinkach muszą być wykonane według przedstawionych przez mistrza „wizerunków drewnianych i papierowych”. Ich należało przestrzegać⁴⁷. W 1640 r. projekt malowideł w zamku w Birżach przygotował malarz wileński według opracowanych przez Jan Mierzeńskiego, książęcego pisarza kancelaryjnego, opisów wypraw Radziwiłłów⁴⁸. Według zatwierdzonych przez zleceniodawcę wzorów pracować musiał malarz w Birżach. W marcu 1640 r. poprzez starostę Jana Pękałskiego pisał z Birż do Krzysztofa Radziwiłła: „Malarz — — bez inwentej tęskni bardzo, już w tym pokoju narożnym, gdzie komin, wszystko płótno wyciągnął i grunt na nim nałożył, tylko nie ma na rogi wizerunków, bez których nie może zacząć środka malować, aż przy tym i te narożne wizerunki będą, żeby wiedział, jako malowanie do wszystkiego stropu założyć. Uniżenie tedy proszę o te wizerunki, gdyż mam wielkie dokuczania od niego i tego malarza, co zaciągał, a dobry jest do conterfektów, ledwie zatrzymać”⁴⁹.

⁴² AGAD, AR dz. V, nr 10065, Hanus Mosses do Krzysztofa Radziwiłła 14 sierpnia 1616 z Grodna.

⁴³ AGAD, AR dz. V, nr 8080, s. 439, Stanisław Kurosz do Krzysztofa Radziwiłła 9 grudnia 1630 z Orli.

⁴⁴ AGAD, AR dz. V, nr 637, cz. IV, s. 38, Maciej Berzeński do Krzysztofa Radziwiłła 6 lipca 1630 z Zabłudowa.

⁴⁵ AGAD, AR dz. V, nr 637, cz. V, s. 40, Maciej Berzeński do Krzysztofa Radziwiłła 26 sierpnia 1636 z Zabłudowa.

⁴⁶ NGA, f. 694, op. 1, nr 2001, k. 7, 8, „Postanowienie” Krzysztofa Radziwiłła spisane 25 stycznia 1620 w Wilnie.

⁴⁷ NGA, f. 694, op. 1, nr 2001, k. 11, 12, Kontrakt („Intercyza”) Krzysztofa Radziwiłła z Janem Filipem Walonem.

⁴⁸ T. Wasilewski, op. cit., s. 268.

⁴⁹ AGAD, AR dz. V, nr 11557, s. 138, Jan Pękałski do Krzysztofa Radziwiłła 24 marca 1640 z Popiela.

Książę najczęściej zapraszał mistrzów do wykonania konkretnego obiektu; zawierano z nimi krótkotrwałe kontrakty. Była to typowa i najpopularniejsza forma zamawiania dzieł sztuki na Litwie w XVII w. Obok stosowanych na dworze Krzysztofa Radziwiłła jednorazowych zamówień zawiązały się też bardziej stałe więzi pomiędzy rzemieślnikami i artystami a dworem. Ścisłejsze więzi z dworem utrzymywali rzemieślnicy, których usług dwór potrzebował stale — np. stolarze, cieśle, kowale. Jednakże dłuższe kontakty z dworem artystów, jak np. malarzy, świadczyły o wysokiej randze księcia Krzysztofa, co na początku XVII w. właściwe było głównie magnaterii. Drobiazgowe informacje i szczegółowe wskazówki udzielane wykonawcom potwierdzają tradycyjny typ stosunków pomiędzy mecenasem a wykonawcą. W Europie nowożytnej zauważalne były już tendencje do zmniejszania się wpływów zleceniodawcy na decyzje artystów⁵⁰. Wyraźna zależność wykonawcy na dworze Krzysztofa Radziwiłła miała ważny wpływ również na proces twórczy, który był pod silną kontrolą zleceniodawcy. Grono mistrzów pracujących dla Radziwiłła było szerokie, a ich pochodzenie bardzo różnorodne. Zapraszając mistrzów, hetman najczęściej kierował się kryterium profesjonalizmu. Za zaletę, ale nie za konieczność, magnat uważał przynależność wykonawcy do kościoła ewangelicko-reformowanego. Metody organizacji pracy rzemieślników stosowane przez Krzysztofa II Radziwiłła, w kontekście Wielkiego Księstwa Litewskiego w pierwszej połowie XVII w., były postępowe.

Cele reprezentacyjne i praktyczne Krzysztofa Radziwiłła sprzyjały zapotrzebowaniu na dzieła sztuki. Giętkość zasad werbowania wykonawców i różnorodność motywacyjna pozwoliły na przedostawanie się na dwór hetmana różnorodnych tendencji w sztuce. Ambicje i ranga pozwoliły zapraszać najlepszych mistrzów, którzy pracowali dla władców, zamawiać dzieła sztuki u zagranicznych mistrzów. Choć na dworze hetmana mogli się wykazać też i rzemieślnicy, których dzieła miały skromniejszą wartość artystyczną. Niemniej skala prac wykonanych w jego rezydencjach, a i liczba pracujących tu mistrzów była względnie duża. Dwór hetmana odegrał wtedy znaczącą rolę w aktywizacji twórczości artystycznej i działalności rzemieślniczej w Wielkim Księstwie Litewskim.

⁵⁰ O zmianach stosunków pomiędzy mecenasami a artystami w Europie nowożytnej cf. R. and M. Wittkower, *Born under Saturn: The Character and Conduct of Artists: A Documented History from Antiquity to French Revolution*, New York–London 1969, s. 17–41.

MARIAN WOJCIECHOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Nowy Pobóg?

(na marginesie pracy Mirosława Dymarskiego, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1999, s. 456)

Powyższy tytuł nie jest aluzją do „Nowego Korbuta”, korzysta tylko z przymiotnika „nowy”. „Pobóg”, czyli książka Władysława Pobóg-Malinowskiego „Najnowsza historia polityczna Polski”, w tym przypadku tom II/2 obejmujący lata drugiej wojny światowej, opublikowana w Paryżu w 1956 r., narzuciła historiografii polskiej, nie tylko na emigracji, bardzo wyraźnie zarysowany punkt widzenia, przede wszystkim na emigracyjne dzieje „Polski londyńskiej”, poprzedzone krótkim *interludium* francuskim. „Pobóg” był pierwszy; nawet ten, kto chciał się mu przeciwstawić, musiał od „Poboga” zaczynać.

Władysław Pobóg-Malinowski był zakamieniałym piłsudczykiem i w swym „wojennym” tomie bronił racji „obozu sanacyjnego” na emigracji i to w sposób pozbawiony miejscami tzw. profesorskiego obiektywizmu.

Na „Pobogu” uczyli się wszyscy młodzi adeptci historii najnowszej w Polsce po 1956 r., przyjmując jego punkt widzenia często bezkrytycznie, bowiem nasz autor pierwszy odsłonił temu pokoleniu — w książce traktującej o historii — okoliczności zawarcia paktu Sikorski-Majski, odsłaniał mord katyński, o którym w kraju historykowi nie wolno było pisać, chociaż w ostrożny sposób mógł on — po 1956 r. — o Katyniu mówić, nawet z katedry uniwersyteckiej. Równocześnie „Pobóg” kształtował w umysłach młodych historyków w kraju obraz „mięczaka” Sikorskiego (którego najchętniej utopiłby w łyżce wody), a także *alter ego* generała — demonicznego intryganta, Stanisława Kota, niezbyt mądrego antysanatora-pepeesiaaka — Jana Stańczyka i gen. Izydora Modelskiego, który we Francji, ale także w Wielkiej Brytanii piekł sanatorów, także tych domniemanych, na różnie.

Jeszcze przed 1989 r. byli w kraju historycy, których stać było na własny sąd, w odezwaniu od „Poboga”, chociaż na boku zostawić go nie mogli. W wyważonej ocenie gen. Sikorskiego „pomagał” politycznie pakt zawarty z ZSRR, wbrew piłsudczykom — Raczkiwiczowi i Sosnkowskiemu.

Mam przede wszystkim na myśli ówczesną twórczość Eugeniusza Duraczyńskiego¹, również Janusza Jerzego Tereja, mimo tego, że jego piśmarstwo ograniczało się do spraw krajowych, Londynu jednak nie sposób było pominąć².

Począwszy od 1989 r., historycy krajowi nie byli już krępowani wymogami cenzury i mogli — badając dzieje naszej emigracji wojennej — dać swobodnie wyraz swym poglądom. Swój własny, nietknięty „Pobogiem” punkt widzenia kontynuował Eugeniusz Duraczyński³, pojawiła się też twórczość młodego pokolenia, wśród którego na czoło wybija się Magdalena Hułasówna. Jej zasługą jest zastosowanie w warsztacie badawczym tzw. lustra brytyjskiego; oznaczało to oderwanie się od smażenia się we własnym sosie polskich źródeł „londyńskich” i owocną w skutkach próbę spojrzenia na polski Londyn przez pryzmat źródeł brytyjskich⁴.

Niejako na boku pozostają historycy związani z ruchem ludowym. W pewnym uproszczeniu nazwałbym ich „mikołajczykowcami”, pozbawionymi jednak ostrza skierowanego na sikorszczyków czy też piłsudzczyków. Na czoło wysuwa się w tym przypadku twórczość Romualda Turkowskiego⁵, w równej mierze Józefa R. Szaflika, który sięgnął także do krytyki „własnych szeregów”⁶.

Ale po 1989 r. zarysowała się w historiografii polskiej (nie dzielimy jej już na emigracyjną i krajową) nowa tendencja, która wyraźnie nawiązuje do „Poboga”, niekiedy twórczo go rozwijając. Mam na myśli — *exempli gratia* — studium dwóch autorów krakowskich, Andrzeja Grzywacza i Marcina Kwietnia, pt. „Sikorszczycy kontra sanatorzy” (*nota bene* — nie piłsudzczycy), opublikowane w dwóch częściach w paryskich „Zeszytach Historycznych”⁷. To w sumie pokaźne dzieło, składające się w bardzo dużym procencie z cytatów (zgodnie z powiedzeniem z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, że „myśl jest to krótka przerwa pomiędzy cytatami”), pograżyć ma „sikorszczyków”, zwłaszcza właśnie Kota, Stańczyka i Modelskiego, ale i samego Sikorskiego, wysunąć natomiast na czoło sanatorów — Sosnkowskiego i Raczkiewicza, w tej właśnie kolejności. Co spowodowało ów nawrót do „Poboga” i potępienie „sikorszczyków”?

Sprawa jest złożona, wiąże się również z sympatiami lub antypatiami wobec poszczególnych nurtów politycznych naszej emigracji. W tym przypadku jest to gorąca obrona piłsudzczyków nazwanych przez dwóch autorów sanatorami, którzy byli niesłusznie (lub nie na czasie — okres wojny) prześladowani za rzekome spowodowanie klęski wrześniowej, patriotów, których jesienią 1939 r. odkreślono „grubą kreską” i odsunięto od władzy. Po pierwsze, nie jest to „cała prawda” — wystarczy wskazać właśnie na osobę Prezyden-

¹ E. Duraczyński, *Stosunki w kierownictwie podziemia londyńskiego 1939–1943*, Warszawa 1966; i d e m, *Kontrowersje i konflikty 1939–1941*, Warszawa 1977; i d e m, *Między Londynem a Warszawą. Lipiec 1943 — lipiec 1944*, Warszawa 1986.

² J. J. Terej, *Na rozstajach dróg. Ze studiów nad obliczem i modelem Armii Krajowej*, Wrocław–Warszawa 1980.

³ E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, personalia, polityka*, Warszawa 1993.

⁴ M. Hułas, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie, wrzesień 1939 — lipiec 1944*, Warszawa 1996.

⁵ Z zwłaszcza: R. Turkowski, *Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej 1939–1945*, [w:] *Władze RP na obczyźnie podczas drugiej wojny światowej*, Londyn 1994.

⁶ J. R. Szaflik, *Ostatnia droga Zygmunta Gralińskiego*, [w:] *Polska między Niemcami a Rosją*, Warszawa 1997. Dymarski tej pozycji nie uwzględnił.

⁷ „Zeszyty Historyczne” nr 126 (1998) i 129 (1999).

ta RP, Władysława Raczkiewicza i na Kazimierza Sosnkowskiego; po drugie, tragizm klęski wrześniowej wydawał się (w każdym razie wobec klęski Francji wiosną—latem 1940 r., ale i później) wystarczającym powodem do restrykcji stosowanych wobec polityków rządzących Polską po 1926 r. Ale wstrząs klęską wrześniową przeżyło przede wszystkim społeczeństwo polskie, karmione — w każdym razie od wiosny 1938 r. — uporczywą (i w dużej mierze skuteczną) propagandą pod hasłem: Polska jest mocarstwem. Wstrząs więc był tym głębszy. W kraju rosła tymczasem legenda Władysława Sikorskiego.

W takim kontekście można lepiej rozumieć historiograficzną strategię obronną zastosowaną jedenaście lat po zakończeniu wojny przez Władysława Pobóg–Malinowskiego, trudniej natomiast pojąć współczesny naszym czasom nawrót części naszej historiografii do „Poboga”. Czas leczy wszelkie rany i oderwanie się od tkwiących już w dwudziestoleciu politycznych swarów wojennej emigracji polskiej byłoby jak najbardziej na miejscu.

Taka próba wyjaśnienia, choć nie rozmiijająca się z prawdą, nie jest oczywiście wystarczająca. Zmiany polityczne, jakie nastąpiły w Polsce w i po 1989 roku oznaczały nie tylko odzyskanie suwerenności, ale i powrót do ustroju demokracji parlamentarnej. Wydawałoby się więc, że historiografia najnowsza, pozostająca zawsze pod ciśnieniem współczesności, w swej analizie przeszłości powinna raczej nawiązywać do krótkiego okresu demokracji parlamentarnej lat 1919–1926. Tymczasem stało się inaczej. W naszej współczesności, jako cząstki przeszłości i polityki przy jej pomocy prowadzonej, znaczną rolę w życiu publicznym odgrywa ciągle Józef Piłsudski, którego — przy wszystkich jego zaletach i wadach — trudno jednak zaliczyć do gorących zwolenników demokracji parlamentarnej. Tu i tam odzywa się gen. Józef Haller, jako — chyba wątpliwej próby — moralny idol współczesnej prawicy i polityczny przeciwnik sanacji, od której zresztą ta nasza prawica się nie odcina.

Współcześnie obserwowany kult Józefa Piłsudskiego, będący jednak bardzo słabym odbiciem „dyktatury Umarłego” (określenie Galeazzo Ciano) w latach 1935–1939, wiąże się z odsądzaniem Marszałka od czci i wiary w latach Polski Ludowej (zasada wahadła), choć w miarę upływu lat tej epoki w historii Polski, osoba Piłsudskiego traciła na politycznie emocjonalnym znaczeniu. Jednak, moim zdaniem, decydującym powodem powrotu do kultu Marszałka stało się zwycięstwo w 1920 r. (pierwsze od czasów wiktoria wiedeńskiej). Marszałek pobił bolszewików, bił „Ruskich” i ta spóźniona satysfakcja pozwalała na bardziej skuteczne odreagowanie kompleksów narosłych w latach 1945–1980, także w historiografii współczesnej, której pokaźna część powraca więc do „Poboga”, dla którego Piłsudski był główną postacią Polski niepodległej. Poświęconym latom wojennym tomem przedłużył on niejako Polskę dwudziestolecia. Inna rzecz — to już w ramach rozważań o historii alternatywnej — co by się działo, gdyby Józef Piłsudski zmarł późną jesienią 1939 r. na rumuńskim wygnaniu? Oszczędziła go jednak łaska wczesnej śmierci.

Sądzę, że właśnie na powyżej zarysowanym tle spojrzeć należy na książkę Mirosława Dymarskiego. Tytuł jej nosi nieco barokowy charakter; objętości dzieła (456 stron) i jego zawartość wskazuje na wielką ambicję autora, by dać nową syntezę gier politycznych toczonych wśród emigracji polskiej we Francji, ale zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, w latach minionej wojny. Przedmiotem książki są tylko owe gry polityczne, co ją różni od „Poboga”, który — nieudolnie zresztą — próbował przedstawić dzieje okupacji niemieckiej, nieco lepiej — okupacji radzieckiej lat 1939–1941. Zresztą znajomość obu okupacji jest dzisiaj, ponad 40 lat po ukazaniu się książki Pobóg–Malinowskiego, tak daleko posunięta, że okupacyjne fragmenty jego książki są po prostu przestarzałe. Nie odnosi się jednak to

twierdzenie do „pobogowego” obrazu gier politycznych toczonych na emigracji. Jest to zresztą rdzeń jego książki. Stąd jej historiograficzna żywotność, bowiem spór „sikorszczycy” — „piłsudzczy” trwa nadal.

Początek dzieła Dymarskiego wróży potężny aport nowości. Wprowadza on bowiem do obiegu nowe, nieznane dotąd źródło. Jest to tzw. notes rumuński Władysława Sikorskiego, przechowywany w Instytucie Polskim i Muzeum gen W. Sikorskiego w Londynie. Całość tego źródła („Notes rumuński gen. Władysława Sikorskiego wrzesień 1939”) znajdowała się w 1999 r. w druku w londyńskich „Tekach Historycznych”⁸ (por. przyp. 57, s. 29 recenzowanej pracy). Treścią zapisków w notesie obala Dymarski twierdzenie Poboga o antysanacyjnym spisku w Rumunii, czy też o dokonanym na rumuńskiej obczyźnie zamachu stanu. Oczywiście, że tak arbitralna teza Poboga była od chwili jej postawienia nie do przyjęcia. Coś jednak na rzeczy było, mimo — tym razem — arbitralnie zaprzeczającego twierdzenia Dymarskiego. O czym bowiem rozmawiał Sikorski, już 18 września wcześniej rano, w Wyżnicy (Vijnița, tuż nad granicą polską) z ambasadorem Noëlem i oficerami francuskimi gen. Mussém i Faurym (s. 31)? Czy tylko o przyczynach klęski, czy generał zapisał całość rozmowy? Dymarski pisze (s. 32, 34), sięgając do notesu, że Sikorski był za kompromisem z całą opozycją przedwrześniową, nie wyłączając również obozu rządzącego; chciał więc chyba być stroną tego kompromisu? Dymarski napisał też, że Sikorski zanotował (chyba 20 września), że „rząd obecny i klika musi pójść precz. Na razie wstrzymać wypłatę pieniędzy. Odciąć się od tego rządu, który nie powinien dotrzeć do Francji” (s. 32). Myślał o utworzeniu rządu jedności narodowej, ale — pisze Dymarski za notesem (s. 35) — „na pewno nie wiązał swojej osoby z mającym się wyłonić rządem, czy też komitetem narodowym”. Czyli: i tak, i tak. Być może przemawia przeze mnie *advocatus diaboli*, jednak z notatek Sikorskiego skromnie cytowanych, przede wszystkim streszczanych, zdaje się wynikać, że u Sikorskiego kształtowała się na rumuńskim rozdrożu myśl stanięcia na czele nowej polskiej reprezentacji politycznej. Miał też być Sikorski zwolennikiem pojednania z częścią (?) obozu rządzącego i jedności narodowej, sc. całej zjednoczonej opozycji.

Przypomnieć jednak trzeba, że kompromis między opozycją przedwrześniową, którą symbolizował Sikorski, a częścią obozu rządzącego do września nie był zasługą generała, lecz okoliczności politycznych, które do zawarcia takiego kompromisu wręcz zmuszały i to zapewne — już we Francji — niezupełnie w zgodzie z poglądami Sikorskiego. Dymarski nie pisze o tym *expressis verbis*, relacjonuje tylko następujące po sobie fakty. Istota sprawy leżała w konieczności zachowania ciągłości państwowej, a było to możliwe tylko przy zastosowaniu konstytucji kwietniowej. Stąd ostatecznie osoba Władysława Raczkiewicza jako prezydenta RP naznaczonego przez Ignacego Mościckiego. Incydentu — by tak to określić — z nominacją przez Mościckiego Prezydentem RP gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego Dymarski nie usiłuje wyjaśnić. Idąc więc za Pobogiem pisze (s. 37), że opozycja uruchomiła wszelkie środki i siły dla utracenia (u Francuzów) prezydentury Wieniawy. Dymarski pisze (s. 37), że już 26 września „poszedł z Quai d’Orsay sygnał, że nominacji tej rząd francuski nie uzna”. Jest to oczywiście twierdzenie błędne: rząd francuski mógł tylko nie uznać rządu powołanego przez Wieniawę; do osoby prezydenta

⁸ M. Dymarski, op. rec., s. 29, przypis 57. Licząc na publikację tego źródła, Dymarski, z dwoma wyjątkami, nie cytuje w swej książce dosłownie jego fragmentów, lecz je streszcza, a szkoda.

wprost wtrącać się nie mógł. Czas najwyższy już, by do spraw dobrze już znanych dorzucić w mającej ambicje nowej syntezy książce problemy do końca do dziś nie wyjaśnione. Oczywiście, w źródłach polskich tego wyjaśnienia nie znajdziemy. Potrzebne jest lustro francuskie, by bez reszty wyjaśnić kto i kiedy ze środowisk polskich inspirował Quai d'Orsay, by Francja nie uznała rządu, który powołałby Wieniawę. Potrzebna więc jest solidna penetracja źródeł francuskich, nie tylko w archiwum paryskiego MSZ. Nie sądzę, podobnie jak i Dymarski, i Pobóg, by Francuzi sami wpadli na pomysł odrzucenia osoby gen. Wieniawy–Długoszowskiego. Jeśli zaś tak było, też to trzeba ostatecznie ustalić.

Przez nominację Władysława Raczkiewicza stanął na czele państwa polityk wywodzący się z obozu rządzącego Polską do klęski wrześniowej, choć nie z pierwszego rządu. Ta postać — moim zdaniem — niekorzystnie rzutowała na funkcjonowanie polskich władz państwowych na emigracji przez cały czas wojny, a nawet później, by w 1947 r., przed zgonem, zostawić symbol władzy w rękach piłsudczyków, przez odwołanie następstwa pepeesowca Tomasza Arciszewskiego i mianowanie swym następcą Augusta Zaleskiego.

Nie pomogło również (w listopadzie 1939 r.) słowne przyrzeczenie Raczkiewicza (w stosunku do jego osoby nie pada w książce ani jedno krytyczne słowo), że z prerogatyw przysługujących mu z tytułu konstytucji kwietniowej będzie on korzystał tylko w porozumieniu z prezesem Rady Ministrów, czyli z Władysławem Sikorskim. Dymarski oświadczenie Raczkiewicza (s. 41) ocenia krytycznie, tzn. że przeszkadzało ono prezydentowi w wykonywaniu jego funkcji, dodajmy, władzy absolutnej. Przyrzeczenie to złamał Raczkiewicz już w lipcu 1940 r. (tzw. przesilenie lipcowe). Walka Sikorskiego i jego otoczenia o pełnię władzy dla opozycji przedwrześniowej przegrana została już z momentem objęcia prezydentury przez Władysława Raczkiewicza⁹. Sanacja, która politycznie nic do powiedzenia nie miała w podziemiu w kraju, na emigracji na trwałe podzieliła się władzą z opozycją przedwrześniową.

Inaczej, jak to już wzmiankowałem, widzi Dymarski prezydenta (s. 70 n.): „Osoba prezydenta Raczkiewicza była w otoczeniu premiera jako konieczny dodatek do postaci nr 1 polskiej polityki, czyli Sikorskiego. Zachowywano naturalnie względy formalne potwierdzające, iż to Raczkiewicz jest głową państwa, ale stała praca profesorów Strońskiego i Kota, aby Sikorski uwierzył w swoją gwiazdę (i misję!) poczęła z wolna przynosić owoce”. Te cierpkie twierdzenia Dymarskiego o Sikorskim i jego dwóch demonach uzupełnia autor jednak stwierdzeniem (s. 78), że ówczesna (początek 1940 r.) „krytyka władz przedwrześniowych nie była tylko domeną ludzi z otoczenia Sikorskiego”.

Drugą osobą, którą Dymarski — jakby za Pobogiem — ocenia pozytywnie jest gen. Kazimierz Sosnkowski, w gruncie rzeczy bohater autora recenzowanej książki. Przyznaje, że generał „hamletyzował”, że (s. 294) „kunktatorska jego postawa ujawniała się w sposobie podejmowania decyzji: miało ją poprzedzić spełnienie warunków, prawie niemożliwych [do spełnienia]”. Święta to prawda, ale też są to jedyne uwagi krytyczne wypowiedziane pod adresem generała. Reszta — to komplementy wypowiedziane w toku relacjonowania faktów. Sosnkowski oceniany jest także przez pryzmat stosunku doń Sikorskiego. Ten ostatni kilkakrotnie chciał się pozbyć swego rywala, proponował mu różne ambasady,

⁹ Powoływanie przezeń rządu gen. Sikorskiego jest powszechnie znane, choć i tu istnieją luki, których nie wypełnia Dymarski, pomija natomiast (s. 39) przekazanie przez Prezydenta misji tworzenia rządu Stanisławowi Strońskiemu i rezygnacji tego ostatniego na rzecz gen. Sikorskiego. Pisze o tym, przy innej okazji, dopiero na s. 111.

ale równocześnie (s. 83) „balansował pomiędzy wiarą w to, iż gdzieś głęboko Sosnkowski nie jest lojalny [chyba się nie mylił], że jest niebezpieczny jako niekwestionowany lider” „piłsudczyków”, z tym, że jest mu potrzebny”. I w innym miejscu (s. 114): „windował” Sosnkowskiego, bo ten „zapewniał utrzymanie władzy dla... Sikorskiego, gdyż sam o nią zabiegał” [wielokropek w oryginale — MW]. Widzę to inaczej: premier chciał się pozbyć Sosnkowskiego, gdy to okazywało się niemożliwe starał się trzymać go blisko przy sobie. Przypomnieć można powiedzenie Mussoliniego o Gabriele d’Annunzio: jest jak zepsuty ząb; trzeba go wyrwać albo zalać złotem.

Ideę pojednania narodowego miał Sikorski porzucić już w grudniu 1939 r. (s. 55). Wtedy to zaczęło się na dobre prześladowanie piłsudczyków (obóz w Cerizay), blokowanie „sanatorów” w Rumunii przez powodowanie odmowy udzielenia im wiz przez Francuzów. Sikorski, przypomnijmy, pisał o tym już w swoim wrześnieowym notesie. Wtedy właśnie (w grudniu) swoje złowrogie skrzydła rozwijał prof. Kot i gen. Modelski. Sikorski był jednak przeciwny publicznemu praniu brudów.

Taki brak równowagi sił zmieniła w sposób oczywisty klęska Francji i wymuszona przeprowadzka do Wielkiej Brytanii. W tym kontekście pisze Dymarski (s. 91): „oprócz bezustannej podejrzliwości — dla której, dodajmy od siebie, istniały powody — na poczynaniach Sikorskiego i jego ekipy zaczęła ciężać druga słabość — przekonanie o nieomyślności”. Jest w tym ziarno prawdy, wynikające z charakteru generała. Dymarski widzi krytycznie tylko jego zachowanie się w dniach, gdy klęska Francji stawała się oczywista, choć przyznaje (za Romanem Wapisiem, *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978, s. 93), że jego obecność wśród walczących żołnierzy polskich powodowana była doświadczeniem wynikającym z zachowania się Rydza-Śmigłego we wrześniu 1939 r. Ale przyczyna takiego właśnie zachowania Sikorskiego leżała głębiej: stawiał on późną wiosną 1940 r. ciągle na Francję, podobnie jak jesienią 1918 r. do końca stawiał na Austro-Węgry. W obliczu klęski tych obu państw brakowało mu perspektywy; miał kłopoty z odejściem od raz przyjętej koncepcji. W 1918 r. przyszła Polska niepodległa, w 1940 r. przyszło przeprowadzić się do Londynu.

Dymarski ostro krytykuje okoliczności tej przeprowadzki. Jak wiadomo 18 czerwca 1940 przyleciał do Francji po generała Józef Retinger. Dymarski pisze (s. 46, przypis 255), że „jeśli więc miała to być akcja brytyjska, to uznać by ją wypadało za godną pożałowania improwizację”. Dlaczego tak by miało być, choć to tylko uwaga zawarta w przypisie, autor nie wyjaśnia. Czy należało Sikorskiego pozostawić jego losowi we Francji? Przecież ta „godna pożałowania improwizacja” skończyła się rozmową i porozumieniem z Churchillem co do przeprowadzki i wspólnego kontynuowania wojny z Niemcami. Dymarski zdaje się być zwolennikiem starej niemieckiej szkoły historycznej: pisania równoległej, drugiej książki w przypisach, choć nie w tych rozmiarach co Pobóg-Malinowski.

Po przybyciu władz polskich do Londynu, stanęła — już w czerwcu 1940 r. — sprawa tzw. memoriału Litauera, tj. wręczonego przez niego Sikorskiemu projektu notatki, poprawionej następnie przez Edwarda Raczyńskiego i wręczonej Brytyjczykom, bez uzgodnienia z ministrem spraw zagranicznych, Augustem Zaleskim. W notatce tej — na rzekomy sygnał z Moskwy — proponowano utworzenie armii polskiej w ZSRR; w ambasadzie Wielkiej Brytanii w Moskwie miał się znaleźć, dla tych celów, Polak — na statusie dyplomaty brytyjskiego. Jest to głośna i powszechnie znana sprawa. Powodem jej poruszenia przez piszącego te słowa jest sposób zreferowania owej afery przez Dymarskiego — wierny Pobogowi, ale z odmiennym wnioskiem końcowym. Dymarski powtarza

więc (s. 97), że Litauer otrzymał pierwotną wersję „memoriału” od Andrew Rothsteina, korespondenta TASSa w Londynie, stojącego na moskiewskich usługach, że więc „memoriał” nadany został ze stolicy ZSRR. Jak trudno Dymarskiemu oderwać się od Poboga, świadczy właśnie wniosek autora, który — zamiast od razu wziąć byka za rogi — twierdzi w końcu (s. 98), że inicjatywa w tej mierze nie mogła wyjść z Moskwy, zainteresowanej współpracą z Hitlerem, że więc za „memoriałem” stała inicjatywa brytyjska. Londynowi — zwłaszcza po przeprowadzce władz polskich — zależało na naprawieniu stosunków polsko-radzieckich, popsutych agresją z 17 września 1939. Od siebie mogę dodać: późną wiosną 1940 r. Rosjanie ukończyli właśnie mordowanie oficerów polskich, dlatego więc miało Moskwie „zaraz potem” zależeć na tworzeniu polskich jednostek wojskowych w ZSRR? Kłeska Francji, dla ZSRR mało sympatyczna, nie zmieniała tej sytuacji.

Jak wiadomo, „memoriał” był jednym z pretekstów kryzysu rządowego, tzw. przesilenia lipcowego, wywołanego przez Raczkiewicza (o podszeptach czynionych prezydentowi tu nie piszemy), który udzielił Sikorskiemu, 18 lipca, dymisji jako premierowi. Drugim powodem tego kroku prezydenta miało być zaprzepaszczenie armii polskiej we Francji. Kryzys szybko został zażegnany, zdaniem Dymarskiego, na skutek głośnej „interwencji pułkowników” i kunktatorskiej postawy Sosnkowskiego, tudzież niepowodzenia powierzonej Zaleskiemu przez prezydenta misji tworzenia rządu. Ani słowa o interwencji brytyjskiej, która faktycznie położyła kres kryzysowi (rozmowa Kennard-Łepkowski). W książce Dymarskiego nie pada ani jedno słowo krytyczne pod adresem sprawcy kryzysu — Władysława Raczkiewicza, którego racje autor zdaje się podzielać. Od siebie mogę dodać, że nie wolno było, zwłaszcza na nowym gruncie brytyjskim, wywoływać kryzysu państwa i to po to, by wreszcie „sanacja” była znowu górą.

Kolejną okazję do zwalczania Sikorskiego przez polityków zgrupowanych wokół prezydenta Raczkiewicza dało podpisanie przez generała paktu z ZSRR, powszechnie znanego jako pakt Sikorski-Majski (30 lipca 1941), po napaści Niemiec na ZSRR. Okoliczności tego wydarzenia są powszechnie znane, zwłaszcza po opublikowaniu przez Duraczyńskiego obszernej dokumentacji polskiej w tym zakresie¹⁰. W historiografii dyskusję wokół paktu rozpoczął właśnie Pobóg-Malinowski; toczy się ona po dzień dzisiejszy.

Dymarski raz jeszcze obszernie relacjonuje okoliczności zawarcia tego paktu, przy tym idzie drogą wytyczoną przez Poboga. Nowe jest twierdzenie Dymarskiego (s. 143), że przed 22 czerwca 1941 w rządowych kołach polskich „nie rozpoznano stanowisko brytyjskiego i nie przygotowano wytycznych polityki polskiej w trójstronnym układzie polsko-brytyjsko-sowieckim”. Ten zarzut wydaje się być zasadny, tyle że przygotowanie takiego stanowiska nie miałoby wpływu na bieg wypadków po 22 czerwca 1941.

Następna, nowa niejako próba podejścia do solidnie już przedyskutowanego problemu, to stwierdzenie, że sprawa paktu z ZSRR wywołała nowe podziały wobec ukształtowanych dotąd w łonie polskiego wychodźstwa. „Nie odnosiły się one — pisze Dymarski (s. 147) — już do oceny przeszłości czy innych elementów stosunków wewnętrznych, a opierały się na zróżnicowaniu, i to zasadniczym, postaw względem fundamentalnych

¹⁰ *Układ Sikorski-Majski. Wybór dokumentów*, wyd. E. Duraczyński, Warszawa 1990. Chyba zupełnie nieznanymi jest drobny, ale znamienity fakt. Otóż w Instytucie i Muzeum gen. W. Sikorskiego znajduje się oryginał, a raczej dwa oryginały tego układu. Jego tekst rosyjski podpisany został tylko przez Majskiego, tekst polski — tylko przez gen. Sikorskiego. Nie ma więc dokumentu polskiego z dwoma podpisami i rosyjskiego — również z dwoma sygnatariuszami (odbitka kserograficzna obu tekstów w posiadaniu autora recenzji).

zagadnień polskiej polityki zagranicznej”. Chodzi oczywiście o stosunek do ZSRR, zwłaszcza w aspekcie polityki brytyjskiej wobec Moskwy. Zapewne tak było (stanowisko Stronnictwa Narodowego i PPS), lecz rej w tych sprawach wodziło otoczenie Raczkiewicza.

Rzecz w tym, że to otoczenie prezydenta, zwłaszcza Zaleski i Sosnkowski, liczyli się z klęską ZSRR i uważali, że Polskę stać będzie w takich warunkach na zawarcie układu, w którym granica ryska zostałaby uznana przez Moskwę *expressis verbis*. Miał to być warunek *sine qua non* zawarcia paktu. Dymarskiemu, przy tej okazji, zdarzył się fatalny lapsus, napisał bowiem (s. 150), że nadzieją Sosnkowskiego była — 27 lipca 1941! — zmiana sytuacji na froncie wschodnim. Wówczas właśnie — przypomnijmy — Armia Czerwona odbierała od Niemców największe lanie. Wstrzymanie pochodu niemieckiego nie leżało chyba w intencjach generała. Twierdzenie „umiejszczone” w 1941 r. mogłoby odnosić się do roku 1943. Lapsus ten nie będący przecież błędem korektorskim, nie jest chyba przypadkowy. Sosnkowski wypatrywał klęski ZSRR gdzie się dało, a rok 1941 pomylił się autorowi z odmienną sytuacją na froncie wschodnim dwa i trzy lata później. W tymże lipcu 1941 r. nadzieją Sosnkowskiego (s. 150) była również zmiana w nastawieniu Wielkiej Brytanii i USA wobec ZSRR. Jeśli nawet generał tak sądził, należało wskazać na utopijny charakter jego myślenia politycznego. Dymarskiemu wyrwało się jednak po chwili (s. 153) trzeźwe zdanie: „gdyby ZSRR się załamał, żadna umowa o granicy ryzykier nie byłaby potrzebna. W wypadku zwycięstwa [ZSRR] układu nie przestrzegaliby”. Święta to prawda, z jednym uzupełniającym twierdzeniem: Sikorski podpisał układ pod niewątpliwym naciskiem brytyjskim, ale również w przekonaniu, że ZSRR wojny nie przeżyje, że złudną — być może — nadzieją na poparcie mocarstw zachodnich, które jednak było możliwe, choć nie pewne, tylko w przypadku znacznego osłabienia ZSRR w wyniku wojny. Tak się nie stało, ale ostatecznie w rezultacie paktu z 30 lipca 1941 wyprowadzono z ZSRR w 1942 r. 114 tys. osób uwolnionych z więzień i łagrów. Uratowanie im życia wystarcza, by nie hołubić Sosnkowskiego i Raczkiewicza za ich nieprzejednane (i nieskuteczne) stanowisko wobec Moskwy, lecz pochylić czoła przed Władysławem Sikorskim. Na s. 220 Dymarski pisze wprawdzie (w innym kontekście), że „Sikorski ze wszystkimi słabościami swojego charakteru był mężem stanu wyrastającym znacznie ponad poziom ludzi, których dobrał sobie do współpracy”. Piękne to słowa, ale wiemy, że — zdaniem Dymarskiego — generał dobrał sobie kreatury polityczne, pośród których łatwo było wyrosnąć.

Autor recenzowanej książki hołubi jednak przez cały czas Sosnkowskiego i nie zauważa sprzeczności w swych sądach o generale. Na s. 159 pisze, że Sosnkowski wyrażał (latem 1941 r.) gotowość utworzenia rządu, natomiast na s. 168 pisze, że postawa generała wobec układu z 30 lipca 1941 „stanowiła dostateczną podstawę do krytyki rządu, która nie miała nic wspólnego z dążeniem do jego [Sikorskiego] zdezawuowania i przejęcia władzy”.

U Dymarskiego spotykamy też przykład współczesnej nam nowomowy. Oto na s. 213 pisze nasz autor, że „wybuch wojny amerykańsko-japońskiej, 7 grudnia 1941 r., stworzył nowe perspektywy nie tylko dla ogólnościowych zmagani, ale także dla interesów politycznych Polski. Do wojny przystąpił kraj głęboko oddany zasadom wolności i demokracji — co wraz z wyznawanymi przez ten naród ideami budziło zupełnie nowe i znaczniejsze nadzieje dla wsparcia sprawy polskiej”. Te słowa, przykrojone już na modłę lat dziewięćdziesiątych, kolidują jednak ze stanowiskiem USA wobec nas w Teheranie i Jałcie. Autor sumiennie „Jałtę” zrelacjonował, całą „winę” zrzucił na Churchilla, dostało się tylko (s. 421) ambasadorowi USA przy Raczkiewiczu. Skoro bowiem premierostwo

objął Tomasz Arciszewski, Arthur Bliss Lane w ogóle się w Londynie nie pokazał, pojawił się natomiast w Warszawie, latem 1945 r., po utworzeniu Rządu Jedności Narodowej.

I nic w tym dziwnego. Autor bowiem zdaje sobie sprawę z pozycji Polski na arenie międzynarodowej podczas wojny. To go różni od Poboga, który tkwił w oparach martyrologii. Omówiwszy notę sowiecką (w sprawie obywatelstwa) do rządu polskiego z 16 stycznia 1943, Dymarski pisze (s. 261), że opozycja oceniała, iż „niepowodzenia w starciu z Sowietami są skutkiem braku silnej woli, niedostatecznie stanowczej próby obrony polskiego interesu. Ich ocena nie uwzględniała całkowicie odmiennych warunków, w jakich rodziła się Polska — gdy z ich woli [pokolenia polskiego 1918 roku] powstawała — z czasem, gdy stała się przedmiotem polityki międzynarodowej. Rosja odzyskiwała swoją mocarstwowość, Polska była krajem pobitym”.

Ale prawdziwy czas próby miał dopiero nadejść. 13 kwietnia 1943 radio niemieckie ogłosiło komunikat o odkryciu grobów oficerów polskich pomordowanych wiosną 1940 r. w lasku katyńskim. Dymarski relacjonuje reakcję polską na te rewelacje, w szczególności że niemiecki strzał „w dziesiątkę” ujawnił nieszczerą grę Sowietów, nawet w obliczu wspólnego wroga, co dało opozycji wobec Sikorskiego broń do ręki. Jak wiadomo, rząd polski zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z wnioskiem o zbadanie sprawy w sposób neutralny, na miejscu zbrodni, ale Niemcy — z takim samym wnioskiem — byli pierwsi. Dało to Stalinowi pretekst do zerwania (zawieszenia) stosunków dyplomatycznych z rządem polskim. Sikorski (s. 277) nie ugiął się pod naciskiem brytyjskim i wnioskiem do Genewy nie wycofał, odpowiedział natomiast 28 kwietnia (s. 278) stonowaną przez Brytyjczyków notą do ZSRR, w której odrzucał sowieckie sugestie współpracy z Niemcami.

Kryzys w stosunkach polsko-radzieckich był już nie do naprawienia. Dymarski nie zajął stanowiska wobec postawy rządu RP, zwłaszcza Sikorskiego, w sprawie katyńskiej i ograniczył się do relacjonowania wydarzeń.

Poruszyłem szerzej sprawę katyńską, znaną przecież powszechnie, by móc skonstatować, że po pierwsze, niemiecki strzał „w dziesiątkę” stawiał rząd polski wobec nierozwiązywalnego dylematu: jak zareagować? Każda decyzja rządu w tej sprawie była zła. W ówczesnej sytuacji nie było dobrego wyjścia. Po drugie, zabrakło w relacji Dymarskiego „lustra brytyjskiego”. Naciski Churchilla i Edena na Sikorskiego, by nie pogarszał sytuacji Polski wobec ZSRR, znane są tylko ze źródeł polskich, nie jest więc to owo „lustro”. Dymarski natomiast nie odkrył tego, co o zbrodni katyńskiej sądził osobiście Churchill, który jeszcze w nocy z 29 na 30 kwietnia 1943, gdy już było „po wszystkim”, w notatce pisanej do Edena polecał mu traktowanie sprawy grobów oficerów polskich jako przejawu polityki rządu polskiego, a nie stanowiska inspirowanego przez Anglików, bowiem „nikt nie przywróci życia t r z y l e t n i m [podkr. — MW] grobom pod Smoleńskiem”¹¹. Premier brytyjski oddzielał więc precyzyjnie własny pogląd w tej sprawie od polityki Londynu wobec Moskwy.

Sprawa katyńska przyspieszyła kryzys w łonie rządu polskiego, który — zdaniem Strońskiego wypowiedzianym w memoriale dotąd nieznanym — (wobec podróży na Bliski Wschód Sikorski nie zdążył go już przeczytać) pisał (s. 282 n.), że rząd się „zużył”

¹¹ Public Record Office Londyn, Foreign Office 371/34575. Cf. *Katalog Wystawy „Polska w oczach brytyjskich 1419–1945”*, Warszawa 1988, poz. 137.

i potrzebna jest gruntowna jego rekonstrukcja: „trzeba do rządu włączyć piłsudczyków i narodowców Bieleckiego”, powrócić do rządu ma Sosnkowski, natomiast następcą prezydenta powinien zostać mianowany Sikorski. Dymarski podziela punkt widzenia Strońskiego (chyba zupełnie nie do zrealizowania), ale cała sprawa stała się bezprzedmiotowa 4 lipca 1943, wskutek tragicznej śmierci generała w katastrofie w Gibraltarze.

Na czele rządu stanął dotychczasowy wicepremier — Stanisław Mikołajczyk. Nie lubi go Dymarski, chyba jeszcze bardziej niż Sikorskiego i w tym osądzie idzie za „Pobogiem”. Oto dwa fragmenty charakterystyki nowego premiera, rozrzucone po książce.

S. 203: Mikołajczyk „przekonany był iż krytyka wobec jego osoby nie ma racjonalnych podstaw [tak sądzi najczęściej wielu polityków] i można ją tłumaczyć spiskiem [to też znamy], osobistą niechęcią, bądź wrogością do ruchu, który reprezentował. Wystarczała mu dyskwalifikacja jako wstecznych, sanacyjnych, staroreżimowych [polityków]”. Sądzę, że te resentymenty były niejako uprawnione; wystarczy że przypomnimy stosunek ludzi rządzących Polską po 1935 r. do chłopów, o Witosie w Brześciu nie wspominając. Dymarski jakby domaga się od Mikołajczyka wznoszenia się wysoko ponad podziałami, ale tej miary nie przykładą do Sosnkowskiego, Raczkiewicza i Zaleskiego. Tak można traktować siebie i przeciwnika we wspólczesnej grze politycznej, trudniej — w dążącej do obiektywizmu historiografii; Pobóg miał przynajmniej osobiste powody bycia nieobiektywnym.

S. 321: „Utrwalała się zresztą polityka okresu Sikorskiego, że premier... jest rządem [wielokropki w tekście — M W]. Do Sikorskiego takie uprawnienia przyłgnęły w sposób niejako naturalny, z przyzwolenia, [ale nie, jak widzieliśmy, z przyzwolenia Dymarskiego]. Mikołajczyk wymusił je szantażem dymisji”.

Tak jednak nie było. Już na początku swych rządów Mikołajczyk przegrał z Raczkiewiczem. Istniejący za rządów Sikorskiego spór premier — prezydent pogłębił się, zaś górę w tym sporze poczynął brać prezydent, który uparł się mianować Sosnkowskiego naczelnym wodzem, Mikołajczyk natomiast połknął upokorzenie, bowiem poprzednio wzbraniał się przyjęcia premierostwa w przypadku nominacji Sosnkowskiego. Przegrana ta ustawiła go, aż do dymisji w listopadzie 1944 r., w niedogodnej dlań pozycji wobec prezydenta. Między bajki można też włożyć przyjęcie przez Dymarskiego za własną monetę (s. 326) twierdzenia niejakiego Andrzeja Korewy, urzędnika MSW, podobno agenta radzieckiego (s. 367), o dyktaturze Mikołajczyka i Kota w Stronnictwie Ludowym. Gwiazda Kota gasła po zgonie Sikorskiego, którego „człowiekiem” był właśnie Kot, Mikołajczyk zaś szukał podpowiedzi raczej u Stanisława Grabskiego. Silna pozycja nowego premiera wynikała z bezwzględного poparcia, jakim cieszył się on u Churchilla, a także w łonie londyńskiego Stronnictwa Ludowego. Opozycyjnej wobec Mikołajczyka działalności w Stronnictwie Stanisława Ściągłskiego i Zygmunta Nagórskiego można nie brać poważnie, co zdaje się czynić Dymarski.

W sierpniu 1943 r. Krajowa Reprezentacja Polityczna (tzw. gruba czwórka) ogłosiła deklarację porozumienia politycznego, co — pisze Dymarski (s. 316) — było „dowodem dojrzałości politycznej kierowników pracy podziemnej, skutkiem trzeźwej oceny istotnych zagrożeń dla państwa i narodu”. Zagrożenia (ze strony ZSRR i ambiwalentnej postawy mocarstw względem polskich interesów) rzeczywiście były, wątpliwe jednak było mocarstwowe remedium zawarte w deklaracji, na którą — dodajmy — znaczny wpływ miał Delegat Rządu, Jan Jankowski, Mikołajczykowi zdecydowanie niechętny¹². Czyż o „mo-

¹² Wnioskuje to z rozmowy Zygmunta Wojciechowskiego z Janem Jankowskim — w październiku lub

carstwowej” pozycji Polski nie świadczył zawarty w deklaracji (przypomnijmy, późne lato 1943 r., już po przegranej przez Niemców decydującej ostatecznie o ich klęsce na Wschodzie bitwie pod Kurskiem) postulat poszerzenia granic na zachodzie, z szerokim dostępem do morza, przy zachowaniu nienaruszalności granicy z ZSRR (s. 316). Taki postulat był wówczas (sierpień 1943 r.) wyrazem braku realizmu, nie zaś dojrzałości politycznej.

Dymarski natomiast widzi to inaczej (s. 332): „Właściwie jesienią 1943 r. na dobre rozpoczęła się walka o zachowanie suwerenności państwa polskiego, zmagania miały iść nie w tym kierunku, jakie ono ma być, tylko czy w ogóle będzie. T e j ś w i a d o m o ś c i nie mieli politycy polscy w Londynie [podkr. — MW] w okresie tworzenia nowej (a właściwie przebudowy starej) koalicji i nowego rządu. Ostrość polskich sporów będzie się potęgowała wraz z odsłanianiem się imperialistycznych dążeń Rosji, o które ją podejrzewano, ale niezbitych dowodów mówiących o zamiarach nie tylko okrojenia, ale i podboju Polski jeszcze nie było”.

Twierdzenie Dymarskiego o „braku świadomości” polityków polskich w Londynie jest wręcz rewelacyjne. My, dzisiaj, też nie dysponujemy lusterkiem przyszłości i nie wiemy, co z Polską będzie się działo za dwa lata, choć mamy zapewne powody do optymizmu. Politycy polscy w Londynie mieli natomiast jesienią 1943 r., wszelkie powody do pesymizmu. W 1943 r. były to tylko złudzenia, mianowicie że może jednak powtórzy się rok 1918¹³.

Na s. 334 Dymarski krytykuje brytyjską koncepcję rekompensaty terytorialnej dla Polski (jesień 1943 r.), której Brytyjczycy mieli być autorami. Wypadnie przypomnieć, że autorstwo tej koncepcji przypisać należy Stalinowi, który w rozmowie z Sikorskim (3 grudnia 1941) mówił o słynnym terytorialnym „ciut, ciut” na wschodzie Polski, w zamian za granicę na Odrze. O tej rozmowie Sikorskiego ze Stalinem Dymarski pisze na s. 195. Jak wiadomo, Sikorski nie zapytał Stalina co rozumie on pod owym „ciut, ciut”. Dymarski pisze, że uchylenie się generała od tego zapytania mogło być źle zrozumiane, jako inspirowane strachem. Ciekawe, co by autor recenzowanej książki napisał, gdyby — z początkiem grudnia 1941 r., gdy klęski ZSRR nie można było wykluczyć — Sikorski zapytał, ile wynosić ma owe „ciut–ciut”. Wówczas premier rządu polskiego nie mógł żadną miarą — wobec Stalina — kwestionować integralności terytorialnej państwa. Inaczej w końcu 1943, a zwłaszcza w 1944 r. Wówczas sklerotyczne bezmała nieprzejednanie, wobec znanego stanowiska USA i Wielkiej Brytanii w tej sprawie nie było już skuteczną wytyczną polityki rządu polskiego; groziła utrata ziem wschodnich i nikły przyrost na zachodzie i północy. Należy pamiętać, że dla USA i Wielkiej Brytanii Polska nie była, począwszy od 1918 r., trwałym fragmentem tradycji europejskiej, jak np. — *totues proportions gardées* — Francja. 123 lata nie było Polski na mapie Europy, zdążono się już do tego przyzwyczaić, toteż terytorialna rekompensata, zwłaszcza wobec totalnej klęski Niemiec, była możliwa. Podobnie w ZSRR, gdzie — także w kwestii naszych Kresów — dodatkowo grały rolę resentymenty z 1920 r.

Twierdzeniu o zaniedbaniu, w Londynie, kwestii postulatów terytorialnych wobec Niemiec nie przeczą wypracowane przez rząd (grudzień 1943 r.) „Tezy w sprawie inkor-

raczej w początkach listopada 1944 r., odbytej w Milanówku. Byłem obecny na początku tej rozmowy, jej przebieg znam z relacji ojca.

¹³ Cf. S. K a t e l b a c h, *Rok złych wróżb 1943*, Paryż 1959, *passim*.

poracji oraz okupacji wschodnich terenów Niemiec” (s. 338). Postulowały one właściwie konspiracyjne („ostrożnie i poufnie”) zachowanie się rządu w tej sprawie, by nie narazić się USA i Wielkiej Brytanii. Stąd prowadziła już prosta droga do słów Tomasza Arciszewskiego (18 grudnia 1944) — „nie chcemy Wrocławia, nie chcemy Szczecina” (s. 406), co Dymarski określa jako „niezręczność ową”. Było to jednak coś więcej niż niewinny lapsus. Pamiętać bowiem należy, że jeśli przeciwnik czy też wróg polityczny wysuwa tezę dla nas — w części przynajmniej — do przyjęcia, można jej nie popierać, ale też nie należy przeszkadzać. I to zwłaszcza, gdy po 1945 r. nasza emigracja londyńska zgodnym chórem opowiedziała się za granicą na Odrze i Nysie Łużyckiej.

W swych rozważaniach autor (i słusznie) pominął szczegółowe problemy w kwestii powstania warszawskiego, jako powszechnie znane. Wypadnie więc tylko wspomnieć polemicznie o depeszy (z 28 lipca 1944) Sosnkowskiego (s. 375) przeczącego wybuchowi powstania w Warszawie, a przebywającego we Włoszech, gdzie zdawał się planować — nazwijmy to tak — obłądny w swym pomysle bunt wojska walczącego na Półwyspie Apenińskim (s. 374 n.). Polemika nie dotyczy sprzeciwu Sosnkowskiego wobec mającego wybuchnąć powstania. Było to jednak działanie *ut aliq̄ue fecisse videatur*. Wódz Naczelny, przeciwny powstaniu, nie siedzi we Włoszech, lecz w Londynie, gdzie mocą swych uprawnień mógł zakazać walki w Warszawie.

I wreszcie akcent ostatni. Dymarski jedynie relacjonuje odwołanie Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza (co stało się pod naciskiem brytyjskim) i mianowanie w jego miejsce gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego (s. 392), i stanowiska w tej sprawie nie zajmuje. Prezydent Rzeczypospolitej mianujący Naczelnym Wodzem generała, który przegrał bitwę i udaje się do niewoli, zasługuje na określenie jego czynności mianem operetki. Ale, jak wiemy, prezydent Raczkiewicz, tak u Poboga, jak i u Dymarskiego, nie podlegał krytyce, był bowiem pilsudczykiem, a to daje mu historiograficzny immunitet.

R E C E N Z J E

Józef Wołski, *Dzieje i upadek imperium Seleucydów*, The Enigma Press, Kraków 1999, s. 245; idem, *The Seleucids. The Decline and Fall of their Empire*, Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego Polskiej Akademii Umiejętności t. XCI, The Enigma Press, Kraków 1999, s. 143.

Najnowsza praca Józefa Wołskiego ukazała się jednocześnie w wersji polskiej i angielskiej. Nie jest to jednak ta sama książka w dwu różnych językach. Polska wersja została wzbogacona o dodatek ikonograficzny, przygotowany przez Marka Ołbrycha i numizmatyczny, będący dziełem Jarosława Boddzka. Dołączenie do monografii Józefa Wołskiego wspomnianych załączników nie tłumaczy jednak różnicy w znaczeniu tytułu polskiego i angielskiego. Angielskie „Decline and Fall” odpowiada polskiemu zwrotowi „Schyłek i upadek”, nie zaś „Dzieje i upadek”. Przyznać należy, że tytuł wersji angielskiej bardziej odpowiada treści książki, o której sam autor mówi, że „nie jest jeszcze jedną historią dynastii i państwa Seleucydów”¹. Józef Wołski zadeklarował również chęć zerwania z europocentryzmem dominującym w sposobie prezentacji historii Seleukidów², obiecał również ukazać przyczyny, które determinowały losy ich monarchii.

Rzeczywiście udało się Wołskiemu uniknąć pułapki europocentryzmu grożącej historykowi Seleukidów. Można nawet odnieść wrażenie, że — przeciwnie — uwaga autora koncentruje się przede wszystkim na problemach potomków Seleukosa I na wschodzie ich państwa. Zgodnie zatem z tytułem wersji angielskiej (co zwoździ czytelnika, który polski tytuł odczytał jako obietnicę prezentacji całości losów dynastii i jej państwa) pominięte zostały w zasadzie wydarzenia prowadzące do powstania państwa, następnie zaś sukcesy Seleukosa I Nikatora i Antiocha I Sotera. W konsekwencji w pracy tej zabrakło najbardziej ogólnego nawet zarysu organizacji wewnętrznej monarchii. Pierwszym władcą, któremu poświęcono więcej uwagi, jest Antioch II Theos; z monarchii tego autor zdejmuje odpowiedzialność za początek rozkładu państwa, który wiąże z walką o władzę między Seleukosem II Kallinikosem a Antiochem Hieraksem oraz buntami satrapów: Andragorasa w Partii i Diodotosa w Baktrii. Józef Wołski wśród wydarzeń zwiastujących koniec Seleukidów za najważniejsze uważa powstanie państwa Partów; od rozdziału IV „Krytyka źródeł do kryzysu w państwie Seleucydów (połowa III wieku przed Chr.)” książka jest właściwie monografią konfliktu seleukidzko-partyjskiego³. Jest to naturalną konsekwencją przyjęcia azjatyckiego punktu widzenia na dzieje państwa Seleukidów, powoduje jednak poważne uproszczenia w sposobie przedstawienia wydarzeń na zachodzie monarchii.

Józef Wołski — analizując sytuację geopolityczną państwa Seleukidów — za najistotniejszy obszar rozwoju wydarzeń uznał wschodnie satrapie. Dostępne nam źródła (tak literackie, jak epigraficzne) lepiej oświetlają

¹ Taka deklaracja znalazła się we *Wprowadzeniu* do omawianej pracy (s. 9 w wersji polskiej, s. 5 w wersji angielskiej).

² Uważny czytelnik zauważył już, że posługujemy się inną autor i współtwórcy *Dziejów i upadku imperium Seleucydów* pisownią nazw greckich. Sprawa transkrypcji imion i nazw starożytnych na język polski zawsze należy do dyskusyjnych; Wołski oraz autorzy dodatków konsekwentnie i bez nadużyć latynizują imiona greckie. Jest to starszy i dawniej dominujący sposób oddawania nazw greckich, jednak od kilkudziesięciu lat w polskiej literaturze starożytnej stosuje się na ogół wersję bliższą grece.

³ Autor powtarza tutaj ustalenia zawarte m.in. w jego wcześniejszej pracy poświęconej historii Partów: J. Wołski, *Imperium Arsacydów*, Poznań 1996; dla tej pracy cf. nasze omówienie w PH t. LXXXVIII, 1997, s. 343–345.

dzieje i cywilizację seleukidzkiego Zachodu. Są one jednak proveniencji grecko-rzymskiej. Można przyjąć, że deformują one rzeczywistość wyolbrzymiając rolę czynnika zachodniego w dziejach Seleukidów, nadużyciem wydaje się jednak ich pobieżne omawianie, jeśli nie mówią nic o wydarzeniach na wschodzie monarchii. Zabrakło w omawianej pracy takiej analizy źródeł mówiących o oderwaniu się Attalidów, którą można by porównać z dokładnością i głębią uwag autora dotyczących secesji Andragorasa i powstania władztwa Arsakidów oraz przebiegu konfliktu seleukidzko-arsakidzkiego, a także stanowiska elit perskich wobec tej rywalizacji.

Co więcej, w „Dziejach i upadku imperium Seleucydów” należnego im miejsca nie znalazły wojny syryjskie toczone przez Seleukidów z Lagidami od lat siedemdziesiątych III w. Walka o zdobycie Syrii, następnie zaś o jej utrzymanie pochłaniała w znacznej części siły państwa Seleukidów; jak się również wydaje, należała do priorytetów w seleukidzkiej polityce zagranicznej. Dowodzić tego może kolejność działań podejmowanych na arenie między państwowej przez Antiocha III Wielkiego. Jego wschodnia anabaza (w latach 212–205 p.n.e.), która miała przywrócić władzy dynastii granice wschodnie z czasów Seleukosa I Nikatora, nastąpiła dopiero po klęsce pod Rafią w IV wojnie syryjskiej (w latach 221–217 p.n.e.) i po ugruntowaniu jedności monarchii w walce z uzurpatorem Achajosem. Natychmiastowym zaś skutkiem wzmocnienia państwa była, tym razem udana, próba pozyskania Celesyrii (V wojna syryjska z lat ok. 202–195 p.n.e.). Można dyskutować, czy skoncentrowanie uwagi i sił władców Azji na problemie syryjskim było błędem politycznym; jednak było ono faktem i — jak się wydaje — powinno znaleźć odzwierciedlenie w monografii schyłku i upadku dynastii. Tymczasem bitwa pod Rafią zasłużyła na szersze omówienie tylko ze względu na zachowanie się podanego przez Polibiusza (V 790) *ordre de bataille*, który posłużył autorowi do odtworzenia ówczesnej wschodniej granicy państwa Seleukidów⁴.

O ile Wolski zdaje się nie doceniać znaczenia Celesyrii (i szerzej konfliktu z Egiptem) dla losów dynastii Seleukidów, o tyle jednak znalazł w swej pracy stosunkowo wiele miejsca dla problematyki stosunków seleukidzko-rzymskich. Przy tym bardziej niż pierwsze zetknięcie władców Azji z Rzymem (jak interwencja Antiocha III w Grecji, porażki pod Termopilami i Magnezją) interesuje go wpływ Rzymu na ostateczny upadek monarchii. Taka perspektywa jest cenna szczególnie dla czytelnika niefachowca, który łatwiej znajdzie w języku polskim prace mówiące o wydarzeniach trzech pierwszych ćwierci II w. (do śmierci Antiocha VII Sidesesa w 129 r. p.n.e.) niż o skomplikowanej historii politycznej przełomu II i I stulecia do momentu likwidacji państwa w 63 r. p.n.e.⁵ Mniej miejsca niż można było się spodziewać autor poświęcił problemowi judejskiemu i jego wpływowi na postępujący upadek monarchii Seleukidów; na tę sprawę zwraca uwagę w taki sposób, który zakłada, że czytelnik orientuje się dobrze w historii walki między Żydami a Seleukidami.

„Dzieje i upadek imperium Seleucydów” nie są w założeniu autora historią państwa Seleukosa I Nikatora i jego potomków, a monografią przejścia wielkiej potęgi do grona państw drugorzędnych, a w końcu do likwidacji władzy dynastii. Takie założenie usprawiedliwia skupienie się jedynie na wybranych aspektach historii politycznej władztwa Seleukidów. Jednakże Wolski nie jest w pełni konsekwentny w przedstawianiu tylko historii politycznej. Analizuje bowiem takie sprawy jak rzekomy filhellenizm Arsakidów czy, co jest szczególnie istotne, kwestię odrodzenia iranizmu jako ideologii politycznej Arsakidów oraz wzrost świadomości politycznej niegreckich ludów państwa Seleukidów. Autor mówi nawet o oporze niegreckiej ludności monarchii Seleukidów wobec greckiej dominacji. Naturalnym *pendant* obrazu wpływowego iranizmu byłoby przedstawienie roli i znaczenia hellenizmu na seleukidzkim (i nie tylko) Bliskim Wschodzie, omówienie kwestii organizacji państwa, systemu fiskalnego, zakładania i rozbudowy *poleis* greckich zależnych od Seleukidów oraz prezentacja dyskusji (jeśli nie własny w niej głos) dotyczącej osadnictwa wojskowego w głębi państwa (*katoikoi*). Tego zabrakło w omawianej pracy, podobnie jak i danych o tym, że elity starożytnego Bliskiego Wschodu uważały kulturę grecką za atrakcyjną do tego stopnia, że ulegały hellenizacji. To przemilczenie może wynikać z przyjęcia przez Wolskiego tezy, że cywilizacje irańska, partyjska i grecka nie różniły się od siebie w sposób zasadniczy; tylko przy takim założeniu można lekceważyć siłę przyciągania kultury greckiej.

Autor „Dziejów i upadku imperium Seleucydów” jest jednak zafascynowany cywilizacją Partów i niewątpliwą (co jest dziś powszechnie znane przede wszystkim dzięki jego badaniom) zręcznością polityczną władców

⁴ Na s. 65–69 wydania polskiego, czemu odpowiadają strony 63–67 wersji angielskiej.

⁵ Trzeba jednak przyznać, że opis tych samych wydarzeń w najnowszym polskim podręczniku dziejów hellenizmu (B. B r a v o, E. W i p s z y c k a, *Historia starożytnych Greków* t. III, Warszawa 1992) niewiele różni się od omawianych fragmentów *Dziejów i upadku imperium Seleucydów* rozpiętością i szczegółowością narracji, jest natomiast bardziej systematyczny.

partyjskich. Ów podziw dla historycznych osiągnięć Partów skłania Wolskiego do kilkakrotnego powtórzenia opinii, że błędem jest nazywanie Persów i Partów (i szerzej ludów irańskich) barbarzyńcami. Krakowski uczyony powiada to wprost (choćby na s. 12, 17, 80), jak i sugeruje niedwuznacznie, pisząc o nich jako o „barbarzyńcach” czy też „ludach barbarzyńskich” (przykładowo na s. 68, 90). Polemika Wolskiego trafia jednak w próżnię. Współcześni uczeni, którzy piszą o ludach niegreckich jako o barbarzyńcach, nie mają bowiem na myśli obiegowego w czasach nowożytnych znaczenia tego słowa (nieokrzesani dzicy), lecz traktują to jako wygodną kategorię opisu rzeczywistości, bez zabarwienia pejoratywnego. Takie rozumienie jest zresztą bliższe uzusowi źródeł, u autorów antycznych barbarzyńcy — *barbaroi* nieczęsto są podludźmi. Autor stosuje jednak termin „barbarzyńca” i pokrewne mu wyrazy niekonsekwentnie, czasami używa ich w oryginalnym, pierwotnym greckim znaczeniu (np. na stronie 79 — tutaj „zbarbaryzowany” oznacza coraz mniej grecki). Dla czytelnika korzystną rzeczą byłoby, gdyby autor, jeśli musi posługiwać się obiegowym rozumieniem pojęcia „barbarzyńca”, zaznaczał, że używa go w sposób odmienny niż autorzy klasyczni.

Książka w wersji polskojęzycznej jest chyba adresowana nie tylko do czytelnika–specjalisty⁶. Dlatego nie najlepszym rozwiązaniem jest podawanie kluczowych dla interpretacji autora cytatów z tekstów klasycznych w językach oryginalnych. O ile polskiego inteligenta można (choć ostatnio z coraz mniejszym prawdopodobieństwem) podejrzewać o znajomość łaciny, o tyle trudno przypuszczać, by potrafił on czytać po grecku. Idealnym rozwiązaniem wydaje się przedstawienie cytatów w oryginale i w dołączonym doń przekładzie polskim.

Te zastrzeżenia nie mogą przesłonić wartości „Dziejów i upadku imperium Seleucydów”; omawiana praca w wersji polskiej dotrze zapewne do szerszego niż niewielki świat starożytników grona czytelników. Tym lepiej, że wydawcy dołączyli do narracyjnej części napisanej przez Wolskiego wspomniane już dodatki ikonograficzny i numizmatyczny. Załącznik „Seleucydzi i kultura ich epoki” przygotowany przez Marka Olbrychta obejmuje kilkadziesiąt ilustracji (zdjęć krajobrazowych, planów miasta, placów i budowli, fotografii zabytków sztuki) ze szczegółową bibliografią i obszernym omówieniem każdej z tablic. Twórca dodatku ikonograficznego wykonał olbrzymią i pożyteczną pracę, zebrał najnowszą bibliografię przedmiotu; uwagi zawarte w dodatku uzupełniają w znaczący sposób narrację zasadniczej części książki. Łatwiej byłoby z niego korzystać, gdyby zaopatrzone go w krótki nawet, lecz niezależny wstęp, w którym omówiono by zarówno zadania załącznika, jak i zasady przyjęte przy jego opracowaniu. Ze względu na rozmiary dodatku ikonograficznego (s. 135–207) cenne byłyby również oddzielny szczegółowy spis jego treści oraz oddzielna bibliografia. Załącznik numizmatyczny przygotowany przez Jarosława Bodzka „Katalog monet Seleucydów w Muzeum Narodowym w Krakowie” jest, jak jego tytuł wskazuje, ograniczony tylko do prezentacji zbiorów krakowskich. Wprawdzie, co zresztą sam autor dodatku zaznacza, krakowski zbiór nie jest w pełni reprezentatywny dla działalności mennicznej Seleukidów, jednak prezentowane czterdzieści cztery monety seleukidzkie (wraz z transkrypcją i interpretacją legend oraz opisem okoliczności ich wybitcia) stanowią wartościowe uzupełnienie pracy Wolskiego.

„Dzieje i upadek imperium Seleucydów” zostały zaopatrzone w tablicę chronologiczną i trzy indeksy: miejsc cytowanych u autorów antycznych, autorów współczesnych i ogólny. W indeksie ogólnym dominują imiona własne, jednak swe miejsce znalazły też hasła problemowe. Pewne zastrzeżenia budzi indeks źródeł starożytnych, którego wydawcy nie mogli zdecydować się na jednolity system odsyłania do dzieł autorów klasycznych. Tytuły tłumaczone na język polski sąsiadują z greckimi i rzymskimi, zupełnie zaś niefortunne jest nadanie dziełu Herodota tytułu „Geografia”. Należy jednak przyznać, że od strony redakcyjnej i wydawniczej omawiana książka została przygotowana bardzo starannie.

Najnowsza książka Józefa Wolskiego będzie z pewnością cenną pozycją przybliżającą wyniki jego długoletnich studiów nad dziejami Seleukidów szerszym kręgom czytelników.

Jacek Rzepka
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

⁶ Autor powtarza w niej ustalenia zawarte w szeregu wcześniejszych prac (poczynając od *L'effondrement de la domination des Seleucides en Iran au III^e siècle av. J.-C.*, Kraków 1947). W licznych poprzedzających omawianą publikację monografiach i artykułach prowadził bardziej rozbudowaną analizę źródeł, dla specjalisty zatem ta książka ma przede wszystkim znaczenie ze względu na krytyczne podejście autora do nowej literatury przedmiotu (przede wszystkim S. Sherwin-White, *From Samarkhand to Sardis*, London 1993).

Władysław Fr o c h, *Dzieje Szkoły Lubelskiej przy kościele parafialnym św. Michała w XV–XVIII w.*, Wydawnictwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1999, s. 120.

Dzieje poszczególnych szkół to problem ważny nie tylko dla wąskiego kręgu historyków oświaty, ale także dla znacznie szerszego zasięgu historii społecznej i historii kultury. Zwłaszcza tej ostatniej — bo to przecież właśnie szkoły przekazują kulturę kolejnym pokoleniom, zapewniają jej ciągłość, co jest jej najistotniejszą cechą. Ale także dla badacza dziejów społecznych wiedza o stanie szkół ma znaczenie podstawowe. Jaki był stan wykształcenia społeczeństwa i poszczególnych jego grup? Ilu było w danej epoce, kraju, grupie społecznej ludzi wykształconych, a ilu analfabetów? Jaki był światopogląd, zasady moralne i wzorce życiowe wpajane przez szkołę? Jakie były programy nauczania i jaką wiedzę o świecie wynoszono ze szkoły? Jacy byli nauczyciele, jak przygotowani do swego zawodu, czego zatem można było od nich oczekiwać? A także jaka była ich kondycja społeczna i materialna, w jakim stopniu zachęcała do wykonywania tego zawodu, zapewniała życiową stabilizację, a co za tym idzie stabilizację kadry nauczającej?

Na te pytania szuka odpowiedzi autor prezentowanej tu monografii o Szkole Lubelskiej funkcjonującej przy kościele św. Michała w XV–XVIII w. Praca ułożona jest w porządku chronologicznym. Autor podzielił historię Szkoły Lubelskiej na cztery okresy. Pierwszy — to średniowiecze. Drugi — renesans. Były to czasy największej świetności Szkoły. Trzeci okres jej historii otwiera data erygowania kolegiaty przy dotychczasowym kościele parafialnym św. Michała w 1574 r., co zmieniło status Szkoły z parafialnej na kolegiacką, w niczym wszakże nie zmieniło jej organizacji, programu i funkcjonowania. Bardziej przelomowa w dziejach Szkoły okazała się data otwarcia w Lublinie kolegium jezuickiego, do którego przeniosła się większość uczniów, co spowodowało utratę znaczenia Szkoły. Konkurencją dla niej były też szkoły innowiercze: kalwińska i ariańska. Pierwsza połowa XVII w. była okresem upadku Szkoły, która z poziomu średniego cofnęła się do nauczania elementarnego. Język i ortografia ówczesnych ksiąg miejskich Lublina (obszerne cytaty w oryginalnej pisowni podaje autor książki w tekście), spisywanych zapewne przez absolwentów Szkoły, nie świadczą o jej wysokim poziomie. Okres czwarty to druga połowa XVII w. (właściwie od potopu szwedzkiego) i wiek XVIII, do 1773 r., kiedy po powstaniu Komisji Edukacji Narodowej i przekształceniu lubelskiego kolegium jezuickiego w szkołę wojewódzką dawna Szkoła przy kościele św. Michała została uznana za miejską z poziomem nauczania początkowego, a po kilku latach w ogóle przestała działać. Autor starał się przedstawić dzieje Szkoły Lubelskiej na tle sytuacji miasta oraz szkolnictwa na Lubelszczyźnie, co bardzo podnosi walor jego opracowania. Szkoła jednak, że pisząc o ludziach luźnych i przestępczości w Lublinie nie uwzględnił książki Marcina K a m l e r a na ten temat¹, a wspominając o ekscesach antyżydowskich i oskarżeniach Żydów o mordy rytualne nie odwołał się do prac Zenona G u l d o n a i Jacka W i j a c z k i oraz Hanny W ę g r z y n e k².

Do dziejów Szkoły należą również losy jej absolwentów. Ich kariery i drogi życiowe świadczą o randze Szkoły i zasięgu jej oddziaływania. Autor odnalazł sporą liczbę absolwentów Szkoły Lubelskiej — zarówno w średniowieczu, jak i później — wśród studentów Akademii Krakowskiej oraz zagranicznych uniwersytetów (Padwy, Bolonii, Bazylei, Lejdy, Lipska). Wielu lublinian, a więc zapewne absolwentów Szkoły, zdobyło sławę w nauce, literaturze, sztuce. Tu sprostować należy błędną informację — powtórzoną za Augustem G r y c h o w s k i m, a więc badaczem w tej kwestii niekompetentnym³ — o przypuszczalnym uczniu Szkoły Lubelskiej w XV w., malarzu Adamie z Lublina, znanym jako Adam z Krakowa, jako o autorze tryptyku „w kaplicy św. Anny kościoła klasztorowego w Olkusz” (s. 36). Kościół klasztorowy (augustianów) w Olkusz nie istnieje już od początku XIX w. Adam z Krakowa vel z Lublina miał — wedle umowy zawartej z radą miejską Olkusza — namalować obrazy do jego krużganków, ale dzieła te nie zachowały się. Natomiast poliptyk znajdujący się w kaplicy św. Anny przy kościele parafialnym (obecnie przeniesiony do ołtarza głównego) był błędnie przypisy-

¹ M. K a m l e r, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991. Wśród kilku największych polskich miast K a m l e r uwzględnił m.in. Lublin.

² Z. G u l d o n, J. W i j a c z k a, *Procesy o mordy rytualne w Polsce w XVI–XVIII wieku*, Kielce 1995; H. W ę g r z y n e k, „Czarna legenda” Żydów: procesy o rzekome mordy rytualne w dawnej Polsce, Warszawa 1995.

³ A. G r y c h o w s k i, *Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich od średniowiecza do 1968 r.*, Lublin 1974, s. 9.

wany przez Feliksa Koperę (1925) Adamowi z Krakowa vel z Lublina. Późniejsze badania Michała Walickiego (1936) i Bolesława Przybyszewskiego (1963) wykluczyły tę atrybucję i wskazały na zupełnie inne autorstwo. Natomiast z Adamem z Lublina wiąże się inne dzieła malarskie: tryptyk w kościele parafialnym w Więclawicach, niezachowane obrazy dla kościoła w Książu Wielkim⁴.

Książka Władysława Frocha jest skróconą wersją jego rozprawy doktorskiej. Ten skrót w niczym jej chyba nie zaszkodził, gdyż w zwięzłej formie przedstawia ona wszystkie ważne problemy z dziejów Szkoły Lubelskiej w okresie staropolskim.

Niestety, książka Frocha nie jest wolna od licznych błędów drukarskich. *Ceterum censeo...*

Andrzej Wyrobisz
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historii Sztuki

E. A. Wrigley, R. S. Davies, J. E. Oeppen, R. S. Schofield, *English population history from family reconstitution 1580–1837*, Cambridge University Press, Cambridge–New York 1997, s. 657.

W lawinie publikacji światowych z badań demograficzno–historycznych w ostatnich latach najnowsza książka pióra czwórki historyków angielskich, członków Cambridge Group for the History of Population and Social Structure, budzi ogromne zainteresowanie czytelników z paru względów. Po pierwsze, jej autorzy na czele z Edwardem A. Wrigleyem należą do ścisłej czołówki badaczy o wysokim autorytecie naukowym w świecie. To oni wraz z Peterem Laslettem przed trzydziestu pięciu laty założyli wspomnianą już Cambridge Group, która od tej pory wytyczała kierunki wielu nowych badań historycznych (np. seksualizmu, dzietności pozamałżeńskiej, starości, nie mówiąc już o sztandarowej problematyce zespołu — gospodarstwie domowym), nie tylko w Anglii, ale i na świecie¹. Po drugie, rzadko się zdarza, aby aż siedemnaście lat przyszło czekać na zapowiadaną książkę. Bowiem pierwszy tom wyników szeroko zakrojonych badań nad rozwojem dawnej populacji angielskiej autorstwa Wrigleya i Rogera S. Schofielda ukazał się w 1981 r.² Tamta praca przyniosła jej autorom międzynarodowe uznanie i liczne recenzje, w których na ogół zgodnie podkreślano, że z powodzeniem odkrywa i wyjaśnia ona mechanizmy zmian demograficznych na Wyspach Brytyjskich w ciągu aż czterech stuleci. Dodajmy, że swoje ówczesne rozważania oparli oni na rejestrach metrykalnych, tj. ponad 3,7 mln aktów ślubów, chrztów i pogrzebów z 404 parafii opracowanych — dzięki szerokiej pomocy historyków lokalnych — metodą agregatywną (zbiorczą).

We wspomnianym studium z 1981 r. zabrakło jednakże, z wielu względów m.in. organizacyjnych (porządkowanie ogromnych rozmiarów podstawowej bazy źródłowej), technicznych (dążenie do całkowitej komputeryzacji pracy badawczej), zrekonstruowanych losów najmniejszej, a zarazem podstawowej komórki demograficznej

⁴ M. Walicki, *Malarsztwo polskie. Gotyck. Renesans. Wczesny manierizm*, Warszawa 1961, s. 314–316 (nr. 86–89, 91–93), tamże szczegółowa bibliografia.

¹ Pierwszą publikacją Cambridge Group był wzorowany na analogicznych wydawnictwach francuskich podręcznik angielskiej demografii historycznej autorstwa L. Henry'ego i poprzedzony jego przedmową, por. D. E. C. Eversley, P. Laslett, E. A. Wrigley, *An introduction to English historical demography from the 16th to the 19th century*, London 1966. Zarówno ten tom, jak i następujących ponad 30 monografii wydanych w ramach serii „Cambridge Studies in Population, Economy and Society in Past Time” zyskały na ogół szerokie uznanie światowej krytyki.

² E. A. Wrigley, R. S. Schofield, *The population history of England 1541–1871: a reconstruction*, London 1981; szerzej o tej pracy zob. C. Kukło, *Problematyka badawcza europejskiej demografii historycznej w dziesięcioleciu 1975–1985*, „Przeszłość Demograficzna Polski” t. XVIII, 1990, s. 99 n.

i społecznej — rodziny angielskiej. W dwa lata później na łamach „Population Studies” ci sami historycy przedstawili pierwsze, jeszcze wstępne podsumowanie wyników badań nominatywnych³.

Dlatego też w omawianej książce analiza dawnych struktur rodzinnych, ich przeobrażeń i motywacji trendów rozwojowych, a zwłaszcza reakcji i umieralności zostały świadomie wydobyte na plan pierwszy. Dodajmy, że w odróżnieniu od francuskiej rejestracji metrykalnej, w której początki dokładniejszej ewidencji przypadają na połowę XVII w., angielskie metryki — prowadzone znacznie wcześniej — pozwoliły autorom badać trendy rozwojowe społeczeństwa przez śledzenie losów tysięcy składających się na nie rodzin, niekiedy nawet już od końca XVI w.

W odróżnieniu od wielu dotychczasowych prac demograficzno–historycznych, obejmujących na ogół losy zbiorowości pojedynczych parafii wiejskich lub miejskich, a w najlepszym razie kilku, recenzowane studium przynosi wyniki rekonstrukcji rodzin aż z 26 parafii (pierwotnie planowano 34) rozsianych po całej Anglii i co najważniejsze, kontrastujących pod względem społeczno–gospodarczym⁴. Posiłkując się informacjami o zawodach mężczyzn zaczerpniętych ze spisu 1831 r., podzielono je na cztery grupy w zależności od przeważającego charakteru zajęć ludności: wiejską (10 parafii, w których 60% odtworzonych rodzin utrzymywało się z rolnictwa), robotniczą (3 parafie), oraz rzemieślniczo–handlową (4 parafie). Ostatnią, czwartą grupę stanowiły rodziny zrekonstruowane w 9 parafiach z mniej jednoznaczną strukturą zatrudnienia ich mieszkańców u progu lat trzydziestych XIX w.

Książka składa się trzech dużych części (I — Źródła i metody pracy; II — Analizy wydarzeń demograficznych; III — Technika projekcji wstecznej) i tworzy ją dziewięć rozdziałów szczegółowych. Korzystanie z pracy tonącej miejscami w wielu bardzo szczegółowych rozważaniach znakomicie ułatwia imponująca, a przy tym dobrze czytelna oprawa statystyczna: 123 tablice, 73 wykresy oraz indeks rzeczowy.

Odkładając nieco na bok rozważania autorów dotyczące niekompletności rejestracji metrykalnej oraz związanych z tym trudności identyfikacyjnych, które są bliskie dotychczasowym doświadczeniom polskim, proponujemy spojrzeć przede wszystkim na obraz demograficzny rodziny angielskiej w dobie późnofeudalnej i wczesno–industrialnej, jaki wyłania się z prezentowanego dzieła. Uderza systematyczny spadek przeciętnego wieku zawierania małżeństw przez Anglików w latach 1610–1837. Początkowo mężczyźni żenili się w wieku niewiele przekraczającym 27 lat, u schyłku XVIII w. mieli mniej niż 26 lat, a w latach trzydziestych XIX w. nawet mniej niż 25 lat. Ich partnerki do połowy XVIII w. wychodziły za mąż mając na ogół ok. 25 lat, następnie 24 lata, a w XIX w. miały niewiele więcej niż 23 lata. Spadek ów był większy wśród robotników manufaktur oraz rzemieślników i handlarzy detalicznych niż wśród wieśniaków.

O wiele większe różnice między małżonkami występowały w kolejnych związkach. Kawalerowie liczący przeciętnie ok. 28–30 lat żenili się z wdowami z reguły starszymi od nich o dziesięć lat (w XVIII w. o pięć lat). Partnerkami wdowców (na ogół czterdziestoletnich), były zazwyczaj stare panny w wieku 28–30 lat. Co więcej, swoje następne rodziny zakładali oni zdecydowanie szybciej od wdów (po upływie dwóch lat do połowy XVIII w., i tylko rok później w latach następnych). Angielskie wdowy ponownie wychodziły za mąż do końca XVII w. po upływie ok. 3–3,5 lat, w XVIII w. — prawie 4 lat, a w pierwszej połowie XIX w. — aż 4,5 lat.

Jak wynika z dokumentacji przedstawionej w rozdziale 6, poziom umieralności niemowląt pozostawał w całym badanym okresie wysoki. W końcu XVI w. na 1000 żywych urodzeń noworodków legalnych umierało prawie 171, a w latach 1675–1749 nawet 191, co wskazywałoby na bezzradność ówczesnego położnictwa. Dopiero w latach następnych jej poziom zaczął szybko opadać i w początkach XIX w. zmniejszył się do 136–144‰ (s. 219).

Zaprezentowane analizy śmiertelności wydobyły na światło dzienne cezurę połowy XVIII stulecia. Po 1750 r. obniżyła się również wyraźnie umieralność okołoporodowa kobiet⁵ (dodajmy, że przed 1650 r. czterokrotnie częściej dotyczyło to kobiet wydających na świat urodzenia wielorakie niż pojedyncze; po 1750 r. już tylko dwukrotnie), a także umieralność niemowląt w ciągu pierwszego tygodnia i miesiąca życia oraz endogeniczna (s. 236–237). Pomimo systematycznych postępów medycyny w ciągu badanych 250 lat poziom umieralności dzieci

³ E. A. Wrigley, R. S. Schofield, *English population history from reconstitution: summary results 1600–1799*, „Population Studies” t. XXXVII, 1983, nr 1, s. 157–184.

⁴ Ludność wspomnianych 26 parafii stanowiła w 1801 r. 0,66% ogółu. Najmniejsza parafia — Bridford liczyła w tym czasie 444 mieszkańców, największa — Birstall — prawie 15 tys.; większość liczyła przeciętnie 1–2 tys. osób.

⁵ Najwyższe ryzyko dotyczyło kobiet najstarszych, w przedziale wiekowym 45–49 lat (25,4 na 1000), tj. blisko dwukrotnie więcej niż w poprzedzającym przedziale (40–44) — 13,6.

(0–15 lat) pozostawał wysoki. Jeszcze w początkach XIX w. z 1000 żywych noworodków śmierć zabierała ponad jedną czwartą, tj. 263–287. Zarazem wspomniane analizy przekonują dowodnie, że stratyfikacja społeczna umieralności była silnie zróżnicowana. Jej poziom bez względu na wiek dzieci był zawsze najwyższy wśród handlarzy i rzemieślników, a najniższy wśród chłopów. Podobnie jak i w całej Europie śmierć zbierała największe żniwo w grupie najmłodszych dzieci od stycznia do kwietnia, zaś wśród ludności starszej (40–74 lat) od grudnia aż do czerwca.

Blisko jedną trzecią objętości książki zajmuje niezwykle cenne dla historyka omówienie aspektów demograficznych podstawowej funkcji biologicznej komórki rodzinnej — płodności (s. 354–511). Autorzy ukazują ponadto wiele nowych możliwości analitycznych tkwiących w samej metodzie rekonstrukcji rodzin przy zastosowaniu kolejnych technik obserwacji. Warto przy tej okazji zauważyć, że nasza wiedza o rozmiarach płodności małżeńskiej i jej uwarunkowaniach na ziemiach polskich w okresie preindustrialnym, pomimo ogólnego postępu badawczego w tej dziedzinie, pozostaje nadal na etapie wstępnego rozpoznania i powoduje utrzymywanie się dystansu do czołówki światowej⁶.

Wielostronne omówienie zjawiska płodności wymagałoby odrębnego obszernego ustosunkowania się, zwłaszcza że wśród historyków nie ustają dyskusje i spory wokół problemu płodności naturalnej i regulowanej w społeczeństwie przed- i przemysłowym⁷. Stąd trochę dziwi poświęcenie w obszernym tekście zaledwie czterech stron zjawisku płodności naturalnej (s. 457–461). Warto bowiem pamiętać, że jeden z autorów recenzowanej książki, E. A. Wrigley, w połowie lat sześćdziesiątych odkrył model ograniczania urodzeń w Colyton⁸, który wiele lat później doczekał się nowej oceny i interpretacji autorstwa R. B. Morrowa⁹. Tymczasem najnowsze rozważania czwórki autorów w rozdziale 7 zdają się wskazywać na o wiele większą wstrzeźliwość w jednoznacznej ocenie postaw prokreacyjnych dawnej populacji angielskiej.

Od czasów publikacji książki Wrigleya i Schofielda przeważał pogląd, że szybki wzrost ludności angielskiej w XVIII w. był przede wszystkim rezultatem wzrostu rodności, w wyniku wyraźnego zwiększenia częstości małżeństw i obniżania wieku ich zawierania. Tymczasem zakończone badania nad płodnością w 26 parafiach angielskich dowodzą, że ów wzrost płodności nie dotyczył tylko tej grupy małżeństw, albowiem autorzy zaobserwowali jej wzrost także wśród kobiet starszych, które wcześniej wyszły za mąż. Dodajmy, że w swoich analizach autorzy posługują się często pojęciem *fecundity* jako zdolności indywidualnej lub pary małżeńskiej do rozmnażania się (trudnej do ustalenia w badaniach retrospektywnych) oraz *fertility* na oznaczenie faktycznej płodności. Obserwując postawy prokreacyjne par małżeńskich powstałych w latach 1650–1749, zauważyli zatrzymywanie płodności po przekroczeniu 35 roku życia u kobiet, które wcześniej wychodziły za mąż, co tłumaczą ekonomicznymi kalkulacjami takich decyzji (s. 393–394). Podobnego zjawiska nie odnotowano już wśród rodzin powstałych po 1750 r. Z drugiej strony autorzy nie do końca przekonująco wyjaśniają przyczyny wzrostu płodności wśród małżeństw zawartych przez Anglików w młodym wieku, zaobserwowanego od połowy XVIII w. Ich subtelne rozważania zdają się zatem wskazywać na bardzo skromne praktyki limitowania urodzeń przed połową XVIII stulecia. Co więcej, systematyczne odwołanie urodzeń kolejnych dzieci widoczne poprzez wydłużanie się przerw międzyporodowych przed 1750 r., które według definicji Louisa Henry'ego można by uznać za przejaw regulowania płodności, historycy angielscy sytuują w obszarze płodności naturalnej. Z kolei obserwacje wskaźników z modelu Coale'a-Trussela (*M* — poziomu płodności naturalnej, jaki byłby w populacji w przypadku braku kontroli urodzeń, oraz *m* — wskaźnika ograniczania urodzeń, s. 458), a także innych, pomimo nie zawsze łatwej ich interpretacji, zdają się wskazywać, że w ówczesnych rodzinach angielskich normą była bardziej płodność naturalna niż regulowana. Choć autorzy nie odrzucają całkowicie możliwości występowania w skromnych rozmiarach tej ostatniej.

Nie sposób w krótkim omówieniu zaprezentować bogactwa tematycznego i metodycznego rozprawy czwórki znakomych autorów. Nie poruszamy tu wielu zagadnień szczegółowych z zakresu problematyki

⁶ Problematyka płodności w dobie staropolskiej doczekała się jak dotąd zaledwie dwóch większych nowoczesnie zrealizowanych studiów: E. Piaseckiego, *Ludność parafii bejskiej (woj. kieleckie) w świetle ksiąg metrykalnych z XVIII–XX w. Studium demograficzne*, Warszawa–Wrocław 1990 i C. Kuli, *Rodzina w osiemnastowiecznej Warszawie*, Białystok 1991.

⁷ Cf. opinie J.-P. Bardet i E. Van de Welle zawarte w *Histoire des populations de l'Europe*, pod red. J. Dupâquier i J.-P. Bardet, t. I–II, Paris 1997–1998.

⁸ E. A. Wrigley, *Family limitation in pre-industrial England*, „Economic History Review” t. XIX, 1966, s. 82–109.

⁹ R. B. Morrow, *Family limitation in pre-industrial England: a reappraisal*, „Economic History Review” t. XXXI, 1978, s. 419–428.

umieralności (zgonów dorosłych, przeciętnego trwania życia mężczyzn i kobiet), czy płodności (poczęć przedślubnych, rozmiarów zjawiska dzieci nieślubnych, odstępów proto- i intergenetycznych itd.), które zajmują znaczną część recenzowanej pracy. Ta interesująco napisana książka, łącząca biegłość warsztatową z wysoką kulturą ogólnohistoryczną jej autorów, jest bardzo dobrym i nowoczesnym wprowadzeniem do problematyki struktur rodzinnych mieszkańców Wysp Brytyjskich. Jej wartość wynika nie tylko z zawartego w niej bogatego materiału, ale i z inspiracji, poprzez wysunięcie stosowania nowych metod i technik badawczych, jak np. projekcji wstecznej, do dalszego rozwoju badań społecznych.

Miejmy nadzieję, że w ślad za nią pojawią się wkrótce podobne, a przy tym równie imponujące książki przybliżające rodzinną statystykę demograficzno-historyczną miast, miasteczek i wsi innych obszarów Europy, w tym także — co podkreślamy z naciskiem — Środkowo-Wschodniej.

Cezary Kukło
Uniwersytet w Białymstoku
Instytut Historii

Stanisław Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 1996 (*Wspólnoty religijne i narodowe w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII wieku*, pod red. S. Litaka, t. I), s. 640; Witold Kółbuk, *Kościół wschodnie w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 1998 (*Wspólnoty religijne i narodowe w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII wieku*, pod red. S. Litaka, t. II) s. 457.

Dla badań nad strukturami Kościołów i wyznań w okresie I Rzeczypospolitej wydatnie użyteczna jawi się seria „Wspólnoty religijne i narodowe w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII wieku” wydawana staraniem założonego i kierowanego przez prof. Jerzego Kłoczowskiego Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie¹.

Składają się na nią cztery tomy poświęcone kolejno strukturom Kościoła łacińskiego, Kościołów wschodnich oraz pozostałych mniejszości i wyznań występujących w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII w. opracowane pod redakcją Stanisława Litaka. W zamierzeniu wydawcy końcowym rezultatem całego wydawnictwa ma być mapa wyznaniowa Rzeczypospolitej, obrazująca stan przed I rozbiorem, która byłaby zarazem punktem wyjścia do badań szczegółowych nad stosunkami narodowościowymi na jej terenie. Dotychczas ukazały się dwa pierwsze tomy, autorstwa Stanisława Litaka i Wiesława Kółbuka. Tom trzeci, poświęcony Kościołom protestanckim, Karaimom, wyznającym islam Tatarom oraz wyznawcom mozaizmu — Żydom będzie już pracą zbiorową, natomiast mapa wyznaniowa — i w pewnym sensie zarazem narodowościowa — Rzeczypospolitej, opatrzona indeksem i stosownym komentarzem ma stanowić dopełnienie trzech powyższych tomów. Każdy

¹ Wydawnictwo powyższe nawiązuje do zainicjowanych wcześniej przez Jerzego Kłoczowskiego badań prowadzonych w ramach Instytutu Geografii Historycznej Kościoła w Polsce przy KUL (J. Kłoczowski, *Prace nad „Atlasem historycznym Kościoła w Polsce”*, „Roczniki Humanistyczne” t. VI, 1957, z. 5, s. 259–274; i d e m, *Rozwój i problematyka badań nad geografją historyczną Kościoła katolickiego*, ibidem, t. XI, 1962, z. 2, s. 7–93; L. Bińkowski, W. Müller, *Diecezje katolickie łacińskie i unickie w Polsce około 1772 r.*, [w:] *Kościół w Polsce*, red. J. Kłoczowski, t. II: *Mapy — wiek XVI–XVIII*, Kraków 1970; J. Kłoczowski, *Dalszy etap prac nad „Atlasem historycznym chrześcijaństwa w Polsce”*, „Sprawozdania z Czynności Wydawniczej i Posiedzeń Naukowych oraz Kronika Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego” t. XXIV, 1975, s. 191–217; i d e m, *Geografia historyczna chrześcijaństwa*, [w:] *Encyklopedia Katolicka* t. V, Lublin 1989, kol. 981–982), jak również do późniejszych wydawnictw i prac Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej (i d e m, *Przedmowa*, [w:] *Mniejszości narodowe i religijne w Europie Środkowo-Wschodniej* cz. 1, „Materiały Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” t. VII, Lublin 1993, s. 5–6).

z nich jest opracowywany według tej samej koncepcji i podobnych zasad metodologicznych, jednak z uwzględnieniem specyfiki poszczególnych wspólnot religijnych i wyznaniowych.

Praca Litaka stanowi zwieńczenie jego wieloletnich badań nad strukturami kościelnymi w Rzeczypospolitej XVIII w. Jest dopełnieniem wydanych wcześniej publikacji tegoż autora², w tym również mapy Kościoła łacińskiego w Polsce w 1772 r.³ Opracowanie stanowi obszerny wykaz informacji źródłowych, dotyczących poszczególnych obiektów sakralnych Kościoła łacińskiego w Rzeczypospolitej, które w znacznej mierze wykorzystał autor we wcześniejszych pracach. Składa się z dwóch części obejmujących niemal 500 stron szczegółowych wykazów oraz ich analityczno-syntetycznego, posługującego się statystyką opracowania, z uwzględnieniem metod statystycznych.

Część pierwsza pracy ma charakter wprowadzający. Syntetycznie ujmuje podstawowe struktury organizacyjne Kościoła łacińskiego w Polsce i daje globalną orientację w problemach przedstawionych szczegółowo w części drugiej. Zawiera omówienie przemian podziałów diecezji należących do obu polskich metropolii, w tym będącej poza granicami państwa diecezji bakowskiej, a także podległych wprost Stolicy Apostolskiej biskupstw wrocławskiego i warmińskiego. Przedstawione tu zostały również wewnętrzne podziały diecezji na archidiakony, dekanaty i parafie. Te ostatnie omówiono w dwóch przekrojach, według struktur kościelnych (diecezje i dekanaty) oraz państwowych (województwa). Następnie autor zanalizował rozmieszczenie kościołów i kaplic, z podziałem na usytuowane w miastach i wioskach, drewniane i murowane. Osobne rozdziały poświęcono problemom patronatu i wezwań. Autor szeroko scharakteryzował także problematykę struktur zakonnych, w przekrojach według diecezji i województw. Zwrócił uwagę na udział zakonów w działalności duszpasterskiej, znajdujący odzwierciedlenie w budownictwie sakralnym.

Na część drugą — zasadniczą — składają się opisy poszczególnych kościołów parafialnych i filialnych oraz kaplic prywatnych i publicznych, ułożone według prowincji kościelnych, diecezji i dekanatów. Poszczególne hasła są opatrzone następującymi informacjami: nazwą miejscowości, w której była położona budowla, z zaznaczeniem, czy chodzi o miasto (brak stosownej wzmianki oznacza budowlę w wiosce), nazwą województwa lub analogicznej jednostki administracyjnej, na której terenie obiekt się znajdował, wiadomości o rodzaju budulca (kościół murowany, drewniany itd.), patronacie (duchowny, królewski, szlachecki i inny) oraz wezwaniu. W opisach kościołów filialnych i kaplic publicznych podano nazwę parafii, na której terenie się znajdowały, a także informacje o przeznaczeniu budowli (np. kościół szpitalny, kaplica na cmentarzu). Każdy opis zakończono informacją o jego podstawie źródłowej. Oddzielnie zestawiono placówki zakonne i związane z nimi kościoły, według podziału na zakony męskie i żeńskie, w porządku alfabetycznym nazw zgromadzeń⁴. Uwzględniono podziały poszczególnych zakonów na prowincje i konwenty. W opisach kościołów zakonnych zawarto: nazwę miejscowości (z uwzględnieniem, czy chodzi o miasto), przynależność administracyjną w strukturze państwowej (województwo lub starostwo) i kościelnej (diecezja), przeznaczenie kościoła (konwentalny, parafialny) i wezwanie. Nie podano natomiast trudnej do ustalenia dla tych budowli informacji o materiale budowlanym.

Praca Litaka stanowi nieocenioną wręcz pomoc w badaniach nad strukturami Kościoła łacińskiego w Rzeczypospolitej w XVIII w., dającą każdemu historykowi wstępnie opracowany, rozległy materiał źródłowy.

Tom drugi „Wspólnot religijnych i narodowych w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII wieku”, autorstwa Witolda Kołbuka, ma nieco odmienny charakter od poprzedniego. Jest on poświęcony strukturom Kościołów wschodnich, tj. katolickiemu obrządku greckiego, katolickiemu obrządku ormiańskiego i Kościołowi prawosławnemu, które skupiały w przeważającej mierze ludność ruską i ormiańską Rzeczypospolitej. Podobnie jak w przypadku autora tomu pierwszego jest on poprzedzony wieloletnimi badaniami Kołbuka nad tą problematyką⁵. Autor świadomie pominął organizację terytorialną Cerkwi staroobrzędowej (raskolniczej) ze względu

² S. Litak, *Struktura terytorialna Kościoła łacińskiego w Polsce w 1772 roku*, Lublin 1980.

³ Idem, *Struktura terytorialna Kościoła łacińskiego w Polsce w 1772 roku. Mapy*, Lublin 1979; idem, *The Latin Church in the Polish Commonwealth in 1772. A map and Index of localities*, cartographic execution by Z. Żuchowska, Chicago 1990; idem, *Kościół łaciński w Polsce ok. 1772 roku. Mapa — Komentarz — Indeks*, oprac. kartograficzne Z. Żuchowska, Rzym-Lublin 1991.

⁴ Autor oparł się tutaj głównie na pracach: *Zakony męskie w Polsce w 1772 roku*, red. L. Bińkowski, J. Kłoczowski, Z. Sułowski, Lublin 1972; J. Flaga, *Zakony męskie w Polsce w 1772 r. t. II, cz. 1: Duszpasterstwo*, Lublin 1991; E. Janicka-Olczakowa, *Zakony żeńskie w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce t. II: Wieki XVI-XVII*, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1970, s. 733–778.

⁵ W. Kołbuk, *Kościół wschodnie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej 1772–1914*, Lublin 1992; idem, *Duchowieństwo unickie w Królestwie Polskim 1835–1875*, Lublin 1992; idem, *Prawosławie w Rzeczypospolitej w przededniu rozbiorów*

na cechującą ją płynność struktur, jak i niechęć raskolników do poddania się jakimkolwiek zarządzeniom rejestracyjnym, co z kolei rzutowało na możliwość ujęcia statystycznego. Brak źródeł historycznych i ogromne zróżnicowanie ocen co do liczby staroobrzędowców w przededniu I rozbioru nie pozwoliły autorowi na poddanie badaniom tej konfesji.

Praca — analogicznie do opracowania Litaka — jest podzielona na dwie części.

W części pierwszej autor opisał stan chrześcijaństwa wschodniego w Rzeczypospolitej około 1772 r. Kolejno omówiono Kościół greckokatolicki i kluczową dla niego kwestię unii brzeskiej 1596 r., prawosławie, a także miniaturowy (w 1772 r. zaledwie ok. 3,5–4 tys. wiernych, 26 duchownych i 22 parafie) Kościół ormiańskokatolicki. Przedstawione zostały podziały wewnętrzne diecezji poszczególnych Kościołów na dekanaty i parafie, a także zanalizowano rozmieszczenie terytorialne cerkwi, rodzaj materiału, z którego zostały zbudowane oraz ich patronat i wezwania. Autor przedstawił także problematykę struktur zakonnych wschodniego chrześcijaństwa.

W części drugiej — zasadniczej — Wiesław Kołbuk przedstawił opis blisko 10 tys. świątyń Kościołów wschodnich⁶. Sposób opisu odpowiada kryteriom przyjętym wcześniej przez Litaka w I tomie; podaje się zatem spis poszczególnych cerkwi, ułożonych według przynależności terytorialnej do struktur administracji cerkiewnej i państwowej. Na poszczególne hasła składają się informacje o miejscowości (miasto, wieś), w której dana cerkiew występowała, o rodzaju budulca (drewniana, murowana itd.), patronacie (duchowny, szlachecki, królewski) i wezwaniu. Podobnie jak u Litaka, opis każdej świątyni kończy szczegółowa informacja o podstawie źródłowej. Znalazło się także miejsce na wykazy monasterów Kościołów wschodnich — kolejno przedstawiono monastery bazylikańskie męskie i żeńskie, monastery prawosławne męskie i żeńskie oraz ormiańskokatolickie żeńskie⁷.

Należy zwrócić uwagę, że do informacji o strukturach administracyjnych, np. Kościoła greckokatolickiego, należy podchodzić bardzo ostrożnie. W przeciwieństwie bowiem do Kościoła łacińskiego, którego struktury były w miarę stałe — Kościół unicki charakteryzowała znaczna fluktuacja i efemeryczność, jeśli chodzi o jego strukturę na szczeblu parafialnym (np. na Łemkowszczyźnie). Wynikało to z faktu, że większość parochii greckokatolickich miała okręgi jednowioskowe i była niedostatecznie zaopatrzona (podstawą utrzymania unickiego duchowieństwa parafialnego była ziemia — częste były przypadki własnoręcznej uprawy roli przez proboszczów gorzej uposażonych parochii⁸), za co byli odpowiedzialni patroni cerkwi parafialnych — w przeważającej mierze szlachta lub duchowieństwo rzymskokatolickie. Stąd bardzo częste są, poświadczone źródłowo, zmiany w liczbie parochii wchodzących w skład poszczególnych dekanatów diecezji Cerkwi unickiej⁹. Nagminnie zaś, jak zauważył autor (s. 48), wiele parafii, które nie posiadały ani jednego wiernego, a co dopiero mówić o duchownym, było przez kilkadziesiąt lat wzmiankowanych w licznych dokumentach i spisach jako działające.

Obydwa omówione kompedia mogą być nader pomocne w badaniach nad składem narodowościowym Rzeczypospolitej w okresie przed I rozbiorem, chociażby ze względu na fakt, że katolicyzm łaciński utożsamiany był z polskością, zaś prawosławie, a później również Kościół unicki — z narodem ruskim. Materiały zamieszczone zaś w całej serii mogą być przydatne dla badań komparatystycznych, z zakresu historii osadnictwa, demografii historycznej, kultury dawnej Rzeczypospolitej czy historii sztuki, a zwłaszcza architektury.

Piotr Rychlewski
Stary Sącz

(pol. XVIII w.), [w:] *Katolicyzm w Rosji i prawosławie w Polsce (XI–XX w.)*, red. J. Bardach, Warszawa 1997, s. 168–175; idem, *Kościół unicki na Łemkowszczyźnie w wieku XVIII: problem odrębności*, [w:] *Polska Akademia Umiejętności. Prace Komisji Wschodnioeuropejskiej t. V: Lemkowie i współczesne lemkoznawstwo polskie*, pod red. A. Zięby, Kraków 1997, s. 115–123.

⁶ Punktem wyjścia była praca L. Bińkowskiego, *Organizacja Kościoła wschodniego w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce t. II: Wieki XVI–XVII*, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1970, s. 779–1049.

⁷ W. Kołbuk oparł się tutaj jedynie na opracowaniach innych autorów, które wymienił we wstępie (s. 24–26).

⁸ T. Śliwa, *Przemyska diecezja greckokatolicka w XVIII w. (do 1772 r.)*, [w:] *Polska–Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa t. III: Studia z dziejów greckokatolickiej diecezji przemyskiej*, pod red. S. Stępnia, Przemysł 1996, s. 89.

⁹ Np. w eparchii przemyskiej — J. Półciwarteł, *Parafie greckokatolickie diecezji przemyskiej w XVIII wieku. Stan organizacyjny, pozycja gospodarcza i społeczna*, [w:] *Polska–Ukraina t. III*, s. 93; na Łemkowszczyźnie — Z. Budzyński, *Ludność pogranicza polsko–ruskiego w drugiej połowie XVIII wieku. Stan. Rozmieszczenie. Struktura wyznaniowa i etniczna t. I*, Przemysł–Rzeszów 1993, s. 76–79; cf. też P. Rychlewski, *Ludność klucza muszyńskiego w drugiej połowie XVIII wieku*, „Rocznik Sądecki” t. XXVIII (w druku).

Marian Surdacki, *Dzieci porzucone w Szpitalu Świętego Ducha w Rzymie w XVIII wieku*, Towarzystwo Naukowe KUL, Źródła i monografie t. CLXIII, Lublin 1998, s. 407 + 34 bibliografii, ilustracje.

Książka Mariana Surdackiego to owoc podjętych dziesięć lat temu studiów archiwalnych prowadzonych w Rzymie. Praca ukazała się dokładnie w osiemsetną rocznicę ufundowania przez papieża Innocentego III (1198–1216), w końcu 1198 r., Szpitala Świętego Ducha (Archiospedale di Santo Spirito in Sassia) w Rzymie. Położony w bezpośredniej bliskości Bazyliki św. Piotra na Watykanie znajdował się on — aż do 1870 r., z krótką przerwą w okresie napoleońskim — pod stałą opieką papieża. Od początku swego istnienia był najświetniejszą i największą, a jednocześnie wzorcową placówką leczniczo–charytatywną w Europie. Był modelem nie tylko dla bujnie rozwijających się szpitali prowadzonych — jak szpital rzymski — przez Zakon św. Ducha (duchaków i duchaczki), lecz także dla tysięcy innych w całej Europie, zakładanych i prowadzonych przez zgromadzenia zakonne, parafie, bractwa, miasta, cechy itp. Szpitale św. Ducha powstawały najczęściej przy kościołach noszących to samo wezwanie także w Polsce średniowiecznej i nowożytnej.

W epoce odrodzenia zmieniono zasady funkcjonowania, zmodyfikowano (według m.in. postulatów Jana Ludwika Vivesa) lub zlikwidowano większość średniowiecznych szpitali (zwłaszcza w krajach protestanckich — np. w Anglii za panowania Henryka VIII). W XVI–XVIII stuleciu również rzymski Szpital św. Ducha przeszedł wiele zmian i reform. Zasadnicze formy jego działalności nie uległy jednak poważniejszym zmianom aż do końca badanego przez Mariana Surdackiego okresu, tj. do końca XVIII w.

Autor wykonał najważniejszą część bardzo obszernej kwerendy źródłowej w Archivio di Stato di Roma, w zespole: Archivio dell'Archiospedale di Santo Spirito, w części poświęconej zasadniczo XVII i XVIII stuleciu. Objęła ona tak źródła rękopiśmienne, jak i drukowane. Mniejsza część źródeł pochodzi z Biblioteca Apostolica Vaticana (dwie jednostki) i z Archivio Storico del Vicariato di Roma (jedna jednostka archiwalna). Kwerenda służyła przedstawieniu dwóch zasadniczych przedmiotów pracy Surdackiego: problemu dzieci porzuconych w Rzymie i okolicach (w Państwie Kościelnym) oraz funkcjonowaniu Szpitala św. Ducha jako przytułku zajmującego się podrzutkami, instytucji charytatywno–wychowawczej. Wynika z tego podział zasadniczej części pracy na rozdziały, w których autor omówił losy dzieci oddanych do szpitala: od podrzucania dzieci do szpitala, pierwszych dni pobytu w szpitalu pod opieką mamek (rozdział III), powierzenia podrzutek rodzinom zastępczym i sytuacji dzieci w tych rodzinach (rozdział IV, V), powrotu podrzutek do szpitala w wieku przeważnie 10–14 lat i dalszego wychowania w konserwatorium (przytułku dla dziewcząt) lub w szkole dla chłopców (rozdziały VI–IX), po dalsze losy wychowanków szpitala (oddawanie w adopcję, do nauki zawodu; małżeństwa — rozdział X). Szczególnie interesujące wydają się spostrzeżenia Surdackiego dotyczące funkcjonowania konserwatorium dla dziewcząt i szkoły dla chłopców, różnic między nimi, stosowanych metod wychowawczych, programu nauczania, życia codziennego, ideałów wychowawczych i ich przemian w badanym czasie. Jest to cenny wkład nie tylko do dziejów instytucji charytatywnych i działalności społecznej, lecz także historii wychowania.

Pod względem aparatu naukowego praca dzieli się na dwie części: pierwszą, ogólną, wstępną, bazującą niemal wyłącznie na opracowaniach, i drugą, szczegółową — bazującą niemal wyłącznie na źródłach.

W części wstępnej, pisanej na podstawie przeważnie włoskojęzycznej literatury przedmiotu, autor omówił najbardziej istotne przemiany funkcjonowania i organizacji europejskiego szpitalnictwa w średniowieczu i w epoce nowożytnej (s. 25–69). Zdziwienie może jednak budzić fakt, że autor nie odwołuje się do podstawowej w tej dziedzinie książki J.–L. Goglina, „Nędzarze w średniowiecznej Europie” (wyd. francuskie: 1976, wyd. polskie: Warszawa 1998). Wyłącznie na podstawie opracowań omówiono także strukturę i organizację Szpitala św. Ducha w Rzymie do przełomu XVII i XVIII stulecia (s. 71–89). Autor sięga również do opracowań i materiału źródłowego podczas omawiania kwestii zarządu szpitala oraz rozmiaru zjawiska porzucania dzieci w Rzymie i okolicach (s. 89–114). Stan równowagi w korzystaniu z opracowań i źródeł, charakteryzujący ostatni fragment, całkowicie zmienia się od momentu, gdy Surdacki przechodzi do omawiania kwestii pochodzenia dzieci porzuconych w Szpitalu św. Ducha w Rzymie (s. 114). Niemal wyłącznie na podstawie źródeł dotyczących jednego szpitala napisał on pozostałą, najistotniejszą z punktu widzenia historycznego część pracy (s. 114–397), gdzie mowa jest o życiu pod opieką szpitala i dalszych losach podrzutek. Usterką pracy jest, że autor nie

dokonał porównania wyników swych kwerend źródłowych z wynikami innych badań o podobnej problematyce — także w Polsce (M. Słóń, B. Michalik i inni).

Nie zapominając o walorach książki, przejść należy do omówienia licznych, niestety, uwag krytycznych. Wspomniałem, że autor korzystał głównie z włoskojęzycznej literatury przedmiotu, gdy omawiał dzieje szpitali średniowiecznych i nowożytnych w Europie. Ma to, niestety, także negatywny wpływ na obecny kształt książki. Surdacki podaje w tekście polskim włoskie brzmienie imienia cesarza bizantyjskiego z XII w. Jana II Komnenosa (Giovanni Comneno — s. 33). Przyjmuje włoską nazwę hiszpańskich schronisk dla ubogich (*alberghi dei poveri*), podaje w tekście polskim jedynie włoską nazwę dzielnicy rzymskiej Trastevere, skoro istnieje od wieków, powszechnie znana — choćby z „Quo vadis” Sienkiewicza! — polska nazwa Zatybrze (s. 56). Usterką większej wagi, pod względem merytorycznym, jest pisanie na przykład o szpitalach angielskich w XV i XVI w., i niedostrzeżenie zasadniczej różnicy między sytuacją przed reformacją i po jej wprowadzeniu (s. 4) — bez odwołania się zresztą do podstawowej literatury przedmiotu¹. Wątpliwości budzić może także podanie w przypisie 21 (s. 43) jako miejsca wydania angielskiej książki włoskiej nazwy Londynu — Londra.

Wadą pierwszej części książki, tej ogólnej, pisanej wyłącznie na podstawie opracowań, jest brak odwołań do konkretnych źródeł, na podstawie których autor formułuje swe sądy. Autor stawia czytelnika przed poważnym dylematem, gdzie winien szukać dzieła J. L. Vivesa pt. „De subventione pauperum” (s. 42) — tym bardziej, że nie jest to traktat powszechnie znany — oraz w którym konkretnie miejscu w tym tekście znajdują się wskazówki dotyczące postulatów omawianych przez Surdackiego zmian w szpitalnictwie: przymusowego zatrudniania żebraków. Wspomnieć należy także o potrzebie choćby najbardziej skrótovej krytyki tego źródła: czy nie powstało ono podczas pobytu Vivesa w Londynie za panowania Henryka VIII, co mogło mieć zasadniczy wpływ na tekst. Wobec poważnego dylematu staje czytelnik również wówczas, gdy dowiaduje się — bez żadnego wskazania konkretnego źródła — że sobór trydencki (1545–1563) miał przełomowe znaczenie w rozwoju szpitalnictwa (s. 36, 45). Pytanie, na które autor winien mimo wszystko udzielić w tekście odpowiedzi czytelnikowi brzmi: którą konkretnie sesję (które sesje), który kanon (które kanony) miał na myśli? Do odpowiedzi wystarczy odwołanie się choćby do ogólnie dostępnego zbioru postanowień soborów powszechnych Kościoła pt. „Conciliorum Oecumenicorum Decreta”.

W monografii poświęconej wycinkowi dziejów jednej z najistotniejszych instytucji świata średniowiecznego i nowożytnego można się spodziewać podania prawidłowej jej lokalizacji — tym bardziej, że jest ona stała od 800 lat, a szpital funkcjonuje w tym samym miejscu do dziś. Autor książki stwierdza jednak całkowicie błędnie, że szpital znajduje się przy Borgo Pio (s. 82, przypis 21), a nie — jak jest naprawdę — przy Borgo Santo Spirito. Obydwie ulice biegną co prawda niemal równolegle, lecz dzieli je około 300 metrów i na dodatek — oś architektoniczna wyznaczana przez Bazylikę i Plac św. Piotra (istniejąca od kilkudziesięciu lat: szeroka Via della Conciliazione) i potężny prastary mur łączący Civitas Leonina z Zamkiem św. Anioła. W skali starego Rzymu te 300 metrów to duża odległość.

Autor pomija niemal całkowicie opis struktury budowlano–architektonicznej kompleksu kościelno–szpitalnego św. Ducha w Rzymie. Zrozumieć można obawy autora przed wchodzeniem w materię historyków sztuki. Z książki trudno jednak wywnioskować — poza ogólnymi uwagami — jakie były realne warunki bytowe, od strony powierzchni użytkowej, w rzymskim Szpitalu św. Ducha. Autor zamieszcza także rysunki, reprodukcje rycin, miedziorytów i fotografii szpitala — jego dziedzińców, poszczególnych pomieszczeń, malowideł ściennych itp. Część z nich wygląda obecnie mniej więcej tak samo, jak na reprodukowanych ilustracjach sprzed wielu wieków. Część jednak wygląda obecnie inaczej niż na fotografiach z połowy XIX w. — m.in. główna sala szpitalna dla mężczyzn — Sala Sykstyńska (ilustracja 24, s. 235). Tymczasem Surdacki jedynie sporadycznie podaje do wiadomości, czy ilustracja przedstawia stan obecny danego obiektu, czy jedynie stan sprzed lat (wyjątkiem jest podpis pod ilustracją 14, s. 130). Wydaje się, że warto to było zaznaczyć — tym bardziej, że jak dowiadujemy się ze wstępu, autor zbierał materiał do książki przez wiele lat w Rzymie.

Dużo uwag sformułować należy również pod adresem części książki pisanej niemal wyłącznie na podstawie źródeł (s. 114–397). Autor dzieli się z czytelnikiem wieloma bardzo cennymi informacjami czerpanymi wprost ze źródeł. Duża część z nich dotyczy zjawisk patologicznych w funkcjonowaniu szpitala i życia podzutek — wiadomości o charakterze niemal kryminalnym, rażących nieprawidłowości, nadużyć itp. Autor nie wyjaśnia

¹ R. M. Clay, *The Mediaeval Hospital in England*, London 1909; N. Orme, M. Webster, *The English Hospital: 1070–1570*, London 1995 — cf. recenzja: A. Fijałkowski, *PH t. LXXXVII*, 1996, nr 4, s. 875–879.

jednak czytelnikowi w dostateczny sposób, że budowany przez niego obraz funkcjonowania szpitala, jego życia codziennego, wynika z charakteru źródeł, które często ukazywały rzeczywistość w krzywym zwierciadle i — często świadomie — wyolbrzymiały negatywne zwłaszcza zjawiska. Były to zazwyczaj wizytacje lub teksty postulujące reformy organizacji szpitala, których celem było usunięcie nieprawidłowości przez — często — uwypuklenie ich, a nie tylko obiektywny, bezstronny opis. Nie chodzi tu o stwierdzenie, że nieprawidłowości w ogóle nie było, lecz o zachowanie stosownej proporcji.

Autor nie wyjaśnia również czytelnikowi frapującej zagadki wynikającej z problemów związanych z mierzaniem czasu w przeszłości. Z tekstu pracy wynika, że starsze pensjonariuszki Szpitala św. Ducha w Rzymie, w połowie XVIII w., wstawaly zimą z łóżek o godzinie... dwunastej. Autor próbuje nieco ratować sytuację przez stwierdzenie, że posłużono się w tym przypadku „zwyczajem liczenia czasu przez Żydów, zgodnie z którym godziny i początek dnia liczone od zachodu słońca” (s. 299, przypis 28). Powstaje natychmiast pytanie: dlaczego zwyczaj żydowski w „arcyszpitalu” papieskim? — może raczej starożytny, klasztorny (godzina dwunasta nocy, czyli tuż przed wschodem słońca)? Ten kierunek myślenia neguje jednak dalszy ciąg wiadomości źródłowych podawanych przez autora — obiad był o 14.30 (!), co wskazuje bądź na obecny sposób liczenia czasu, bądź na brak konsekwencji w źródle. Ponieważ informacja ta znajduje się w tekście ukazującym potrzeby reform szpitala, domyślać się można, że chodzi tu bądź o nadmierne uwypuklenie nieprawidłowości, a nie o rzeczywistość, bądź o wstanie kobiet z łóżek po tzw. sjeście, bądź o kobiety obłożnie chore lub w starszym wieku, które nie mogły chodzić. W żadnym z wymienionych przypadków nie trzeba uciekać się do szukania uzasadnienia w zwyczajach żydowskich.

Nieścisłością formalną jest określenie: „Zgromadzenie Świętego Ducha” (s. 29 i inne). Nie chodzi tu tylko o wyjaśnianie istotnych różnic między zgromadzeniem i zakonem — ten ostatni funkcjonuje według reguły zakonnej. Sam autor niejednokrotnie wymieniał wcześniej prawidłową nazwę: Zakon Świętego Ducha (s. 15, 27, 28 przypis 4, s. 71, 74 i in.).

Wydaje się także, że rzeczą konieczną przy podawaniu konkretnych sum pieniędzy było urealnianie ich wartości lub przynajmniej próba przybliżenia ich siły nabywczej w poszczególnych latach. Uwaga związana jest wprawdzie z krytyką źródła i bliższa jest zagadnieniom poruszonym w pracach z dziedziny historii gospodarczej niż dziejom instytucji dobroczynnych i opiekuńczości. Bez zrozumienia jednak realnej — a nie tylko nominalnej — wysokości na przykład polis wypłacanym mamkom i rodzinom zastępczym dzieci ze Szpitala św. Ducha lub posagów wychowanków *conservatorio* trudno właściwie ocenić zjawiska patologiczne lub wręcz kryminalne bądź nadużycia finansowe, którym autor poświęca znaczną część swej pracy.

Niedopracowanie tekstu widoczne jest także w tabelach. Rażącem przykładem tego jest tabela 10 na stronie 366 zatytułowana: „Wiek porzuconych dziewczynek oddawanych na adopcję lub *a tempo nubile*”, gdzie w dolnych wierszach występują „dziewczynki” mające 26, 31 i 49 lat! Warto także zaznaczyć, że włoskie określenie *a tempo nubile* winno być przetłumaczone na język polski — i w tabeli, i w tekście polskim książki.

W podsumowaniu jeszcze raz należy zwrócić uwagę na walory książki: poruszenie bardzo istotnej i do tego czasu w polskiej literaturze przedmiotu na tę skalę nie podejmowanej problematyki, omówienie tematu na podstawie bardzo obszernej kwerendy źródłowej, interesujący i logiczny tok wykładu. Słabszą stroną książki jest ostateczne opracowanie tekstu: stąd nieścisłości, nie wyjaśnione pytania, których jedynie przykłady podano wyżej, niedostatek „szerszego oddechu” w stosunku do szczegółowych informacji płynących ze źródła i — w części pisanej na podstawie opracowań — konkretnego osadzenia w źródłach. Nad tym tekstem należało jeszcze trochę popracować przed oddaniem do druku. Jednak również teraz — pamiętając o usterkach — należy zachęcić do przeczytania książki Mariana Surdackiego.

Adam Fijałkowski
Uniwersytet Warszawski
Wydział Pedagogiczny
Katedra Historii Oświaty i Wychowania

Samomodernizacja społeczeństw w XIX wieku. Irlandczycy, Czesi, Polacy, pod redakcją Lecha Trzeciakowskiego i Krzysztofa Makowskiego, Instytut Historii UAM, Poznań 1999, s. 166.

Ta mała, gustownie wydana książeczka jest pokłosiem konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza z okazji 150 rocznicy śmierci Karola Marcinkowskiego. Szkoda jedynie, że wydawcy nie podali daty konferencji, której założenie wyglądało bardzo interesująco. Dokonano bowiem na niej porównania działań podejmowanych w zakresie samomodernizacji przez narody pozbawione własnego państwa, w tym przypadku Irlandczyków, Czechów i Polaków różnych zaborów. Inaczej mówiąc, inicjatywa organizatorów wychodziła naprzeciw refleksji wielu nauczycieli akademickich, którzy — prowadząc zajęcia z dziejów narodów europejskich XIX w. — niejednokrotnie musieli się zastanawiać nad podobieństwami i różnicami metod stosowanych w działaniach narodowych w różnych częściach tego kontynentu.

Z tego punktu widzenia wybór Irlandczyków, których walka była w tej epoce niezwykle popularna i tworzyła wzorzec dla innych narodów (por. czeski *Repeal!*) jest jak najbardziej uzasadniony, tym bardziej że jako referent udało się znaleźć autentycznego Irlandczyka. Podobnie wybór czeskich pobratymców nie dziwi, choć szkoda, że w tym wypadku nie dało się znaleźć żadnego historyka czeskiego i odpowiednie sprawy referuje Niemiec, Rudolf Jaworski. Przypominamy jednak, że nie był to zły wybór. Szkoda, że sprawę Węgrów pominięto, bo kraje korony św. Stefana stanowiły w XIX w. oryginalny i wcale nie tak daleki Polakom model prac narodowych. Wybór autorów zajmujących się trzema dzielnicami polskimi: Lecha Trzeciakowskiego, Mariusza Kulczykowskiego i Wiesława Cabana uważam za bardzo dobry. Każdy z wymienionych jest rzetelnie wykształconym autorytetem w referowanym zakresie. Dobre wprowadzenie do książeczki stanowi tekst Normana Daviesa „Modernizacja: sojusznik czy wróg tworzących się nowoczesnych narodów”, gdzie na omawiane problemy brytyjski historyk patrzy nieco z boku, delikatnie uświadamiając polskim kolegom, jak często w swoich ocenach polityki władz zaborczych posługują się „moralnością Kalego”, podczas gdy działania zmierzające do konsolidacji państwa były podobne tak w zachodniej Europie, jak i środkowej. W XIX w. nie tylko polskim dzieciom w Prusach, ale i walijskim w Wielkiej Brytanii nie wolno było mówić w języku ojczystym.

Bardzo ciekawy jest referat Seána Ó Riain, w którym — pochylając się nad przeszłością Irlandii — próbuje on odpowiedzieć na pytanie, jaki był związek między zmniejszaniem się liczby ludności, podziałem Irlandii i upadkiem języka irlandzkiego. W pełni przekonującym jest jego wyjaśnienie przyczyn tego ostatniego: nie tylko masowa emigracja epoki głodu, ale zwłaszcza postawa Kościoła katolickiego, poparcie języka angielskiego jako „praktyczniejszego” przez czołowych działaczy typu O Connella odegrały tu kluczową rolę. Świetnie wyjaśnia też, że to właśnie rezygnacja z języka irlandzkiego musiała doprowadzić do upadku integracyjnej roli kultury irlandzkiej i zwycięstwa świadomości brytyjskiej. Paradoksem, ale jakże typowym, jeśli przypomnieć Polaków działających na rzecz litewskiego odrodzenia narodowego, jest to, że Anglik i protestant rzucił w XIX w. hasło powrotu do irlandzkiego języka, irlandzkiej tradycji i „odanglizowania Irlandii” (nawiasem mówiąc, moje poczucie językowe nie chce przyjąć do wiadomości tego wymyślonego przez tłumacza terminu!).

Rudolf Jaworski starał się wydobyć szczególnie te cechy modernizacji Czech, które pozwalały na porównania z Wielkopolską. Zdaniem autora dla rozwoju społeczeństwa czeskiego bardzo ważne okazały się ramy monarchii habsburskiej oraz stałe sąsiedztwo i rywalizacja z Niemcami. Brak państwowych instrumentów modernizacyjnych skłonił Czechów do kolektywnej samopomocy w oparciu o własny język. Autor szczególnie podkreśla znaczenie konstruktywnej rywalizacji między Czechami a Niemcami. W oparciu o dużą liczbę Czechów zatrudnionych w przemyśle i handlu, w oparciu o dobrze rozwiniętą oświatę, można było stopniowo domagać się równouprawnienia językowego.

Lech Trzeciakowski skoncentrował się na chyba najlepiej znanej w Polsce samomodernizacji Wielkopolki. Jakże odmienne jest jego spojrzenie od tego, które przez kilkadziesiąt lat u nas obowiązywało. Dostrzega on doskonale, że teoretycznie niesprawiedliwe uwłaszczenie pruskie pozwoliło na rozwój dużych gospodarstw chłopskich, a i szlachtę zmusiło do modernizacji majątków oraz rozciągnięcia swego mecenatu na warstwy niższe. Potem kolejno analizuje rolę stowarzyszeń gospodarczych i oświatowych, łącznie ze „Strażą”, tą jedyną nieudaną inicjatywą polskiej „antyhakaty”.

Myszę, że nieprzypadkowo Mariusz Kulczykowski wyszedł od nieco odmiennej niż najczęściej przyjmowana definicji modernizacji pióra Davida A p t e r a, w której główny nacisk kładziony jest nie na industrializację, ale transpozycję ról, zmieniający się system wartości. W przypadku Galicji, którą zajął się autor, gdzie o próbach wprowadzania kraju na tory uprzemysłowienia można na serio mówić dopiero w początkach XX w., jest to w pełni uzasadnione. Kulczykowski po kolei przedstawia tworzenie kółek rolniczych mających propagować nowoczesną gospodarkę agrarną, znaczenie autonomii galicyjskiej dla wytwarzania postaw aktywności politycznej i udziału w życiu politycznym, szerzenie się oświaty w warstwach niższych. Przypomina, że badania demograficzne falsyfikują teorię o kompletnym zacofaniu gospodarczym Galicji.

W ostatnim referacie Wiesław Caban podjął próbę oceny, jaką rolę w przemianach modernizacyjnych Królestwa Polskiego odegrało państwo, a jaką ziemiaństwo. Autor ciekawie wykazuje, że modernizacja przemysłu ciężkiego podjęta przez rząd przyniosła dużo gorsze efekty ekonomiczne niż modernizacja przeprowadzana przez właścicieli zakładów prywatnych, choć rządowe zakłady stały się nowocześniejsze od prywatnych. Natomiast postęp w rolnictwie szlacheckim mało było widać w rzadkim płodozmianie, dużo silniej w stosowaniu nowoczesnych maszyn. Propagatorami postępu byli najczęściej nie wielcy właściciele ziemscy, jak do niedawna sądzono, lecz szlachta średnia. Na poważniejszą modernizację nie pozwoliły wydatki związane z powstaniami. Tak więc opóźnieniom winna była przede wszystkim sytuacja polityczna.

Całość niewielkiego tomiku wieńczy angielskie streszczenie. W sumie otrzymaliśmy pozycję cenną, którą warto będzie zalecić studentom pragnącym zrozumieć najważniejsze problemy XIX w.

Marek Czaplński
Uniwersytet Wrocławski
Instytut Historyczny

Georgi D i m i t r o w, *Dnewnik (9 mart 1933 — 6 februari 1949)*, systawitelstwo, prewodi, redakcija, predgowor, beleżki i ukazateli: st. n. s. I st. d-r na ist. nauki Dimityr S i r k o w, st. n. s. II st. d-r Petko B o e w, st. n. s. II st. d-r Nikoła A w r e j s k i, Ekaterina K a b a k c z i e w a, Uniwersitetsko izdatelstwo „Sw. Kliment Ochridski”, Sofija 1997, s. 794, 16 nlb. ilustr.

Opublikowany w Sofii pełny tekst prywatnego dziennika wybitnego działacza komunistycznego Georgi Dymitrowa (który zyskał międzynarodowy rozgłos dzięki skutecznej obronie podczas procesu w III Rzeszy, gdy został oskarżony o udział w podpaleniu Reichstagu) jest ważnym źródłem nie tylko do dziejów ruchu komunistycznego, lecz także do wielu innych dziedzin historii, w tym zwłaszcza stosunków międzynarodowych na Bałkanach w latach 1940–1948 oraz celów i metod radzieckiej dyplomacji. Wydany w jednym tomie dużego formatu (treść zajęłaby co najmniej dwa grube, mniejsze tomy) zawiera niemal codziennie prowadzone zapiski o najrozmaitszym charakterze. Stosunkowo najmniej miejsca zajmują sprawy osobiste (zwłaszcza powtarzają się wiadomości o coraz gorszym stanie zdrowia Dymitrowa, częstych chorobach i pobytach w szpitalu lub sanatorium). Niewiele jest także o sprawach dotyczących rodziny; najważniejsze zapiski dotyczą choroby i śmierci ukochanego syna i wyrażają dramat rodziców, a przejmującą formą odbiegają od innych, suchych najczęściej i zwięzłych notatek. Obok nich na uwagę zasługują notatki dotyczące żony oraz matki. Dominują zapiski poświęcone rozlicznym sferom działalności politycznej, przeważnie krótkie informacje o tym, z kim Dymitrow rozmawiał, ewentualnie na jaki temat, co pewien czas także odpisy niektórych dokumentów.

Początkowe partie dziennika, stosunkowo obszerne, dotyczą doświadczeń więziennych z Moabitą oraz procesu. Dalej następują zapiski z pobytu w ZSRR. Przez kilka lat krótkie, oszczędne w słowach i treści, w miarę upływu lat coraz częściej obszerne, zawierające cytaty lub nawet pełne teksty korespondencji oraz streszczenia niektórych rozmów i poleceń. Zwłaszcza ciekawe są zapiski z czasu drugiej wojny światowej, niejednokrotnie pozwalające zorientować się w kulisach decyzji podejmowanych w Moskwie. Czytelnik dostrzeże jednak wkrótce,

że — choć autor dziennika należał do najbardziej znanych w świecie działaczy komunistycznych, zyskał wielki autorytet i wydawał zalecenia oraz instrukcje partiom komunistycznym wielu krajów — to przecież nie należał do wąskiego kręgu najbliższych współpracowników Stalina. Wyróżniało się to choćby w tym, że nieraz przez czas dłuższy nie miał możliwości uzyskania rozmowy z „najwyższym autorytetem”, zaś podejmowane wówczas samodzielnie decyzje nie zawsze były akceptowane. Nic dziwnego, że Dymitrow starał się uzgadniać ze Stalinem nawet wydawałoby się małej wagi wypowiedzi publiczne.

Także nad nim wisiała nieustannie groźba uznania za element niepewny, a nawet za „wroga ludu”. Charakterystyczne pod tym względem są zapiski z 24 kwietnia 1939, z których wynika, że ich autor zaniepokoił się pominięciem swego nazwiska w honorowych prezydiach paru uroczystych zgromadzeń i zastanawiał nad ewentualnymi przyczynami i skutkami tego. Wkrótce jednak pod datą 1 maja zanotował, że w pochodzie niesiono także jego portret i skomentował: „całkowite przekreślenie różnych plotek o Dymitrowie”. Trudno byłoby się więc spodziewać, by w dzienniku zamieścił jakiegokolwiek komentarz na temat procesów moskiewskich lat trzydziestych (lecz w jednym przypadku — jak wynika z notatek — udało mu się uratować pewnego działacza bułgarskiego oskarżanego o szpiegostwo) lub decydował się na wyrażanie wątpliwości odnośnie innych aspektów życia w ZSRR. Natomiast wielokrotnie spotykamy peany na cześć Stalina, a także — co ma istotne znaczenie dla historyka — starannie prowadzone (poznaje się charakterystyczny styl) zapiski wypowiedzi tego polityka. Warto przytoczyć jedną z nich, z 7 listopada 1937: „Rosyjscy carowie dokonali wielu złych rzeczy. — Dokonali jednak jednego dobrego dzieła — stworzyli ogromne państwo — do Kamczatki. Państwo to otrzymaliśmy w spadku. I po raz pierwszy my, bolszewicy, scaliliśmy to państwo jako jednolite, niepodzielne państwo nie w interesie obszarników i kapitalistów, lecz na korzyść ludzi pracy. — — Bezlitośnie zniszczymy każdego, kto swymi czynami i myślami (tak, i myślami) zamierza się na tę jedność socjalistycznego państwa”.

Dziennik wnosi także nieco istotnych informacji dotyczących najnowszej historii Polski. Dotyczy to początków Polskiej Partii Robotniczej, którą — po parokrotnych rozmowach z grupą polskich komunistów w lipcu 1941 r. — Stalin postanowił stworzyć 27 sierpnia. Jak wynika z notatek datowanych 1, 2 i 6 września, Dymitrow brał udział w przygotowaniu treści i formy deklaracji ideowej PPR.

Sprawy polskie zajmują jednak stosunkowo niewiele miejsca w dzienniku. Znacznie więcej uwagi poświęcał Dymitrow sytuacji w Chinach, zajmował się instruowaniem komunistów hiszpańskich, francuskich, angielskich, amerykańskich i innych, a w latach wojny zwracał coraz większą uwagę na sytuację na Bałkanach, w tym zwłaszcza w Bułgarii. Łączyło się to z sytuacją na frontach, organizowaniem ruchu partyzanckiego i pomocą dla niego, a wkrótce także z przygotowywaniem się do powojennego układu sił. Względy taktyczne spowodowały wprawdzie rozwiązanie Międzynarodówki Komunistycznej w czerwcu 1943 r. (choć pierwsze wzmianki o takim zamiarze spotykamy już pod datą 21 kwietnia 1941, po uprzedniej rozmowie Dymitrowa ze Stalinem), lecz zmiana miała charakter przede wszystkim zewnętrzny i autor dziennika nadal zajmował się tymi samymi zagadnieniami co poprzednio, tyle tylko że w roli funkcjonariusza jednego z wydziałów Komitetu Centralnego WKP(b).

Pierwsza wzmianka o ewentualności stworzenia po wojnie federacji państw słowiańskich na Bałkanach pojawia się w dzienniku pod datą 16 kwietnia 1944, w związku z zagadnieniem Macedonii. Propozycję federacji Bułgarii z Jugosławią akceptował Stalin w wypowiedzi 10 stycznia 1945, lecz zarazem krytykował komunistów jugosłowiańskich za zamiar przyłączenia Albanii, greckiej części ziem macedońskich, fragmentów Austrii oraz Węgier. Od tej daty zaczynają się pojawiać notatki świadczące, że między Stalinem i działaczami jugosłowiańskimi narastały różnice zdań. Zanotujmy jeszcze jedną uwagę Stalina z 2 września 1946: „Postulat Bułgarii dotyczący Tracji stworzy pozycje na przyszłość. Trzeba jeszcze jednej wojny, by podobne kwestie zostały ostatecznie rozstrzygnięte”. Znaleźć można także potwierdzenie informacji znanej z innych źródeł, że Stalin ostrzegał komunistów greckich przed podejmowaniem walki przeciw rządowi królewskiemu i zapowiedział, że nie otrzymają pomocy wojskowej. Godne uwagi jest jednak, że nie był to formalny zakaz, któremu — jako zdyscyplinowani działacze partii — z pewnością musieliby się podporządkować.

Kulminacyjnym momentem narastającego w ruchu komunistycznym kryzysu były rozmowy delegacji bułgarskiej i jugosłowiańskiej ze Stalinem i Mołotowem 10 lutego 1948 w Moskwie, których zapis jest wyjątkowo obszerny i szczegółowy (zajmuje strony od 596 do 603, widać Dymitrow dobrze zdawał sobie sprawę z ich znaczenia). W porównaniu ze znanymi dotąd relacjami (zwłaszcza Milovana Džilasa) zawiera on nieco dodatkowych szczegółów.

Końcowe fragmenty książki, gdy Dymitrow powrócił do Bułgarii (nastąpiło to 4 listopada 1945), mają istotne znaczenie zwłaszcza dla zrozumienia sytuacji w Bułgarii. Dostrzec można mechanizmy radzieckiego

sterowania polityką bułgarskich komunistów w wielu szczegółach, włącznie z personaliami; sądzić wolno, że analogicznie co do istoty rzeczy (choć niekoniecznie co do formy) kształtowały się stosunki z innymi państwami obozu radzieckiego. Wśród rozmaitych zagadnień mniej lub bardziej ważnych zwróciłem uwagę na instrukcję Dymitrowa (który przebywał wówczas w Moskwie) z 17 września 1947 dotyczącą losu skazanego na śmierć wybitnego działacza Ludowego Nikoły Petkova. Wynika z niej, że pierwotnym zamiarem była zamiana tego wyroku na łagodniejszy (nie wiemy jednak jaki), lecz interwencje dyplomatyczne, zwłaszcza z Waszyngtonu i Londynu, skłoniły do zatwierdzenia tej decyzji i egzekucji. Jest to zbieżne z niektórymi brytyjskimi dokumentami dyplomatycznymi.

Edycja dziennika jest bardzo staranna. Wydawcy zaopatrzyli tekst w wyjaśnienia, w niezbędnych miejscach uzupełnili brakujące litery lub słowa (lecz nie wszystko udało się odczytać z rękopisu), indeksy, fotografie rodzinne. Ponieważ zapiski są w kilku językach, teksty rosyjskie i niemieckie przetłumaczono na język bułgarski (to jednak może utrudnić lekturę historykom poza Bułgarią). Spotkać można niekiedy drobne omyłki lub niejasności w szczegółach (tak np. tajemnicza miejscowość „Grujsk” na s. 361 to znany nam dobrze Grójec), lecz nie zauważyłem potknięć o większym znaczeniu merytorycznym.

Edycję poprzedza krótki wstęp syna autora, Bojko D y m i t r o w a, wyjaśniający przyczyny, które skłoniły go do zgody na wydanie zapisków. Wydawcy w przedmowie przedstawili zasady edycji. Ilczo D y m i t r o w (nie jest krewnym autora dziennika), znany w przeszłości z pionierskich studiów dotyczących zwłaszcza lat międzywojennych, zawierających wnioski odległe od dogmatycznych schematów, znakomity znawca dziejów Bułgarii, napisał obszerny życiorys Georgi Dymitrowa, umiejętnie zachowując umiar w krytycznych komentarzach dotyczących niektórych zagadnień jego działalności. Nie we wszystkich kwestiach gotów byłbym się jednak z nim zgodzić. Autor biografii rozpatruje Georgi Dymitrowa przede wszystkim jako wybitnego Bułgara (co do tego nie mam wątpliwości), który wprawdzie okazywał nieraz słabość wobec nacisku Stalina i w kwestii Macedonii uległ żądaniom odstąpienia jej bułgarskiej części na rzecz Jugosławii, lecz — jako wierny syn narodu bułgarskiego — starał się jednak o zachowanie tego kraju dla kultury bułgarskiej. Nie zostałem o tym przekonany. Z lektury całości dziennika odniosłem wrażenie, iż Georgi Dymitrow był przede wszystkim działaczem międzynarodowego ruchu komunistycznego i całą swą działalność międzynarodową oraz krajową podporządkowywał wspólnym celom, które miały być osiągnięte przez objęcie systemem socjalistycznym świata. Kwestia przyszłości Macedonii stawała się w tym świetle (podobnie jak kwestia Polski, Francji, Chin itd.) jedynie fragmentem wielkiego dzieła wyzwolenia świata pracy, którym kierował Józef Stalin. Jemu też pozostawał wierny.

Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Postaveni a osudy židovského obyvatelstva v Čech ch a na o vě v letech 1939–1945. Sborník studií, uspořádały Helena K r e j č o v á a Jana S v o b o d o v á. Ústav pro soudobé dějiny AV ČR a Nakladatelství MAXDORF, Praha 1998, s. 225.

Wprawdzie tytuł tej książki odpowiada ściśle tematyce zawartych w niej siedmiu artykułów oraz dwóch aneksów (nie wskazanych w spisie treści), lecz byłoby błędem, gdyby sięgnęli po nią wyłącznie czytelnicy zainteresowani losami Żydów czeskich podczas drugiej wojny światowej. Niektóre z nich dotyczą bowiem również mało znanych zagadnień dziejów Czechosłowacji w latach międzywojennych i nie powinny ująć uwagi nikogo, kto zajmuje się problematyką struktur etnicznych państw Europy Środkowej w XX w. Są to zwłaszcza dwa artykuły początkowe, wprowadzające czytelnika do problematyki demograficznej społeczeństwa Czech: Jaroslav B u b e n i k, Jiří K ř e s t ' a n, „Ustalanie narodowości i kwestia żydowska” oraz Alexandra B l o d i - g o v á, „Przynależność państwowa — prawna regulacja obywatelstwa Czechosłowacji do 1942 r.” Istotną ich

zaletą jest nie tylko ukazanie mało znanych (także historykom czeskim i słowackim) problemów, lecz również bardzo przejrzysty wykład, który — jak sędzę — pozwoli zorientować się w tych zagadnieniach także czytelnikom nie zaznajomionym bliżej ze statystyką oraz prawem.

Pierwszy z nich omawia zasady dokonywania zapisów narodowości podczas powszechnych spisów ludności w Czechosłowacji w latach 1921 i 1930 oraz dyskusje, które dotyczyły zwłaszcza zagadnienia, czy istnieją obiektywne kryteria pozwalające określić narodowość konkretnej osoby niezależnie od jej deklaracji (opowiadał się za tym wybitny demograf, docent Antonín Boháč z Państwowego Urzędu Statystycznego), czy też dopuszczalne jest jedynie oświadczenie osoby zainteresowanej (bronił tego filozof, profesor Emanuel Rádl). Normy prawne były w praktyce interpretowane zgodnie z poglądami Boháča (za obiektywne kryterium, teoretycznie pomocnicze, uznawano język ojczysty), z jednym istotnym wyjątkiem dotyczącym Żydów (którzy mogli deklarować narodowość żydowską niezależnie od języka; w dokumentach archiwalnych znalazłem jednak wyjątek od tej reguły). Takie rozwiązanie wywołało istotne konsekwencje dla osób z tzw. pogranicza etnicznego oraz możliwość wywierania presji administracyjnej, czym autorzy artykułu już się nie zajmują. Natomiast zwracają uwagę na rozbieżności postaw w środowisku wyznawców judaizmu i przedstawiają wyniki obu spisów ludności dla tej części mieszkańców Republiki.

Drugi artykuł wyjaśnia zasady uznawania obywatelstwa Republiki Czechosłowackiej ustalone ustawami z 1918 i 1920 r. oraz układami międzynarodowymi, a także szczegółowe rozporządzenia, które regulowały zwłaszcza kompetencje urzędów oraz interpretowały niektóre normy prawne. Istotne zmiany nastąpiły dopiero w konsekwencji postanowień konferencji monachijskiej, gdy należało uregulować zagadnienia związane z aneksją niektórych terytoriów przez sąsiadów. Kolejne zmiany wynikały z ustanowienia Protektoratu Czech i Moraw. Autorka zwraca uwagę przede wszystkim na skutki tych zmian dla Żydów, lecz uwzględnia także inne problemy.

Dwa następne artykuły dotyczą zagadnień demograficznych społeczności żydowskiej w Pradze: Jana Svobodová, Helena Krejčová, „Struktura społeczna i demograficzna ludności żydowskiej w Pradze i ich zmiany w latach 1938–1945”, Jana Svobodová, „Śmiertelność ludności żydowskiej w Pradze 1938–1945”. Podstawą ich są stosunkowo dobrze zachowane źródła dotyczące rejestracji osób uznanych za Żydów oraz ich ruchu naturalnego i deportacji. Obfitość ich, a zarazem konieczność zestawienia informacji z dokumentów o rozmaitym charakterze spowodowały, że autorki pierwszego z tych artykułów analizę swą opracowały na podstawie próbki reprezentacyjnej, a zastosowaną procedurę opisują we wstępie. Ustalone w ten sposób dane prezentują w tabelach oraz wykresach, komentowanych w tekście.

Wyniki tej analizy rzucają istotne światło na niektóre tendencje demograficzne w badanej społeczności. Siłą rzeczy jednak wnioski dotyczyć mogą jedynie największych jej grup, gdyż np. liczba zawartych w próbkę wyznawców kościołów ewangelickich i czechosłowackiego jest zbyt nikła, by wskaźniki na ich temat były statystycznie znaczące. Jako załącznik zamieszczono artykuł pochodzący z 1938 r. „Statystyka żydowskiej Pragi”, którego autorem był Bruno Blaž.

Drugi artykuł analizuje zarówno umieralność wśród żydowskiej ludności Pragi, jak też zmieniające się jej przyczyny. Autorka wykorzystuje przy tym nie tylko materiały rejestracji Żydów oraz akta stanu cywilnego, lecz także konfrontuje te dokumenty z innymi źródłami, wśród których istotne znaczenie mają wspomnienia publikowane oraz inne relacje. Analiza ta ukazuje istotne zmiany nie tylko we wskaźnikach ruchu naturalnego, lecz także w przyczynach zgonów (zwłaszcza istotne są informacje na temat samobójstw), związanych z tragicznym położeniem Żydów podczas wojny i okupacji.

Kolejne artykuły ukazują wybrane fragmenty losów żydowskich w tzw. Drugiej Republice i podczas wojny. Petr Bednářik („Antysemityzm w dziennikach „Venkov” i „Večer” w okresie Drugiej Republiki”) przedstawił ewolucję publicystyki dzienników związanych z partią agrarną na temat Żydów, od pomijania tej problematyki na początku 1938 r. do otwarcie antysemickiego stanowiska, Jan Gebhart („Niektórzy z wielu. O działalności Josefa Fischera, Karla Bondego i Miloša Ottona Bondego w czeskim ruchu oporu podczas drugiej wojny światowej”), przedstawił udział w ruchu oporu trzech działaczy ze środowiska czesko-żydowskiego, którzy zginęli w latach 1941–1942. Ostatni artykuł (Jan Stříbrný, „Żydowscy duchowni wojskowi i kwestia żydowska w armii czechosłowackiej na zachodzie w latach 1939–1945”) zarysowuje losy dwóch Żydów (są nimi Alexander Kraus i Hanuš Rebenwurzel), którzy — choć nie mieli ukończonych studiów rabinackich — zostali mianowani na stanowiska rabinów w formacjach czechosłowackich utworzonych na Zachodzie. Dostrzegam w tej biograficznej relacji raczej pretekst do ukazania nastrojów antysemickich występujących w niektórych oddziałach tych wojsk, gdyż informacje o drodze życiowej formalnych bohaterów artykułu są dość ograniczone. Tak np. trudno

zrozumieć jak to się stało, że obowiązki rabina przyjął adwokat Hanuš Rebenwurzel, lokalny działacz partii socjaldemokratycznej. Artykuł zasługuje na uwagę, gdyż skłania do porównań ze stosunkami panującymi w armii polskiej, o których wiadomo znacznie więcej. Nasuwa się także pytanie, jak sytuacja Żydów przedstawiała się w innych armiach alianckich. W świetle tego artykułu, a także niektórych wspomnień (np. wydanej pierwotnie poza zasięgiem cenzury, a obecnie w ogólnie dostępnej edycji bardzo interesującej książki Hedy Kaufmann-Ovej), wydaje się raczej pochopnym nader generalne stwierdzenie Jana Gebharta: „Czeskie społeczeństwo, poza nieznacznymi liczebnie wyjątkami w rodzaju Vlakji oraz innych organizacji o charakterze nacjonalistycznym i faszystowskim, po ustanowieniu niemieckiej okupacji i utworzeniu Protektoratu Czech i Moraw zachowało względnie liberalny stosunek do Żydów” (s. 145). Być może jednak inaczej niż on pojmując słowo „względnie” (*omě ně*).

Załącznikiem jest wypowiedź Alexandra Krausa na Nowy Rok 5702 (jesień 1941 r.).

Jakkolwiek autorzy bardzo starannie prezentują materiały i wnioski, do artykułów wkradło się parę omyłek, raczej spowodowanych przyczynami technicznymi (np. na s. 50 czytamy, że liczba mieszkańców Czech deklarujących narodowość czeską w 1930 r. wynosiła 12 735, zaś na s. 51 — że tylko wśród osób wyznających judaizm w Czechach aż 15 463 deklarowało tę narodowość). W tabeli na s. 115 trudno się zorientować, czego dotyczy jej pierwszy wiersz. Wspomniany na s. 128 teatr „Habin” w rzeczywistości nazywa się „Habima”. Są to jednak drobiazgi, w porównaniu z walorami i znaczeniem naukowym tej książki.

Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Stenogramele sedintelor Consiliului de Ministri. Guvernarea Ion Antonescu t. I (septembrie — decembrie 1940), Arhivele Nationale ale Romaniei, București 1997, s. 735.

Prezentowany tom otwiera serię edycji dokumentów z najnowszej historii Rumunii o specjalnym znaczeniu, tj. stenogramów z posiedzeń Rady Ministrów, począwszy od września 1940 r. Jak wiadomo, do tego czasu posiedzenia Rady Ministrów, Rady Koronnej i innych centralnych organów władzy państwowej były stenografowane rzadko, niekiedy wbrew woli prowadzących obrady. Znana jest reakcja króla Karola I (1866–1914) w trakcie posiedzenia Rady Koronnej 21 lipca 1914, kiedy to zapadło postanowienie o neutralności Rumunii na początku I wojny światowej. Jak stwierdził Constantin Dissescu, sporządzający wówczas zapiski, król powiedział mu: „Wiedział pan, że nie chcę nikogo sporządzającego notatki, proszę mi je oddać” i dodał, że obrady należy utrzymać w całkowitej tajemnicy.

Pierwszy tom zawiera 37 stenogramów z okresu od 7 września do 21 grudnia 1940.

Już na pierwszym posiedzeniu Rady Ministrów, 7 września 1940, Ion Antonescu przedstawił swoje poglądy na takie kwestie jak: poprawa położenia ludności wiejskiej, stosunki z Pałacem Królewskim („król jest tylko symbolem”), rozumienie pełni władzy, rola instytucji państwowych — szkolnictwa, Kościoła, armii, sądownictwa, a także konieczności unowocześnienia armii oraz stosunków pomiędzy obywatelami a władzą. Ważną rolę miała odgrywać prasa, która powinna być „oczyszczona z wszelkiego rodzaju analfabetów i ludzi nieuczciwych”. Antonescu stwierdził: „Mamy kontrolowaną prasę w kontrolowanym państwie”.

Stenogramy zawierają niezwykle bogate wiadomości na temat problemów gospodarczych, społecznych, politycznych, kulturalnych i międzynarodowych, z którymi musieli się zmierzyć przywódcy państwa rumuńskiego. Były to czasy ostrego niedoboru produktów żywnościowych, który był przyczyną wysokich cen i spekulacji, co można wyjaśnić stratami terytorialnymi Rumunii (26–28 czerwca 1940, na skutek ultimatum radzieckiego, nastąpiła okupacja Besarabii i północnej Bukowiny przez ZSRR; 30 sierpnia 1940 Rumunia została zmuszona przez arbitraż wiedeński do oddania północnej, środkowej i północno-zachodniej części Siedmiogrodu, wreszcie

7 września tego roku Bukareszt, ponownie zmuszony przez Niemcy i Włochy, zaakceptował traktat z Krajowej z Bułgarią i utracił południową Dobrudżę, zdobytą w 1913 r.) i dużą liczbą uchodźców z utraconych ziem, a także wymiana ludności z Bułgarią i Węgrami. W czasie posiedzeń Rady Ministrów Ion Antonescu poruszał problem zaopatrzenia ludności oraz cen żywności i produktów przemysłowych.

Jakby nie dość było tych problemów, w nocy z 9 na 10 listopada 1940 nastąpiło trzęsienie ziemi. Posiedzenie Rady Ministrów z 11 listopada poświęcone było analizie strat w ludziach i zniszczeń, które miały miejsce w całym kraju; każdy minister opisał sytuację na podległym sobie obszarze zainteresowań (budynki zniszczone lub tylko uszkodzone, szkoły, kościoły, teatry, inne instytucje). Te problemy były także omawiane podczas innych posiedzeń, podjęto kroki w celu przywrócenia normalnej sytuacji.

Stenogramy zawierają także informacje natury politycznej, zwłaszcza na temat stosunków Antonescu z partiami politycznymi i Żelazną Gwardią. Dobre stosunki, które Antonescu początkowo miał z gwardzistami, zostały rychło popsute po tym, jak Gwardia zaczęła nadużywać siły (zwłaszcza Policja Legionowa), stały się zaś bardzo napięte po zabójstwach dokonanych w nocy z 26 na 27 listopada 1940 w więzieniu Jilava koło Bukaresztu oraz po zamordowaniu Virgila Madgearu (byłego ministra i jednego z przywódców Narodowej Partii Chłopskiej) w dniu 27 listopada, a także Nicolae Iorgi (największego rumuńskiego historyka i premiera w latach 1931–1932) w nocy z 27 na 28 listopada.

Stosunki międzynarodowe Rumunii były często dyskutowane w czasie posiedzeń Rady Ministrów, specjalną uwagę poświęcono stosunkom z Niemcami, omawianym z gospodarczego, politycznego i militarnego punktu widzenia. Ion Antonescu przedstawił sprawozdanie ze swoich wizyt w Rzymie i Berlinie. Robiono mu później wyrzuty z powodu nieporuszenia kwestii Siedmiogrodu w czasie spotkania z Hitlerem, ale stenogramy wskazują na coś przeciwnego: „Rumunia nigdy nie zaakceptuje warunków, które jej narzucono w tej trudnej chwili — — gdy przyjdzie czas, upomni się o swoje prawa. Odpowiedź na tę kwestię była — i to powinno być uznane za poufne — taka, że decyzje z Wiednia nie są ostatnim słowem historii”.

Trzykrotnie została poruszona problematyka uchodźców polskich. 22 października 1940 na pytanie generała Constantina Petrovicescu (Żelazna Gwardia, minister spraw wewnętrznych) dotyczące Józefa Becka, Antonescu odpowiedział, że były polski minister usiłował uciec z paszportem wydanym przez zagraniczne poselstwo w Bukareszcie. W związku z tym Rumuni muszą wprowadzić ostrzejsze środki dotyczące „internowania” Becka (s. 304). 25 października 1940 Gheorghe Leon, minister gospodarki narodowej, prowadził dyskusję na temat uchodźców polskich opuszczających Rumunię ze złotem, biżuterią i dewizami. Antonescu ustanowił odpowiedni zakaz i oznajmił, że polska ambasada w Bukareszcie (wciąż funkcjonująca) miała około 100 milionów lei od uchodźców, w Krajowej odkryto osobiste konto pułkownika Picki z 50 milionami lei w złocie i gotówce, a Józefowi Beckowi skonfiskowano 30 milionów lei przygotowanych na jego ucieczkę. Skonfiskowane pieniądze zostały wymienione na dolary USA i wpłacone do jednego z nowojorskich banków (s. 350). 21 grudnia 1940 poświęcono około trzech stron ucieczce marszałka Rydza-Śmigłego i protestom niemieckim w Bukareszcie (s. 707–709). Generał Constantin Vasiliu poinformował Antonescu, że prawdopodobnie Rydz-Śmigły uciekł do Jugosławii; na pewno był wspomagany przez rumuńskich oficerów, którzy go strzegli. Antonescu zalecił interwencję dyplomatyczną w Bułgarii, Jugosławii i na Węgrzech w celu odnalezienia go, ale stwierdził, że musi być „więcej praw ludzkich i więcej bezpieczeństwa” dla uchodźców. Obsesją Antonescu były podejmowane przez Becka próby ucieczki z Rumunii, jak również niemieckie zamiary uprowadzenia byłego polskiego ministra spraw zagranicznych. Trzeba było oznajmić, że Polacy z Herculane (na południowym zachodzie kraju) — łącznie 14, a zwłaszcza Beck — muszą wiedzieć, że kolejna ucieczka oznacza przekazanie ich w ręce niemieckie. Ponadto Antonescu próbował utrzymać ambasadę polską (w tym czasie będącą pod opieką chilijskiego poselstwa w Bukareszcie) ze względu na niemiecką chęć zajęcia jej budynku i zmiany jego przeznaczenia. W tym czasie Antonescu sądził, że marszałek Rydz-Śmigły przy pomocy Brytyjczyków i polskich uchodźców przedostał się na Węgry (był on więziony w górskiej wiosce w środkowej Rumunii).

Jesteśmy pewni, że omawiana pozycja będzie podstawowym narzędziem badawczym w dziedzinie historii najnowszej, zwłaszcza w pracach dotyczących Rumunii i jej stosunków z sąsiadami oraz państwami „osi”.

*Florian Anghel
Institutul de Istorie „N. Iorga”
Bucure ti*

*Z języka angielskiego przełożył
Jacek Adamczyk*

Manfred Gebhardt, Joachim Küttner, *Deutscher in Polen nach 1945. Gefangene und Fremde*, bearbeitet von Dieter Bingen „Biographische Quellen zur Zeitgeschichte”, Band 19, R. Oldenburg Verlag, München 1997.

Manfred Gebhardt, ur. w 1927 r., do niewoli polskiej dostał się we wrześniu 1945 r. (przedtem był jeńcem radzieckim) i spędził w niej ponad cztery lata, z tego trzy jako robotnik przymusowy nr 330 w górnośląskiej kopalni węgla, a ostatnie kilkanaście miesięcy jako słuchacz, następnie aktywista szkoły dla jeńców w Warszawie. Do Niemiec (NRD) wrócił jako jeden z ostatnich w grudniu 1949 r. Wspomnienia z „najtrudniejszych i najważniejszych” lat swego życia spisał w latach dziewięćdziesiątych. Joachim Küttner, ur. w 1913 r. w niemieckiej rodzinie ziemiańskiej w powiecie jarocińskim, od listopada 1943 r. niezdolny do służby wojskowej, wobec Rosjan i Polaków podawał się za Polaka. Pod fałszywym nazwiskiem przeżył w Polsce 13 lat, zrobił nawet pewną karierą jako leśniczy i strzelec sportowy, uciekł przez Berlin w 1958 r.; wspomnienia spisał na początku lat osiemdziesiątych.

Oba wspomnienia, krańcowo odmienne stylistycznie, pokazujące zupełnie różne warianty losów Niemców w Polsce po 1945 r., łączy plastyczność opisów, zamięłowanie do szczegółu i brak nienawiści do Polaków. Gebhardt i Küttner nie upiększają, piszą o gwałtach, przemocy i śmierci, niemniej z perspektywy lat dostrzegają znacznie więcej niż tylko zemstę Polaków na Niemcach. Gebhardt, typ bardziej intelektualisty (w NRD został redaktorem naczelnym magazynu kulturalnego), opisuje szykany i głód, lecz jego głównym tematem jest ewolucja od na wpółdziczatego górnik–niewolnika do przekonanego komunisty, pouczającego rodzinę w listach z niewoli o właściwym stosunku do świata; jest to cenne uzupełnienie znanej powieści Hermanna Kanta na ten sam temat. Küttner komunizmu nie był w 1958 r. bliżej niż w 1945 r. UB było zmorą jego życia w Polsce, niemniej opisuje rzeczywistość raczej z perspektywy obywatela państwa stalinowskiego, borykającego się z opresyjnością ustroju, niż Niemca, uwikłanego w schemat powojennej konfrontacji polsko–niemieckiej. Musiał być zresztą przed 1945 r. właścicielem majątku niezwykłym, jako że to właśnie dawni pracownicy–Polacy umożliwili mu w 1945 r. przeżycie i przyjęcie nowej tożsamości. Wspomnienia Gebhardta i Küttnera to pierwszorzędne źródła historyczne, warte udostępnienia czytelnikowi polskiemu. Dieter Bingen wydał je starannie, informując czytelnika niemieckiego obszernie m.in. o stanie badań nad losami Niemców w Polsce po 1945 r.

Włodzimierz Borodziej
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Oldřich Tůma a kol[ektiv], *en dice dok men*, Ústav pro soudobé dějiny AV ČR a Nakladatelství MAXDORF, Praha 1996, s. 344.

Wydawcy tego zbioru piszą we wstępie: „Podstawową inspiracją dla przygotowania edycji dokumentów dotyczących sierpnia 1969 r. była świadomość faktu, że wydarzenia związane z pierwszą rocznicą okupacji Czechosłowacji przez armie Paktu Warszawskiego nie stały się dotychczas przedmiotem badań i analizy stosowne do ich znaczenia lub dostępnych obecnie podstaw źródłowych” (s. 9). Stwierdzenie to jest niewątpliwie słuszne, choć w niektórych książkach i artykułach znaleźć można informacje o tym, co działo się w Czechosłowacji w drugiej połowie sierpnia 1969 r. Niemniej znaczenie tych demonstracji dla procesu tzw. normalizacji jest zdecydowanie niedoceniane. Wydawcy słusznie podkreślają spontaniczność ruchu protestacyjnego (udało się stwierdzić istnienie tylko jednej, niezbyt dużej organizacji opozycyjnej), nieskoordynowane działania wielu osób,

być może w najlepszym razie parosobowych grup, a zarazem brak jasno sformułowanych celów ruchu, poza chęcią ujawnienia społecznego protestu przeciw militarnej interwencji „zaprzysiężonych państw” i obecności wojsk radzieckich w kraju. Natomiast władze przygotowywały się starannie do stłumienia oczekiwanych demonstracji, a powodzenie akcji policyjnej, represje wobec uczestników protestu oraz wprowadzenie w życie norm prawnych ułatwiających zwalczanie wszelkich prób opozycji w przyszłości oznaczało znacznie poważniejszy postęp na drodze „normalizacji” (czyli podporządkowania społeczeństwa narzuconemu siłą systemowi politycznemu) niż zmiany na kierowniczych stanowiskach w państwie i w partii dokonane w poprzednich miesiącach.

Edycja została przygotowana przez zespół w składzie Oldřich J a r o š, František K o u d e l k a, Alena N o s k o v á i O. T ů m a . Wydawcy poprzedzili dokumenty krótkim wstępem przedstawiającym tło historyczne wydarzeń oraz wyjaśnieniami zasad edycji. Kwerenda objęła akta Komunistycznej Partii Czechosłowacji oraz Urzędu Przewodniczącego Rządu Federalnego (w posiadaniu Centralnego Archiwum Państwowego w Pradze), Archiwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze i Brnie oraz kolekcję Komisji Rządowej dla Analizy Wydarzeń z lat 1967–1970 (w posiadaniu Instytutu Historii Współczesnej Akademii Nauk Republiki Czeskiej), a także Archiwum Parlamentu Republiki Czeskiej i Open Society Archives w Budapeszcie. Część dokumentów została odtajniona dopiero w związku z przygotowaniem recenzowanej publikacji.

Zbiór ten daleki jest od kompletności i stanowi jedynie wybór źródeł, które znajdują się w aktach partyjnych i państwowych. Wydawcy zwracają uwagę na ten ich charakter i przestrzegają, że siłą rzeczy daje on jednostronną perspektywę. Zarazem jednak uwzględnienie najważniejszych sprawozdań dotyczących wydarzeń w całej Republice, a także raportów z głównych ośrodków, gdzie rozwinęły się demonstracje (zwłaszcza z Pragi), pozwala zorientować się zarówno w skali wydarzeń, jak też w postępowaniu władz. Dokumenty publikowane są przeważnie w całości, nieliczne opuszczenia odpowiednio zaznaczono, podając w przypisach objętość pominiętych fragmentów oraz ich tematykę.

Tom zawiera 83 pozycje; niektóre z nich zawierają po kilka dokumentów oznaczonych literami (a więc ogółem są 92 dokumenty, w paru przypadkach z załącznikami), lecz ten dodatkowy podział nie został ujawniony w ich wykazie. W załączniku zamieszczono chronologiczny przegląd wydarzeń od 11 czerwca do 5 września 1969, mapki Pragi, Brna i Liberca z zaznaczeniem ważniejszych obiektów (istotne dla zorientowania się w niektórych szczegółach przedstawionych w dokumentach) oraz 26 ilustracji, przeważnie pochodzących ze zbiorów prywatnych. Wszystkie dokumenty opatrzone krótkimi regestami i niezbędnymi objaśnieniami, zgodnie z zasadami stosowanymi przy edycji źródeł przez historyków czeskich.

Specyfiką tego zbioru jest to, że większość dokumentów dotyczy krótkiego okresu trzech dni, a daty powstania części pozostałych (ulotek) nie można ściśle ustalić. W tej sytuacji wydawcy zrezygnowali z konsekwentnej chronologii, natomiast przyjęli układ mieszany, częściowo tematyczny i częściowo chronologiczny. Całość materiałów dzieli się na trzy części. Pierwsza — pod tytułem „Przygotowania” — składa się z dwóch działów, ulotek (12 pozycji) przejętych przez organa bezpieczeństwa (StB) od czerwca do sierpnia 1969 r., które są skromną reprezentacją przeszło 13 tys. egzemplarzy (148 rodzajów) zarejestrowanych w tym roku przez StB. W miarę możliwości zaznaczono nakład. Dział następny („Przygotowania Komunistycznej Partii Czechosłowacji i aparatu państwowego”) obejmuje 16 pozycji i zawiera uchwały Prezydium KPCz oraz plany i zarządzenia StB dotyczące sposobu wykorzystania sił policyjnych i wojskowych na wypadek oczekiwanych manifestacji oraz inne dokumenty organów państwowych z tym związane. Część druga („Wydarzenia: 19–22 sierpnia 1969 r.”) zawiera dokumenty organów państwowych relacjonujące, co działo się w Czechosłowacji w krytycznych dniach. Dział pierwszy składa się z 31 zbiorczych sprawozdań (uporządkowanych chronologicznie) ukazujących sytuację w całym państwie ze szczególnym uwzględnieniem Pragi i paru innych miast; nie wszystkie kolejne sprawozdania zostały jednak odnalezione. Dział drugi obejmuje 5 raportów o wydarzeniach w głównych ośrodkach oporu, którymi były Praga, Brno i Liberec. Dział trzeci obejmuje 7 pozycji, które informują o zabitych i rannych w wyniku interwencji sił bezpieczeństwa oraz o uśmierzaniu samobójstw. Trzecia część zbioru pod tytułem „Oceny, rezultaty” (11 pozycji) zawiera dokumenty, w których znajdują się dokonane przez władze państwowe i partyjne oceny przebiegu wydarzeń oraz ich skutków, a także decyzje dotyczące przyszłości.

Lektura dokumentów pozwala stwierdzić, że opinia wydawców o społecznym i politycznym znaczeniu manifestacji w pierwszą rocznicę „bratniej pomocy” nie jest przesadna. To prawda, że władze przeceniły zagrożenie, a wiele ocen zawartych w dokumentach grzeszy przesadą. Rozmiary przygotowań świadczą natomiast o poczuciu słabości i przekonaniu, raczej słusznym, że grupa rządząca ówczesną Czechosłowacją świadoma była braku szerszego oparcia społecznego, toteż utrwalenie swego panowania widziała przede wszystkim

w zastosowaniu siły; plany oddziaływania politycznego (zawarte w niektórych dokumentach) nie miały większego znaczenia. Jakkolwiek siły opozycyjne nie były zorganizowane i nie miały jasno wytyczonych celów działania, to przecież zdecydowana większość ludności kraju pamiętała o nadziejach wiosny 1968 r. i miała poczucie, że została zdradzona. Najbardziej aktywni, nie tylko młodzież, wyszli na ulice, by wyrazić protest. Do dni „aksamitnej rewolucji” była to największa fala manifestacji przeciw narzuconej władzy, a ich brutalne stłumienie doprowadziło do formalnego podporządkowania społeczeństwa rządzącym i rezygnacji z nadziei na demokrację. Wkrótce miały nadejść dalsze, systematyczne represje, nie tak brutalne i bezpośrednie, lecz może nawet bardziej dotkliwe, w tym zwłaszcza usuwanie z pracy osób z rozmaitych względów podejrzanych, przede wszystkim znanych z aktywności w 1968 r. Wprawdzie jesień 1980 r. i echa wydarzeń w Polsce zdawały się ponownie ożywiać te nadzieje, lecz doświadczone ciężko społeczeństwo Czechosłowacji liczyło wówczas raczej na zmiany pod wpływem wydarzeń zewnętrznych, a nie na własne siły. Omawiany tom dokumentów pozwala wiele zrozumieć z dziejów Czechosłowacji w ciągu następnych 20 lat.

*Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny*

Pamięci Jana Górskiego i Andrzeja Szczypiorskiego

Śmierć Andrzeja Szczypiorskiego, wybitnego pisarza, działacza społecznego, darczyńcy Nagrody im. Jana Górskiego, realizowanej przy pomocy Komisji Badań Dziejów Warszawy IH PAN i Zarządu Towarzystwa Miłośników Historii pogrążyła wszystkich przyjaciół pisarza w głębokim smutku i żalu. Z godną szacunku szlachetnością Pan Andrzej od 1992 r. przypominał pamięć o zmarłym w 1988 r. przyjacielu — Janie Górskim fundując co roku nagrody jego imienia. Adresowane były one do tych uczonych i publicystów, którzy kontynuowali jego zainteresowania publicystyczne i naukowe, uprawiając publicystykę społecznie zaangażowaną, pisząc dzieła z dziedziny warsawianistyki i dotyczące dziejów kultury.

Laureatami nagrody im. Jana Górskiego byli:

w roku 1992 — Krystyna Kerstenowa za całokształt prac z dziedziny historii najnowszej i redaktor Eliza Bojarska za popularyzację historii w Polskim Radiu;

w roku 1993 — redaktor Irena Orlewiczowa z PIW za staranne opracowania redakcyjne warsawianów i redaktor Ewa Milewicz za interesującą publicystykę polityczną na łamach „Gazety Wyborczej”;

w roku 1994 — Jerzy Szacki za książkę „Dylematy historiografii idei” (Warszawa 1991) i Bartłomiej Kaczorowski za redakcję drugiego wydania „Encyklopedii Warszawy” (Warszawa 1994);

w roku 1995 — Barbara Otwinowska za „Antologię wierszy i piosenek więziennych lat 1944–1956. Przeciwno złu” (Warszawa 1995) i redaktor Teresa Bogucka za publicystykę społeczno–historyczną na łamach „Gazety Wyborczej”;

w roku 1996 — Dariusz Stola za monografię „Nadzieje i zagłada. Ignacy Schwartzbart — żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)” (Warszawa 1995) oraz Przemysław Mrozowski, Jolanta Niklewska i Marek Wrede, autorzy wystawy i katalogu Zamku Królewskiego w Warszawie „Narodziny stolicy Warszawa 1596–1668” (Warszawa 1996);

w roku 1997 — Wojciech Roszkowski za monografię „Półwiecze historii politycznej świata po 1945” (Warszawa 1997) i redaktor Ewa Berberiusz za publicystykę społeczno–historyczną na łamach „Tygodnika Powszechnego”;

w roku 1998 — Tadeusz Żabski za biografię „Henryk Sienkiewicz” z cyklu „A to Polska właśnie” (Wrocław 1998) i Tomasz Ochiniowski za szkice, łączące metody psychologii historycznej z metodami współczesnej historiografii;

w roku 1999 — Janusz Marszałec za rozprawę „Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim” (Warszawa 1998) i redaktor Stefan Bratkowski za zaangażowaną publicystykę społeczną i historyczną.

Andrzeja Szczypiorskiego poznałem bliżej w 1967 r., kiedy jako redaktor radiowy organizował dyskusję, wstrzymaną przez cenzurę, na temat miejsca Józefa Piłsudskiego w historii Polski i Europy w stulecie jego urodzin. Podobną dyskusję, przemilczaną przez mass media, udało mi się zorganizować w Pracowni Dziejów Warszawy IH PAN przy czynnej pomocy Jana Górskiego i wybitnego historyka, niezależnego socjalisty Mariana Henryka Serejskiego. W tymże 1967 r. byliśmy zaangażowani m.in. z udziałem pana Andrzeja, z panią Oleną Zaremba–Błatonową i Tadeuszem Szturm de Sztremem, nieformalnym przywódcą socjalistów wiernych demokratycznym i niepodległościowym ideałom PPS, w akcję powrotu Zygmunta Zaremby do Kraju. Wspomina o tym sam Zaremba, najbliższy współpracownik Kazimierza Pużaka (zamordowanego przez polską „bezpiekę” w 1950 r.) i Tadeusza Szturm de Sztrema¹.

¹ Cf. Z. Zaremba, *Listy 1946–1967*, oprac. O. Błaton, A. Friszke, Warszawa 2000, s. 504–511.

Władysław Gomułka i ówczesne Biuro Polityczne KC PZPR, bojąc się obecności w Kraju wielkiego autorytetu Podziemnego Państwa Polskiego, jakim był Zygmunt Zaremba, twórca wielu programowych dokumentów PPS WRN i Rady Jedności Narodowej, sparaliżowali nasze wysiłki.

Etos socjalizmu demokratycznego był etosem rodzinnym Andrzeja Szczypiorskiego. Jego ojciec, Adam Szczypiorski (1895–1979), był od 1913 r. aktywnym członkiem PPS. Z ramienia tej partii w latach 1923–1934 pracował we władzach miasta stołecznego Warszawy. W czasie wojny był członkiem PPS WRN, a po powrocie do Kraju w 1957 r. pracował naukowo. Starał się on wnieść tradycję tej partii do Komitetu Obrony Robotników powstałego w 1976 r.

W Pracowni Dziejów Warszawy, z którą blisko współpracował, dyskutowaliśmy jego prace: „Warszawa, jej gospodarka i ludność w latach 1832–1862” (Warszawa 1966), „Od Piotra Drzewieckiego do Stefana Starzyńskiego” (Warszawa 1968). Spieraliśmy się m.in. o ocenę bilansu rządów komisarycznych prezydenta Stefana Starzyńskiego. Pan Adam był zdecydowanym krytykiem tych rządów.

Jego syn Andrzej, przyjażniąc się z Janem Górskim, rozszerzał kontakty z Pracownią, później Komisją Badań Dziejów Warszawy i Towarzystwa Miłośników Historii w latach 1978–2000.

Jako skarbnik PEN–Clubu przekazał nam, za pośrednictwem Jana Górskiego, „List Polskiego PEN–Clubu do prezesa Rady Ministrów w sprawie cenzury z 31 stycznia 1978”, w którym czytamy: „Zatajenie istotnych elementów naszego życia uważamy za niemoralne, a także za nieskuteczne, gdyż raz po raz przez to życie demaskowane, co wywołuje szkodliwe nastroje, odsłania drogę nieodpowiedzialnej plotce, rodzi wśród obywateli Kraju stany zmęczenia i frustracji”².

Wkrótce, inspirowani przez Stefana Bratkowskiego, braliśmy udział w pracach Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” i w opracowaniu jego raportu o stanie Rzeczypospolitej. W raporcie tym eksponowaliśmy myśl Tadeusza Manteuffla, dyrektora IH PAN: „Prawda chyba jest taka — podobnie jak nie może rozwijać się kraj, którego ekonomika jest chora, tak samo narażone jest na skarlenie i wegetację kulturową społeczeństwo, które odwróciło się i odcięło od własnej historii”³.

Wielkie wrażenie wywarło na nas przemówienie Andrzeja Szczypiorskiego na Kongresie Kultury Polskiej, zorganizowanym przez działaczy opozycji demokratycznej 11 i 12 grudnia 1981. Kongres został brutalnie przerwany przez decyzję o stanie wojennym. Jak pisze Helena Zaworska w szkicu „Moralista bez złudzeń”: „Szczypiorski należał do tych, którzy nadziei nie tracili, działał w opozycji, współpracował z prasą drugiego obiegu („Zapisek”, „Krytykę”, „Biuletynem Informacyjnym”). Internowany w czasie stanu wojennego, nie tracił ducha”⁴.

W pierwszych latach III Rzeczypospolitej Szczypiorski, autor głośnej powieści, która znalazła się w lekturach szkolnych „Msza za miasto Arras”, pełen był optymizmu jako niestrudzony moralista. Jego powieści i opowiadania, tłumaczone na wiele języków, torowały drogę do pojednania polsko–niemieckiego i polsko–żydowskiego. Był aktywnym senatorem I kadencji III Rzeczypospolitej. Później głęboko przeżywał podziały w obozie solidarnościowym, przede wszystkim w Obywatelskim Klubie Parlamentarnym. W walce z prawicą „Solidarności” często formułował z temperamentem radykalne poglądy, które budziły liczne kontrowersje.

Był lojalnym i szczerym do końca swoich dni przyjacielem Janka Górskiego i jego rodziny. Kochał ludzi, lubił poznawać świat w czasie licznych podróży.

W mojej pamięci pozostanie m.in. relacja Pana Andrzeja przed Katedrą Polową Wojska Polskiego przy ul. Długiej, kiedy mówił nam o okolicznościach zranienia na schodach tej świątyni w czasie powstania warszawskiego czternaścieletniego Janka Górskiego. Był naszym wspólnym przyjacielem.

Janka Górskiego poznałem jako utalentowanego publicystę historycznego „Życia Warszawy”, autora cyklu wypowiedzi wybitnych intelektualistów, głęboko przeżywających przemiany październikowe w kraju. Był autorem rozprawy doktorskiej o sądach pracy. Wkrótce udało mi się przekonać Profesora Manteuffla, by przyjął doktora Jana Górskiego na etat do IH PAN, do powstałej w 1967 r. Pracowni Dziejów Warszawy. Janek wniósł

² Biuletyn Informacyjny”, maj 1978, nr 20, s. 19.

³ Z. Hemmerling, M. Nadolski, *Opozycja demokratyczna w Polsce 1976–1980. Wybór dokumentów*, Warszawa 1994, s. 455.

⁴ „Wprost”, nr 22 z 28 maja 2000, s. III.

wiele innowacji do naszej Pracowni. Jego referaty i recenzje, wygłaszane na posiedzeniach naszego zespołu odznaczały się pięknym językiem i głębią obserwacji popartej erudycją z dziedziny kultury i socjologii. Stworzył On w ramach Pracowni zespół badania dziejów Warszawy powojennej. Sam opracował kilka znaczących pozycji: „Pamięć warszawskiej odbudowy 1945–1949” (Warszawa 1972), „Drugie narodziny miasta — Warszawa 1945” (Warszawa 1976), „Warszawa prawie współczesna” (Warszawa 1981). Wielkie dzieło Janka: tom VI „Dziejów Warszawy w latach 1944–1949. Odbudowa” ukazało się po Jego śmierci w 1990 r.

Na kilka lat przed zakończeniem ziemskiej wędrowki i jej poszukiwań Janek doszedł do wniosku, że varsavianistyka nie wyczerpuje jego zainteresowań naukowych. Przeniósł się do zespołu Franciszka Ryszki, utrzymując przyjacielskie kontakty z Pracownią (Komisją) Dziejów Warszawy. Wspólnie pracowaliśmy nad raportami Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, wspólnie też pracowaliśmy w Studium Kultury Chrześcijańskiej na Solcu u ks. Marka Kiliszki i w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych ks. Wiesława Niewęglowskiego, i wspólnie obsługiwaliśmy dziesiątki podziemnych spotkań „Solidarności” poświęconych historii i kulturze polskiej. W ramach Towarzystwa Miłośników Historii Janek był współorganizatorem Sekcji Kultury Politycznej, której zebrania cieszyły się szczególnym zainteresowaniem.

Zmarł dwa lata przed narodzinami III Rzeczypospolitej, której poświęcił wiele swoich szkiców i społecznikowską pasję. Starał się, podobnie jak Andrzej Szczypiorski, o to by zwycięska „Solidarność” nie zagubiła ideałów polskiego, demokratycznego i niepodległościowego ruchu socjalistycznego. Pogłębienie etyczne i filozoficzne tych ideałów upatrywał w myśli społecznej Jan Pawła II.

Marian Marek Drozdowski

Piętaszek i jego Robinson

Pan Tomasz Proksa, podający swoją przynależność do Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego, zaszczycił mnie recenzją, opublikowaną w „Przeglądzie Historycznym” (t. XC, 1999, z. 3, s. 376–378), a poświęconą mojej książce „Dyktator, generał Józef Chłopicki 1771–1854” (Częstochowa 1998).

Z mentorskiego tonu recenzji, w której jej autor nie szczędzi mi takich oto pouczeń: „na ten problem powinien być Szyn d l e r zwrócić baczniejszą uwagę” albo „Szyndler powinien zastanowić się nad jego słowami”, wnioskuję, że Pan Proksa musi być nie byle jakim znawcą powstania listopadowego. Świadczyłyby o tym również postawienie na początku recenzji kapitalnego pytania: „W jakim stopniu — moja praca — dorównuje lub przewyższa poprzednie dzieła dotyczące pierwszego dyktatora powstania listopadowego (Juliusza Stanisława Harbuta, Stefana Przewalskiego)”. Lecz zamiast spodziewanej odpowiedzi na to pytanie, czytelnicy „Przeglądu Historycznego” otrzymali wyliczankę tytułów prasowych, na które nie powołałem się w mojej książce. W tym miejscu muszę wyrazić zdziwienie, że recenzent przytoczył zaledwie garść tytułów, gdy ja tymczasem nie wykorzystałem przynajmniej ze trzystu pozycji, poczynając od „Świstka”, a kończąc na „Dzwonku”. I ku jego zgorzseniu — jak to zresztą trafnie recenzent napisał — nie zamierzałem „prawie w ogóle” brać ich pod uwagę!

Pan Proksa, jak spostrzegam, jest zwolennikiem totalnego wykorzystywania wszystkich źródeł i opracowań. Jednak przy tej metodzie pracy nie radziłbym mu brać się np. za monografię o Napoleonie, gdyż na przeczytanie tego wszystkiego, co napisano o tym wielkim Francuzie, musiałby poświęcić nie tylko życie doczesne, ale i pozagrobowe.

Nie mogę się również oprzeć wrażeniu, że recenzja Pana Proksy bardzo mi przypomina recenzję wydawniczą o moim „Chłopickim” pióra prof. Henryka Kocój a, znakomitego uczonego również z Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego, z którego beczennych rad i uwag w rodzaju: „Szyndler powinien bezwzględnie zacytować i to kilkakrotnie pracę...”, nie raczyłem skorzystać.

A oto porównanie fragmentów tekstów obu recenzji:

Henryk Kocój

Prof. Szyndler dał się poznać jako wielkiej klasy specjalista od znakomitych monografii poświęconych wybitnym postaciom.

Powstaje jednak pytanie w jakim stopniu praca Szyndlera uzupełnia czy przewyższa znakomita pracę Stefana Przewalskiego. (...) Wydaje się, że również powinno się dokonać rozsądnego porównania z przestarzałą nieco pracą Juliusza Stanisława Harbuta.

Szyndler pisząc tak ważną monografię powinien zadać sobie choć trochę trudu i zacytować przynajmniej kilka artykułów z „Dziennika Powszechnego Krajowego” z „Kuriera Polskiego”, z „Nowej Polski”, z „Polaka Sumiennego”, z „Gazety Warszawskiej”.

Autor powinien wykorzystać artykuł Wyrzykowskiego „Krzeszowice i Chłopicki”, „Dziennik Zachodni” nr 278, 29–30 listopada 1986 r.

Tomasz Proksa

Bartłomiej Szyndler dał się poznać jako znakomity wybitnych postaci w historii Polski XVIII i XIX w.

Warto zastanowić się (...) w jakim stopniu jego praca dorównuje lub przewyższa poprzednie dzieła dotyczące pierwszego dyktatora powstania listopadowego (Juliusza Stanisława Harbuta, Stefana Przewalskiego).

Autor prawie w ogóle nie wziął pod uwagę (...) takie periodyki jak „Dziennik Powszechny Krajowy” i „Nową Polskę”. Nie wiadomo dlaczego nie wykorzystał „Kuriera Polskiego”, „Polaka Sumiennego”.

Może warto było odwołać się do artykułu Wyrzykowskiego „Krzeszowice i Chłopicki” („Dziennik Polski” (*sic!*) z 29–30 listopada 1986, nr 278).

Autor powinien bezwzględnie zacytować znakomity artykuł Henryka W e r e s z y c k i e g o *W 150 rocznicę*, „Tygodnik Powszechny”, 16 listopada 1980 r., nr 46.

Tego artykułu jednakże, podobnie jak wielu innych (...) (wymieńmy np. znakomity tekst Henryka Wereszyckiego *W 150 rocznicę*, „Tygodnik Powszechny” z 29 grudnia 1981 (*sic!*) Szyndler nie przytoczył.

Jest całkiem zrozumiałe, że uczeń naśladowuje swego mistrza, ale żeby aż tak niewolniczo jak Piętaszek Robinsona?!

Bartłomiej Szyndler

CONTENTS

ARTICLES

Jacek Rzepka — *Poleis* Members in the Foreign Policy of the Aetolian League during the Hellenistic Era

The article discusses the political privileges of the poleis which participated in the Aetolian League (third century B. C.). In the opinion of the author, those privileges were considerably wider than in the case of the demes of relatively well-known Attica, and encompassed rights customarily enjoyed by independent states, including the right to maintain political relations with the outside world without the mediation of the League and the right to grant citizenship. The latter privilege, however, had to be confirmed by a resolution passed by the League.

Hubert Ludat — The Piasts and the Ekkehardines

A proposed verification of prime opinions voiced in older historiography about Slave–German relations during the tenth and eleventh centuries. The author opposes the view about the national character of mutual conflicts. Emphasis is placed on family relations, which expressed an alliance between the Piast rulers of Poland and the Ekkehardine margraves of Meissen. The intervention of Emperor Henry II, which impinged upon the interests of both sides, became the main cause of the wars waged in 1002–1019 by the Empire and Poland under Bolesław the Brave.

Henryk Lulewicz — The Convention in Rudniki, September 1572

The article examines the convention of the gentry of the voivodeships of Vilno and Troki, attended by the majority of Lithuanian dignitaries and held shortly after the death of King Sigismund Augustus. Particular attention is paid to a proposal addressed to Moscow and offering the throne of Poland and Lithuania to Fiodor, son of Tsar Ivan IV the Terrible. In the opinion of the author, the candidature of Fiodor was not treated seriously in Lithuania, and the suggestion was sent in order to incline the Tsar towards negotiations and to avoid a Russian attack during the interregnum. H. Lulewicz underlined the significance of the Rudniki convention for the formation of the so-called Vilno convocation — a specific parliamentary institution in Lithuania.

Paweł Skibiński — History and National Consciousness. An Attempted Analysis of Spanish Historiography from the Second Half of the Nineteenth Century

The author stresses the considerable importance of historical thought in the formation of Spanish national self-identification. He indicates two main currents in historiography: conservative, which emphasises the significance of Catholicism in the birth of the Spanish nation, and liberal, which accents traditions of self-government, especially at the local level during the Middle Ages. The development of Spanish historiography as well as the course of a polemic with it were accompanied by the parallel emergence of historiography and national consciousness in Catalonia and the Basque country.

Wiesław Caban — The Fate of Soldiers of the November Uprising Drafted into the Tsarist Army

In the wake of the defeat of the November Uprising (1831) a considerable number of insurgents were compulsorily drafted into the Russian army, contrary to an amnesty proclaimed by Tsar Nicholas I; some of them were forced to fight against the opponents of Russia in the Caucasus and Siberia. The article compares contradictory sources concerning the titular issue. By basing himself on, i. a. material obtained from Russian archives, the author proved that the campaign encompassed slightly more than 20 000 former insurgents and thus much less than was assumed in older literature on the subject. The reason lay in, i. a. the opinion expressed by Field Marshal Ivan Paskievitch, the Governor of the Kingdom of Poland, who feared the negative impact of Polish recruits upon Russian soldiers.

Krzysztof Madej — The Transformation of the Structures and Tasks of Housing Cooperatives in 1956–1965

The author considers the changes which occurred within the housing cooperative movement in Poland as well as its connections with organs of the state authorities, from the recreation of the movement after the collapse of the Stalinist regime to the disappearance of its autonomy due to a consolidation of the power wielded by the Władysław Gomułka team. The article indicates consecutive phases in the waning of the cooperative movement: the domination of cooperatives by persons associated with the authorities (primarily members of the communist party) and the centralisation of cooperatives modelled on organs of state administration. The source basis of the study is composed of acts from the Central Union of Residential Building Cooperatives, kept in the Archive of New Acts in Warsaw.

MATERIALS

Aiste Paliušytė — Artists and Craftsmen at the Court of Krzysztof II Radziwiłł (1586–1640)

The author lists artists and craftsmen employed by Krzysztof II Radziwiłł and known from assorted sources. She indicates the relatively large number of commissions made by the magnate, linked with his high social and financial rank, and the practice of inviting artists from abroad. Both the artists and the craftsmen were employed for the execution of concrete tasks, and not a single one was financed by Radziwiłł on a permanent basis. Emphasis is placed on the fact that the employees worked according to the rather rigid directives of their patron and did not enjoy unhampered creative liberty.

DISCUSSIONS

Marian Wojciechowski — A New Pobóg? (on the margin of Mirosław Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945* [*Relations among Polish Political and Military Exiles in France and Great Britain 1939–1945*], Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1999, 456 pp.)

REVIEWS

LETTERS TO THE EDITORS

CONTENTS

TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

J. RZEPKA — Poleis członkowskie w polityce zagranicznej Związku Etońskiego w okresie hellenistycznym	157
H. LUDAT — Piastowie i Ekkehardynowie	181
H. LULEWICZ — Zjazd w Rudnikach we wrześniu 1572 r.	203
P. SKIBIŃSKI — Historia a świadomość narodowa. Próba analizy historiografii hiszpańskiej drugiej połowy XIX stulecia	221
W. CABAN — Losy żołnierzy powstania listopadowego wcielonych do armii carskiej	235
K. MADEJ — Przeobrażenia struktur i zadań spółdzielczości mieszkaniowej w latach 1956–1965	247

MATERIAŁY

A. PALIUSZYTE — Artyści i rzemieślnicy na dworze Krzysztofa II Radziwiłła (1585–1640)	267
---	-----

DYSKUSJE

M. WOJCIECHOWSKI — Nowy Pobóg? (na marginesie pracy Mirosława Dymarskiego, <i>Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945</i> , Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1999, s. 456)	275
--	-----

RECENZJE

J. WOLSKI, <i>Dzieje i upadek imperium Seleucydów (J. Rzepka)</i>	287
W. FROCH, <i>Dzieje Szkoły Lubelskiej przy kościele parafialnym św. Michała w XV–XVIII w. (A. Wýrobisz)</i>	290
E. A. WRIGLEY, R. S. DAVIES, J. E. OEPPEN, R. S. SCHOFIELD, <i>English Population history from family reconstitution 1580–1837 (C. Kukło)</i>	291
S. LITAK, <i>Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne</i> ; W. KOŁBUK, <i>Kościół wschodnie w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne (P. Rychlewski)</i>	294

M. SURDACKI, Dzieci porzucone w Szpitalu Świętego Ducha w Rzymie w XVIII wieku (<i>A. Fijałkowski</i>)	297
Samomodernizacja społeczeństw w XIX wieku. Irlandczycy, Czesi, Polacy (<i>M. Czaplinski</i>)	300
G. DIMITROW, Dniwnik (9 mart 1933 — 6 februari 1949), systawitelstwo, przewodi, redakcija, predgowor, beleżki i ukazateli: st. n. s. I st. d–r na ist. nauki Dimityr S i r k o w, st. n. s. II st. d–r Petko B o e w, st. n. s. II st. d–r Nikoła A w r e j s k i, Ekaterina K a b a k c z i e w a (<i>J. Tomaszewski</i>)	301
Postaveni a osudy židovského obyvatelstva v Če á a na Moravě v letech 1939–1945. Sbornik studii, uspořádal Helena K r e j č o v á a Jana S v o b o d o v á (<i>J. Tomaszewski</i>)	303
Stenogramele sedintelor Consiliului de Miniştri. Guvernarea Ion Antonescu t. I (septembrie — decembrie 1940) (<i>F. Anghel</i>)	305
M. GEBHARDT, J. KÜTTNER, Deutscher in Polen nach 1945. Gefangene und Fremde (<i>W. Borodziej</i>)	307
O. T M A A K O L[EKTIV], Srpen '69. Edice dokumentů <i>J. Tomaszewski</i>)	307
Pamięci Jana Górskiego i Andrzeja Szczypiorskiego	311

LISTY DO REDAKCJI

Piętaszek i jego Robinson (<i>B. Szynkler</i>)	315
CONTENTS	317

Informacja dla autorów „Przeglądu Historycznego”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów z prośbą o stosowanie następujących zasad dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy składać w dwu egzemplarzach, przepisanych według obowiązujących norm: na stronie po 30 wierszy po około 60 znaków, z marginesem z lewej strony szerokości 4–5 cm. Poprawki i uzupełnienia powinny być ograniczone do minimum; nie stosujemy żadnych podkreśleń. Pożądane jest dostarczenie dyskietki w formacie PC lub MAC.

2. Układ pierwszej strony artykułu i artykułu recenzyjnego (tj. obszerniejszej, polemicznej recenzji) powinien wyglądać następująco: z lewej strony u góry imię i nazwisko autora oraz nazwa instytucji naukowej, z którą autor jest związany (w pełnym brzmieniu), poniżej tytuł na środku strony (na osi). Wszystkie te elementy należy pisać pismem tekstowym.

3. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie — w przypadku pracy wielotomowej — liczbę tomów lub części (np. t. I–II) cyframi rzymskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji — na końcu tekstu z prawej strony wraz z nazwą instytucji naukowej jak wyżej.

4. Przypisy następują w maszynopisie po tekście zasadniczym, od nowej strony. Numery przypisów należy umieszczać we frakcji górnej, bez nawiasów lub kropek, w wierszu z wcięciem akapitowym. Odnośniki do przypisów w tekście są umieszczone przed kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem, gdy kończy je skrót: w. — wiek lub r. — rok) albo przed przecinkiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie przedziela przecinek).

5. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.) a także z reguły r. (rok) i w. (wiek), inne w miarę potrzeby. Nazwy miesięcy podajemy słowami (styczeń, luty itd.).

6. W przypisach stosujemy skróty jak w punkcie 5 oraz skróty przyjęte w „Przeglądzie Historycznym” i objaśnione w wykazie dołączonym do każdego rocznika. Dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia w pierwszym przypadku ich zastosowania. Tytuły czasopism i serii wydawniczych piszemy w cudzysłowie; po tytule publikacji zamieszczonej w opracowaniu zbiorowym piszemy po przecinku [w:]. Tomy, roczniki, księgi podajemy cyframi rzymskimi, natomiast rok wydania, zeszyty, numery oraz części periodyków i innych publikacji podajemy cyframi arabskimi.

7. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów streszczeń (abstraktów) o objętości nie większej niż pół strony maszynopisu.

8. Redakcja zastrzega sobie prawo zwracania autorom tekstów opracowanych bez uwzględnienia powyższych zasad, z prośbą o ich uzupełnienie i przeredagowanie.

9. Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów i recenzji zmian formalnych, wynikających z konieczności respektowania zasad edytorskich, kultury języka itp.

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

Najmniejszy okres prenumeraty: kwartał. Cena prenumeraty krajowej za jeden zeszyt w 2000 r. wynosi 12,00 zł. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest powiększona o rzeczywisty koszt wysyłki.

Wpłaty na prenumeratę na I półrocze 2000 r. przyjmują:

- na terenie kraju — jednostki kolportażowe „RUCH” S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- na zagranicę — „RUCH” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą lub lotniczą, w ramach uzgodnień opłaconej prenumeraty.

Terminy przyjmowania prenumeraty krajowej i zagranicznej na IV kwartał 2000 i I półrocze 2001 r.:

- do 5 IX — na IV kwartał
- do 5 III — na II kwartał

Na terenie kraju wpłat można dokonywać także w oddziałach terenowych firmy KOLPORTER S.A., właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Szczegółowe informacje — bezpłatna infolinia
0 800 137 082

Wszystkie zeszyty „Przeglądu Historycznego” od zeszytu 1 z 1999 r. można kupić lub zamówić w Wydawnictwie DiG:

PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62,
tel./fax 828 00 96,
E-mail: dig@dig.com.pl; http://www.dig.com.pl

Zamówienia można dokonać w każdej chwili, aż do wyczerpania nakładu (cena 12,00 zł).

ISSN 0033-2186

